

Rocznik Babiogórski 2000, t.2

1. Jezierska K., *Bukiet zawojski*, „Rocznik Babiogórski”, 2000, t.2, s. 5.
2. Kowalczyk E., *Współpraca samorządu terytorialnego ze szkołą w rozwoju idei regionalistycznych*, „Rocznik Babiogórski”, 2000, t.2, s. 11-16.
3. Kowalczyk E., *Cy bocycle Świnyty Ojce...*, „Rocznik Babiogórski”, 2000, t.2, s. 17.
4. Fitak F., *Doświadczenia i wnioski szkół obszaru Babiej Góry w realizacji wychowania regionalnego dzieci i młodzieży*, „Rocznik Babiogórski”, 2000, t.2, s. 19-23.
5. Janicka – Krzywda U., *Redyk*, „Rocznik Babiogórski”, 2000, t.2, s. 24.
6. Walligórska K., *Rola szkoły w edukacji regionalnej dzieci i młodzieży*, „Rocznik Babiogórski”, 2000, t.2, s.25-27.
7. Kiersztyn J., *Z piyrsego pakosu*, „Rocznik Babiogórski”, 2000, t.2, s. 28.
8. Fujak K., *Edukacja ekologiczna w parkach narodowych*, „Rocznik Babiogórski”, 2000, t.2, s. 29-34.
9. Chowaniak T. J., *Hej, nose Policzne*, „Rocznik Babiogórski”, 2000, t.2, s. 35.
10. Kozina A., *Rola gminnych ośrodków kultury w edukacji regionalnej (w oparciu o działalność Gminnego Ośrodka Kultury w Zawoi)*, „Rocznik Babiogórski”, 2000, t.2, s. 37-49.
11. Czarny J., *Nieskończenie*, „Rocznik Babiogórski”, 2000, t.2, s. 50.
12. Harasimczyk J. H., *Przyczynki do historii szkolnictwa suskiego w czasach kanoników regularnych*, „Rocznik Babiogórski”, 2000, t.2, s.51-66.
13. Czerwiari J., *Orawskie potoki*, „Rocznik Babiogórski”, 2000, t.2, s. 67.
14. Kołodziej J., *Szkolnictwo w Jordanowie od jego początków do II wojny światowej*, „Rocznik Babiogórski”, 2000, t.2, s.69-75.
15. Baslura H., *Na hali*, „Rocznik Babiogórski”, 2000, t.2, s.76.
16. Wojtanek T., *Szkolnictwo we wsi Zembrzyce do 1981 roku*, „Rocznik Babiogórski”, 2000, t.2, s.77-90.
17. Zieleniewski M., *Babia Góra*, „Rocznik Babiogórski”, 2000, t.2, s. 91.
18. Jazowski A., *Początki polskiego szkolnictwa i oświaty na Górze Orawie (do II wojny światowej)*, „Rocznik Babiogórski”, 2000, t.2, s. 93-109.
19. AM, *Noc nad skansenem*, „Rocznik Babiogórski”, 2000, t.2, s.110.
20. Wójcik W. A., *Wawrzyniec Szkolnik. Zarys biografii*, „Rocznik Babiogórski”, 2000, t.2, s. 111-131.
21. Tom U., *Patrzcie ludzie*, „Rocznik Babiogórski”, 2000, t.2, s.132.
22. Słabosz – Palacz K., *Beskidzcy górale w oczach Ludwika Delaveaux, [Babia Góra i jej okolice w relacjach dawnych badaczy]*, „Rocznik Babiogórski”, 2000, t.2, s. 133-138.
23. Janicka – Krzywda U., *Kośba*, „Rocznik Babiogórski”, 2000, t.2, s. 139.
24. Kurjakova E. ; Tl. Piotr Krzywda, *Migracje ludności na polsko – słowackim pograniczu. Wspólne elementy kulturowego dziedzictwa, [Z dziejów ziemi babiogórskiej]*, „Rocznik Babiogórski”, 2000, t.2, s. 141-149.
25. Czerwień J., *Wiljo*, „Rocznik Babiogórski”, 2000, t.2, s. 150.
26. Florczak A., *Kaplica św. Jana Chrzciciela w Zawoi Policznej [Zabytki ziemi babiogórskiej]*, „Rocznik Babiogórski”, 2000, t.2, s. 151-162.
27. Ficek Z., *Z góry*, „Rocznik Babiogórski”, 2000, t.2, s. 163.
28. Jurek J., *Edward Kozikowski – piewca deszczowej Babiej Góry, [Babia Góra w literaturze pięknej]*, „Rocznik Babiogórski”, 2000, t.2, s. 165-176.

29. Pilchowa J., *Rzeźbiarz „Heródek” w oczach odkrywców i znawców oraz przyjaciół, [Twórcy ludowi Babiej Góry]*, „Rocznik Babiogórski”, 2000, t.2, s. 177-184.
30. Berdsen E., *Ziemia urodziła góry*, „Rocznik Babiogórski”, 2000, t.2, s. 185.



ROCZNIK BABIOGÓRSKI

TOM 2

ROK 2000

STOWARZYSZENIE GMIN BABIOGÓRSKICH



DZIEDZICTWO
KULTUROWE
OBSZARU BABIEJ GÓRY

ROCZNIK BABIOGÓRSKI

2000

TOM 2

Kraków – Zawoja

Kolegium redakcyjne
*Urszula Janicka-Krzywda, Franciszek Fitak, Janusz Kociolek,
Emil Kowalczyk, Stanisław Smyrak*

Fotografia na okładce
Piotr Krzywda

Projekt okładki
Izabella Urbaniak

Redakcja tekstu
Urszula Janicka-Krzywda

Rysunki
*Marek Kijanka
Władysława Kulak
Dorota Piwko*

Redakcja techniczna i skład
Katarzyna Słabosz-Palacz, Jan Palacz

ISBN 83-909470-5-6
ISSN 1509-4154

© by Stowarzyszenie Gmin Babiogórskich

Przygotowanie do druku:

Infopress

30-638 Kraków ul. Białoruska 10/5
(012) 658 94 98; kom. 0601 95 89 41
e-mail infopress@pro.onet.pl

Druk:

Drukarnia GS, Kraków; tel (012) 26015 01

Krystyna Jezierska

Bukiet zawojski

*Wrotycza złote plamki
W krople jarzębin wplecione
Gałąź jodłowa
Podjęta na leśnej drodze
Opadłe liście dębu płowe
Okraszone nieśmiałym
Liliowym kolorem kwiatów
W kształty miotełek zaklętych
I rzeźwą wonią
Najdzikszej mięty
Przepasane srebrem nici pajęczej
Kroplą rosy jak szpilką
W jedwab wstążki wpiętą*



Babiogórski Potok
Zima 2000

Rys. Dorota Pivko

Spis treści

Wstęp	9
Emil Kowalczyk: <i>Współpraca samorządu terytorialnego ze szkołą w rozwoju idei regionalistycznych</i>	11
Franciszek Fitak: <i>Doświadczenia i wnioski szkół obszaru Babiej Góry w realizacji wychowania regionalnego dzieci i młodzieży</i>	19
Krystyna Waligóra: <i>Rola szkoły w edukacji regionalnej dzieci i młodzieży</i>	25
Katarzyna Fojak: <i>Edukacja ekologiczna w parkach narodowych</i>	29
Anna Kozina: <i>Rola gminnych ośrodków kultury w edukacji regionalnej (w oparciu o działalność GOK w Zawoi)</i>	37
Jerzy Henryk Harasimczyk: <i>Przyczynek do historii szkolnictwa suskiego w czasach kanoników regularnych</i>	51
Józef Kołodziej: <i>Szkolnictwo w Jordanowie od jego początków do II wojny światowej</i>	69
Tadeusz Wojtanek: <i>Szkolnictwo we wsi Zembrzyce do 1981 roku</i>	77
Andrzej Jazowski: <i>Początki polskiego szkolnictwa i oświaty na Górnjej Orawie (do II wojny światowej)</i>	93
Wiesław A. Wójcik: <i>Wawrzyniec Szkolnik. Zarys biografii</i>	111

Działy stałe

Babia Góra i jej okolice w relacjach dawnych badaczy	
Katarzyna Stabosz-Palacz: <i>Beskidzcy górale w oczach Ludwika Delaveaux</i>	133
Z dziejów ziemi babiogórskiej	
Eva Kurjaková: <i>Migracje ludności na polsko-słowackim pograniczu. Wspólne elementy kulturowego dziedzictwa</i>	141
Zabytki ziemi babiogórskiej	
Andrzej Florczak: <i>Kaplica św. Jana Chrzyciela w Zawoi Policznem</i>	151
Babia Góra w literaturze pięknej	
Jolanta Jurek: <i>Edward Kozikowski – piewca deszczowej Babiej Góry</i>	165
Twórcy ludowi spod Babiej Góry	
Jadwiga Pilchowa: <i>Rzeźbiarz „Heródek” w oczach odkrywców i znawców oraz przyjaciół</i>	177
Program II Sympozjum Stowarzyszenia Gmin Babiogórskich	187
Poezje zawarte w tekście „Rocznika...”	
Krystyna Jezierska: <i>Bukiet zawojski</i>	5
Emil Kowalezyk: <i>Cy bocycie Świnynty Ojce</i>	17
Urszula Janicka-Krzywda: <i>Redyk</i>	24
Jerzy Kiersztyn: <i>Z piyrsego pokosu</i>	28
Tadeusz Jakub Chowaniak: <i>Hej, nose Policne</i>	35
Józef Czamy: <i>Nieskończenie</i>	50
Jan Czerwień: <i>Orawskie potoki</i>	67
Helena Basiura: <i>Na hali</i>	76
Mikołaj Zieleniewski: <i>Babia Góra</i>	91
AM: <i>Noc nad skansenem</i>	110
Urszula Tom: <i>Patrzenie ludzie</i>	132
Urszula Janicka-Krzywda: <i>Kośba</i>	139
Jan Czerwień: <i>Wilijo</i>	150
Zygmunt Ficck: <i>Z góry</i>	163
Emilia Berdsen: <i>Ziemia urodziła góry</i>	185

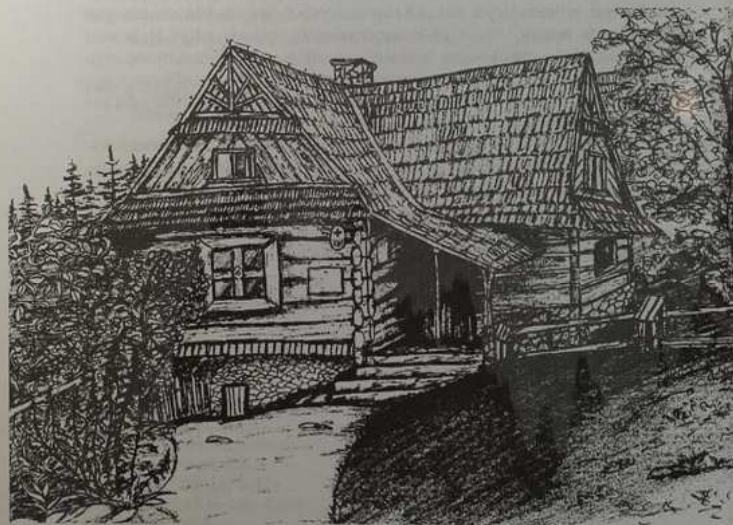
Wstęp

W 1999 roku Stowarzyszenie Gmin Babiogórskich powołało do życia „Rocznik Babiogórski”. Jest on w swoim założeniu periodykiem o profilu popularnonaukowym, prezentującym materiał i opracowania z różnych dziedzin: etnografii, geografii, historii, historii sztuki, krajoznawstwa, przyrody, religii. Na łamach kolejnych tomów publikowane są przede wszystkim materiały z odbywającego się co roku Sympozjum Gmin Babiogórskich w ramach cyklu *Dziedzictwo kulturowe obszaru Babiej Góry*. Sympozjum to, już drugie z kolei, w 1999 roku poświęcone było zagadnieniom szkolnictwa i edukacji.

W drugim tomie „Rocznika Babiogórskiego”, obok referatów i komunikatów z II Sympozjum Gmin Babiogórskich, zamieszczone zostały także opracowania traktujące o problemach szkolnictwa i szerzenia oświaty na tym terenie. Po raz pierwszy też pojawiły się na łamach „Rocznika...” działy stałe: *Babia Góra i jej okolice w relacjach dawnych badaczy*; *Z dziejów ziemi babiogórskiej*; *Zabytki ziemi babiogórskiej*; *Babia Góra w literaturze pięknej*; *Twórcy ludowi spod Babiej Góry*.

Redakcja zaprasza do współpracy wszystkich miłośników Babiej Góry.

Redakcja



Rys. Marek Kijanka

Emil Kowalczyk

Współpraca samorządu terytorialnego ze szkołą w rozwoju idei regionalistycznych*

Przeszłość jest nauką dla przyszłości

[Isokrates]

Zmiana systemu polityczno-ekonomicznego w Polsce po roku 1989 sprawiła, że wyraźnie ożywiły się ruchy oddolne – regionalizacja i decentralizacja, a zwłaszcza demokratyzacja społeczeństwa. Przejawia się to głównie w jego upodmiotowieniu. Dobrze widać te procesy w pracy gmin, które potrafiły stworzyć autentyczne, samorządowe *małe ojczyzny*. Umiały one odwzorować i rozwinąć nowoczesne cechy wysoko zorganizowanych społeczeństw zachodnich: samodzielność, inicjatywę, odpowiedzialność, integrację wokół wspólnych celów itp. Wiele zadań gminy realizują poprzez tak charakterystyczne dla okcydentalnych społeczności struktury, jak różne organizacje, kluby i stowarzyszenia pozarządowe – w tym sporo o wyraźnym profilu regionalistycznym, rozumianym jako tendencja i ruch społeczny, zmierzający do kulturalnej i gospodarczej aktywności danego regionu oraz jego integracji z całością państwa. Tak pojmowany regionalizm jest twórczym ruchem społecznym, kreującym nową rzeczywistość.

Bardzo ważną rolę w tego typu przedsięwzięciach odegrał proces przekazywania szkolnictwa podstawowego gminom, co wyraźnie rozszerzyło pole działania samorządów. Mogły one już od 1991 roku przejmować szkoły, traktując opiekę nad nimi jako zadanie własne. Z tej możliwości skorzystało w pierwszej fazie 346 gmin na 2446 (w tym 1600 gmin wiejskich). W roku 1994 było ich już 650, co stanowiło ponad 20% całości. W szkołach tych uczyła się połowa wszystkich uczniów.

Ze stworzonej wtedy możliwości skorzystała między innymi gmina Lipnica Wielka na Orawie, która w byłym województwie nowosądeckim przejęła szkoły jako pierwsza. Pozwoliło to na wcześniejsze uporządkowanie spraw związanych z bazą szkolną, opracowanie strategii rozwoju oświaty, w której podstawowym

* Tekst referatu wygłoszonego na II Sympozjum Stowarzyszenia Gmin Babiogórskich pt. *Dziedzicwo kulturowe obszaru Babiej Góry. Rola organów i instytucji samorządowych w kształtowaniu świadomości regionalnej*, Sucha Beskidzka, Zamek, dnia 15 października 1999.

celem było lepsze wykorzystanie nauczycieli-specjalistów, utworzenie liceum technicznego, a w sferze wychowawczej wprowadzenie edukacji prosamorządowej i prodemokratycznej z uwzględnieniem tradycji regionalistycznych. Tradycja ta jest ważna, wiąże bowiem uczuciowo młodego człowieka z jego bliższą ojczyzną.

Proces przekazywania szkolnictwa podstawowego samorządom terytorialnym zakończył się w roku 1996. Decentralizacja zarządzania oświatą stała się najważniejszym elementem w odchodzeniu od monopolu państwa w dziedzinie edukacji. Szkoła została w sposób autentyczny przywrócona środowisku lokalnemu i stała się jego pełnoprawnym członkiem, w coraz większym stopniu wolnym od ideologicznych orientacji. Owa decentralizacja wyraźnie korzystnie wpływa właśnie na rozwój samorządności i regionalizację, co przejawia się w dążeniu do przejmowania większej odpowiedzialności za własny region i uniezależniania się od centralnego zarządzania i dystrybucji.

Sytuacja ta stworzyła dobre warunki do partnerskiej współpracy szkoły z gminą. Powstało swoiste sprzężenie zwrotne, ponieważ od należytej pracy szkoły w dużej mierze zależy postęp danej społeczności lokalnej. Im bowiem w placówkach oświatowych więcej miejsca znajdzie się na rozwój takich cech, jak kreatywność, operatywność i zaradność, tym większe szanse życiowe otwierają się zarówno przed jej absolwentami, jak i przed samorządem lokalnym, który sprawnie funkcjonować może li tylko dzięki zaangażowaniu obywateli.

Socjolodzy coraz większą uwagę zwracają właśnie na rolę ludzkiego czynnika w rozwoju społeczności. Istotnego znaczenia nabiera tu kreatywne przeżywanie przeszłości, co przejawia się w wyszukiwaniu w przeszłości takich wartości i treści, które są godne pielęgnowania i przekazywania potomnym. Tak więc integracja i aktywizacja uczniów, a w przyszłości odpowiedzialnych obywateli danej społeczności skupionych wokół samorządów realizujących idee demokracji i regionalizmu, stwarza ogromne możliwości dla szkoły i gminy.

Trzeba więc próbować przelamywać biernie postawy, tworzyć warunki do organizowania się ludzi w grupy formalne i nieformalne celem przeprowadzenia wspólnych i solidarnych działań pojmowanych jako zaangażowanie na rzecz ogółu. *A dobro wspólne jest wartością, wokół której ludzie mogą jednoczyć się w twórczej współpracy, mimo zwyczajnej w demokracji różnorodności przekonań i politycznych wizji.*¹ I tych sposobów należy uczyć właśnie już w szkole, między innymi stymulując prace samorządu klasowego i szkolnego, działalność harcerstwa, spółdzielni uczniowskiej itd. Uczeń tę aktywność i umiejętność współpracy przynieść potem w dorosłe życie.

Owe zabiegi mają prowadzić do polepszenia życia mieszkańców i sprawniejsze funkcjonowanie podmiotów gospodarczych, a nade wszystko realizować wizję samorządu lokalnego jako gospodarza terenu. Słowem bez wykształconych

¹ Jan Paweł II, *Przemówienia i homilie*, Miarki 1999, s. 262.

z zaangażowanych w lokalne problemy mieszkańców nie można myśleć perspektywicznie o pełnym rozwoju gminy.

Ten truizm doskonale rozumieją samorządy terytorialne, które nawet w czasie, gdy jeszcze nie przejęły szkół, w sposób widoczny tworzyły dobry klimat wokół oświaty, partycypowały finansowo w związanych z reformą kosztach, dopłacając do kuratorskich placówek ze swojego, najczęściej mocno napiętego, budżetu.

Niebagatelną rolę w budowaniu nowoczesnej społeczności lokalnej ma realizacja idei regionalistycznych. Umiejętnie wplecione w proces dydaktyczno-wychowawczy, opiekuńczy i kulturotwórczy szkoły (a ciekawie proponuje podpowiada tu właśnie program Ministerstwa Edukacji Narodowej *Edukacja regionalna – dziedzictwo kulturowe w regionie*) stają się tu istotnym stimulatorem. Nie tylko broni on i podtrzymuje tradycyjną kulturę, ale także prowadzi do działań uaktywniających (upodmiotowiających) wszystkich mieszkańców w możliwie maksymalnym unowocześnianiu życia i kultury, do odnowienia tradycyjnych i powstania nowych więzi przyszłości. Proces ten ma w rezultacie doprowadzić do regionalnej świadomości historycznej, określonej poczuciem więzi terytorialnej, identyfikowaniem się z przeszłością, znajomością tradycyjnych norm i wzorów zachowań.

Zatem regionalizm jest czynnikiem, który wyraźnie uaktywnia i dynamizuje działania mieszkańców regionu.

*Z jednej strony własne środowisko stwarza mu miejsce rzeczywistego działania w wielu płaszczyznach: kulturowej, gospodarczej, ekonomicznej, społecznej, politycznej itp. W ten sposób zabezpieczając jednostce jej rzeczywistą autonomię i możliwość manifestowania siebie w działaniu, tworzy właściwą przestrzeń realizacji własnej podmiotowości w ramach codziennej egzystencji.*²

Powszechnie znana jest zasada czytelniczka mówiąca o tym, że jeżeli uczeń w swoim dzieciństwie czy też młodości nie zetknie się z charakterystyczną dla jego wieku książką, to prawdopodobieństwo osiągnięcia po nią w wieku dojrzałym jest niewielkie. Ile traci w swoim rozwoju takie dziecko, wiedzą dobrze nauczyciele. Analogicznie jest z regionalizmem. Jeżeli wychowanek w swojej szkole nie spotka się z ideami regionalistycznymi – to istnieje mała szansa, by w sposób autentyczny zaangażował się on w życie dojrzałym w działalność na rzecz swojej małej ojczyzny. W zasadzie nigdy nie będzie on w pełni członkiem danej społeczności. Brakować mu bowiem będzie przede wszystkim prawdziwego zaangażowania, podmiotowości i samorządności – tak ogromnie dzisiaj ważnych i potrzebnych cech w naszym społeczeństwie *post-ideologicznym*, które niejako ewolucyjnie wydobły się z okowów realnego socjalizmu.

Człowiek bez więzi z ojcowizną traci swoje korzenie. Simone Weil także *wykorzenie* uważa za najniebezpieczniejszą chorobę ludzkich społeczności,

² H. Skorowski, *Problematyka praw człowieka*, Warszawa 1996, s. 127.

gdyż nie tylko samoczynnie się powiela, ale prowadzi do wyobcowania człowieka ze społeczeństwa. Przed tym zagrożeniem może nas obronić tylko wierność własnym korzeniom. Trafnie zauważa włoski socjolog, że

...*wieź grupowa podtrzymuje (...) i wyjaśnia zakres ludzkiego działania zbiorowego i jednostkowego. Nadaje sens wspólnotom kulturowym, tworzonim poprzez osoby, które otrzymują, pracują i przekazują w obrębie lokalnym dziedzictwo doświadczeń i mądrości, związanej z zespołem istotnych wartości. Jeśli kultura w ogólności przynależy do rodzaju ludzkiego jako takiego, to kultury lokalne są jej konkretnymi artykulacjami, związanymi z warunkami środowiska na określonym terytorium, gdzie inteligencja i trud ludzi potrafiły wypracować rozmaite odpowiedzi na uniwersalne problemy.*³

We wzajemnych relacjach gminy i szkoły najistotniejszą rolę winno odgrywać właśnie sięgnięcie do tradycyjnej samorządności wiejskiej. Stanowi ona niemal warunek *sine qua non* integracji społeczności lokalnej na rzecz oświaty samorządowej, która powinna stanowić naczelne zadanie dla władz gminnych.

Na szczęście są w Polsce jeszcze tereny, gdzie lokalna samorządność jest mocno rozwinięta. Gdzie indziej – jak mi się wydaje – znajduje się ona w fazie swoistego letargu i można ją obudzić li tylko rzeczywistymi inicjatywami lokalnymi. To bezcenny kapitał, z którego korzystają najzamożniejsze kraje świata i w wielu wypadkach ową zamożność zawdzięczają właśnie aktywnym postawom członków społeczności lokalnych.

Śluszenie stwierdza Ryszard Kantor, że *tradycja jest najbardziej sprawdzonym sojusznikiem polskiej wsi w jej zmaganiach z trudnościami i problemami współczesności.*⁴ Wiele regionów docenia rolę tradycji, z której czerpie kulturotwórczą siłę, wyraźnie uitożsamiając się z dziedzictwem przeszłości. Społeczności sięgające do własnej tradycji częstokroć zaskakują oryginalnością rozwiązań kulturowych, społecznych i gospodarczych. Umiejętnie potrafią się odwołać do wciąż stosunkowo silnie zakorzenionych w mentalności wiejskiej wartości, takich jak szacunek do pracy, własności i sąsiedztwa oraz mocnej kontroli i pragmatyzmu. Cechują się dużą samoświadomością grupową, refleksyjnością i przemysłanym, a zatem trafnym wkomponowaniem tradycji we współczesność. Ponadto charakteryzuje je otwarcie na inność, wynikające z uznania wielokulturowości.

W ten sposób pojmowana tradycja jest wolna od charakterystycznych dla dawnej wsi obciążeń, takich jak: bierność, wsteczność, obskurantyzm czy też alkoholizm. Z ogromną troską zwracali uwagę na te problemy pierwsi inteligenci chłopskiego pochodzenia. Niestety, niektóre z tych ujemnych cech pokutują do dziś i wiele samorządów gminnych musi się z nimi nieustannie zmagać.

³ U. Bernardi, *Rozważania o etniczności*, „Społeczeństwo” 1995, nr 4, s. 742.

⁴ R. Kantor, *Wstęp*, [w:] *Bogaci tradycja. Kontynuacja i zmiany w kulturze współczesnej wsi polskiej*, Kielce 1996, s. 7.

Taki stosunek do historii regionalnej sprzyja kreatywności, dynamizuje procesy przemian, wiąże przeszłość z teraźniejszością. Nie można przecież mówić o prawidłowym rozwoju lokalnej społeczności bez dobrej znajomości najbliższej okolicy, gdyż tylko wtedy udaje się organizować działania, które integrują mieszkańców w pozytywny, wręcz organiczny sposób dla dobra najbliższego regionu.

Popudzanie inicjatyw, przedsiębiorczości i samoorganizacji oraz rozwój *lokalnego patriotyzmu* są więc możliwe tylko w oparciu o rzeczywistość znajomość własnego środowiska. Stąd na dzisiejszy samorząd i szkołę spada odpowiedzialność za wywiązanie się z tego obowiązku, jeżeli w przyszłości chcą nadać życie zażyciem i unikać powielania schematów. To także jeden ze sposobów inspiracji i pomocy w uśpolecznianiu szkoły.

Wiele gmin zdaje sobie sprawę z tego, że dzięki sięgnięciu po tradycyjną samorządność wiejską udaje im się przełamać tak charakterystyczne dla *międzyepoki* zjawiska jak marazm, stagnacja i apatia, by nie rzece dekadentyzm. Piękne przykłady można znaleźć niemal w każdym powiecie. O wielu takich inicjatywach informują między innymi wydawnictwa Fundacji Rozwoju Demokracji Lokalnej. Łatwo zauważyć, że największe sukcesy odnoszą te koncepcje rozwoju, które zarysowała sama społeczność lokalna. W książce wydanej w 1997 roku *Gmina jakich mało* można zapoznać się z dokonaniem Lewina Kłodzkiego, Żegociny czy też Puńska, które w swoich strategiach rozwoju uwzględniły właśnie możliwości regionalizmu. Doświadczenia tych gmin, a nade wszystko dzieła takich potentatów regionalistycznych – nazwanych przez Józefa Bursztę *spiclerzami tradycji* – jak szeroko pojmowane Podhale, Żywiecczyzna, Ziemia Cieszyńska, Ziemia Sądecka, Kaszuby, czy też niektóre rejony Wielkopolski oraz Śląska, dobitnie świadczą o tym, że twórcze wykorzystanie tradycji jest czynnikiem rozwoju regionu. Tam stosunek mieszkańców do tradycji jest wyraźnie aktywny i twórczy.

Niestety, są u nas również takie regiony, w których ludzie do tych zagadnień podchodzą obojętnie i biernie. Jednak nie tworzą oni jakichś *pułstych życia* bez tradycji i przeszłości, bo te zawsze i wszędzie określają teraźniejszość i przyszłość. Wielu ludzi żyjących w tych regionach (i nie tylko tam) nie zdaje sobie sprawy z wszechobecności tradycji w ich życiu. Każdy z nas zanurzony jest bowiem w przeszłości. A siłą tradycji są w rzeczywistości ludzie (i bardzo często właśnie nauczyciele), *których dynamiczny stosunek do przeszłości powoduje, iż tradycja poddawana jest ciągłej weryfikacji, co pobudza ją do życia: jest opisywana, pielegnowana, jest jak pisał Shila, zarówno częścią mechanizmu trwania i mechanizmu przemian.*⁵

Takie spojrzenie na przyjęcie lokalnej polityki oświatowej otwiera możliwość wychowania młodzieży na ludzi świadomie zaangażowanych w tworzenie przyszłości *małej ojczyzny* z uwzględnieniem tradycji i dorobku kulturowego

⁵ R. Kantor, *Istota i siła tradycji...*, s. 15-16.

przodków. Uczuciowo bowiem wiąże ucznia z najbliższą okolicą i wyzwała działania uspołeczniające i obywatelskie, kształtuje najistotniejsze cechy osobowości współczesnego człowieka – gospodarność, współodpowiedzialność i uspołecznienie, wywołuje pożądane postawy, przygotowując do pełnienia odpowiedzialnych ról społecznych, takich jak współgospodarz terenu, organizator prac społecznie użytecznych, animator i kreator kultury itd.

Niezwykłej wagi nabiera tutaj harmonijne powiązanie przeszłości z teraźniejszością, regionalizmu z uniwersalizmem oraz ukazanie młodym perspektyw rozwojowych w aspekcie samoorganizowania się społeczności lokalnych do wykonywania wspólnych zadań. To także dostrzeżenie tego, co cenne i wartościowe w całej kulturze narodowej i światowej. Aspekt ten nie jest bez znaczenia w dobie budowania wspólnego domu europejskiego, a konieczność pielęgnowania tradycji narodowych i regionalnych staje się potrzebą chwili.

Tylko właśnie w kontekście zrozumienia własnej *małej ojczyzny* można pojąć to, co dzieje się w Polsce i we współczesnym świecie, co znaczy ludzka aktywność i jednoczenie się Europy z jej różnorodnością kulturową, która *notabene* stanowi jej niepowtarzalną wartość i bogactwo.

Należy wyraźnie uświadomić uczniom i samorządowcom, że uczestniczymy wspólnie w kreowaniu nowej rzeczywistości. Obserwujemy dynamicznie postępujące przemiany cywilizacyjne. Jesteśmy świadkami kształtowania się nowego systemu, nie tylko politycznego i gospodarczego – ale także i nowego układu społecznego i modelu kulturowego.

Tylko poprzez współdziałanie wychowawcze samorządu terytorialnego i szkoły, wzmocnione pozytywnym nastawieniem rodziny, przy życzliwej postawie Kościoła i oczywiście *mass mediów*, można odpowiednio kształtować świadomość jednostkową i zbiorową w zakresie regionalizmu. Współczesnej szkole przypada bowiem ważna rola sojusznika w *ożywieniu* zbiorowości lokalnych, w nawiązywaniu do *pamięci miejsca*, w którym żyjemy, by w ten sposób, poprzez rozpoznawanie oraz przywoływanie tradycji, wzmacniać aktywną obecność mieszkańca-obywatela. Budowanie wspólnoty globalnej musi bowiem uwzględniać tożsamości na poziomie lokalnym. Dopiero przyjęcie takiej opcji daje możliwość otwarcia się na to, co cenne i żywe w całej kulturze narodowej i światowej.

W taki oto sposób, poczynając od aktywnej współpracy szkoły z samorządem lokalnym, można budować nowoczesne społeczeństwo obywatelskie, gdzie znana ze społecznej nauki Kościoła zasada wspólnotowej pomocniczości, solidaryzmu i regionalizmu, zastąpi szeregące się procesy unifikująco-kosmopolityczne oraz zamykanie się w etnocentryzmie.

Emil Kowalczyk

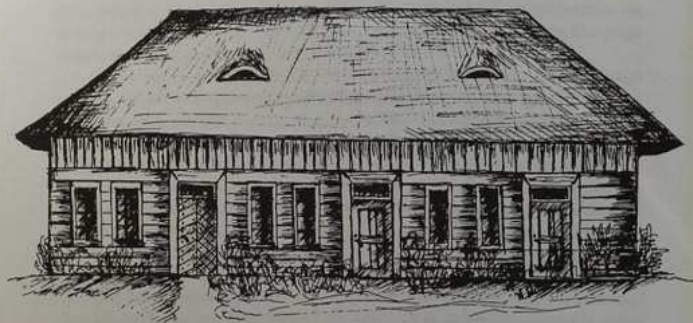
Cy bocycie Świąnty Ojce...

*Cy bocycie Świąnty Ojce
tyn babiogórski las
i swój młody cas,
kieście dołu na nartak
z wiatrym gnali?*

*Cy bocycie Świąnty Ojce
tyn lud, który gazduje
na skalisty ziymi pod Babio Góro.
Tyn lud co go do Polski
prziwiedli*

*Infulat Machay, Borowy i inni.
Tyn lud co blondziół nie roz i nie dwa,
ale który chyciół sie mocno
Maryje i krziza.*

*Cy bocycie Świąnty Ojce
Dobry Pastyrzu
o tym zatraconym ludzie,
ktory staro sie wspomagać Ciebie
w modlitwie i Twoim gazdstwie
i idzie za Tobą
jako ci dobrzy chłopcy
ku sprawiedliwości.
Tyn lud, ktory jako i Wy Świąnty Ojce
kce
pojednania, przebocynia i miyłości.*



Szkola Podstawowa nr 8 w Zawoi Mazorne (stary budynek)
Rys. Władysława Kulak

Franciszek Fitak

Doświadczenia i wnioski szkół obszaru Babiej Góry w realizacji wychowania regionalnego dzieci i młodzieży*

Określeniem obszar Babiej Góry obejmuje się miejscowości należące do gmin położonych zarówno po stronie południowej Pasma Babiogórskiego, jak i po stronie północnej oraz miejscowości graniczące z Pasmem Przedbabiogórskim, zwanym także Pasmem Jałowiecckim.

Według *Słownika języka polskiego*, wyraz *regionalny* znaczy odnoszący się do danego regionu, właściwy danemu regionowi, pochodzący z danego regionu, zaś *regionalizm*, to *kultura danego regionu, element, cecha, zespół cech charakterystycznych dla danego regionu. Obecnie termin „regionalizm” oznacza zainteresowanie odrębnością kultury poszczególnych regionów kraju, w Polsce na przykład Podhala, Podlasia, Kaszub i in.* Tak brzmi sucha, słownikowa definicja słowa *region*, natomiast poetycko określił pojęcie najbliższej ojczyzny, czyli regionu, jeden z najwybitniejszych poetów polskich, Tadeusz Różewicz, w wierszu *Oblicze ojczyzny*:

*ojczyzna to kraj dzieciństwa
miejsce urodzenia
to jest ta mała najbliższa
ojczyzna*

*miasto miasteczko wieś
ulica dom podwórko
pierwsza miłość
las na horyzoncie
groby
w dzieciństwie poznaje się
kwiaty ziola zboża
zwierzęta*

* Tekst referatu wygłoszonego na II Sympozjum Stowarzyszenia Gmin Babiogórskich...

*pola łąki
słowa owoce*

ojczyzna się śmieje

*na początku ojczyzna
jest bliska
na wyciągnięcie ręki
dopiero później rośnie
krwawi
boli.*

Głównym celem edukacji regionalnej w procesie dydaktyczno-wychowawczym szkoły jest ukształtowanie w uczniach obrazu owej *małej ojczyzny*, a więc wyposażenie ich w zasób wiedzy o własnym regionie – jego walorach geograficznych i kulturowych, wskazywanie na wartości regionu na tle wartości narodowych i ogólnoludzkich oraz przygotowanie do zaakceptowania tych wartości, umożliwiającego identyfikację z regionem, w którym uczniowie żyją. Ma to w efekcie doprowadzić do ożywienia danego regionu w szerokim znaczeniu.

W swojej pracy dydaktyczno-wychowawczej z dziećmi i młodzieżą nauczyciel musi się opierać na programach nauczania Ministerstwa Edukacji Narodowej. W programach z lat ubiegłych niezbyt wiele miejsca poświęcano wychowaniu regionalnemu. Na przykład program nauczania języka polskiego z 1990 roku zawierał takie hasła, jak: *najważniejsze dialekty terytorialne a język ogólnopolski; dialekty terytorialne a regionalne odmiany języka polskiego, ocena poprawności wymowy regionalnej*. Realizowanie tych haseł zależało przede wszystkim od nauczyciela.

Obecnie szkoły posiadają program *Edukacja regionalna – dziedzictwo kulturowe w regionie*, oddzielny dla I etapu edukacyjnego klas I-III, dla II etapu klas IV-VI oraz dla gimnazjum. Programy te pomogą nauczycielom w realizowaniu wychowania regionalnego.

Dotychczas w poszczególnych szkołach omawianego regionu w różny sposób realizowano program wychowania regionalnego. W gminie Zawoja na przykład, zbierano nazwy terenowe i określenia gwarowe. Przedsięwzięcie to zainicjował Komitet do Spraw Szlaków Turystycznych i Nazewnictwa Miejscowego Rady Gminy Zawoja, któremu przewodniczył prof. Krzesław Stokłosa z zastępcą Stanisławem Smyrakiem, sekretarzem Małgorzatą Bogacz i członkami Rady – Janem Koziną i Andrzejem Miką. Członkami Komitetu byli: R. Bartyzel, Z. Bugajska, U. Janicka-Krzywda, J. Jurek, Fr. Klimasara, A. Kobiela, J. Listwan, St. Smyrak, J. Żywczak. Wyniki działalności Komitetu, to zebranie przez uczniów szkół istniejących na terenie gminy kilku tysięcy nazw miejscowych i określeń gwarowych. W akcji tej wyróżniła się Szkoła Podstawowa w Skawicy. Było to zasługą zarówno uczniów, nauczycieli, jak i rodziców. Komitet zadbał o nagrody

dla wyróżniających się szkół, poszczególnych uczniów i nauczycieli. Akcja była przeprowadzona w sposób profesjonalny, z pełnym zaangażowaniem władz oświatowych i gminnych.

Innym przejawem realizacji wychowania regionalnego dzieci i młodzieży jest turniej wiedzy ogólnej *Leonardo*, któremu patronuje Stowarzyszenie Gmin Babiogórskich. W maju 1999 roku odbył się finał czwartej edycji konkursu *Leonardo '99*. W finale, który miał miejsce w Szkole Podstawowej nr 1 w Suchej Beskidzkiej, wzięło udział trzydziestu dziewięciu uczniów. Pomyślną imprezą był wicemarszałek województwa małopolskiego, Andrzej Sasuła. Zwycięzcą konkursu *Leonardo '99* została Renata Kiliamowicz z Orawki. Rangę konkursu finałowego podniosła obecność starosty suskiego i jednocześnie prezesa Zarządu SGB, Andrzeja Pająka. Uczniowie biorący udział w konkursie musieli się wykazać między innymi wiadomościami o swoim regionie. Wszyscy uczestnicy finału pojechali w nagrodę na trzydniową wycieczkę do Wiednia.

W celu praktycznego poznania regionu od wielu lat SKKT wspólnie z Komisją Turystyki Górskiej, działającej przy Oddziale PTTK Ziemi Babiogórskiej im. Walerego Goetla w Suchej Beskidzkiej organizuje rajdy turystyczne, w których bierze udział młodzież szkół podstawowych i średnich. Do bardziej znanych zaliczyć należy *Rajd Babiogórski*, organizowany jesienią z zakończeniem w Skansenie im. Józefa Żaka w Zawoi na Markowych Równinach. Na przykład w 1999 roku w rajdzie uczestniczyło ponad pięćset uczniów. Na zakończenie rajdu odbywa się konkurs z nagrodami dla zwycięzców, poświęcony regionowi babiogórskiemu. Ostatni konkurs, w 1999 roku, przygotowała dyrekcja Babiogórskiego Parku Narodowego. W rajdzie bierze udział młodzież z Białki, Grzechyni, Juszczyzna, Lachowic, Makowa Podhalańskiego, Stryszawy, Suchej Beskidzkiej, Wieprcza i Zawoi.

Na stałe wszedł do harmonogramu imprez naszego regionu rajd na Koskową Górę w Beskidzie Makowskim (Średnim). Temu rajdowi patronuje Zespół Szkół Zawodowych w Makowie Podhalańskim. Wymienione rajdy mają na celu poznanie kultury swojego regionu, zabytków architektury, przyrody, wybitnych postaci oraz ukształtowanie postawy szacunku dla tych wartości.

Oprócz udziału w rajdach turystycznych, dzieci i młodzież szkół omawianego regionu bierze udział w wycieczkach krajoznawczych do regionów sąsiednich, organizowanych przez poszczególne klasy pod opieką swoich wychowawców, nauczycieli i rodziców.

Organizowane są przedmiotowe wycieczki tematyczne, na przykład *Szlakiem Pielców Podhala*, w których od trzydziestu lat biorą udział klasy III Liceum Ogólnokształcącego im. Marii Curie-Skłodowskiej w Suchej Beskidzkiej. Trasa jednodniowej wycieczki autobusowej prowadzi przez Zawoję, gdzie spoczywa małopolski poeta Franciszek Siła-Nowicki, a następnie Ludźmierz – miejsce urodzenia Kazimierza Przerwy-Tetmajera. Tu, w Domu Związku Podhalań-

im. K. Przerwy-Tetmajera i Władysława Orkana, wygłaszana jest prelekcja poświęcona piewcom Podhala. Uczestnicy wycieczki odwiedzają też sanktuarium Matki Bożej Ludzmierskiej – Gaździny Podhala. Potem młodzież zapoznaje się z twórczością Jana Kasprowicza w muzeum jego imienia na Harendzie, a stąd udaje się do Zakopanego, gdzie na Cmentarzu Zasłużonych odwiedza groby K. Przerwy-Tetmajera, Władysława Orkana i Stanisława Witkiewicza. Następnym etapem jest Łopuszna, w której wycieczka ogląda dworek, związany z rodziną Tetmajerów oraz izbę regionalną. Trasa kończy się w Dębnie, które słynie z drewnianego kościółka – perły architektury ludowej.

Po wycieczkach przedmiotowych czy rajdach pieszych, uczniowie wykonują gazetki ściennie, oglądane przez całą szkolną społeczność.

Samorządy szkolne w poszczególnych placówkach oświatowych organizują poranki poświęcone różnym przejawom życia swojego regionu. Są więc poranki poświęcone na przykład zwyczajom związanym z okresem Bożego Narodzenia, Wielkanocy, Świętem Wiosny. Na lekcjach wychowawczych są organizowane spotkania z poetami znanymi w regionie – Katarzyną Gawronową czy Stefanią Kapłanową, czy też rzeźbiarzem ludowym Bucalą. Na spotkania z młodzieżą chętnie przychodził obrońca Węgierskiej Górki w 1939 roku, dziś już nieżyjący pplk. Tadeusz Semik. W bibliotekach gminnych i miejskich organizowane są spotkania dzieci i młodzieży z twórcami ludowymi. Przykładem może tu być Biblioteka Miejska w Suchej Beskidzkiej.

Szczególnie atrakcyjne są dla młodzieży spotkania z wybitnymi aktorami, na przykład w Liceum Ogólnokształcącym w Suchej Beskidzkiej miały miejsce spotkania z Jerzym Bińczyckim, Anną Dymną, Augustem Kowalczykiem, Janem Nowickim, Jerzym Tręlą, Andrzejem Zakrzeńskim i in.

Dzieci i młodzież bierze także czynny udział w życiu kulturalnym swojego środowiska poprzez członkostwo w zespołach regionalnych w Jablonce, Lachowicach, Lipnicy Wielkiej, Makowie Podhalańskim, Stryszawie, Suchej Beskidzkiej. To czynne uczestnictwo daje możliwość lepszego poznania kultury swojego regionu, ale także umożliwia wyjazdy na występy do innych regionów kraju, a nawet za granicę.

Zostały tu przytoczone tylko niektóre dotychczasowe działania, związane z wychowaniem regionalnym dzieci i młodzieży w obszarze Babiej Góry.

Z działalności szkół naszego regionu i wytycznych MEN dla dalszej pracy w zakresie wychowania regionalnego wynikają następujące zadania:

1. Tworzenie programu dla całego regionu łączącego wiedzę wielu przedmiotów.
2. Unikanie sztuczności.
3. Stosowanie podręcznika związanego z regionem.
4. Włączanie do realizacji programu nauczycieli różnych przedmiotów.
5. Tworzenie więzi z regionem.
6. Włączanie do realizacji programu rodziców.

7. Oddziaływanie na zajęciach wychowania regionalnego na całą sferę intelektualno-emojonalną dzieci i młodzieży.
8. Tworzenie ze szkoły centrum kulturowego.
9. Kontaktowanie się z innymi regionami, z innymi kulturami, poznawanie kultur innych regionów, narodów, mniejszości narodowych i etnicznych.
10. Współpraca z instytucjami kultury, towarzystwami regionalnymi, stowarzyszeniami społecznymi i ośrodkami kultury, Kościołem, muzeami, skansenami, bibliotekami, z indywidualnymi osobami, z amatorskim ruchem artystycznym, regionalistami, ludźmi związanymi z folklorem.
11. Ukazywanie regionalnych problemów, które należy rozwiązać.
12. Poznawanie i pielęgnowanie gwary.
13. Kształtowanie tożsamości regionalnej i narodowej przy jednoczesnym kształtowaniu postaw otwartości i tolerancji.
14. Udział w turnieju *Leonardo 2000*.
15. Opracowanie i opublikowanie materiału zebranego przez uczniów szkół gminy Zawoja, na przykład: *Nazwy terenowe i określenia gwarowe gminy Zawoja*.

Bibliografia:

1. *Edukacja regionalna – dziedzictwo kulturowe w regionie. Program autorski dr Joanny Angiel i mgr Ewy Repsch*, Warszawa 1999.
2. *Mały słownik języka polskiego* pod red. S. Skorupki, H. Auderskiej, Z. Łempickiej, Warszawa 1968.
3. *Edukacja regionalna. Dziedzictwo kulturowe w zreformowanej szkole*, praca zbiorowa pod red. Stefana Bednarka.

Urszula Janicka-Krzywdą

Redyk

*Błękitne dymy szarzejących dachów
w popielatości porankowych godzin,
i mleczy opar nad listkami kwiatów
ujętych w bure sztachety ogrodzeń...
A w jaśniejszej wysokości nieba
zepchniętą ciemność odsłania potężne
stalowo-szare, o bielonych żlebach
turnie wycięte w uskoki i wręby...
Od niebieskawej pomroki doliny
toczy się w górę,
mozolnie, powoli
odłamek białej, puszystej lawiny,
który dzwonekami spiszowymi dzwoni.
Psy zaszczekały,
zerwały się,
biegną.
chwyciły zapach pasterskiego szlaku.
Śmigłych chłopaków we wsi nikt nie żegna,
by „Zle” nie poszło z nimi do szalasu.*

Krystyna Waligóra

Rola szkoły w edukacji regionalnej dzieci i młodzieży*

A nam najbliższaś Ty – Ziemi Beskidzka

Wszelka dyskusja wokół celowości i sensowności nauczania regionalnego byłaby zbędna, gdyby wszystkie serca biły wspólnym rytmem dla Tej, *co hojna pięknem i światłem, hojna – niepogodą i surowością tą, co uszlachetnia*. Można byłoby spokojnie patrzeć w przyszłość, gdyby wszyscy umieli dostrzec piękno naszej Beskidzkiej Ziemi, odkrywać jej niepowtarzalną wartość, a następnie ją pomnażać po to, by kolejne pokolenia mogły z tego bogactwa korzystać, cieszyć się nim i innych ubogaczać.

Niestety, przez dziesiątki lat problematyka dziedzictwa kulturalnego w regionie była zaniedbywana i tylko nieliczni zgłębiali ją, przechowywali jak najcenniejszy skarb, którym dzielili się z podobnymi sobie miłośnikami regionu. I tak dzięki zapalowi krajoznawczemu tych, można by rzec *żywych muzeów* przetrwało to, co cenne, co trzeba było ratować od zapomnienia. Chwała tym wszystkim, którzy rozmówkami w pięknie beskidzkiej krainy, jej dziejach i kulturze ludu wynajdowali relikty przeszłości, gromadzili, przechowywali, opisywali.

Obce rzeczy widzieć dobrze jest – swoje obowiązek – tak pisał wybitny krajoznawca, Zygmunt Gloger. I choć jego czasy należą już do odległej przeszłości, słowa, które wypowiedział niegdyś, nie straciły nic ze swojego znaczenia. Każdy winien poznać brzemień odpowiedzialności za spuściznę przodków i jej przetrwanie. Przyjąć choć małą cząstkę owego dziedzictwa, pielęgnować, rozwijać i przekazywać następnym pokoleniom – to zadanie na miarę każdego. W obecnych czasach jest to szczególnie ważne, zwłaszcza że jesteśmy wręcz *bombardowani* mnogością kultur, stylów życia, filozofii, ideologii. Przy tak ogromnych możliwościach wyboru w tym *barwnym kramiku*, który się u nas już zadamował dzięki wszechobecnemu środkom masowego przekazu, możemy łatwo się pogubić, nie mając własnych mocnych fundamentów.

Nie jest moim zamiarem krytykowanie docierających do nas elementów obcych kultur, jednak nie sposób nie zauważyć zagrożenia, które tkwi nie tyle

* Tekst referatu wygłoszonego na II Sympozjum Stowarzyszenia Gmin Babiogórskich...

w nich samych, co w sposobie ich przyjmowania. Łatwo utracić własną tożsamość i to nie tylko tę regionalną, lecz także i narodową, jeśli bezmyślnie, bezkrytycznie przyjmujemy to, co nowe i cudze, odcinając się równocześnie od własnych korzeni.

20 Szczęśliwie, od nowego roku szkolnego, programy nauczania, zarówno w szkołach podstawowych, gimnazjach, jak i w szkołach średnich, uwzględnią edukację regionalną – dziedzictwo kulturowe w regionie. Rola szkoły w nauczaniu regionalnym jest elementarna i niepodważalna. Ogromny wpływ na kształtowanie się tożsamości regionalnej mogłaby też wywrzeć rodzina, pod warunkiem jednak, że świadomość regionalna, a co za tym idzie znajomość dziedzictwa kulturowego przodków, będzie w rodzinach mocno ugruntowana. Niestety, realizowana przez dziesiątki lat polityka unifikacji spowodowała rozluźnienie więzi rodzin z dziedzictwem kulturowym.

15 Realizując właściwie program edukacji regionalnej, we współpracy z całą społecznością lokalną można wzmocnić tę więź, bądź ukształtować na nowo. Nauczanie regionalne umożliwi dzieciom i młodzieży poznanie najbliższego środowiska, zarówno pod względem geograficznym, przyrodniczym, jak i kulturowym. Ponadto może przyczynić się do rozbudzenia zainteresowań dziejami, specyfiką kulturową własnego regionu, jego tradycją, wreszcie może wyzwoić aktywność artystyczną dziecka. Pomijając ogromną rolę poznawczą, jaką spełni program *Dziedzictwo kulturowe w regionie*, najważniejszy jest jego aspekt wychowawczy. Z własnego doświadczenia wiem, że dzięki głębszemu poznaniu kształtuje się i wzmacnia emocjonalna więź z regionem. A któż lepiej będzie pracował dla dobra swojej *małej ojczyzny* niż ten, kto ją pokochał? Poznając wartość dorobku minionych pokoleń, młody człowiek będzie uczył się szacunku dla tradycji rodzinnych, regionalnych, narodowych, obowiązujących norm obyczajowych.

9 Łatwo odkryć sens i celowość nauczania regionalnego, przebrnąć przez etap planowania, określania celów szczegółowych. Trudności zaczynają się jednak z pewnością w momencie wdrażania programu do realizacji. Jak zwykle, może się okazać, że w natłoku spraw, z którymi będzie borykać się szkoła w związku z reformą, program edukacji regionalnej zostanie potraktowany powierzchownie. Aby osiągnąć zamierzone cele w nauczaniu regionalnym, niezbędne jest stosowanie różnorodnych form pracy z uczniem. Nie mogą to być wyłącznie zajęcia klasowo-lekcyjne, które, aczkolwiek najtańsze, nie będą miały wystarczającej siły oddziaływania. Szybko może się okazać, że uczniowie traktują je jako zło konieczne. Zajęcia, na których będzie wprowadzana problematyka regionalna, winny być atrakcyjne, szczególnie zaś na początku, kiedy rozbudza się aktywność poznawczą ucznia. Powinny to być zatem zajęcia warsztatowe (na przykład warsztaty twórcze), terenowe (wycieczki, lekcje muzealne itp.). Szkoła nie jest w stanie zrealizować tego programu w taki sposób, jeśli nie zostanie dofinansowana. Dlatego tak ważne jest zrozumienie dla edukacji

regionalnej ze strony władz samorządowych. Byłoby bardzo wskazane, żeby nauczanie regionalne zostało umiejętnie powiązane z działalnością miejscowych instytucji kulturalnych (domy kultury, muzea, izby regionalne, skanseny i inne). Należy także, w miarę możliwości, nawiązać współpracę z twórcami ludowymi, artystami. Równocześnie nie można zapominać o tym, że w prac nad kształtowaniem tożsamości regionalnej trzeba włączyć całą społeczność lokalną. Być może w niedługim czasie powszechna stanie się świadomość tego, że robiąc krok w stronę przeszłości, torujemy sobie drogę ku przyszłości. Jaka ona będzie zależy tylko od nas. Czy znajdzie się w niej miejsce dla dziedzictwa kulturowego naszych przodków – pokaże czas.



Rys. Dorota Piwko

Jerzy Kiersztyn

Z piyrsego pokosu

Orawo!
 Z poryncnyk cyrpoków
 Starodowno Orawo.
 Przechyl świat ku downym rokom
 Jaze napois Zimnom Wodom
 Kierdel biylasego lata,
 Jaze ozyjes zbyrceniyem Polednisk

Orawo!
 Z niskiego okapu
 Starodowno Orawo.
 Ozjorz świat w kole talorków
 Jaze ozpolis biolo izbe
 Słónkiym jesiyennyk zachodów,
 Jaze przešwiycis bez spary w pamiynci.

Orawo!
 Z piyrsego pokosu
 Starodowno Orawo.
 Przyboc świat niechany w gnioczku obiecadla
 Jaze przyniesies ze smolnym wiatrym
 Echo wolorskiego bica,
 Jaze dobieres ku zarnu zarno.

Katarzyna Fujak

Edukacja ekologiczna w parkach narodowych

Termin ekologia to nazwa jednej z dyscyplin naukowych. Ma on swe źródło w języku greckim i pochodzi od dwóch słów *oikos* i *logos*. Pierwsze z nich oznacza dom, siedzibę, miejsce życia, drugie zaś – naukę. Ekologia więc, zgodnie z przytoczonym tłumaczeniem, zajmuje się opisywaniem oraz badaniem miejsca życia, siedliska i funkcjonowaniem organizmów żywych w powiązaniu z warunkami bytowania.¹

Obecnie pojęcie *ekologia* stało się także synonimem ochrony środowiska i bywa bardzo często nadużywane, niejednokrotnie jako modny chwyt reklamowy, często bez zrozumienia pierwotnego znaczenia tego terminu.²

Połączenie pojęcia *ekologia*, czy dokładniej przymiotnika *ekologiczny* – z pojęciem *edukacji* pozwoliło na wyodrębnienie niezwykle istotnej dziedziny wiedzy – *edukacji ekologicznej*.

Ingerencja człowieka w środowisko przyrodnicze na przestrzeni wieków poczyniła nieodwracalne zmiany. Otaczające nas środowisko dawno już przestało być naturalne *sensu stricto*, czyli ukształtowane wyłącznie przez prawa przyrody.³

Nie wystarczy upatrywać przyczyny niszczenia świata jedynie w nadmiernym uprzemysłowieniu, bezkrytycznym stosowaniu w przemyśle i rolnictwie zdobyczy naukowych i technicznych, czy w pogoni za bogactwem bez liczenia się ze skutkami działań w przyszłości. Choć nie można zaprzeczyć, że takie działania przynoszą wielkie szkody, to jednak łatwo dostrzec, że ich źródło leży głębiej, w samej postawie człowieka. Wydaje się, że to, co najbardziej zagraża stworzeniu i człowiekowi, to brak poszanowania dla praw natury i zanik poczucia wartości życia. Prawo, które zostało przez Boga wpisane w naturę i które można odczytać za pomocą rozumu (...) wyznacza pewien we-

¹ L. Malicki, *Ekologia i świadomość ekologiczna*, „Aura” 2000, nr 4, s. 4-6.

² L. Malicki, *Ekologia i świadomość...*, s. 4-6.

³ L. Malicki, *Ekologia i świadomość...*, s. 4-6.

wewnętrzny porządek, który człowiek zastaje, i który powinien zachować. Wszelkie działanie, które sprzeciwia się temu porządkowi, nieuchronnie uderza w samego człowieka.

Zacytowane powyżej słowa z homilii papieża Jana Pawła II, wygłoszonej w Zamościu 12 czerwca 1999 roku, zdają się najlepiej opisywać potrzebę zmiany sposobu myślenia i postępowania człowieka w stosunku do otaczającego go środowiska przyrodniczego, czyli zmianę jego świadomości ekologicznej. Edukacja ekologiczna, to wychowanie, kształtowanie głównie pod względem umysłowym, postaw umiejętnego korzystania z darów Ziemi, w zgodzie z prawami natury. Aby takie postawy zostały ugruntowane, niezbędne jest ukształtowanie świadomości ekologicznej już u najmłodszych dzieci i stała dbałość o utrzymywanie jej na odpowiednio wysokim poziomie w społeczeństwie.

Dzieci nie mają jeszcze wykształconych i ugruntowanych przyzwyczajęń, stąd istnieje ogromna szansa na zbudowanie u nich zdrowych postaw proekologicznych. Na ich kształtowanie wpływa wiele czynników: postawy rodziców, rówieśników, nauczycieli, opiekunów, osób z najbliższego otoczenia, nauczanie i wychowanie w murach szkolnych, zajęcia pozalekcyjne, środki masowego przekazu. Pożądane postawy w stosunku do otaczającego środowiska przyrodniczego wśród dzieci z najmłodszych grup wiekowych, objętych obowiązkiem szkolnym, osiąga się między innymi przez rozbudzanie potrzeby kontaktu z przyrodą, kształtowanie szacunku dla przyrody, rozbudzanie poczucia związku ze środowiskiem, uczestnictwo w działaniach o charakterze ochroniarskim, rozwijanie odpowiedzialności za stan środowiska, naukę dbałości o środowisko w swoim własnym domu, uzmysłowienie, że troska o przyrodę, jest troską o nas samych, a także kształtowanie postaw opiekuńczych w stosunku do przyrody.⁴ W klasach starszych ugruntowywane są wymienione wyżej postawy poszanowania natury podczas wszelkich kontaktów z przyrodą, z jednoczesnym rozbudzaniem wrażliwości na najbliższe środowisko. Dzieci nabywają umiejętności dostrzegania w środowisku zmian wywołanych działalnością człowieka, umiejętności oceny negatywnych i pozytywnych skutków ingerencji w środowisko i zdobywają wiedzę odnośnie bioróżnorodności i zależności ekologicznych⁵. Edukacja ekologiczna na poziomie klas gimnazjalnych, polega głównie na utrwalaniu, poszerzaniu i wypracowywaniu umiejętności kojarzenia wiadomości z różnych dziedzin łączących się bezpośrednio z ekologią (biologia, geografia, fizyka, chemia, ale także muzyka, plastyka, polonistyka), a także na kształtowaniu świadomości ekologicznej. Ta ostatnia wymaga jednak czegoś więcej niż realizacji samych haseł programowych; młody czło-

⁴ B. Bogucka, *Program dla klas I-III szkoły podstawowej*, „Aura” 2000, nr 2 [wkładka].

⁵ E. Tyrańska-Wojtyca, *Program do realizacji w klasach IV-VI szkoły podstawowej*, „Aura” 2000, nr 3 [wkładka].

wiek musi nie tylko wiedzieć, a także rozumieć i odczuwać potrzebę ochrony środowiska.⁶

Edukację ekologiczną prowadzą również lasy państwowe, parki krajobrazowe i parki narodowe.

Edukacja w lasach państwowych realizowana jest poprzez prowadzenie izb przyrodniczych, muzeów leśnych, drobnej działalności wydawniczej, a także przez urządzenie ścieżek przyrodniczych. Te ostatnie zazwyczaj obrazują funkcje produkcyjne lasu oraz jego strukturę. Lasy państwowe biorą także czynny udział w organizowaniu imprez o charakterze ekologicznym, na przykład polegających na zadrzewieniu terenów wokół szkół.⁷

W parkach krajobrazowych edukacja ekologiczna pozwala na zapoznanie się z systemem obszarów chronionych. Uwagę zwiedzających park, zwrócić można na to, iż park krajobrazowy to nie tylko obszar, na którym chroni się przyrodę, a także miejsce, gdzie się prowadzi działalność gospodarczą nastawioną na zysk, z jednoczesnym zachowaniem zasad ekorozwoju. Ciekawą formą organizacji edukacji są tu obozy tematyczne dla młodych archeologów lub geologów⁸, a także malarzy czy rzeźbiarzy. Parki krajobrazowe i ich otuliny, to idealne miejsca do prowadzenia imprez rajdowych pieszych, rowerowych czy konnych, bądź organizowania terenowych zawodów sportowych⁹.

Podstawą działania każdego parku narodowego jest ustawa o ochronie przyrody oraz statut, które określają zadania tych jednostek i między innymi zobowiązują do prowadzenia działalności edukacyjnej. Tak więc edukacja ekologiczna jest jedną z podstawowych funkcji parków narodowych, do której pod koniec lat osiemdziesiątych zaczęto w Polsce przywiązywać coraz większą wagę. Za główny cel dydaktyki prowadzonej przez parki narodowe uznano podnoszenie kultury obywatela z przyrodą, wyrażanej emocjonalnym stosunkiem do natury, umiejętnością dostrzegania piękna otaczającego środowiska, kształtowanie właściwego stosunku do środowiska, a także poczucia odpowiedzialności za jego stan. Podstawowym elementem dydaktyki ekologicznej w parkach narodowych jest sama przyroda. Działania edukacyjne w tych jednostkach są adresowane do szerokich kręgów odbiorców. Prowadzi się je wykorzystując różne techniki i narzędzia odpowiednio dostosowane do różnych grup wiekowych i zawodowych zwiedzających.¹⁰

⁶ M. Łaska, E. Świercz, *Edukacja ekologiczna w klasach I-III gimnazjum*, „Aura” 2000, nr 6, [wkładka].

⁷ E. Pudlis, *Jak wyjść z przedszkola?*, „Echa Leśne” 2000, nr 6, s. 3-7.

⁸ K. Krakowska, *Park Krajobrazowy Wzniesień Łódzkich miejscem edukacji ekologicznej*, „Aura” 2000, nr 5, s. 4-5.

⁹ Z. Józwiak, *Edukować w parku*, „Parki Krajobrazowe”, nr 4, s. 32.

¹⁰ M. Derlukiewicz, *Na ścieżkach dydaktycznych i szlakach turystycznych*, „Parki Narodowe” 1998, nr 1, s. 24-25.

Do realizacji tych zadań powoływane są w parkach narodowych zespoły pracowników zajmujących się edukacją, otwiera się tu ośrodki dydaktyczne, dydaktyczno-muzealne, tworzy ścieżki dydaktyczne i programy zajęć.

Działalność edukacyjna prowadzona na terenie parków narodowych może nawiązywać we fragmentach do programów nauczania realizowanych w szkołach, które w pewnym zakresie nawet powinny być realizowane także na terenie parków. Kadry dydaktyczne parków nie powinny jednak zastępować nauczycieli poszczególnych przedmiotów, a jedynie służyć pomocą w realizowaniu programów, szczególnie autorskich.

Istotnym zagadnieniem jest nawiązanie współpracy ze szkołami leżącymi w bezpośrednim sąsiedztwie parków narodowych, na przykład ze szkołami znajdującymi się w otulinach parków. Stworzenie takich trwałych pomostów pomiędzy parkiem a społecznością lokalną, pozwala na uświadomienie młodzieży szkolnej, a przez to i ich najbliższym, poczucia wartości „naszego” parku narodowego, rozciągającego się często bardzo blisko własnego domostwa. Istotniejsze jest bowiem dla funkcjonowania parku, podnoszenie kultury przyrodniczej społeczeństwa oraz wykształcenie postaw zrozumienia dla potrzeb ochrony przyrody (choć to zadanie trudniejsze, ale za to mocniej związane z rolą parków narodowych), niż dostarczenie konkretnej wiedzy przyrodniczej.¹¹

Na terenach objętych w Polsce najwyższą formą ochrony – w parkach narodowych – utrzymanie przyrody w stanie możliwie naturalnym i nienaruszonym, wymaga zaniechania użytkowania gospodarczego, pełnej ochrony przed zniszczeniem, zminimalizowania i ograniczenia do form niezbędnych penetracji człowieka, całkowitej ochrony pewnych, szczególnie cennych przyrodniczo, nisz ekologicznych. Uświadomienie tych faktów zwiedzającym jest także ważnym elementem edukacji ekologicznej. Pamiętać bowiem należy, że ochrona przyrody jest celem nadrzędnym i każda inna działalność winna być jej w pełni podporządkowana.¹²

Formy działalności edukacyjnej w parkach narodowych zależą nie tylko od koncepcji zawartej w obowiązujących planach ochrony, ale także od warunków topograficznych, posiadanej bazy technicznej, niezbędnej do realizacji edukacji ekologicznej oraz od zatrudnionej kadry dydaktycznej. Najczęściej formy działalności edukacyjnej realizowane są poprzez: punkty informacji usytuowane przy wejściach do parków (Pieniński PN), punkty kontrolne przy wejściach na szlaki turystyczne i ścieżki dydaktyczne (Babiogórski PN), muzea i wystawy przyrodnicze (Babiogórski PN, Tatrzański PN, Bieszczadzki PN), filmy przyrodnicze (na przykład *Tętno pierwotnej puszczy*, Białowiecki PN), wydawnictwa i ulotki, zajęcia kameralne prowadzone na zamówienie, udostępnianie zbiorów bibliotecznych i filmoteki, a także przez tablice i oznaczenia w terenie, działalność

¹¹ R. Andrzejewski, *Parki narodowe a dydaktyka*, „Parki Narodowe” 1996, nr 4, s. 4-5.

¹² R. Andrzejewski, *Parki narodowe...*, s. 4-5.

licencjonowanych przewodników PTTK, popularyzując wiedzę za pośrednictwem prasy, radia i telewizji.¹³

Na istotną rolę działalności wydawniczej parków narodowych zwraca uwagę Dorota Matuszewska¹⁴, wymieniając następujące pozycje propagujące walory przyrodnicze parków: kalendarze ścienne, foldery, przewodniki (między innymi po ścieżkach dydaktycznych), albumy fotograficzne, widokówki, emblematy, periodyki („Tatry” – Tatrzański PN, „Prądnik” – Ojcowski PN, „Klify” – Woliński PN, „Morena” – Wielkopolski PN, „Puszcza Kampinowska” – Kampinowski PN, „Pieniń” – Człowiek i przyroda” – Pieniński PN), taśmy magnetofonowe, wydawnictwa okolicznościowe (na przykład katalogi wystaw), mapy.

Osobną formą oddziaływania edukacyjnego są organizowane na terenach niektórych parków narodowych wystawy (*Zwierzyniec w sztuce* – w Roztoczańskim PN¹⁵, pokłosie plenerów malarskich), wystawy czasowe (*Sztuka sakralna wokół Babiej Góry, Stroje górali babiogórskich i ich sąsiadów* – w Babiogórskim PN), ekspozycje obrazujące dziedzictwo kulturowe regionu).

Parki narodowe stają się także centrami, gdzie organizowany jest szereg konferencji naukowych czy seminariów (cykliczne sympozjum *Sacrum i przyroda* – corocznie w kolejnych parkach narodowych: Babiogórskim, Ojcowskim, Bieszczadzkim, Pienińskim).

Odrębną, niesłychanie ciekawą formą edukacji ekologicznej, są funkcjonujące w parkach narodowych ogrody (małe ogrody botaniczne). Zapoznają one zwiedzających z reprezentatywnymi dla danych parków gatunkami roślin (Tatrzański PN, Babiogórski PN).

Godne podkreślenia są, podejmowane przez niektóre parki, inicjatywy organizowania warsztatów dla nauczycieli (Bieszczadzki PN, Pieniński PN, Ojcowski PN) oraz przedstawicieli lokalnych władz administracyjnych i samorządowych (Bieszczadzki PN).

Działalność edukacyjna w parkach narodowych polega także na popularyzowaniu publikacji, w tym periodyków, propagujących ochronę przyrody („Aura”, „Parki Narodowe”, „Przyroda Polska”), a także wydawnictw podkreślających walory przyrodnicze danych regionów.

Zaskakująco niewiele miejsca wśród działań edukacyjnych w parkach narodowych poświęca się dziedzictwu kulturowemu. Jedynie w niektórych (Słowiński czy Bieszczadzki PN), udostępniane są ścieżki dydaktyczne obrazujące, obok walorów przyrodniczych, także walory kulturowe danych obszarów lub tak, jak na przykład w Babiogórskim PN, poświęca się kulturze ludowej górali babiogórskich.

¹³ T. Winnicki, *Edukacja ekologiczna i udostępnianie parków narodowych do zwiedzania*, „Parki Narodowe” 1997, nr 4, s. 20-21.

¹⁴ D. Matuszewska, *Chrońmy mądrze - edukacja i dydaktyka w polskich parkach narodowych*, „Parki Narodowe” 1998, nr 1, s. 6-7.

¹⁵ E. Gnycz, *Zwierzyniec w sztuce*, „Parki Narodowe” 1996, nr 3, s. 26-27.

górskich wystawy czasowe lub publikacje.

Doskonałą pomocą pozwalającą połączyć dwie ostatnie formy działalności edukacyjnej: popularyzację wydawnictw z dostrzeganiem źródeł kulturowych, zdaje się być publikacja Jerzego Wiśniewskiego i Bohdana Kielczewskiego *Kulturotwórcza rola lasu*. Autorzy wskazują na liczne powiązania i inspiracje, płynące z bezpośredniego kontaktu z przyrodą. Piszą:

...las może być sam w sobie wartością kulturową, jak na przykład park narodowy, ale może także inspirować działalność kulturową, oddziałując na wyobraźnię, która utrwała się w formie architektonicznej, rzeźbiarskiej, malarzkiej, literackiej czy muzycznej.

Las inspirował już starożytnych Greków i Rzymian, a także pradawnych Słowian i Skandynawów, co znajduje odzwierciedlenie w mitach. Wiele elementów zdobniczych w architekturze (rzygacze, wsporniki, portale, zwieńczenia kolumn itp.) nawiązuje do świata roślin i zwierząt. Także rzeźba i płaskorzeźba oraz malarstwo, począwszy od najstarszych fresków po współczesne malarstwo sztalugowe, przejawiają oznaki silnej inspiracji światem przyrody. Elementy roślinne i zwierzęce wyraźnie zaznaczyły również swą obecność na witrażach, gobelinach i w haftach. Podobnie inspiracje przyrodą odnaleźć można w takich najnowszych dziedzinach twórczości jak fotografia, film czy performance. Wśród sztuk zdobniczych czerpiących z przyrody, autorzy wymieniają ceramikę i szkło artystyczne, tkaninę artystyczną, inkrustację i intarsję, a z przedmiotów – broń i akcesoria myśliwskie, naczynia, relikwiarze, sarkofagi, płyty nagrobne i urny. Motywy przyrodnicze zawierają też ubiory, biżuteria i ozdoby, zegary, meble, a także plakaty i nalepki, etykiety zapalczane, graffiti, ekslibrisy, pocztówki, znaczki pocztowe i datowniki, pieczęcie i stemple oraz magnetyczne i chipowe karty telefoniczne, herby, medale, ordery, monety, banknoty, karty do gry, zabawki, upominki, a nawet tatuaże. Także dla muzyków, las z gamą swoistych dźwięków, stał się źródłem inspiracji. Czerpali też z niego twórcy literatury, zarówno pisarze, jak i poeci. Przyroda odgrywała ważną rolę w wierzeniach i obrzędach, jest obecna w folklorze słownym (baśnie, legendy, pieśni, przysłowia), a nawet w żartach i dowcipach.

Przytoczone przez autorów stwierdzenie, zawarte w Światowej Karcie Przyrody (ONZ, 28 października 1982):

...cywilizacja ma swoje korzenie w przyrodzie, która kształtowała kulturę ludzką i wpłynęła na wszelkie dzieła artystyczne i naukowe, a człowiek żyjąc w harmonii z przyrodą ma najlepsze możliwości rozwijania swojej twórczości, odprężenia się i organizowania wolnego czasu...

może stanowić motto budowania świadomości ekologicznej, zarówno wśród dzieci, jak i dorosłych.¹⁶

¹⁶ J. Wiśniewski, B. Kielczewski, *Kulturotwórcza rola lasu*, Poznań 1999.

Tadeusz Jakub Chowaniak

Hej, nose Policne

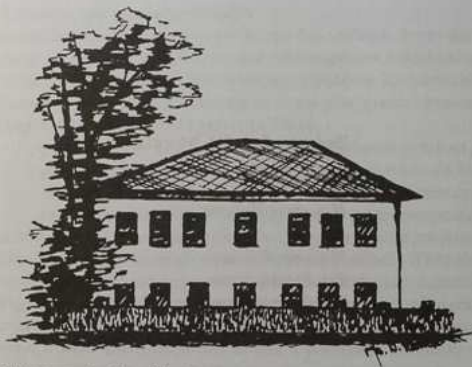
*Hej, nose Policne
Zowdy takie ślicne
Kie słonecko pazy
Bożuś ludziom dazy*

*Hej, nose Policne
Siyngo az po Wilcne
Kie dyscyg fez kropi
To smucom sie chopi*

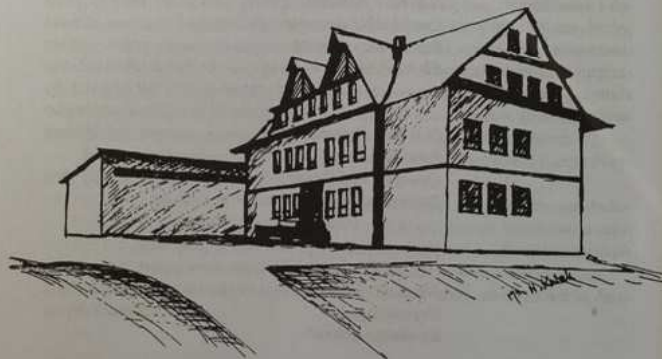
*Hej, nose Policne
Cymuś takie spryczne
Roz zimne, roz mokre
Ale nigdy dobre*

*Hej, nose Policne
Pyrcti Sokolicne
Cuwajom nad Twymi
Dziywkami śwarnymi*

*Hej, nose Policne
Mo panny prześlicne
Ocynta jagodne
Królewica godne!*



*Szkola Podstawowa nr 1 w Zawoi Centrum
Rys. Władysława Kulak*



*Szkola Podstawowa w Białce k/Makowa Podhalańskiego
Rys. Władysława Kulak*

Anna Kozina

Rola gminnych ośrodków kultury w edukacji regionalnej (w oparciu o działalność Gminnego Ośrodka Kultury w Zawoi)

Rozwijająca się w określonych warunkach kultura przybiera cechy charakterystyczne dla danej grupy, będące równocześnie jej wyróżnikiem spośród innych grup. Także kultura ludowa przybiera swoiste znamiona będące nieodłączną, integralną częścią tworzącej ją społeczności.

Dla zachowania nie tylko odrębności, ale także tożsamości danej grupy istotne jest istnienie takich instytucji, które pielegnowałyby wartości kulturowe ukształtowane w toku dziejów, a równocześnie wzbogacały je i wypełniały nowymi treściami. Taką rolę od lat spełniają między innymi Gminne Ośrodki Kultury (dalej: GOK), które starają się łączyć historię i miejscową tradycję ze współczesnością. To właśnie potrzeba propagowania wiedzy zarówno o historii, jak i teraźniejszości społeczności lokalnej była myślą przewodnią tworzenia w gminach ośrodków kultury. Ich działalność ma, a w każdym razie mieć powinna, wszelkie cechy pracy edukacyjnej. GOK-i mają obecnie, w dobie integracji europejskiej, ważną rolę do odegrania w procesie podtrzymywania własnej kultury regionalnej i uświadamiania społecznościom lokalnym istnienia (i wartości) własnych korzeni. W większości przypadków GOK-i podejmują tę działalność uczestnicząc w kształtowaniu obrazu *małej ojczyzny*.

Najczęściej pracą GOK-ów, związana z podtrzymywaniem tradycji i kultury regionu, stanowi kontynuację podejmowanych już wcześniej działań, sięgających nierzadko ubiegłego stulecia. Tak właśnie jest na terenie podbabiogórskim, w tym także w Zawoi.

Początki zorganizowanego ruchu kulturalno-oświatowego w Zawoi to schyłek XIX wieku. Pojawiły się wtedy pierwsze organizacje i zrzeszenia tego typu, zaczęła funkcjonować szkoła.

Ważną rolę w kształtowaniu się życia kulturalnego wsi odegrała miejscowa parafia. Z nią związane były pierwsze szkoły i pierwsze istniejące tu stowarzyszenia. Te ostatnie, obok praktyk religijnych, prowadziły działalność kulturalną i oświatową, jak na przykład różnego rodzaju kursy, szkolenia, odczyty. Stowarzyszenia były też często animatorami ruchu artystycznego i regionalnego.

W XIX stuleciu przy kościele parafialnym w Zawoi działały następujące bractwa i stowarzyszenia: Apostolstwo Modlitwy (od 1875 roku), Arcybractwo Wiecznego Różańca (od 1875 roku), Bractwo Żywego Różańca (od 1876 roku), Bractwo III Zakonu Świętego Franciszka (od 1877 roku), Bractwo Wstrzeźmielności (od 1890 roku) oraz Stowarzyszenie Dzieciątka Jezus. Działało również Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej pod wezwaniem św. Stanisława Kostki (1916-1919).

W 1921 roku przy parafii w Zawoi Centrum powstała Sodalicia Marianiska Dziewcząt. Kola Sodalicii Młodzieży Żeńskiej w Zawoi istniały również od 1933 roku na Wilcznej i na Welczy.¹ W 1925 roku powstało Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej.² Jego przewodniczącym był przez pewien czas Wilhelm Bartyzel – miejscowy działacz polityczny i społeczny.

Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej w Zawoi Centrum istniało od roku 1931. W Zawoi Wilcznej i Welczy powstało nieco później.³

KSM prowadziło szeroko zakrojoną działalność kulturalną i oświatową. W jego ramach istniały oddziały: religijny, oświatowy, wychowania fizycznego, przysposobienia wojskowego, przysposobienia rolniczego, organizacyjny. Organizowano liczne wykłady, na przykład serię wykładów-referatów z teorii malarstwa, a także prowadzono działalność artystyczną, między innymi urządzając *jaselka*, czy też przedstawienia związane z Męką Pańską.

W Zawoi powstał również oddział Czytelni Ludowych, założono bibliotekę złożoną z przeszło dwustu tomów.⁴

Wymienione wyżej stowarzyszenia zostały zdelegalizowane po II wojnie światowej, w czasach stalinowskich. Po ich rozwiązaniu aktywniejsi członkowie KSM-ów zaczęli działać w ramach Ochotniczych Straży Pożarnych, bądź Kół Gospodyń Wiejskich. Dopiero z dniem 7 lutego 1993 roku (dekret J. Em. ks. kard. Franciszka Macharskiego) Katolickie Stowarzyszenia Młodzieży ponownie podjęły działalność, kontynuując sprawdzone, dawne wzorce, między innymi pracy oświatowej i artystycznej.⁵

Początki rodzenia się w Zawoi ruchu kulturalno-oświatowego pod koniec XIX wieku i w okresie międzywojennym, związane są z kilkoma wybitnymi postaciami – ludźmi, których działalność zapisała się na trwałe w historii wsi.

¹ *Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży* (oprac. Członkowie KSM), „Pod Diabłakiem”, grudzień 1993, s. 4.

² W. Bartyzel, *Notatki dotyczące działalności KSM* (rękopis w posiadaniu R. Bartyzela).

³ *Katolickie Stowarzyszenie...*, s. 4.

⁴ W. Bartyzel, *Notatki dotyczące...*

⁵ Z. Ficek, *Dzieje ruchu regionalnego w Gminie Zawoja*, [w:] *Monografia Zawoi*, Kraków 1996, s. 268.

Należą do nich niewątpliwie Wawrzyniec Szkolnik (1842-1908), nauczyciel, ludoznawca, znawca Babiej Góry, pierwszy przewodnik beskidzki.⁶

W świadectwie wystawionym W. Szkolnikowi przez Hugona Zapalowicza, twórcę schroniska na Markowych Szczawinach i wielkiego miłośnika Babiej Góry czytamy:

Przez kilka lat prowadził prywatną szkołę – wysoko pod Babią Górą – kształcąc dziecięta za parę szóstek od głowy (niekiedy i bez żadnego wynagrodzenia) w czytaniu, pisaniu i w rachunkach; lecz, że nie miał wymaganych ustaw egzaminów i świadectw musiał zaniechać swego nauczycielstwa. Cała młoda generacja z Czatoży i Markowych Rówienek zawdzięcza jemu swe wykształcenie i poczucie swojej narodowości.⁷

W 1872 roku, między innymi dzięki staraniom W. Szkolnika, nauczyciela Franciszka Krysty i ówczesnego proboszcza ks. Jana Warzechy, wybudowano szkołę w Zawoi Centrum. Był to jeden z pierwszych murowanych budynków we wsi.⁸

Początki zorganizowanego ruchu regionalnego związane są z postacią Franciszka Gazdy (1910-1966), twórcy pierwszego zespołu folklorystycznego w Zawoi. Zespół ten o nazwie *Babiogórcy* działał w latach 1932-1938. Fr. Gazda pochodził z Morawskiej Ostrawy. W Zawoi był kierownikiem szkoły podstawowej w Przysłopiu (w latach 1932-1938). Wieś opuścił w 1938 roku.⁹

Babiogórcy Fr. Gazdy, prezentujący autentyczny, tradycyjny folklor górali babiogórskich, występowali nie tylko w swoim środowisku, ale także na różnego rodzaju imprezach regionalnych i ponadregionalnych. Między innymi koncertowali w czasie *Tygodnia Gór* w Wiśle, w 1937 roku, a dzięki zaproszeniu gen. Tadeusza Kasprzyckiego – Honorowego Obywatela Zawoi – gościli też na Zamku Królewskim w Warszawie, okłaskiwani przez prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, Ignacego Mościckiego. Fr. Gazda był też autorem pierwszego zbioru pieśni babiogórskich, wydanego w 1938 roku¹⁰ i szeregu scenek rodzajowych napisanych dla potrzeb zespołu, na przykład spektaklu *Na Mazury*, ilustrującego dawne wędrówki babiogórców na sianokosy i żniwa w doliny.¹¹ O Fr. Gazdzie, po latach, Leon Rydel napisał w *Monografii Zawoi*:

⁶ W. Szkolnik, *O Zawoi*, „Pam. Tow. Tatr.” 1904, nr 25, s. 44-57; *O Babiej Górze*, „Pam. Tow. Tatr.” 1905, nr 26, s. 55-59; *Wskazówki do poznania Babiej Góry*, „Pam. Tow. Tatr.” 1905, nr 26, s. 60-62.

⁷ W. A. Wójcik, *Nowe materiały do biografii Wawrzynca Szkolnika*, „Prace Babiogórskie” 1982, Kraków 1983, s. 27.

⁸ Z. Janicki, *Historia Zawoi do końca XIX wieku*, [w:] *Monografia Zawoi*, s. 57.

⁹ Z. Ficek, *Dzieje ruchu regionalnego...*, s. 268.

¹⁰ Fr. Gazda, *Babiogórskie pieśni z Zawoi w układzie na 3 i 4 głosy równe*, Kraków 1938.

¹¹ Fr. Gazda, *Na Mazury. Widowisko ze zwyczajów górali z okolic Babiej Góry, związanych z chodzeniem na tzw. mazury tj. na kośćbę*, w zbiorach Arch. MEK, nr inw. I/217/RKP.

...pojawił się w Zawoi w czasie, gdy na terenie Zawoi i Skawicy następował zanik spontanicznej twórczości, opartej na miejscowych tradycjach. Odegrał tu rolę doniosłą.

Nie bez powodu nazwano go budzicielem babiogórskiego folkloru.¹²

Kolejną postacią związaną z ruchem regionalnym w Zawoi był Alojzy Cybulski (1896-1947), twórca pierwszego muzeum poświęconego kulturze ludowej górali babiogórskich. Urodzony we wsi Bugaj koło Kalwarii Zebrzydowskiej, przybył do Zawoi w 1934 roku. Prowadził tu małą mleczarnię, której był właścicielem. Swoje muzeum zorganizował dzięki pomocy Jerzego Muszyńskiego – emerytowanego prawnika, zapalonego krajoznawcy i ludoznawcy, osiadłego w Zawoi w 1932 roku. Muzeum mieściło się w nie istniejącym dziś budynku Zarządu Lasów Akademii Umiejętności. A. Cybulski opuścił Zawoję w 1939 roku. Część zgromadzonych przez niego zbiorów wywieźli hitlerowcy, część pozostała we wsi przejął w 1961 roku Babiogórski PN. Stanowiły one zaczątek etnograficznych zbiorów BgPN, tworzących obecnie część ekspozycji stałej urządzonej w siedzibie Parku w Zawoi Markowej i prezentowanych na organizowanych przez tę placówkę wystawach czasowych.¹³

Pewien wkład w kulturalny i artystyczny rozwój wsi mieli też Ludmiła i Włodzimierz Metelscy, mieszkający w Zawoi w latach trzydziestych. Ludmiła występowała jako tancerka znanego warszawskiego zespołu estradowego i kabaretu *Qui, pro, quo*. Należała też do zespołu baletowego słynnej Tacjanny Wysockiej (1894-1970). Była absolwentką znanej poznańskiej szkoły baletowej Feliksa Pamella (1898-1980), wybitnego polskiego baletmistrza. Z kolei jej mąż, Włodzimierz, był uczniem pioniera polskiego filmu – Wiktora Biegańskiego (1892-1974).¹⁴

Ta właśnie para, filmowiec-aktor i tancerka, stworzyła w Zawoi w latach trzydziestych coś w rodzaju teatru amatorskiego. Między innymi wystawiono sztukę Józefa Konrada Korzeniowskiego *Karpaccy górale* (opowieść z życia Hucułów, której akcja rozgrywa się u schyłku XIX wieku). Na początku II wojny światowej L. i W. Metelscy na krótko wyjechali do Warszawy. Ponownie opuścili Zawoję po wojnie.

Po przerwie spowodowanej II wojną światową i trudnym okresem powojennym, pewne ożywienie w ruchu regionalnym i kulturalnym pod Babią Górą nastąpiło na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych.

Ożywienie nastąpiło dzięki przygotowaniom i obchodom 1000-lecia Państwa Polskiego i 1000-lecia Chrztu Polski, pod koniec lat pięćdziesiątych. Z tej to okazji, nauczycielka ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Zawoi Wilcznej, Jadwiga Wierczek zorganizowała w swojej

¹² L. Rydel, *Folklor muzyczny po obu stronach Babiej Góry*, [w:] *Gdy do tej Babiej Góry przyjdiesz...*, 1986, nr 2, s. 275-290.

¹³ M. Rusecka, *Muzealnictwo w Zawoi*, [w:] *Monografia Zawoi*, s. 293-294.

¹⁴ J. Parusel, *Carlotta Bologna*, „Pod Diablakiem” 1998, nr 3-4, s. 38-39.

szkole, rejonową konferencję pedagogiczną poświęconą Zawoi. Przygotowała specjalny referat: „Monografię Zawoi”, urządziła wystawę „rzeczy zanikających”¹⁵ i, co najważniejsze przygotowała zespół złożony z młodzieży szkolnej. Dzieci śpiewały zawojskie piosenki, z których trzy pochodziły ze śpiewnika Franciszka Gaźdy, pozostałe zostały zebrane przez Jadwigę Wierczek. Zespół, acz zorganizowany dla uświetnienia jednej tylko uroczystości, występował z powodzeniem przez kolejne trzy lata.¹⁵

Wkrótce też Zofia Bugajska, nauczycielka ze szkoły w Zawoi Gołyni, podjęła się kontynuowania regionalnej działalności Fr. Gaźdy.

W 1964 roku Władysław Bugajski – mąż Z. Bugajskiej zorganizował w Zawoi kapelę, w skład której wchodził: Józef Chowaniak z Zawoi Zwalisk (I skrzypce – przygrywał niegdyś Fr. Gaździe), Karol Sałaciak z Zawoi Podpolic (klarnet), Eugeniusz Dyrzc od *Pająka* (trąbka, heligonka), Adam Trzebuniak od *Salaciaka* (II skrzypce), Stanisław Kudzia z Zawoi Welczy (kontrabas), Trzebuniak z Zawoi Mosornego (skrzypce), Henryk Haczyński z Zawoi Centrum.¹⁶

Z upływem czasu zmieniał się skład kapeli. Od 1972 roku zaczął grać w niej Władysław Jabłoński (kontrabas), organista prowadzący także chór kościelny. Od roku 1974 kapela ta działała przy GOK-u. Wielokrotnie uczestniczyła w różnorodnych przeglądach i festiwalach folklorystycznych, koncertowała w programach polskiego radia i telewizji. Przeszła działać po roku 1979.¹⁷

Dzięki staraniom wspomnianej już Z. Bugajskiej powstał w tym czasie zespół regionalny. Istnieje on z przerwami do dzisiaj, a pracę Z. Bugajskiej kontynuuje obecnie jej córka, Małgorzata Bugajska-Bogacz. Oryginalną rodzinną kapelę prowadzi również syn Z. Bugajskiej – Zbigniew Z. Bugajski opiekuje się też nadal zespołem śpiewaczym Koła Gospodyń z Zawoi Gołyni – *Zawojanki*.

Mówiąc o muzycznych tradycjach Zawoi, warto wspomnieć o dudziarzach. Na terenie zamieszkałym przez Górali Babiogórskich ten sposób muzykowania znany był od dawna. Oskar Kolberg (1814-1890), nazywany ojcem folklorystyki polskiej, wymienia dwóch dudziarzy z Zawoi – Józefa Toczka i Andrzeja Burego, którzy nie tylko koncertowali, ale również sami wykonywali dudy. Wspomnieć tu należy również o Stanisławie Trzebuniaku oraz Henryku Froncie – *Hajdamoku*, ostatnim dudziarzu na ziemi babiogórskiej. Koncertował on w zawojkich szkołach jeszcze w latach 1967-1968.¹⁸

Początki tworzenia się GOK-ów, które przejęły w pewnej mierze wspomnianą wyżej działalność oświatową i regionalną, to lata siedemdziesiąte. W rejonie Babiej Góry od chwili pojawienia się instytucji GOK-ów na pierwsze miejsce

¹⁵ Z. Ficek, *Dzieje ruchu regionalnego...*, s. 269.

¹⁶ Z. Ficek, *Dzieje ruchu regionalnego...*, s. 269.

¹⁷ Z. Ficek, *Dzieje ruchu regionalnego...*, s. 270.

¹⁸ K. Kołacz, *Pieśni i tańce Górali Babiogórskich*, [w:] *Monografia Zawoi*, s. 283.

wysunęła się Sucha Beskidzka. Powiatowy Ośrodek Kultury powstał tutaj w 1976 roku na bazie działającej wcześniej świetlicy, a potem klubu środowiskowego *Zuczek*. Obecnie Miejski Ośrodek Kultury w Suchej Beskidzkiej organizuje szereg imprez stałych. Najpoważniejszą z nich są *Dni Ziemi Suskiej*, będące w zasadzie blokiem imprez sportowo-kulturalnych. Inna, to *Suskie Spotkania z Folklorem* – przegląd dorobku tutejszych zespołów regionalnych, wzbogacony przez występy grup folklorystycznych z całej Polski i z zagranicy. Z kolei *Dni Muzyki na Zamku* przybliżają głównie muzykę poważną. Organizowany też jest plener artystyczny *Letnia szkoła malowania, Konkurs Rękodziela Ludowego Górali Babogórskich* oraz konkurs fotograficzny *Z dala od zgiełku*. Imprezom tym towarzyszą wystawy nagrodzonych prac. Z kolei *Karnawał Beskidzki* jest zarówno prezentacją zespołów regionalnych, jak i autentyczną zabawą. Ważnym wydarzeniem w pracy Miejskiego Ośrodka Kultury były jeszcze do niedawna coroczne *Posiady Gawędziarskie* oraz *Wojewódzki Konkurs Gry na Unikatowych Instrumentach Ludowych*. Występy uczestników oceniali jury złożone ze specjalistów. Obok wspomnianych wyżej imprez, które weszły na stałe do beskidzkiego kalendarza kulturalnego, Miejski Ośrodek Kultury organizuje też koncerty muzyki poważnej i estradowej, wystawy i wernisaże, gości teatry i kabarety. Wychodząc naprzeciw współczesnym zapotrzebowaniom środowiska, organizuje też *Targi Komputerowe*. Ośrodek działa w oparciu o atrakcyjne zaplecze: zabytkowy zamek w stylu renesansowym i osiemnastowieczną, drewnianą karczmę *Rzym*.

Podobną działalność prowadzi Miejski Ośrodek Kultury w pobliskim Makowie Podhalańskim, istniejący tu również od lat siedemdziesiątych. Do stałych imprez od lat organizowanych przez tę placówkę, należy prezentacja zespołów folklorystycznych w ramach *Tygodnia Kultury Beskidzkiej*, połączona z wystawami twórczości ludowej. Przy Miejskim Ośrodku Kultury w Makowie Podhalańskim działa też, istniejący tu od 1983 roku, zespół regionalny *Polana Makowska*, między innymi zdobywca „Srebrnego Serca Żywieckiego” na *Festiwalu Górali Polskich* i pierwszych nagród na corocznym przeglądzie zespołów kółedniczych *Gody Zwykłej*. Pod patronatem Miejskiego Ośrodka Kultury działa też orkiestra dęta. Wśród imprez sportowych, warto wymienić *Górski Wyciąg Rowerowy* i *Międzynarodowy Bieg Uliczny po Ziemi Makowskiej*. Obok tego, oba ośrodki, zarówno w Suchej Beskidzkiej, jak i w Makowie Podhalańskim, prowadzą pracę z dziećmi i młodzieżą: zajęcia z muzyki, rytmiki, tańca, plastyki, a także kursy komputerowe.

Gminny Ośrodek Kultury w Zawoi rozpoczął swą działalność w roku 1974. Jego siedziba znajdowała się początkowo w dawnym *domu parafialnym*, który po II wojnie światowej przejęła administracja państwowa. Budynek wzniesiono z inicjatywy ks. Józefa Świądka, proboszcza w Zawoi w latach 1935-1947. Rozpoczętą budowę zahamował wybuch II wojny światowej; prace trwały z przerwami od 1938 do 1946 roku.¹⁹

¹⁹ *Kronika Parafii Rzymsko-Katolickiej pod wezwaniem św. Klemensa w Zawoi Centrum.*

Na przełomie lat 1944-1945 *dom parafialny* zajmowany był przez robotników sprowadzonych przez okupantów do robót fortyfikacyjnych na terenie wsi i w okolicach. Po wojnie budynek został przejęty (wydzierżawiony) na siedzibę Prezydium Rady Narodowej i ośrodka zdrowia. Po powstaniu Gminnego Ośrodka Kultury adaptowano go na jego siedzibę. W *Kronice Gminy* czytamy:

...po wyremontowaniu budynku, w którym mieści się stałe kino „Babia Góra”, poprzez adaptację pomieszczeń planuje się urządzenie Gminnego Ośrodka Kultury. W wyniku remontu uzyskano salę gier, salę prób, kancelarię kierownictwa GOK, pomieszczenia dla Komendy Hufca ZHP, mieszkanie dla kierownika GOK oraz pomieszczenia dla biblioteki i świetlicy.²⁰

GOK mieścił się tu do lutego 1995 roku.

Pierwszym dyrektorem GOK-u był Wacław Jąkała. Po nim funkcję tę pełniła Krystyna Kozina. Kolejnym dyrektorem został Kazimierz Szymański. Z czasem zwiększała się też kadra pracownicza.

W latach 1974-1991 GOK, obok prowadzenia własnej działalności, sprawował także opiekę nad Świetlicami Gminnymi oraz Klubami Rolnika. Świetlice zrzeszały młodzież i dorosłych organizując dla nich zabawy taneczne, dyskoteki, kursy tańca towarzyskiego, rozgrywki sportowe. Ośrodek patronował również Kołom Gospodyń Wiejskich. Prowadzone były tu kursy gotowania, szycia i haftu. Pracę GOK wspierała Społeczna Rada GOK. Przy GOK działa też kółka zainteresowań prowadzące zajęcia z dziećmi: plastyczne, gimnastyczne, taneczne, teatralne. Dla dzieci należących do tych kółek przygotowywano różnego rodzaju konkursy i przeglądy, na przykład konkurs szopek, konkurs prac związanych z Bożym Narodzeniem, Wielkanocą, Dniem Matki i Dniem Babci. Dla dzieci uczęszczających na zajęcia prowadzone w ramach pracy GOK organizowane były też *Mikołajki*, Dzień Dziecka itp. Ośrodek Kultury prowadził również działalność charytatywną, na przykład organizował zbiórki pieniędzy, za które kupowano zabawki dla Domu Małego Dziecka w Bielsku-Białej.

GOK uczestniczył we wszelkich formach działalności kulturalnej we wsi. Brał na przykład czynny udział w organizowaniu *Przeглядów Kabaretów Wiejskich*. Odbywały się one corocznie w latach 1984-1986 w Domu Wczasowym *Górnik*.

GOK włączył się też w prace powstałego w 1983 roku Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Babogórskiej, którego inicjatorem i założycielem był wielki miłośnik i znawca regionu Zbigniew Janicki. Stowarzyszenie obejmowało swoją działalnością tereny Gminy Zawoja, a jego podstawowym celem było organizowanie i popieranie wszelkich zamierzeń oraz prac związanych z ochroną i rozwojem kulturalnych i gospodarczych wartości regionu. W roku 1990 Stowarzyszenie rozpoczęło wydawanie własnego pisma „Pod Diabłakiem”, istniejącego do dzisiaj. Stowarzyszenie wraz z Ośrodkiem Kultury, objęło między innymi patro-

²⁰ *Kronika Gminy Zawoja, rok 1974.*

nat nad miejscowymi twórcami ludowymi; organizowano wystawy i kiermasze powiązane ze sprzedażą ich prac.²¹

Pewne ożywienie w ruchu regionalnym zaczęło się w Zawoi, podobnie jak w innych częściach Polski, w latach osiemdziesiątych. Sprzyjała temu atmosfera powrotu do własnych korzeni, poszukiwania i podkreślanie swojej tożsamości związane z dokonującymi się w kraju przemianami politycznymi i społecznymi. Od 1985 do 1988 roku działał w Zawoi przy Kole Gospodyń *Barańcowa* zespół śpiewaczy, którego kierownikiem była Zofia Kozina, zastąpiona działaczką społeczną i ludowa poetka. Zespół przyjął nazwę *Spod Grubej Jodły*, nawiązując do olbrzymiej jodły, rosnącej jeszcze na początku XX wieku w reglu dolnym Puszczy Czatożańskiej, na północnych stokach Babiej Góry. Kiedy wkrótce zespół odziedził się od Koła Gospodyń, jego kierownikiem artystycznym została nauczycielka szkoły nr 2 w Zawoi Wilcznej, Jadwiga Wierczek. W repertuarze zespołu znajdowały się miejscowe pieśni i przyspiewki, mówiące o codziennym życiu pod Babią Górą, pieśni pasterskie, miłosne, a także obrzędowe (pastorałki, śpiewy weselne itp.); prezentowano też gawędy i gadki.²² Zespół przestał istnieć w roku 1992.

W 1991 roku kierownictwo GOK objęła Danuta Gimza. Nastąpiła wówczas częściowa zmiana charakteru pracy prowadzonej przez Ośrodek. Wynikała ona z pojawienia się nowych kierunków w działalności kulturalno-oświatowej w ogóle, które z kolei były rezultatem przemian polityczno-społecznych w naszym kraju.

Za główny cel postawiono sobie z jednej strony pielegnowanie własnej regionalnej odrębności, z drugiej, prezentowanie jej przybywającym turystom i wczasowiczom. Ważne miejsce zajęły też kontakty kulturalne i popularyzacja własnej kultury, między innymi przez wydawnictwa, udział w różnego rodzaju imprezach, programach radiowych i telewizyjnych. Baczną uwagę zwrócono również na rozwijanie zdolności artystycznych dzieci i młodzieży, edukację, zwłaszcza muzyczną, plastyczną, ułatwianie im kontaktów ze sztuką poprzez teatr, film, dobrą muzykę, literaturę, taniec.

W ramach realizacji wspomnianych wyżej zamierzeń, GOK sprawuje między innymi pieczęć nad Dziecięcym Zespołem Regionalnym *Juzyna*. W 1992 roku Zofia Kozina, wieloletnia działaczka Koła Gospodyń Wiejskich, rozpoczęła pracę z grupą dzieci. Początkowo próby prowadziła sama, w prywatnym domu, wkrótce jednak przekazała tę grupę (z uwagi na zły stan zdrowia) etnografowi Urszuli Janickiej-Krzywdzie. Wtedy też patronat nad zespołem objął GOK.²³

²¹ K. Jordanek, *Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Babiogórskich*, „Pod Diablakiem” 1991, nr 1 (2), s. 4.

²² J. Wierczek, *Spod Grubej Jodły*, „Pod Diablakiem” 1991, s. 6.

²³ Z. Ficek, *Dzieje ruchu regionalnego...*, s. 274-275.

Zespół prezentuje folklor górali babiogórskich. Wiodące motywy i wątki tego folkloru związane są z pasterstwem. Głównym programem *Juzyna* jest tzw. *Zabawa na polanie*, czyli inscenizacja pobytu dzieci na pastwisku podczas psienienia bydła. W repertuarze zespołu nie brakuje również programów obrzędowych. Jest to *Palenie Judasza*, *Palenie sobótki*, czy też koledowanie z *Herodami*, *Paśszkami*, *Dorołą* i *Turoniem*, ostatkowy obrzęd *ciągnięcia kłoca*. Pieśni, tańce i obrzędy prezentowane przez zespół zostały odtworzone na podstawie materiałów archiwalnych z końca XIX i początku XX wieku (zgrupowanych między innymi w archiwum Muzeum Etnograficznego w Krakowie) oraz tekstów zebranych podczas etnograficznych badań terenowych, prowadzonych na terenie wsi zamieszkałych przez górali babiogórskich. Także stroje, w których występują członkowie zespołu, zostały odtworzone na podstawie dokumentacji archiwalnej: opisów, fotografii, rysunków, a także zachowanych eksponatów muzealnych.

Z zespołem od początku pracuje choreograf Krystyna Kołacz i etnograf Urszula Janicka-Krzywda, oraz kierownik kapeli Andrzej Stanaszek. Pierwszym kierownikiem zespołu była Danuta Butor, następnie Anna Kozina, a obecnie Piotr Jezutek (pracownicy GOK), zaś kierownikiem artystycznym wspomniana U. Janicka-Krzywda.

Juzyna ma na swoim koncie sporo nagród i wyróżnień, w tym kilka pierwszych miejsc otrzymanych na znaczących festiwalach karpaccich. Zespół występował wielokrotnie na terenie kraju (między innymi Katowice, Kraków, Olawa, Rabka, Wieliczka) i za granicą (Słowacja, Ukraina, Węgry). Kilkakrotnie uczestniczył w ogólnopolskich programach TV, a także w programach regionalnych: TV Katowice, Kraków, Wisła oraz w licznych nagraniach radiowych. Reprezentował też Polskę na Międzynarodowym Festiwalu Dziecięcym Zespołów Regionalnych w Nowym Sączu *Święto Dzieci Gór* w 1998 roku.

*Najważniejsze jest jednak to, że zespół zaistniał w świadomości Zawojan. Od czasów, kiedy dzieci wstydziły się ubrać stroje – takie były one dla nich obce – do czasu, kiedy zespół jest zapraszany indywidualnie przez ludzi do uświetniania uroczystości rodzinnych i kościelnych.*²⁴

Między innymi w ten właśnie sposób GOK-owi udało się z powodzeniem zrealizować jedno ze swoich głównych zadań – podtrzymywanie, kontynuowanie i prezentowanie własnej regionalnej tradycji.

GOK w Zawoi, w celu propagowania miejscowej kultury i tradycji, od lat organizuje co roku imprezę folklorystyczną – *Babiogórska Jesień*.

Pierwsza *Babiogórska Jesień* zorganizowana została z inicjatywy Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Babiogórskiej i Urzędu Gminy pod protektoratem Wydziału Kultury i Sportu Urzędu Wojewódzkiego w Bielsku-Białej. Współorganizatorami byli: Wojewódzki Dom Kultury w Bielsku-Białej, Przedsiębiorstwo

²⁴ Z. Ficek, *Dzieje ruchu regionalnego...*, s. 274.

Turystyczne *Beskidy*, Zarząd Oddziału PTTK Ziemi Babiogórskiej w Suchej Beskidzkiej. Na miejsce corocznych spotkań miłośników folkloru obrano domczasowy *Jaworzynka* w Zawoi Widłach (dziś domczasowy *Diablak*). Celem imprezy było i jest prezentowanie folkloru beskidzkiego oraz ludowej i nieprofesjonalnej twórczości artystycznej, a przede wszystkim promocja Zawoi i tradycyjnej kultury jej mieszkańców. Wiodącą rolę spełnia tu GOK. To właśnie on przygotowuje i organizuje całą imprezę, dba, by była coraz bardziej atrakcyjna, nie zatracając przy tym swojego regionalnego charakteru. O tym, że zamierzenia te w pełni się powiodły, świadczy między innymi wzrastająca z roku na rok liczba sympatyków i widzów *Babiogórskiej Jesieni*.

W pierwszych *Babiogórskich Jesieniach* uczestniczyła niewielka ilość zespołów folklorystycznych, zazwyczaj z najbliższej okolicy, na przykład orkiestra dęta przy WOP w Żywcu, kapela ludowa z Zawoi, zespoły Kół Gospodyń Wiejskich z Zawoi (KGW *Barańcowa*, KGW z Zawoi Centrum, KGW ze Skawicy), zespół regionalny *Babiogórcy* z Zawoi, zespół folklorystyczny *Bielsko* z Bielska-Białej, zespół regionalny *Makowska Polana* z Makowa Podhalańskiego. Ostatnie imprezy są już dużo bogatsze. Obok zespołów krajowych, w tym zawojskich, występują również zespoły zagraniczne, na przykład zespół regionalny *Drevar* ze Słowacji, zespół folklorystyczny *Gudy* z Białorusi, *Kosowskie Wizerunki* z Kosowa na Ukrainie i inne.

Co roku wzrasta również ilość imprez towarzyszących. Wymienić tu można turnieje piłki ręcznej, imprezy edukacyjne Babiogórskiego PN, rajdy (ZMW, PTTK i straży pożarnych), wystawy malarstwa i rzeźby, dni otwarte Skansenu im. J. Żaka, pokazy walk wschodnich. Niewątpliwą atrakcją jest również loteria fantowa z cennymi nagrodami dla posiadaczy kartonów. Stałym punktem programu tej imprezy jest widowisko plenerowe *redyk*, czyli powrót pasterczy ze stadem owiec po sezonowym wypasie na hali.

Babiogórska Jesień cieszy się dużym zainteresowaniem prasy, radia i telewizji. Impreza ta znalazła również swoje stałe miejsce w Kalendarzu Imprez Ogólnopolskich.

Obok działalności regionalnej, organizowania imprez folklorystycznych, GOK wyszedł też naprzeciw oczekiwaniom, odwiedzających licznie Zawoję, turystów i wczasowiczów.

Od roku 1994 pod wspólnym hasłem *Zima w Zawoi* Ośrodek organizuje cykl imprez sportowo-rekreacyjnych. W ich programie można odnaleźć różne propozycje spędzania wolnego czasu podczas pobytu w Zawoi. Z oferty przygotowanej przez GOK mogą coś dla siebie wybrać zarówno dorośli, jak i dzieci. Są tu więc koncerty koled i pastorałek, zajęcia komputerowe, imprezy sportowo-rekreacyjne: zawody narciarskie, turnieje siatkówki i tenisa stołowego, saneczkowe tory przeszkód, a także pokazy ćwiczeń ratowników GOPR, konkursy rzeźby w śniegu. Od 1993 roku, przy współpracy Związku Kynologicznego w Polsce, GOK organizuje najstarsze w Polsce *Zimowe Międzynarodowe Wścigi Psich*

Zaprzęgów. W 1994 roku w ogłoszonym przez Ministerstwo Edukacji Narodowej ogólnopolskim konkursie pod hasłem *Ferie w domu? Ferie w szkole!*, właśnie za zorganizowanie cyklu imprez *Zima w Zawoi*, GOK zdobył II miejsce.

Kolejna impreza to *Wakacyjna Zawoja*, która miała nie tylko na celu popularyzowanie Zawoi, ale również uatrakcyjnienie wczasowiczom pobytu pod Babią Górą. Tu również Ośrodek przedstawił bogatą ofertę. Ta, niewątpliwie jedna z najdłuższych imprez wakacyjnych w kraju, łączy w sobie, podobnie jak *Zima w Zawoi*, elementy sportowo-rekreacyjne i kulturalne. Odbywają się zawody pływakie, zawody sprawnościowe jednostek Ochotniczych Straży Pożarnych, turnieje piłki siatkowej i bilarda. Jest też wspólne spędzanie czasu przy ogniskach, połączone z występami zespołów regionalnych, kapel góralskich, wreszcie możliwość zapoznania się z historią Zawoi i tradycyjną kulturą jej mieszkańców, dzięki prelekcjom, odczytom i gawędom podanym często w nietypowy, interesujący sposób (na przykład opowieść o dziejach wsi, ilustrowana występami zespołu regionalnego). GOK jako współorganizator uczestniczy też w międzynarodowych zawodach w *Trialu Rowerowym o Puchar Babiej Góry*, mistrzostwach Polski w snowmobilu, oraz w koszykówce ulicznej (*street-basket*).

Oczywiście przygotowanie tak bogatej oferty dla mieszkańców i gości nie byłoby możliwe bez dodatkowych środków finansowych – GOK dysponuje tylko niewielkimi funduszami. Imprezy są dofinansowywane przez Urząd Gminy w Zawoi (w części także przez Wojewódzki Ośrodek Kultury w Bielsku-Białej, Centrum Animacji Kultury Wsi w Warszawie) i liczne firmy prywatne. W organizacji imprez pomagają również domy wczasowe z terenu Zawoi.

Wspomniane wyżej imprezy nie są jedynymi, którym patronuje Gminny Ośrodek Kultury. W ciągu całego roku, pod wspólnym hasłem *Ludzie Babiej Góry*, organizowane są różnego rodzaju wystawy, konkursy i prelekcje. Poświęcone są znanym sylwetkom świata kultury i nauki oraz ludziom zasłużonym dla Zawoi. Dzięki wystawom, prezentowanym niestety jedynie w skromnym lokalu Ośrodka, mieszkańcy Zawoi, jak i wczasowicze mogą zapoznać się z dorobkiem twórców ludowych z rejonu Babiej Góry, artystów nieprofesjonalnych i plastyków – miłośników Zawoi i *Królowej Beskidów*.

GOK włącza się również w działalność kulturalno-oświatową w skali powiatu, województwa i ogólnopolskiej. Przykładem tego typu pracy jest współdziałanie z Oddziałem Doradztwa Rolniczego; jednostkami w Suchej Beskidzkiej i Bielsku-Białej. Przez Służbę Doradztwa Rolniczego prowadzone są między innymi Kluby 4-H. Działalność klubów 4-H jest nieformalnym, nastawionym na praktykę życia, programem edukacyjnym dla młodzieży. Zadaniem klubów jest wspomaganie młodzieży w zdobywaniu wiedzy, rozwijaniu przydatnych w życiu umiejętności i wyrabianie postaw, dzięki którym młodzi ludzie stają się samodzielnymi, produktywnymi i użytecznymi członkami społeczeństwa. Emblemat Klubu 4-H, to czterolistna koniczyna, a nazwa wywodzi się od angielskich, kluczowych słów nawiązujących do przewodnich myśli w jego dzia-

łałości: *Head (głowa)* – żeby jaśniej myślała, *Heart (serce)* – żeby było wierniejsze, *Hands (ręce)* – żeby chętniej służyły innym, *Health (zdrowie)* – żeby pozwolilo lepiej żyć dla mojego klubu, mojej społeczności, mojego kraju i mojego świata.²⁵ Klub 4-H zaczął działać w Zawoi w 1995 roku. Należy do niego między innymi młodzież z zespołu *Juzyna*. Praca w klubie polega na uczeniu się takich rzeczy, których nie ma w programach szkolnych. Na spotkaniach klubowych, którym patronuje w Zawoi GOK, dzieci uczą się regionalnych piosenek, legend, zapoznają się ze sztuką ludową, na przykład malarstwem na szkle, haftem, wykonywaniem kwiatów z bibuły – niegdyś bardzo popularnym rękodziełem we wsi. Prace wykonywane przez członków miejscowego klubu brały udział w licznych wystawach, między innymi w Bielsku-Białej. W ramach spotkań klubowych są też organizowane wycieczki i ogniska, podczas których opiekunowie starają się młodemu pokoleniu przybliżyć własne lokalne tradycje (na przykład obrzędy doroczne, miejsca związane z historią regionu itp.), a także tradycje narodowe i zagadnienia ekologiczne. Wymianie doświadczeń sprzyjają odbywające się parę razy w roku wyjazdy członków klubu na obozy szkoleniowe w różnych miejscach Polski. O prężności klubu działającego w Zawoi i wspieranego przez GOK, może świadczyć fakt, że jego wyróżniającym się członkom ufundowano miesięczny pobyt w Stanach Zjednoczonych: Piotrowi Jezutkowi w 1996 roku, a Marii Makoś w 1998 roku.

GOK w Zawoi prowadzi też działalność wydawniczą. Od kilku lat wydaje gazetę gminną „Pod Diablakiem”. Pismo to, jak wspomniano wyżej, powstało z inicjatywy Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Babiogórskiej w 1990 roku. GOK we własnym zakresie wykonuje całokształt pracy wydawniczej: gromadzenie materiałów, redagowanie i adiustację tekstów, skład komputerowy, realizację druku oraz dystrybucję. Pismo zawiera stale rubryki: *Z życia Gminy*, *Opinie – polemiki* – *stanowiska*, *Ludzie Babiej Góry*, *Redakcyjna Poczta*, *Węzełek*. Dołączone do niektórych numerów wkładki, poświęcone są ważnym wydarzeniom w Gminie Zawoja; znalazła się tu między innymi *Kronika budowy kościoła*, *Reportaż z Babiogórskiej Jesieni*, *Obchody 350-lecia Zawoi*. Przez kilka lat ukazywania się pisma „Pod Diablakiem” ulegała zmianom winieta oraz szata graficzna. Pismo zrzeszone jest w Polskim Stowarzyszeniu Prasy Lokalnej.

W zakres pracy Ośrodka wchodzi również drobna działalność wydawnicza (mała poligrafia) – projektowanie i wykonywanie zaproszeń, programów imprez i plakatów.

W 2000 roku GOK stał się gospodarzem folklorystycznych imprez powiatowych: *I Przeglądu Zespołów Kołodniczych*, *„Babiogórskie Podlasy”*, *XXIV Konkursu Kapel, Instrumentalistów, Śpiewaków i Gawędziarzy Ludowych*, *„Wstążka Krakowska”*.

²⁵ 4-H jest dobrowolną edukacyjną organizacją stworzoną z zamiarem wyjścia na przeciw potrzebom i zainteresowaniom młodych ludzi. Organizacja ta na całym świecie skupia młodzież z blisko siedemdziesięciu krajów.

W swojej pracy GOK współpracuje z ludźmi nauki, głównie związanymi emocjonalnie z regionem babiogórskim. Zawdzięcza im szereg interesujących materiałów, a także intelektualne wsparcie w organizowanych przez siebie imprezach (okolicznościowe prelekcje, odczyty, wykłady itp.).

Na uwagę zasługuje również fakt, że GOK skrupulatnie dokumentuje swoją działalność, co w efekcie pozwoliło zgromadzić ciekawe archiwum. Znalazły się w nim terenowe materiały etnograficzne, opracowane przez specjalistów na zlecenie Ośrodka, programy zespołu *Juzyna*, wywiady z ciekawymi ludźmi z regionu, dokumentacja fotograficzna imprez i wydarzeń kulturalnych z terenu Gminy, jak na przykład odbywające się tu corocznie *Misteria Męki Pańskiej* w kościele oo. karmelitów bosych w Zawoi Zakamieniu. Gromadzone są też wycinki prasowe, które stanowią swoisty „podręcznik” historii gminy.

W chwili obecnej, pewnego rodzaju utrudnienie w pracy GOK stanowi brak odpowiedniego zaplecza. Wynika to ze zmiany siedziby – od lutego 1995 roku GOK mieści się w lokalu dzierzawionym od Gminnej Spółdzielni *Samopomoc Chłopska*. Przeprowadzka podyktowana była złym stanem *domu parafialnego* oraz jego zagrzybieniem.

W 2000 roku GOK przeszedł reorganizację i przekształcił się w Gminne Centrum Promocji Kultury i Turystyki. Nowym dyrektorem placówki został Dariusz Racuł.



Józef Czarny

Nieskończenie

*Boże Ty wszechmogący, najwznioślejszy Panie,
Jakże wielka Twa mądrość, niczym nie zdobyta,
Jak mroźne i potężne, sprawiedliwe ramię,
Tyś wieków Tajemnica, nigdy nie odkryta.*

*Piękność Twoja po polach, po ogrodach błądzi,
Niby duch Twój natchniony pierwszym dniem stworzenia,
Wznosi się ponad wody, w powietrzu, na łądzie,
Tak było, jest i będzie do świata skończenia.*

*Piękność, mądrość jest tutaj, a w gwiazdach potęga,
Najbystrzejsze jej oko nigdy nie przestrzeli,
Najgenialniejszy umysł ludzki nie dostęga,
Chyba serce wyprute z ostatniej nadziei.*

*Boś Ty serce jest świata i serca wymaga
Wieczna i nieskończona miłość Syna Twego,
Kto się od niej odwraca, nierozumnie wzdraga,
Ten nie znajdzie w swym życiu celu najmniejszego.*

*Puste serca na drodze gwałtownie złamane,
Wciąż napelniasz i garniesz na swoje winnice,
Tylko takim najprotszym i najszczerzym dane,
Poznać święte i wieczne, boskie tajemnice.*

*A gdy świat ten zamienisz na garstkę popiołu
I rozypiesz na zawsze poprzez woli technienie,
Nawet pustka i ciemność schylą Twemu czołu,
Boś Ty był, jest i będziesz Wieczne Nieskończenie.*

Jerzy Henryk Harasimczyk

**Przyczynek do historii szkolnictwa suskiego
w czasach kanoników regularnych**

W poniższym opracowaniu pominięty został rys historyczny Suchej Beskidzkiej, a zaznaczono jedynie te fakty, które miały bezpośredni wpływ na dzieje suskiego szkolnictwa¹ w czasach bytności w Suchej kanoników regularnych lateńskich reguły św. Augustyna. Rozpoczęli oni działalność duszpasterską w suskiej parafii w 1614 roku i przebywali tu do roku 1795. 30 czerwca tegoż roku zmarł ostatni z suskich kanoników, ks. Ignacy Klosse. Był on przeorem – ostatnim przełożonym suskiego konwentu. Pracował tu aż do swojej śmierci, przez ostatnie lata życia już jako kapłan diecezjalny, po zniesieniu klasztoru w 1782 roku przez cesarza Józefa II.

Najstarsza wzmianka o Suchej pochodzi z roku 1405, kiedy to książę zatorski Wacław lokował na obszarze dzisiejszego miasta osadę wiejską na 13 łanach frankońskich². Kolejną istotną datą jest rok 1533, w którym to znajdujemy wiadomość, że od najdawniejszych czasów Sucha wraz z Lachowicami i Stryszawą należała do parafii w Mucharzu, a od tegoż roku weszły one w skład parafii w Zembrzycach (dawna nazwa *Zubrzyce*).

Ponieważ w tym czasie w Suchej, Stryszawie i Lachowicach nie było kościoła, wierni uczęszczali na mszę świętą do Mucharza. Tu, po nabożeństwie, odbywała się nauka religii. Wyglądała ona w ten sposób, że po skończonej mszy pleban wychodził na ambonę i recytował fragmenty katechizmu, a parafianie głośno je powtarzali ucząc się ich na pamięć. Czytamy o tej praktyce, odbywanej jeszcze w czasach austriackich, w *Liber Memorabilium* parafii.

W pierwszej połowie XVI wieku kancelaria biskupia w Krakowie wydała rozporządzenie, aby każdy pleban zeznał pod przysięgą, jakie *pożytki* ma ze swego probostwa. Istnieje księga takich zeznań, czyli księga *fasyti*, pochodząca z 1529 roku. Dowiadujemy się z niej, jak nazywał się mucharski katecheta; był nim ks. Szymon z Szeldygowa.³

¹ *Sucha Beskidzka*, red. J. Hampel, F. Kiryk, Kraków 1998.; J. H. Harasimczyk, *Sucha Beskidzka i okolice*, Sucha Beskidzka-Kraków 1999.

² M. Barański, *Sucha Beskidzka*, Gliwice, 1982, s. 8.

³ St. Heumann, *Wiadomość o parafii Zembrzyce nad Skawą*, Kraków 1898, s. 22-23.

Istotną datą dla dziejów szkolnictwa suskiego był niewątpliwie rok 1554, gdy Casper de Castiglione zwany Suskim (pochodzący z Włoch, z Florencji) nawiązał przyjacielskie stosunki ze Stanisławem Słupskim Szreniawitą i nabył od niego wsie: Suchą i Stryszawę. Zbudował on w Suchej, u stóp góry Jasiem, murowany dwór, który w późniejszym okresie dał początek suskiemu zamkowi. Zamek ten z czasem stał się potężnym ośrodkiem oświaty dla całego obszaru położonego u północnych podnóży Babiej Góry, między innymi dzięki powstałej w nim później bibliotece⁴.

W archiwum Kapituły Metropolitalnej w Krakowie znajduje się dokument, w którym podano stan parafii mucharskiej z czasu wizyty tzw. Radziwiłłowskiej z roku 1595, gdzie między innymi czytamy:

Istnieje dom dla nauczyciela („pro rectore schole”), którego pleban oplaca („soloriat”), dając mu rocznie 4 złp. Do parafii należą wsie: Mucharz, Skawce, Śleszowice, Tarnawa, Rex, Jaszczurowa, Brańkowska, Ostalówka (Ostalowa), Zagórze, Koziniec, Poremba Swina, Jaszczycza.

Sucha do parafii mucharskiej już w owym czasie nie należała, ale pomimo tego, że weszła w skład parafii zembrzyckiej winna była nadal płacić podatek na rzecz Mucharza.

Jak już wspomniano wyżej, w roku 1533 powstała samodzielna parafia w Zembrzycach, fundowana przez Jana Zembrzyckiego, dziedzica wsi Zembrzyce i Jaszczurowej. W 1530 roku, w dniu św. Bartłomieja, w piątek, fundator podpisał zobowiązanie, że między innymi podejmuje się zbudować przy kościele dla organisty (*minister Ecclesiae*) dom, czyli szkołę z ogrodem, i uposażyć go gruntem z lanu plebańskiego, położonym między drogami prowadzącymi z Zembrzyc do Suchej.

W aktach dekanalnych w Zatorze znajdował się dokument z roku 1593, zawierający zeznanie Jana Zembrzyckiego, w którym oświadcza on przed dziekanem zatorskim, że kościół drewniany w Zembrzycach wystawił, i że do niego wsie Suchą i Zembrzyce oddzielone od parafii mucharskiej przyłączył.⁵

W roku 1598 w parafii zembrzyckiej odbyła się wizytacja kanoniczna, z której dowiadujemy się, że oprócz Zembrzyc i Suchej do parafii tej należała wówczas wieś Stryszawa. W tym czasie mieszkańcy Suchej i Stryszawy korzystali z nauki przy kościele w Zembrzycach. Według zapisu w protokole wizytacji kanonicznej z roku 1602, nauczyciel w Zembrzycach nazywał się Bartłomiej Firley, miał dom i ogród, a utrzymywali go parafianie.

W roku 1613 położono kamień węgielny pod budowę kościoła parafialnego w Suchej.⁶ 15 czerwca 1614 roku (czytamy w akcie fundacyjnym) – *wystawił*

⁴ M. Barański, *Sucha Beskidzka*, s. 9-10.

⁵ E. Kapusta, *Spółeczna i religijna rola kanoników regularnych w Suchej Beskidzkiej*, Kraków 1997, mmp., s. 9-10.

⁶ *Decretum Erektionis Ecclesiae in Sucha Regularis Parochialis*, AKM w Krakowie, Episkopalnia 43, pag. 532-544.

kościół w Suchej JWP Piotr z Komorowa Komorowski (herbu Korczak) z żoną swoją Katarzyną z Przerąb Przerębską, a napis na kamiennej tablicy fundacyjnej, umieszczonej na zachodniej ścianie kościoła, w tłumaczeniu polskim brzmi:

Na część i chwałę Boga wszechmogącego i uczczenie NMP Matki Wniebowziętej, pierwszy kamień położył Najjaśniejszy Pan Tomasz Oborski, biskup Laodycei, sufragan białostawski R.P. 1624 dnia 8 grudnia, za rządów Kościoła Boga Najświętobliwszego Pana Urbana VIII, za rządów Zygmunta III z Bożej łaski Króla Polski etc. Oraz pełniącego urząd biskupa krakowskiego Najjaśniejszego Pana Marcina Szyszkowskiego, staraniami i kosztem Znakomitego i Wielkiego Pana Piotra z Komorowa, Starosty Oświęcimskiego Hrabiego na Liptowie i Orawie.⁷

Stąd nie bez przyczyny, aby uczcić władcę, odlano dzwon – sygnaturkę i umieszczono ją w wieżyczce nad szczytem dachu kościoła, zaś dla uczczenia papieża Urbana VIII i jego pontyfikatu, w kościelnym ołtarzu umieszczono obraz św. Urbana.

W akcie fundacyjnym i liście erekcyjnym odnotowano wiadomość, iż za zgodą biskupa krakowskiego Marcina Szyszkowskiego, Piotr Komorowski oddał nowo utworzoną parafię suską zakonnikom – księszom kanonikom laterańskim reguły św. Augustyna z kościoła Bożego Ciała w Krakowie; list erekcyjny nosi datę 7 kwietnia 1626 roku.

Stanisław Heumann tak opisuje powstanie suskiego kościoła:

Wylewy częste Skawy, a stąd niemożność uczęszczania mieszkańców Suchy, Stryszawy i Lubnicy na nabożeństwa do kościoła parafialnego w Zembrzycach, a następnie okoliczność, że dorosli zmierzają bez sakramentu pokuty i Eucharystii, a dzieci bez chrztu, nauki zniewolili gorliwego i dbalego o zbawienie dusz dziedzica do wystawienia kościoła parafialnego w Suchy. Cudowne zaś uleczenie z długiej i uciążliwej choroby, za przyczyną błogostawionego Stanisława Kazimierzczyka w kościele Bożego Ciała w Krakowie, natchnęło fundatora do oddania kościoła księszom Kanonikom Laterańskim, których członkiem był błogostawiony Stanisław.⁸

Wraz z przejściem duszpasterstwa w suskiej parafii, księża kanonicy laterańscy przejęli także szkolnictwo, organizując je według wypracowanej parę wieków wcześniej własnej koncepcji klasztornej. O tym, że pod koniec XVII wieku była w Suchej szkoła, świadczy między innymi zapis w suskim archiwum parafialnym metryki ślubu; zapisano tu, że 21 stycznia 1684 roku, niejaki Maciej

⁷ J. H. Harasimczyk, *Historia kościoła parafialnego w Suchej od powstania parafii do 1905 r.*, Kraków 1980, mmp.

⁸ St. Heumann, *Wiadomość o parafii...*, s. 24. *Por. Litterae Erektionis Ecclesiae in Zembrzyce 1533. Mercurii die 5 Novembris*, Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie.

Włodka i Regina Błachucianka z Bładzonki zawarli sakrament małżeństwa, a świadkiem ich ślubu był nauczyciel Bartłomiej Zarzecki.

Zakonnicy, którzy przybyli do suskiego klasztoru, przynieśli wpojone im przez formację zakonną ideały i wartości. Byli to ludzie, jak na owe czasy, doskonale wykształceni i uformowani duchowo. Jednym z założeń ich formacji była właśnie troska o rozwój szkolnictwa. Jest więc rzeczą oczywistą, że pracując w Suchej według tychże wyuczonych wzorców, korzystali z zasobów własnej biblioteki i doświadczeń duszpasterskich przyniesionych z innych ośrodków.

W tym miejscu można by wspomnieć o formach pracy duszpasterskiej kanoników, rozwijaniu swoistych form sztuki, kultury, kultu, odpustach, bractwach, ale rozważania takie rozszerzyłyby rozmiary tego opracowania i zaciemniły zasadnicze jego cele. Dlatego polecam czytelnikowi doskonały artykuł Bogusława Krasnowolskiego *Zabytki i wartości kulturowe*, zawarty w monografii *Sucha Beskidzka* pod red. Józefa Hampla i Feliksa Kiryka, Kraków 1998.

Pierwszi kanonicy przybyli do Polski w połowie XIV wieku z Roudnie w Czechach, niedaleko Pragi. Osiedli wówczas w Kłodzku, a w 1405 roku założyli polską kongregację Bożego Ciała na Kazimierzu pod Krakowem. W 1426 roku otrzymali syntezę duchowości kanoników. Była ona zawarta w dziele *Collectio super statuta Canoniconum Regularium*, napisanym na żądanie drugiego prepozyta klasztoru kazimierskiego Jana Austriaka przez brata Piotra Klaretę. Statuty te, czytane codziennie przez – jak ich nazywano – *Bożociółków*, nakładały na zakonników potrójny obowiązek: *nauki, modlitwy i dobrego działania*. Studium miało być *zarodkiem dobrej myśli, dawać siłę i oświecać serce, a dobre działanie* – jako naturalna potrzeba człowieka żyjącego lekturą myśli i modlitwy – miało dawać radość i ufnosć Bogu. *Przykładaj się do lekcji z pilnością* – poleca P. Klareta – *jak do pokarmu duchowego (...) staraj się zapamiętać usłyszana lekturę, przetrwać ją, zrozumieć ją, uporządkować (...)* *Nie wstydz się pytać magistra o wyjaśnienia*. Jeśli jednak kanonik nie może się uczyć, to nie powinien się martwić, albowiem (...) *i bez wiedzy można się zbawić; najwyższą wiedzą jest bowiem znać Jezusa*. Wiedzy nie można pragnąć dla niej samej. Jest rzeczą najbardziej zasługującą na pochwałę, jeśli ktoś uczy się po to, by móc następnie innych nauczać, gdyż jest to dowodem miłości.

Integralny związek nauki z życiem wewnętrznym i apostołatem widać wyraźnie w stylu życia i pracy kanoników, na przykład w istniejącym wśród nich kulcie słowa pisanego. W XV wieku *zakonnicy byli zobowiązani w miejscach prac ręcznych, codziennie od obiadu do niesporów czytać i pisać homilie oraz inne święte księgi*. Pisanie ksiąg jest bez wątpienia największym osiągnięciem kanoników w XV i XVI wieku. Włącza się ono doskonale w ogólny kierunek *devotio-nis modernae*, który rozwinął scriptoria i bukinistykę.

Większy nacisk niż na pisanie, kładziono na czytelnictwo. Konstytucje zgromadzenia przypominały, że warunkiem osiągnięcia jednostkowego i zbiorowego celu zakonu (uświęcenie własne i duszpastertwo parafialne) jest pilne czytanie

książek *nie tylko dla postępu duchowego i kierowania własnym sumieniem, lecz także dla pouczenia tych, o których dusze troska została zakonowi powierzona*.⁹ *Lectio librorum* kapituła generalna z 1685 roku określa jako pierwsze z trzech pozachórowych zajęć kanonika, obok pisania kazań i prac ręcznych.¹⁰ Książka, którą można było codziennie otrzymać od bibliotekarza, była łącznie z łózkami i ubraniami, jedynym przedmiotem, który zezwalano trzymać w celi.¹¹

Kary za przewinienia ograniczały się do *odprawienia rekolekcji polegających na czytaniu Pisma św., teologii ascetycznej żywotów świętych, teologii moralnej oraz układania kazań i katechez*.¹² Zaniedbujących czytanie książek prepozyci mieli prawo karać najbardziej upokarzającymi posługami, jak szorowanie klasztoru i refektarza.¹³

Wszystkim księżom nakazano uczyć się teologii moralnej, jednego traktatu na miesiąc, z książki wyznaczonej przez profesora, który z końcem miesiąca ich egzaminował. W środę we wszystkich zakonnych domach, w czasie obiadu, czytano książki z teologii moralnej.¹⁴ Lektura w czasie obiadu nie ograniczała się tylko do środy i do teologii moralnej. W tym samym czasie w niedziele, poniedziałki, wtorki i czwartki czytano książki z historii Kościoła.¹⁵

Całe prawodawstwo i tradycja zakonna polskich kanoników regularnych od XV do XVIII wieku dawały nauczycielom wyjątkowo wysoką funkcję służebną. W zakonie tym nauki nie uprawiano nigdy, jako celu samego dla siebie. Z dziedzin wiedzy teologicznej kanonicy preferowali: ascetykę, liturgikę i nauki bezpośrednio związane z duszpastertwem. W mniejszych klasztorach, jak na przykład w Suchej, przeor miał obowiązek organizować dwa-trzy razy w tygodniu *rozwiązywanie kazusu sumienia*, a ci którzy nie przyklądali się do lektury książek kazuistycznych, byli skazani na sprzątanie klasztoru. Ponieważ kazusy podejmowały nie tylko problematyczne spowiedzi, lecz także praktykę duszpasterską, jak udzielanie sakramentów, posługiwanie chorym itd., przeto pomocą do ich rozwiązywania i przedmiotem lektury były także podręczniki duszpasterskie, zaliczane w bibliotekach kanonicznych do działu *Instructores*. Najczęściej spotykanymi są: *Rationale divinorum officiorum* Wilhelma Duranda, *De officiis* Erazma z Rotterdamu, *Instructiones*

⁹ J. H. Harasimczyk, *Historia kościoła...*, s. 30-54.

¹⁰ St. Heumann, *Wiadomość o parafii...*, s. 20.

¹¹ E. Kapusta, *Spoleczna i religijna rola...*, s. 13.

¹² *Constitutiones Canoniconum Regularium Lateranensium Formalis Kloubensis in Conventu Generali SS - mi Corporis Christi Casimirae ad Cracoviam conscriptae (...)* A.D. MDCCXXXII, bmrw, s. 22.

¹³ A. Błachut, *Kanonicy Laterańscy w Polsce, Czciociele Maryi, [w:] Księga Pamiętnikowa Maryańska ku czci Pięćdziesięciolecia ogłoszenia dogmatu o Niepokalanym Poczęciu N.M.P.I.*, Kraków 1905.

¹⁴ E. Kapusta, *Spoleczna i religijna rola...*, s. 17.

¹⁵ Kraków ABCKr, *Liber actorum et sessionum per Definitoria Generalia*, s. 22.

pastorales Karola Boromeusza, różnego rodzaju katechizmy: *Catechismus Romanus* i *Catechismus parochos, Instructio sacerdotum* Ludwika Moliny i *Manuale parochum* Ludwika Engela.

Zły stan bibliotek w klasztorach niższej rangi w końcu XVIII wieku był wyrazem niedbalstwa, które jednak jako wykroczenie przeciw przepisom było zwalczane.¹⁶

Dekret wizytacyjny kardynała Jerzego Radziwiłła oraz dekrety wizytatorów zakonnych: Michała Akwilina Gorczyńskiego z lat 1704-1706 i innych, kładą ogromny nacisk na przepisy dotyczące bibliotek i kultu książek. Nakazują one ustanowienie bibliotekarza, który codziennie o ustalonej porze ma wydawać zakonnikom kodeksy, zobowiązując go by *trzymał bibliotekę uporządkowaną i zawsze zamkniętą, by wypożyczał książki tylko na rewers i nigdy poza klasztor*. Szczególny nacisk kładziono na sporządzenie katalogów – inwentarzy bibliotecznych, aby uchronić księgozbiór od strat¹⁷.

Kompletny katalog wszystkich bibliotek kongregacji sporządził w latach 1704-1706 M. A. Gorczyński. Istnieje też kompletny inwentarz biblioteki suskiej z roku 1753, który w miesiącu kwietniu tegoż roku sporządził Remigiusz Piech-nikiewicz. Suma ksiąg w bibliotece wynosiła dwieście sztuk. Kolejne suskie katalogi noszą daty 1761, 1769.

Książki w bibliotece przechowywano w układzie działowym. W XVI-XVIII wieku były następujące działy:

1. *S.S. Patres* (Ojcowie Kościoła),
2. *Expositores* (Egzegeza Pisma Świętego),
3. *Concionatores* (Kazania),
4. *Historici* (łącznie z żywotami świętych) – dzieła historyczne,
5. *Instructores* (kazuistyka duszpasterska – moralna, katechizmy),
6. *Spirituales* (literatura ascetyczna),
7. *Theologi* (teologia scholastyczna, moralna),
8. *Controversistae* (teologia polemiczna),
9. *Canonistae* (prawo kanoniczne),
10. *Juristae* (prawo cywilne),
11. *Oratores et rethores* (krasomówstwo) – literatura panegiryczna i podręczniki retoryki,
12. *Philosophi* (filozofia),
13. *Politici* (książki omawiające zagadnienia państwowe i obywatelskie),
14. *Medici* (medycyna, przeważnie zielniki),
15. *Poetae* (zbiory poezji),
16. *Dictionaria* (słowniki),
17. *Genera linguarum* (podręczniki do nauki języków obcych),
18. *Miscellanea*.

¹⁶ Dekret kapituły generalnej z 1726 roku, Kraków ABCKr.

¹⁷ E. Kapusta, *Společna i religijna rola...*, s. 17.

Z powyższego zestawienia widać, iż domy kanonickie miały dobre warunki do pracy naukowej, duszpasterskiej i dydaktycznej. Troska o książki i częsty kontakt z nimi zapewniały wysoki poziom intelektualnego przygotowania kanoników do pracy duszpasterskiej.

Suski przełożony, reformator zakonu, prepozyt generalny w latach 1612-1644, Marcin Kłoczynski, w trosce o to, by *zakonnicy nie ulegli lenistwu, które jest źródłem wszelkich nieszczęść, ustanowił urząd lektora filozofii i teologii moralnej. Odtąd też nauka i dobre wychowanie w klasztorze kwitnąć zaczęły*.¹⁸

Przepisy o nauce (z 1653 roku) wprowadzono we wszystkich domach kongregacji i przewidywały one we własnym studium tylko naukę filozofii i teologii moralnej. Przez cały XVII wiek wysyłano kleryków na naukę teologii spekulatywnej do jezuitów. Własne wykłady teologii scholastycznej i pozytywnej wprowadzono dopiero w ostatnim dziesięcioleciu tegoż wieku. W tym czasie zauważamy ożywienie działalności dydaktycznej w seminarium kanonicznym na Kazimierzu w Krakowie, skąd później wysyłano kadry do Suchoj.

Rok szkolny w szkołach kanonickich rozpoczynał się jesienią, ale nie w ściśle określonym terminie, kończył się zaś w ostatnich dniach czerwca lub pierwszych sierpnia (wyjątkowo, gdy lektor nie zdążył wyłożyć swojego traktatu, nauka kończyła się później). Lekcje odbywały się w *lektorium* – sali wykładowej, wyposażonej w katedrę, stoly i ławki.¹⁹

Wykłady były prowadzone metodą dyktowania. Dzięki niej potomność otrzymała cenne rękopisy profesorów: J. Kąckiego, J. Matuszewicza, A. Haraburdy, F. Śliwińskiego oraz skrypty studentów. Nie zawsze jednak profesor dyktował, co sam napisał, nieraz skracając czas wykładu przez wyjaśnienie części traktatu bez jej dyktowania. Dyktowano taką część materiału, na jaką pozwalał czas. Prócz zapisywania bieżących treści słuchacze musieli – podobnie, jak uczestnicy kazusów – powtórzyć z pamięci (*e memoria repetere*) informacje podane na lekcji poprzedniej. Mogli zadawać profesorom swoje pytania i prosić o wyjaśnienie wątpliwości.

Podobna metoda panowała w szkolnictwie polskim w XVIII wieku. Tu, półtoragodzinny wykład dzielił się na trzy części: *repetitio, discussio, explicatio* (powtórka, dyskusja, wyjaśnianie wątpliwości). Lekcje odbywały się codziennie przed, a czasem i po południu. W niedzielę urządzano publiczne dysputy scholastyczne, tzw. *Sabbatae*. Niektóre przedmioty wykładano (w I połowie XVIII wieku) nawet w dni świąteczne. Odbywano także praktyczne lekcje śpiewu i ceremonii.

Dewiza P. Klarety *uczy się, aby innych nauczać* nie wywarła dużego wpływu na organizację i poziom szkół parafialnych istniejących przy wszystkich ko-

¹⁸ Częstochowa AJG, rkps 254, wizytacje, s. 37.

¹⁹ Zob. katalogi bibliotek wszystkich klasztorów, sporządzone w latach 1704-1706 przez M.A. Gorczyńskiego: *Reformationes Conventuum* (ArBCKr) oraz *Inventarium Ecclesiae Parochialis in Sucha cum compendio Fundationis Consecrationis et anno 1753 conscriptum*, fasc 1/27. Arch. Parafialne Sucha Beskidzka.

ściółach kongregacji. Owszem, funkcjonowały one w okresie, gdy gdzie indziej były rzadkością, ale często ich stan i poziom nie były zadowalające. Kanonicy na ogół nie uczyli w nich sami, a jedynie – zgodnie z nakazem kapituł – starali się dla szkół swoich parafii o dobrych rektorów. Nie przeszkadzało wprawdzie, gdy jakiś młodszy kapłan lub kleryk sam pragnął udzielać lekcji, ale zdarzało się to rzadko.

Wielki wpływ na rozwój suskiej oświaty miał pod koniec XVI wieku wspomniany już reformator zakonu (jego reorganizator), który tchnął nowego ducha w zakon kanoników kazimierskich, prepozyt, doktor obojga praw, pierwszy suski przełożony – M. Kłoczyński (1612-1644). Przed wstąpieniem do zakonu pracował jako notariusz kurii biskupiej w Krakowie oraz audytor nuncjusza Francesco Simonetta. Zainicjował on dobry okres w szkolnictwie kanonicznym. Nie tylko zorganizował pierwsze studia formalne, wspólne dla całego zakonu, ale też intensywnie pracował w dziedzinie prawa i zachęcał innych do pracy naukowej. Był między innymi sędzią synodalnym diecezji krakowskiej i wizytatorem jej klasztorów, komisarzem do spraw beatyfikacji Wincentego Kadłubka i Jana Kanatego, jednym z autorów kodeksu konstytucji synodalnych archidiecezji gnieźnieńskiej oraz tzw. *Rytuału Piotrkowskiego*, opracowanego z polecenia prymasa Jana Wężyka. Był to człowiek uczony, niezwykle pobożny, umiający dobierać sobie wybitnych współpracowników, na przykład J. Liberiusza, który przy kościele Bożego Ciała w Kazimierzu w roku 1651 zorganizował bractwo dla ówczesnej inteligencji, tzn. ludzi umiających czytać i pisać, zwane *Bractwem Literatów pod wezwaniem Zwiastowania Matki Bożej*. Pozostawił po sobie, wykrzystywane w suskim klasztorze, tomy kazań, z których szczególnie maryjne, oryginalne w formie i treści, są dzisiaj przedmiotem badań wielu mariologów.

Tak wykształceni i wychowani zakonnicy zachowali do końca bytności w Suchej i w innych zakonach kult liturgii: surowo przestrzegali uczęszczania do chóru (stad istniejące przejście na arkadzie, między suskim kościołem a klasztorem), troszczyli się o dokładne wypełnianie ceremonii, o przepych nabożeństw i piękno swoich kościołów. Jednak poza iluminowanymi rękopisami, powstałymi w *scriptorium* kazimierskim w XV wieku, niczego specjalnego do liturgii nie wnieśli.

Okazuje się jednak, iż wprowadzali nietypowe i nieznanne w tych stronach formy kultu (wiemy to z analizy dokumentów parafialnych, jak i form rozwoju kultu ołtarzy suskiego kościoła) i rozplanowania otoczenia, przypominające inne rozwiązania kanoniczne.

Gdy jesienią 1708 roku wybuchła w Krakowie zaraza, natychmiast przeniesiła swoich studentów w góry, do Suchej, gdzie przebywali wraz z lektorem J. Matuszewiczem, aż do maja 1709 roku. Tu prowadzili również swoje zajęcia w styczności z miejscową społecznością.

Szczególnie mocno podkreślano rolę nauki w służbie duszpasterskiej, prowadząc przy prepozyturach po jednej lub dwie parafie (na przykład Sucha i Krzeszów). Każdy klasztor miał przynajmniej jednego kaznodzieję (nie bez powodu,

przy każdej z siedmiu kaplic usytuowanych wokół suskiego kościoła, ustawiane były ambony). Kaznodzieję wyznaczał prepozyt generalny lub kapituła generalna (w *elenchusie* suskim mamy wymienionych kaznodziejów). W większych domach, oprócz kaznodziejów zwyczajnych (*concionator ordinarius*), bywali także kaznodzieje *święteczni*.²⁰ Troska o nauczanie nie znających nauki chrześcijańskiej, szczególnie we własnej parafii, była uważana za swego rodzaju *pracę naukową*. Kaznodzieją mógł być tylko człowiek odznaczający się dużą wiedzą. Najchętniej urzędem tym obarczano doktorów teologii, często też lektorów studium formalnego. Kazania należało pisać. Dwa lub trzy dni przed wygłoszeniem kontrolował je przeor. Przygotowanie kazania na piśmie, uznane było przez kapitułę generalną jako najważniejsze – obok lektury – zajęcia pozachorowe.²¹ A ponieważ wymagało dużego wysiłku umysłowego, kardynał J. Radziwiłł nakazujący powrót do dyscypliny chórowej uwolnił kaznodzieję od *jutrni propter studium*. Bywało, iż winowajców za karę obarczano obowiązkiem układania kazań.

Przypomnijmy, iż słowo mówione z ambony, w czasach braku środków masowego przekazu, miało ogromne znaczenie.

Podstawą pomocą w pisaniu kazań, mów, rozważań, były zbiory kazań *pisarzy wybranych*, a tych w bibliotekach klasztornych nie brakowało. Bywało, że na ogólną liczbę książek w bibliotece, zbiory kazań stanowiły jedną trzecią. W Suchej było ich proporcjonalnie dużo; wskazują na to zachowane inwentarze. Do dzisiaj zachowały się w Suchej rękopisy kazań, zwłaszcza maryjnych i związanych z Bractwem Różańcowym, a także dotyczące kultu patronów ołtarzy, począwszy od *Linea Salutis* Hieronima z Pragi, czy *Sermones de sanctis* Peregryna z Opola i innych powstałych w *scriptorium* kazimierskim w I połowie XV wieku, aż do drukowanych podręczników kaznodziejskich z XVIII wieku.²² Kazanie nie mogło być czytane, lecz musiało być wygłoszone z pamięci. Kaznodzieja, który został przyłapany na czytaniu lub niedbałym mówieniu, był karany utratą należnej mu części dochodów klasztornych. Jeszcze surowiej karano kaznodziejów, którzy odważyli się wypić trochę wina lub piwa przed kazaniem. Groziło im biczowanie, trzydniowe rekolekcje i jeden dzień postu o chlebie i wodzie. W XVIII wieku w parafiach kanonicznych głoszone dwa rodzaje kazań: w niedzielę, w którą przypadało wystawienie Najświętszego Sakramentu i w święta – kazanie właściwe, którego nie wolno było przeciągać poza godzinę; w niedzielę po odczytaniu ewangelii *krótką naukę moralną z niej płynącą czyli homilię*. Bezpośrednio po kazaniu, czy homilii, zawsze następować musiała nauka katechizmu, ujęta w pytaniach i odpowiedziach – łatwa, dostosowana do poziomu umysłowego słuchaczy, prowadzona także z pamięci. W Suchej katechizacja taka została wprowadzona przez Marcina Kłoczyńskiego około 1620 roku *qualibet Dominica pomeridiano tempore*

²⁰ E. Kapusta, *Spoleczna i religijna rola...*, s. 19.

²¹ *Reformationes conventum*, 403-415 (Sucha).

²² *Decreta reformationis*, s. 9.

(S. Ranotowicz, k. 29). Potwierdziła ten przepis kapituła generalna z 1675 roku na sesji VI: *Mysteria fidei rudioribus catechetice explicari iubentur qualibet Dominica, et si fieri potest etiam quolibet die festo (Compendium capitulorum, s. 7)*. Kiedy je połączono z kazaniami – nie wiadomo. Szczegółowy przepis, jak prowadzić katechizację, podał prepozyt G. Kwiatkowski i wizytator F. Szydłowski w 1782 roku (Por. ArJG, rkps 254, s. 14, 42, 47-50).²³

Zwyczajny kaznodzieja za swoją pracę otrzymywał większą niż inni kanonicy część dochodów przy podziale. Uważano go nadto za uczonego, a jako taki zwolniony był z obowiązku uczestnictwa w regularnym dokształcaniu kapłanów z teologii moralnej.²⁴ Największe osiągnięcia w okresie duszpasterstwa suskiego notuje zakon w dziedzinie hagiografii, historiografii i kaznodziejstwa.²⁵

Zakon kanoników posiadał swojego kandydata na ołtarze, Stanisława Kazimierczyka, którego postać jest w pewien sposób związana także z Suchą, a to poprzez formy kultu (litanie, nabożeństwa, modlitwy, umieszczanie wot przy ołtarzu, procesje, katechyzacje dotyczące świętego i jego zasług etc.) i kazania. Ponadto za przyczyną świętego uzdrowiony został hrabia Piotr Komorowski, fundator i kolator parafii.

Następca ks. S. Ranotowicza – ks. Ignacy Naramowski, w roku 1660 założył w Suchej Bractwo Różańcowe (istniejące do dzisiaj i posiadające swoją księgę). W roku 1675, gdy przełożonym kanoników był Jan Zygmunt Zelazowski, odlano dla suskiego kościoła wielki dzwon, a ksiądz Jakub Kierski herbu Jastrzębiec, przebywając w Suchej od 1638 do 1644 roku, sprawił obraz przedstawiający św. Augustyna i rozwinął ku jego czci nabożeństwo. Tenże kapłan rozpoczął prowadzenie metryk parafialnych. Przełożony Grzegorz Respondowski w roku 1684 uzyskał pozwolenie od biskupa Jana Małachowskiego na celebrowanie mszy świętej z wystawieniem Najświętszego Sakramentu w Suchej w dzień św. Augustyna i rocznicę poświęcenia kościoła. Od początku istnienia parafii kanonicy podejmowali szczególne duszpasterstwo związane z edukacją oraz kultem dwóch cudownych obrazów Matki Bożej, jednej zwanej Suską, drugiej Matki Bożej Jagodnej (ikona bizantyjska). Tę ostatnią czczono jako najznakomitszą nauczycielkę – można powiedzieć patronkę szkolnictwa suskiego.

Istnienie i działalność zakonu kanoników laterańskich w Suchej przyczyniły się do podniesienia poziomu i prestiżu wsi oraz okolicy (szczególnie drugiej parafii – Krzeszowa). Konwent związany z Krakowem i innymi klasztorami zarówno w Polsce, jak i poza nią, działając przez swoich wybitnych kapłanów i braci, naukowców o europejskim znaczeniu, wniósł znaczny wkład w kulturę tutejszego regionu.

²³ E. Kapusta, *Spoleczna i religijna rola...*, s. 28.

²⁴ *Ad scribendum homilias (...) obliganti erant*, M.A. Górczyński, *Genealogia*, s. 82.

²⁵ E. Kapusta, *Spoleczna i religijna rola...*, s. 28.

SPIS PROBOSZCZÓW, ADMINISTRATORÓW, WIKARIUSZY PRACUJĄCYCH W PARAFII W SUCHEJ OD 1613 ROKU

* ks. Łosowski (vel Lonowski)

Kapłan świecki mieszkający w Suchej i spełniający tu posługę kapłańską o czasie przejścia parafii przez księży kanoników regularnych laterańskich.

Księża Kanonicy Regularni Laterańscy

* ks. Marcin Kłoczyński

Przełożony w latach 1624-1634. Urodzony w 1562 roku w Krakowie, syn mieszczanina, doktor obojga praw. Początkowo, za czasów księży: kardynała Jerzego Radziwiłła i Bernarda Maciejowskiego, sprawował urząd aktuarusza w kurii biskupiej w Krakowie. Ponadto pełnił funkcję audytora ks. Francesco Simonetta, nuncjusza apostolskiego i prepozyta w Bieczu. Z polecenia biskupa krakowskiego Piotra Gembickiego spisał statuty synodalne. Był także wizytatorem klasztorów żeńskich, nadto miał wiele obowiązków, dla których musiał opuszczać suski konwent. Dzięki jego staraniom parafię w Krzeszowie oddano w zarząd kanonikom laterańskim. Przez trzydzieści trzy lata był przełożonym na Kazimierzu, w Suchej i ponownie na Kazimierzu. Ostatnie lata swego życia spędził w Krakowie, gdzie zmarł 8 lutego 1634 roku.

* ks. Jakub Kierski herbu Jastrzębiec – przełożony w latach 1638-1644. Sprawił obraz przedstawiający św. Augustyna, wiszący nad wejściem do zakrystii w Suchej. Od czasów ks. J. Kierskiego zaczęto prowadzić metryki.

* ks. Andrzej Mileński – 1639

* ks. Jan Ignacy Baramowski herbu Zadora – 1641-1648

* ks. Ubald Grott – 1644

* ks. Jacek Dominik Bem – przełożony w latach 1644-1646.

* ks. Wojciech Koczanowski – 1645

* ks. Antoni Kostecki – 1645-1648

* ks. Jakób Fulgent Hassius – 1646-1651

* ks. Stefan Hieronim Pietruszka – przełożony w latach 1647-1648. W roku 1647 według ks. St. Heumanna *ulożył się z poddanymi względem robocizny*.

* ks. Stefan Kanotowicz – 1647

* ks. Albin Purski – 1648

* ks. Kazimierz Konrad – 1648-1655

* ks. Albin Mstowski – 1649

* ks. Jan Ignacy Naramowski herbu Zadora – przełożony w latach 1649-1652.

* ks. Mikołaj Marcinkowicz – 1651-1652

* ks. Grzegorz Respondowski – 1653-1657

- * ks. Benedykt Samotulski – 1653-1654
- * ks. Stanisław Turski – 1653
- * ks. Stefan Ranotowicz (Ranothowicz) – przełożony w latach 1653-1654. Autor rękopisu *Casimirae civitatis urbi Cracoviensi conformatae origo in eaque ecclesiarum erectione et religiosorum fundatione necnon series vitae regestae praepositorum conventus Canonicozum Lateranenium s. Augustini ad ecclesiam s. Coroporis Christi descriptae (ad a. 1693) a Stephano Ranothowicz eiusdem conventus et ecclesiae canonico regulari professo* (Biblioteka Jagiellońska, rkps 3742).
- * ks. Jan Książek
- * ks. Jerzy Górski – 1654-1664
- * ks. Stefan Klawarski – 1658-1665
- * ks. Marcin Tworkiewicz – 1659
- * ks. Jan Zygmunt Żelazowski herbu Jezierza i Rawicz – 1661-1665
- * ks. Jan Ignacy Naramowski – przełożony w latach 1663-1668. W roku 1660 zakłada w Suchej Bractwo Różańcowe.
- * ks. Paweł Siecinowski – 1665
- * ks. Jacek Wicawski – 1665
- * ks. Franciszek Grzebiński – 1666-1667
- * ks. Ubald Szczepanowicz – 1667-1684
- * ks. Jan Zygmunt Żelazowski – przełożony od roku około 1669 do roku 1676. W tym czasie, w kwietniu 1670 roku, odbyła się wizytacja kanoniczna w Suchej. Dnia 19 października 1673 roku zmarł w Suchej ks. Sebastian Klimorowski, zakrystianin i dyrektor Bractwa Różańcowego. W roku 1673 odlano wielki dzwon.
- * ks. Dominik Chrzastowicz – 1669-1670
- * ks. Floridus Groszkiewicz – 1669
- * ks. Stanisław Zaranek – 1670-1672
- * ks. Jan Brodowski – 1670-1671
- * ks. Sebastian Klimorowski – 1672-1673
- * ks. Jakub Rokicki – 1672-1675
- * ks. Jan Hermann – 1673-1678
- * ks. Marcin Mstowski – 1675-1678
- * ks. Stanisław Kazimierz Koczowski – 1680-1683
- * ks. Szymon Karol Wierzbicki – 1683-1684
- * ks. Grzegorz Respondowski – przełożony w latach 1676-1685. W roku 1684 otrzymał pozwolenie od ks. biskupa Jana Małachowskiego na celebrowanie mszy świętej z wystawieniem Najświętszego Sakramentu w Suchej w dzień św. Augustyna i rocznicę poświęcenia kościoła.
- * ks. Franciszek Euzebiusz German – 1684-1686
- * ks. Krzysztof Piasecki – 1685
- * ks. Wilhelm Ziemiłowicz – 1685-1690
- * ks. Konstanty Jaraczewski herbu Zaręba – przełożony w latach 1686-1690. U St. Heumanna czytamy, że [...] istnieje dekret z dnia 25 maja 1688 roku w spra-

wie parafii suskiej i zembrzyckiej. W obecności ks. Mikołaja Oborskiego, biskupa i sufragana krakowskiego zjawiał się na publicznej audiencji u tegoż, szlachetnie urodzony Marcin Tomaszyski, jako prokurator (zastępca) ks. Wiktoryna Wereszczyńskiego, przełożonego konwentu Bożego Ciała na Kazimierzu i ks. Konstantego Jaraczewskiego, przełożonego kościoła parafialnego w Suchej, w sprawie niedopuszczenia do zniesienia parafii suskiej i odłączenia wsi: Sucha, Błądzonka, Stryszawa i Lubnica od kościoła w Suchej. Domagał się bowiem ksiądz Paweł Mackiewicz, ówczesny proboszcz zembrzycki o oderwanie wyżej przytoczonych wsi od kościoła w Suchej, apelując do wyroku księdza biskupa sufragana M. Oborskiego. Ks. M. Oborski mając na uwadze samego Pana Boga i Jego świętą sprawiedliwość, zbadawszy dokładnie całą sprawę, nakazał ks. P. Mackiewiczowi wieczne milczenie. Ks. P. Mackiewicz apelował przez swego prokuratora znów do Stolicy Apostolskiej do papieża Innocentego XI, ale ten odrzuciwszy apelację potwierdził wyrok biskupa.

- * ks. Bartłomiej Grątkowski – 1686-1693
- * ks. Andrzej Taborski – 1686-1691
- * ks. Stanisław Kazimierz Korycki herbu Ciołek i Prus – przełożony od około 1691 do 1693 roku.
- * ks. Szymon Dominik Zawadzki – 1693-1694
- * ks. Jan Maciejowski – 1692-1694
- * ks. Kazimierz Kudaszewicz – 1693-1694
- * ks. Andrzej Taborski – przełożony od około 1694 do 1702 roku.
- * ks. Dominik Franciszek Gabor – 1695-1696
- * ks. Piotr Łaguszewski – 1695-1696
- * ks. Jan Rudnicki – 1696-1700
- * ks. Floridus Groszkiewicz – 1696-1697
- * ks. Stanisław Zaranek – przełożony w latach 1696-1702 (w metrykach figuruje jako przeor).
- * ks. Izydor Maciejewicz – 1701
- * ks. Herculan Fuszer – 1701
- * ks. Marcin Strożeczki – 1701-1706
- * ks. Piotr Antoni Ławnicki – 1702-1703
- * ks. Andrzej Skrzynkowski – 1702
- * ks. Antoni Stanisław Ziemiowski – 1703-1715
- * ks. Jan Mackiewicz – 1704
- * ks. Michał Zdanowski – 1704-1722
- * ks. Ganudenty Wiorduński – 1704-1705
- * ks. Marceł Włoszkiewicz – 1705-1707
- * ks. Tomasz Parkiewicz – 1706-1709
- * ks. Kazimierz Kudaszewski – 1713
- * ks. Jan Grabczewski – przeor w latach 1713-1714.
- * ks. Augustyn Mazdziejewski – 1714-1723

- * ks. Sebastian Strużecki – 1715
- * ks. Michał Zdanowski herbu Laryssa i Pomian – był przeorem. Dnia 15 lipca 1715 roku miała miejsce wizytacja kanoniczna, którą odbywał ks. Jan Matuszewicz S.T.D., przełożony generalny.
- * ks. Szymon Dominik Zawadzki – 1716-1718
- * ks. Marcin Walczyński – 1716-1718
- * ks. Sebastian Koczewicz – przełożony w latach 1719-1721.
- * ks. Tomasz Parkiewicz – 1719
- * ks. Walenty Drozdowicz – 1719
- * ks. Jan de Gaździcki Dunin – 1719-1726
- * ks. Jan Donatian Mackiewicz – przełożony od 1722 do 1725 roku.
- * ks. Marcin Krawczyński – 1723-1724
- * ks. Jan Szembek – 1723-1724
- * ks. Wojciech Józef Tomasz Koncezowicz – 1724-1726
- * ks. Wawrzyniec Bugajski – 1725-1729
- * ks. Jan Kryzer – 1725-1728
- * ks. Wawrzyniec Żackiewicz – 1726-1728
- * ks. Stanisław Antoni Ziemowski – 1727-1730 – przełożony w roku 1727. Dnia 10 lutego 1729 roku odbyła się wizytacja kanoniczna w Suchej, którą przeprowadził ks. Michał Kunicki bp sufragan krakowski.
- * ks. Carbonius Jachymski – 1727-1733
- * ks. Franciszek Żackiewicz – 1727-1739
- * ks. Szymon Zawadzki – 1731
- * ks. Herculan Chrapecki – 1731-1737
- * ks. Andrzej Melaniesz Kordacki – 1733
- * ks. Marcin Krawczyński – 1734-1736
- * ks. Tomasz Piłaskiewicz – 1733-1742
- * ks. Szymon Mężynski – 1731-1741
- * ks. Wawrzyniec Roman Lednicki – 1737-1741
- * ks. Sebastian Kotarski – 1737-1738 – przełożony w roku 1737.
- * ks. Izidor Fortuński – 1738-1740
- * ks. Augustyn Gawędzki – 1738-1747
- * ks. Wawrzyniec Chmielecki herbu Róża i Jastrzębiec – 1739-1741 – przełożony w roku 1739.
- * ks. Ildefons Grabczewski herbu Nałęcz i Rawicz – przeor w roku 1740.
- * ks. Andrzej Melaniesz Kordacki – 1742-1747 – przeor w latach 1742-1747.
- * ks. Kazimierz Korycki – 1742
- * ks. Tomasz Leon Kulewicz – 1742
- * ks. Stanisław Klimkiewicz – 1744
- * ks. Euzebiusz Szymkowski – 1744-1746
- * ks. Mikołaj Horodynowicz – 1747-1752
- * ks. Mikołaj Kępski – 1746-1749

- * ks. Tomasz Antoni Kwapiński – 1746
- * ks. Kazimierz Gelazjusz Różycki herbu Poraj i Rola – 1748-1750 – przełożony w roku 1748. Dnia 24 lutego 1748 roku wizytację kanoniczną w Suchej przeprowadził ks. Józef z Brzezia Lanckoroński, kanonik krakowski.
- * ks. Kazimierz Rokicki herbu Lubicz – przełożony.
- * ks. Tomasz Banasiewski – 1749-1751
- * ks. Antoni Czubrowski – 1750-1752
- * ks. Andrzej Melaniesz Kordacki – przełożony w roku 1751. W tymże roku wizytację dekanalną przeprowadził w Suchej ks. Paweł Zychowicz, dziekan zatorski.
- * ks. Odulfus Spiller – 1751-1761
- * ks. Krzysztof Chmielecki – 1752
- * ks. Remigiusz Piechnikiewicz – 1752-1754
- * ks. Malachiasz Stawiarski – 1752-1753
- * ks. Euzebiusz Przykrył – 1753-1772
- * ks. Norbert Górczyński – 1754-1758 – był przełożonym. 12 kwietnia 1755 roku wizytację kanoniczną kościoła i klasztoru w Suchej przeprowadził ks. Wojciech Iżycki, przeor i komisarz.
- * ks. Ignacy Dewodzki – przełożony w roku 1756.
- * ks. Antoni Firminus Jadzwinus Ruczyński – 1759-1761
- * ks. Ignacy Klosse – 1759
- * ks. Piotr Pudłowski – 1760
- * ks. Letus Perty – 1761
- * ks. Antoni Marmulewicz – 1761-1765
- * ks. Euzebiusz Przykrył – 1762-1772 – przełożony. W roku 1769 wizytował parafię ks. Michał Kamelski, dziekan zatorski.
- * ks. Kazimierz Płaszewski – 1762-1763
- * ks. Antoni Milkiewicz – 1764-1767
- * ks. Antoni Żegocki – 1765
- * ks. Wojciech Grabowski – 1765-1767
- * ks. Błażej Perdakiewicz – 1767-1772 – przeor. W dniu 8 sierpnia 1772 roku wizytował parafię ks. Donacjan Dobrzański herbu Sas D.S.T., przełożony generalny księży kanoników laterańskich.
- * ks. Jan Sergiusz Wittman – 1769-1770
- * ks. Piotr Kocimski – 1769-1772
- * ks. Augustyn Marmulewicz – 1772
- * ks. Ignacy Flucus Klosse – 1773-1795
- * ks. Ignacy Aquiliusz Dewódzki – 1773-1779
- * ks. Carbonius Gielatowicz – 1773
- * ks. Juventius (?) Zawilichowski – 1773-1775
- * ks. Possidoniusz Mroziński – 1774
- * ks. Jan Bernard Skrzyszewski – 1776-1779
- * ks. Mikołaj Mroziński – 1776

- * ks. Augustyn Zasławski – 1777
- * ks. Karboniusz Szymczykiewicz
- * ks. Ubald Malczewski – 1778-1781
- * ks. Leon Kruszewski (vel Kruszyński) herbu Prawdzic i Pomian – 1779-1782.
W roku 1779 był ostatnim przełożonym przed kasatą klasztoru.
- * ks. Bernard Wroński – 1779
- * ks. Walenty Maruszewski – 1780-1786
- * ks. Ignacy Fulko Klosse – był przeorem. Pozostał w Suchej po zniesieniu zakonu kanoników przez cesarza Józefa II w 1782 roku. Był wikariuszem ks. Ignacego Machajskiego. Pracował w Suchej 22 lata, mówił z akcentem niemieckim. Zmarł 30 czerwca 1795 roku w wieku 61 lat.

Po kasacie konwentu suskiego, na miejsce przełożonych i przeorów dano proboszczów i kapłanów świeckich. Prawo prezentowania miał teraz każdorazowy dziedzic suski. Dobra klasztorów oddano pod zarząd kapłanów świeckich, nie rekwirując ich na rzecz skarbu państwa.

Spis sporządzono na podstawie:

- a) dokumenty Archiwum Parafialnego w Suchej Beskidzkiej.
- b) St. Heumann, *Wiadomość o parafii i kościele parafialnym w Suchej*, Kraków 1901.
- c) A. Komoniecki, *Dziejopis żywiecki...*, t. 1, wyd. St. Szczotka, Żywiec 1937.
- d) J. H. Harasimczyk, *Historia kościoła parafialnego w Suchej do 1905 roku*, Kraków 1980 mpis.

Jan Czerwień

Orawskie potoki

*W babiogórskik potokak rybecki śpiywajo
na orawsko nute po wodzie pływajo
Skalecki im w wodzie miejsca ustympujo
Kie orawsko nute słyso skole sie cofajo
Z potoków i źródel głos cichutki leci
kochane ludziska nie sypcie nom śmieci
W potokak jako w zyciu orawskik górolł
by wesolość w nik była niek nic ik nie boli.*



Rys. Dorota Piwko

Józef Kolodziej

Szkolnictwo w Jordanowie od jego początków do II wojny światowej

Było w Polsce zwyczajem, że gdzie tylko stanął kościół, tam zarazem otwierano szkołę. Szkołą zarządzał proboszcz, natomiast organista był nauczycielem udzielającym nauki początkowej. Nie ma więc wątpliwości, że w Jordanowie równocześnie z wystawieniem kościoła i osadzeniem przy nim księdza, co miało miejsce w roku 1576, powstała zarazem szkoła. Fundatorką świątyni była wdowa po założycielu miasta, wojewodzie krakowskim, Wawrzyńcu Spytku Jordanie z Zakliczyna – Anna z Sieniawskich Jordanowa. Że taka szkoła istniała, dowiadujemy się z wpisu w księdze miejskiej z dnia 10 maja 1588 roku, którego treść poniżej przytaczam:

Slawetny Filip Jez, rajca natenczas z małżonką swoją Lucją Krzczonowszcanką przed księgami miasta zeznali: iż z dozwoleńiem pana burmistrza i z dozwoleńiem łmci pani Anny z Sieniawy Jordanowej – kasztelanki krakowskiej, pani dożywotniej: frymarczył się z księdzem plebanem jordanowskim, na dom swój własny, który swym kosztem zbudował na ulicy szpitalnej podłe starej plebanii na szkołę.

Szkoła ta mieściła się pierwotnie w domu stojącym przy tzw. Skotnicy, następnie przeniesiono ją do nowego budynku wzniesionego koło starej plebanii, w pobliżu kościoła. Dodano do niej ogród, który odtąd nazywano *bakalarskim*. Do szkoły należał także grunt, zwany *Żakówką*, który z czasem przywłaszczyli sobie jordanowscy plebani, o czym mówi dekret urzędu cyrkułu myślenickiego z roku 1804, mocą którego grunt ten przysądzono z powrotem szkole i wyłączono z gruntów plebańskich.

O tym, że szkołą administrowała parafia świadczy między innymi zanotowany w dokumentach fakt, że w 1790 roku ksiądz A. Lisiecki, proboszcz jordanowski, upominał rodziców, aby przysłali swoje dzieci do szkoły dla *powzięcia początków nauki i poznania artykułów wiary*.

Poziom szkół parafialnych w miasteczkach Małopolski nie był jednakowy. Nie było także jakiegoś jednolitego programu nauczania. Niewielkie ośrodki miejskie, takie jak Jordanów, znacznie różniły się od siebie pod względem mate-

rialnych zasobów i poziomu kulturalnego. Na przykład w jednym miasteczku szkoła istniała na użytek kościoła, gdzie indziej utrzymywano ją dla potrzeb kupców lub miejscowego rzemiosła. Około roku 1600, jak podaje wizytacja biskupa Jerzego Radziwiłła i Bernarda Maciejowskiego, szkoła istniała już w każdym miasteczku. Wizytacje biskupie diecezji krakowskiej podają wiele ciekawych szczegółów z życia szkolnego.

Fakt, że w szkole zatrudniano bakałarzy świadczy o tym, iż były to placówki edukacyjne nie tylko z tytułu, ale że w nich naprawdę uczono. W niektórych uboższych miasteczkach szkołą kierował ksiądz. Tak było w Myślenicach, Skawinie, Suchej Beskidzkiej. Przeważnie kierownikami szkół parafialnych byli jednak wychowankowie Akademii Krakowskiej; jeśli nie magistry lub bakałarze, to przynajmniej studenci.

Z tych ci to Burs i szkół akademickich do miast, miasteczek i wsi wychodzą bakałarze i mistrzowie nauk wyzwolonych, którzy młodych dziatek rozum polerują, z tych śpiewanie i muzyka po kościołach farskich ku chwale Bożej nie ustaje.

Skądkolwiek pochodził nauczyciel, w myśl rozporządzenia papieża Pawła IV, nie wolno było wpuścić go do szkoły, zanim nie złożył wyznania wiary. Także przed przybyciem bakałarza do Jordanowa sprawdzano, czy kandydat na kierownika nie odstępuje w jakikolwiek sposób od zasad wiary rzymsko-katolickiej, czy nie ma kontaktów z innowiercami i czy nie posiada zakazanych przez Kościół ksiąg. Tak więc jedyną władzą nad szkołą w Jordanowie i jej nauczycielem był proboszcz. Od niego zależało, kto obejmie kierownictwo szkoły. Często sprowadzał nauczyciela pochodzącego ze swojej rodzinnej wsi lub okolicy. Zdarzało się też, że nauczyciel (tzw. *klecha*) nie był człowiekiem wolnym, ale poddanym, *duszą* przypisaną do wyposażenia parafii. Zawsze po ugodzie z nauczycielem, głównym problemem była sprawa jego utrzymania. Proboszcz układał się z pedagogiem, co do obiadów, należących mu się tradycyjnemu w niedziele i święta, ustalał, czy będzie je spożywał, czy też otrzyma w zamian wynagrodzenie pieniężne. Następnie odbierał od nauczyciela wyznanie wiary i wprowadzał go do przeznaczanego dla niego gospodarstwa – domu z ogródkiem i rolą. Dziekani i wizytatorzy polegali na opinii proboszcza i nie kontrolowali pracy nauczyciela. Najważniejsze było to, aby kierownik szkoły nie odstępował w niczym od zasad wiary katolickiej.

Jak podają wizytacje biskupie, nauczyciele w Jordanowie zmieniali się dość często, co kilka lat. Do częstszych zmian przyczyniały się między innymi złe warunki materialne, a także fakt, że nauczyciel nierzadko stawał się duchownym. Bowiem w XVI i XVII wieku kierowanie szkołą, zgodnie z postanowieniem Soboru Trydenckiego, uważane było za przygotowanie do stanu duchownego, za lata duchowej praktyki. Dlatego kleryk przed otrzymaniem święceń, jeśli nie miał środków na dalsze studia, najczęściej obejmował kierownictwo szkoły parafialnej. Tak też było z niektórymi nauczycielami w Jordanowie.

Budowa szkoły należała do parafian. Fundusze zbierano drogą składek. Uuboższym parafianom niekiedy pomagał dziedzic. Czasem szkołę stawał sam proboszcz lub właściciel majątku czy miasteczka. Budynek szkolny sytuowano najczęściej na kościelnym cmentarzu lub przy jego ogrodzeniu, w najbliższym sąsiedztwie kościoła i plebanii.

Z czasów biskupa Piotra Tylickiego, w roku 1612, został ułożony i wydany szczegółowy plan nauk w szkołach parafialnych. Do tej pory nauczyciel nauczał dowolnie, gdyż było brak właściwej władzy szkolnej, która czuwałaby nad poziomem nauki. Jednym z głównych obowiązków kierownika szkoły parafialnej było wpojenie uczniom znajomości katechizmu, a następnie przy ich pomocy pouczanie parafian o zasadach wiary. Z zachowanych dokumentów wiadomo też, że bakałarz w Jordanowie musiał śpiewać przy chowaniu zmarłych, brać udział we wszystkich procesjach i uroczystościach kościelnych, co zabierało czas potrzebny na nauczanie. Ponadto nauczyciel poświęcał dużo czasu pracy pisarza miejskiego, która to funkcja od dawna przywiązana była do jego zawodu. Był to główny powód, dla którego nauczyciele w Jordanowie zaniedbywali naukę. Utrzymanie nauczyciela należało w miasteczku do parafian, zaś proboszcz przyczyniał się do tego jakimś datkiem. Czasem proboszcz sam opłacał nauczyciela. Jego dochód nie przekraczał wówczas kilkunastu złotych rocznie. Osobną pensję pobierał od rady miejskiej jako pisarz. Za inne prace w kościele lub ratuszu otrzymywał prezenty, jak na przykład gąsior piwa, chleb, sery itp. Jedynym dochodem kierownika szkoły jordanowskiej, wypływającym bezpośrednio z wykonywanego zawodu nauczyciela były opłaty pobierane od uczniów: wpisowe i tzw. *pożegnalne*.

Nauka w szkole odbywała się dwa razy w ciągu dnia. Przed południem przebabiano rzeczy trudniejsze, po południu łatwiejsze.

Akademia Krakowska usiłowała zreorganizować szkoły parafialne. Coraz częściej zwracano się do Akademii o przysyłanie bakałarzy, a nawet wyżej wyszkolonych nauczycieli, na stanowiska kierowników szkół. Od czasu wystąpienia Stanisława Konarskiego, ruch oświatowy w Polsce wzmógł się. Ludzie, którzy pracowali w Komisji Edukacji Narodowej zaczęli w całym kraju budzić zainteresowanie dla dolni ludu i dla oświaty, która miała usunąć nędzę tej warstwy społeczeństwa. Zasadniczą cechą nowej szkoły ludowej (dawnej parafialnej) było wprowadzenie języka ojczystego w miejsce obowiązującej do tej pory łaciny. Od tego też czasu podźwignęła się również szkoła w Jordanowie.

Do szkoły przyjmowano dzieci w wieku od czterech do pięciu lat. Szkoła parafialna w Jordanowie była dostępna dla wszystkich stanów bez wyjątku. Uczyły się tu dzieci mieszczan, rzemieślników i chłopów.

W roku 1803 w Jordanowie powstała szkoła trywialna, w której nauczano trzech przedmiotów: gramatyki, retoryki i dialektyki (łac. *trivium*). Cesarsko-królewska władza szkolna ustanowiła, by każdy nauczyciel otrzymywał roczną pensję w wysokości 200 złotych reńskich. Ponadto 60 złotych reńskich dawało mia-

sto Jordanów, 20 złotych państwo *spytkowickie*, zaś 18 złotych reńskich stanowił dochód z gruntu szkolnego. W roku 1825 dekretem urzędu cyrkułu wadowickiego zobowiązano miasto, aby opłacało nauczyciela i dostarczało 6 sągów drewna na opał dla szkoły.

W roku 1868 w Jordanowie działała szkoła parafialna jednoklasowa, a w roku 1890 – trzyklasowa. Szkoła mieściła się w ratuszu, w rynku. Już w 1890 roku Jordanów miał murowany, piętrowy budynek szkolny, ale nie wiadomo dokładnie, w którym roku został wystawiony. Znajdowały się w nim trzy sale szkolne. Oprócz szkoły mieścił się tam sąd powiatowy i urząd podatkowy.

Pod koniec XIX wieku (do roku 1888) funkcję kierownika szkoły jordanowskiej pełnił Ignacy Ligaszewski, a po nim Stanisław Lazarski. Do pomocy kierownik miał dwóch nauczycieli tzw. *starszego* i *młodszego*. W 1907 roku w szkole wprowadzono nowy elementarz oraz podręcznik do rachunków. W roku 1914 placówkę przekształcono na sześcioklasową. Podczas I wojny światowej nauka odbywała się nieregularnie, a władze szkolne nawoływały młodzież do zbierania metali, szmat, wełny. Pod koniec wojny, szczególnie w roku 1918, wśród ludności zaczęła się szerzyć coraz większa nędza. Szczególną biedę cierpieli nauczyciele. Każdy oddawał chętnie swoją pracę nawet za łyżkę stawy. Z powodu braku opału w okresach chłódów szkołę zamykano.

W odrodzonej Polsce szkolnictwo uniezależniono od władz administracji lokalnej i wprowadzono nowe programy szkolne. W roku 1925 kuratorium przekształciło tutejszą szkołę pięcioklasową na siedmioklasową. W tej formie szkoła dotrwała do roku 1930. Dnia 26 października 1919 roku rada miejska podjęła uchwałę, dotyczącą wszczęcia starań o założenie w Jordanowie szkoły rolniczej, która uwzględniałaby w swoim programie specyfikę górskich warunków terenowych, między innymi głębę i klimat górski. W owym czasie w Polsce nie było takiej szkoły, a nauki udzielane w szkołach rolniczych na nizinach były dla okolic górskich w większości nieprzydatne. Niestety szkoła ta nigdy jednak nie powstała.

Sukcesem zostały natomiast uwieńczyone, zapoczątkowane jeszcze przed I wojną światową, starania o założenie w Jordanowie koedukacyjnego seminarium nauczycielskiego. Już pod koniec 1918 roku uruchomiono prywatne kursy gimnazjalne i seminaryjne, po ukończeniu których młodzież zdawała egzamin poza Jordanowem, przeważnie w Wadowicach. W roku 1924 zawiązał się komitet szkolny, który uzyskał od kuratorium szkolnego w Krakowie zezwolenie na otwarcie seminarium nauczycielskiego w Jordanowie. Początkowo klasy seminaryjne były rozrzucone po mieście, dopiero po trzech latach istnienia szkoły, 29 maja 1927 roku, rada miejska podjęła uchwałę o budowie gmachu dla seminarium na gruncie zakupionym od probostwa.

W sierpniu 1927 roku położono kamień węgielny pod budowę seminarium. Pierwszy egzamin dojrzałości w tej placówce odbył się w roku szkolnym 1928/1929 pod przewodnictwem Józefa Prokopa – dyrektora nauczycielskiego seminarium państwowego w Tamowie. Na czterdziestu dwu zdających swia-

dektwo dojrzałości otrzymało trzydziestu ośmiu kandydatów. Dnia 2 czerwca 1929 roku w Jordanowie oddano do użytku nowy gmach seminarium nauczycielskiego wzniesiony przy ulicy Kolejowej. W latach swojego rozkwitu szkoła ta odgrywała w tutejszym środowisku znaczną rolę. Ucząca się tu młodzież urządzała patriotyczne uroczystości, organizowała szereg różnorodnych imprez, rozwijała życie kulturalne miasteczka. Szkoły w Jordanowie gromadziły młodzież z całej Małopolski. Między innymi w sprawozdaniu dyrekcji Gimnazjum Miejskiego za rok szkolny 1935/1936, oprócz sąsiednich powiatów, wymieniono są powiaty Małopolski Wschodniej, takie jak: Gorlice, Jasło, Nisko, Rzeszów, Stryj, Żółkiew i szereg innych.

W roku 1932 ówczesne Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświaty Publicznej wydało nową ustawę o szkolnictwie, na mocy której rozpoczęto likwidację seminariów nauczycielskich. Wobec tego, także w Jordanowie przystąpiono do stopniowej likwidacji szkoły, ograniczając corocznie ilość kursów. Ostatecznie zamknięcie seminarium nastąpiło w dniu 30 czerwca 1936 roku.

W miejsce zlikwidowanej szkoły otwarto w roku szkolnym 1933/1934 pierwszą klasę czteroletniego gimnazjum nowego typu, będącego własnością miasta, ale wymagające comiesięcznych opłat za naukę. Tymczasem mieszkańców Jordanowa i okolic nie stać było na uiszczanie opłat, dlatego gimnazjum to do czasów II wojny światowej egzystowało w ciężkich warunkach materialnych, a część młodzieży z Jordanowa kształciła się w gimnazjach państwowych, na przykład w Nowym Targu czy Myślenicach.

W roku 1939, podczas napaści Niemiec hitlerowskich na Polskę, władze miasta Jordanowa adaptowały budynek szkoły powszechnej na szpital polowy, z ośmioma łózkami, który następnie przeniesiony został do miejskiej ochronki. Szkoła podstawowa była nieczynna do 14 listopada 1939 roku. Tego dnia odbyło się zebranie rodziców dzieci uczęszczających do szkoły, ponieważ zgodnie z zarządzeniem władz niemieckich nauczycieli mieli teraz opłacać rodzice. Na zebraniu podjęto uchwałę, że rodzice, których dzieci chodzą do szkoły będą płacić miesięcznie 3 złote. Z zebranych w ten sposób pieniędzy wypłacano pensje dla nauczycieli w wysokości 31 złotych miesięcznie.

Przystępując do realizacji planu *czystość rasy* z dniem 1 stycznia 1940 roku Niemcy nakazali wykreślić ze spisów szkolnych wszystkich uczniów pochodzenia żydowskiego, zakazując im uczęszczania do szkoły *teraz i na przyszłość*.

W dniu 18 stycznia 1940 roku władze niemieckie poleciły odebrać od uczniów wszystkie podręczniki do nauki języka polskiego, historii i geografii oraz śpiewu. Poza tym, jak zapisano w kronice szkolnej, nakazano usunąć *wszystkie napisy i obrazy, które przypominają czyny lub osoby z polskiej historii albo budzą uczucia narodowe – polskie*. Zabroniono też udzielania w szkole nauki historii, ograniczono naukę geografii (do geografii fizycznej), naukę śpiewu, zakazano śpiewu wszystkich polskich pieśni narodowych. Z dniem 19 października 1940 roku usunięto naukę geografii ze szkoły.

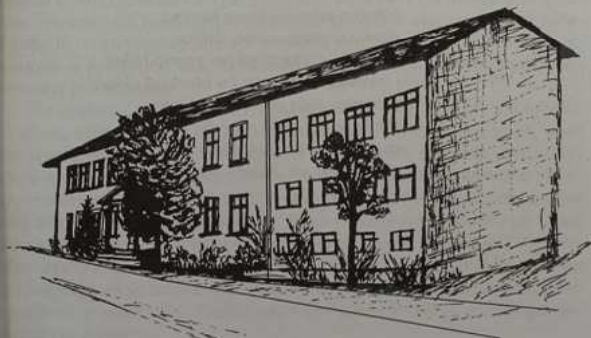
Gimnazjum po klęsce wrześniowej nie zostało uruchomione, gdyż Niemcy wychodzili z założenia, że średnie wykształcenie ogólne nie jest potrzebne Polakom przeznaczonym do wykonywania zawodów fizycznych. Chodziło także o to, by nie powiększały się szeregi inteligencji. Biblioteka szkolna gimnazjum, jak również mapy i obrazy, zostały przez dawnych pracowników szkoły zdeponowane na strychu, a budynek wykorzystywano początkowo na magazyny spółdzielni „Płon”, a następnie, od 15 lutego 1941 roku, uruchomiono tu kursy handlowe, początkowo pod kierownictwem Ferdynanda Marfiaka, a następnie Antoniego Bulańdy. W dniu 17 marca 1941 roku otworzono w Jordanowie dwuletnią szkołę rolniczą dla młodzieży w wieku od lat czternastu do osiemnastu. Ponieważ była to namiastka nauczania, podobnie jak gdzie indziej, zorganizowano w Jordanowie tajne komplety. Okupacyjne szkolnictwo w Jordanowie podlegało urzędowi szkolnemu (*Schulamt*) w Nowym Targu, gdzie była siedziba starostwa, do którego należał Jordanów. Wiosną 1940 roku w charakterze inspektora szkolnego w *Schulamt* rozpoczął pracę Pafnucy Czuprun, nacjonalista ukraiński i gorliwy współpracownik niemieckich faszystów, chętnie odwiedzający Jordanów, ponieważ miał tu przyjaciół wśród Polaków. Niemieckim radcą szkolnym był Stanisław Gąsiorek (*volksdeutsch*), a żandarmem niemieckim niejaki Wilczek, otoczony konfidentami. Wszyscy skwapliwie wypełniali polecenia swoich władz. Aktywnie współpracowali też z miejscowymi *volksdeutschami*. Wszystko to stwarzało w Jordanowie szczególnie ciężkie warunki tajnego nauczania, gdyż w małym miasteczku trudno cokolwiek ukryć przed oczyma sąsiadów i ciekawskich. Pomimo tego, tajne nauczanie istniało. W Nowym Targu inspektor P. Czuprun i radca St. Gąsiorek opracowali wspólnie plan zwolnień i przesiedleń polskich nauczycieli na Podhalu, a to w celu zastraszenia i sparaliżowania ich działalności społeczno-oświatowej. Między zwolnionymi w tym okresie znalazła się nauczycielka z Jordanowa, Janina Tokarczyk, której przesłano urzędowe pismo z informacją, że dla niej w inspektoracie nowotarskim nie ma miejsca.

Tajnym nauczaniem objęto najpierw młodzież klas od V do VII, a następnie zaczęto udzielać lekcji w zakresie szkoły średniej. W zakresie szkoły podstawowej tajne nauczanie w Jordanowie prowadzili: Eugenia Andruszkiewicz, Szymon Gomółka, Janina Smakowa, Janina Tokarczyk, Wanda Tokarczyk. W szkole tej corocznie uczyło się od sześćdziesięciu do siedemdziesięciu uczniów. W roku 1942 na terenie Jordanowa została zorganizowana Podziemna Komisja Oświaty i Kultury. Przewodniczącą tej Komisji mianowano, w dniu 1 maja 1943 roku, Marię Falarz, nauczycielkę szkoły średniej, wysiedloną z Sosnowca. Oprócz niej, z terenu Jordanowa, do wspomnianej komisji należeli: Szymon Gomółka, Stanisława Marfiak, Jan Buchała, ks. Józef Sławiński. Do wykładania przedmiotów humanistycznych Maria Falarz pozyskała później kierownika tajnego nauczania z liceum w Rabce, Zofię Sutorowska, która dojeżdżała do Jordanowa raz na tydzień.

Liczba uczniów uczęszczających w Jordanowie na lekcje z zakresu szkoły średniej wynosiła: w klasie I gimnazjum – 30, w klasie II – 15, w klasie III – 10, w klasie IV – 5. Klasa I liceum liczyła 5 uczniów. Egzaminy ostatecznie zdawało się poza Jordanowem (tajne gimnazja i licea w Nowym Targu, Poroninie, Rabce, Zakopanem).

Tajne komplety prowadzone w Jordanowie przyczyniły się, podobnie jak w całym kraju, do utrzymania polskości i ocaliły szeregi młodzieży od analfabetyzmu. Młodzież zresztą uczyła się bardzo chętnie, rozumiała całą złożoność sytuacji i każde zadanie traktowała jak obowiązek patriotyczny. Piszą o tym w swoich wspomnieniach kierownicy tajnego nauczania i nauczyciele.

Materiał został opracowany na podstawie *Kroniki Miasta*.



Szkola w Suchej Beskidzkiej – Błądzonka
Rys. Władysława Kulak

Helena Basiura

Na hali

*Toczą się wolno wełniste kule
niby obłoki po niebie gnane,
dźwiękiem dzwoneczków wciąż poprzedzane.
Raz giną z oczu, to znów się jawią
ruchomą bielą, szeroką lawą,
kryją się krzewy, pnie i urwiska,
a to kierdele pną się na pastwiska,
wiosenna trawa zieleni hale,
szlak wiedzy w górę dalej i dalej.*

*Młodym juhasom to nie nowina,
stromo urwiska, potok, dolina,
wiatr, dal i przestrzeń bez granic końca
i w strugach deszczu, i w blaskach słońca.
A ciemną nocą przy świetle watry,
słuchają, jak pieśń zawodzą wiatry,
szumu potoków, odgłosów nocy,
aż utrudzonych dniem – sen pomroczy.*

Tadeusz Wojtanek

Szkolnictwo we wsi Zembrzyce do 1981 roku

Wieś Zembrzyce leży na obszarze Beskidu Makowskiego (Średniego), u północnych podnóży Chelmu (603 m n.p.m.), w widłach rzeki Skawy i uchodzącego do niej potoku Paleczka. Początki wsi sięgają XIV stulecia. Parafia została tu erygowana 5 listopada 1533 roku.

Pierwszą wzmiankę o szkole w Zembrzycach uzyskujemy z dokumentów wizytacji biskupiej, która miała miejsce w roku 1598. Wizytację przeprowadził biskup Jerzy Radziwiłł. Dowiadujemy się z niej, że w Zembrzycach istniała szkołka parafialna. Prowadził ją niejaki Bartłomiej Firlej pochodzący z Krzywaczki. Był on tutejszym organistą, a zarazem kierownikiem i nauczycielem we wspomnianej szkole. Uczęszczały do niej dzieci z trzech wsi: Zembrzyc, Suchej Beskidzkiej oraz z trzeciej miejscowości, nie wymienionej w dokumencie. Nauczyciel pobierał od kmieci opłatę w wysokości od pół do jednego grosza. Wiadomo, że posiadał dom z ogrodem i w tym domu prowadził naukę. Proboszczem Zembrzyc był wtedy ks. Jan Secesius (być może Suszycki), który pochodził z Kęt. W roku 1611 wizytatorzy biskupa Bernarda Maciejowskiego stwierdzają, że kantorem w parafii jest dalej Bartłomiej Firlej, posiada on dom z ogrodem, a opłacają go włościanie.

Nie wiadomo, czy przed wspomnianym w wizytacji rokiem 1598 była we wsi szkoła. Musiała istnieć jednak jakaś forma nauki dla dzieci wiejskich, skoro istnieją wzmianki o dobrze rozwiniętym w Zembrzycach rzemieśle snyderkim, które wymaga elementarnej znajomości matematyki. Z Zembrzyc pochodził pierwszy proboszcz miasta Żywca (od 1536 roku) ksiądz Matias Zembrzycki, na owe czasy należący do elit intelektualnych. Także z Zembrzyc wywodził się kapelmistrz kapeli dworskiej Kazimierza Jagiellończyka, niejaki Stanisław z Zembrzyc, zaś za czasów Zygmunta I Starego, Stanisław Kopacz (być może był on krewnym wymienionego wyżej Stanisława). Wszyscy oni początkowe nauki pobierali prawdopodobnie w rodzinnych Zembrzycach, być może w jakiejś szkółce przykościelnej czy prywatnej.

W latach 1617-1629 wizytatorzy biskupa Marcina Szyszkowskiego stwierdzają, że kierownikiem szkoły w Zembrzycach jest Wojciech Jurczycki. Według ówczesnego proboszcza, ks. Jana Bagińskiego ...*upija on się często i strzela*

z rusznicy. Proboszcz określa go mianem *contra klecham*, co znaczy „przeciw-ny klerowi”. Nauczyciel ten uczył w izbie, która była zarazem jego mieszka- niem. W jej kącie stał piec chlebowy. Uczniowie, a byli nimi wtedy tylko chłop- cy, siedzieli w trakcie nauki na klepisku lub na małych zydełkach. Budynek tej szkółki stał na terenie cmentarza otaczającego ówczesny kościół, blisko kościel- nego ogrodzenia.

W 1645 roku wizytatorzy biskupa Piotra Gembickiego zanotowali z kolei, że ks. Szymon Miklaszewski, ówczesny proboszcz, *postara się w terminie wizy- tacji, aby kierownik szkoły, który, jak twierdzi, żadnej zapłaty nie pobiera, nie był pozbawiony swej pensji i by się już nie skarzył na niego.*

W dokumentach zachował się opis szkoły zembrzyckiej z 1670 roku:

Wchodząc do szkoły są drzwi do sieni z prostych, starych desek, zle, na zawiasach i hakach z rzęciędzem i skoblami dwiema. Sien jest obszerna, postawiona z dylów i różnych starych kawalków. Idąc dalej jest izba wielka, pusta, powaly, podłogi i pieca nie masz, z boku jest izdebka do niej, drzwi na zawiasach i hakach żelaznych bez wrze- ciądza tylko z kłamką żelazną. W tej izdebce jest piecyk ze starych kachli postawiony, kominiek przy nim mały, okien w ołów oprawio- nych dwa. Z tej izdebki są do komory drzwi proste, roboty z deszczek starych, na zawiasach i hakach żelaznych z wręciędzem i skobla- mi, która to komórka jako i izdebka jest z dylów postawiona. W tej komórce okienko puste bez szkła, powala z dylów, podłogi nie masz. Cała szkoła pokryta słomą, ale już miejscami są dziury. Nauka trwa przez zimę, a tylko starsi gminy utrzymywali przybyśza włóczęgę, który umiał pisać i czytać, jako nauczyciela za opłatą (...) lub darami w naturze z ziemniaków, zboża lub kaszy.

W tymże roku wizytator biskupa Andrzeja Trzebickiego podczas wizytacji nakazuje stale chować (tj. utrzymywać) kierownika szkoły (*scholingera*).

Z kolei w 1679 roku wizytator biskupa Jana Małachowskiego zapisał, że kierownik szkoły, który jednocześnie był organistą, *ma dom i ogród, od kmieci i zębowników pobiera po ćwierci zboża wszelakiego ziarna i nasienia, od zagrod- ników po 1/2 ćwierci.* W dniu 2 marca 1748 roku wizytator ks. Józef z Brzezia Lanckoroński, kanonik krakowski, stwierdza, że ks. Zachełmski, proboszcz, *ma organistę – włościanina miejscowego, który z pobożności usługuje.* Jest zarazem kościelnym i nauczycielem. Jego uczniowie, to 4 chłopców i 3 dziewczęta.

W 1730 roku wizytator biskupa Felicjana Szaniawskiego stwierdził całkowi- ty upadek szkolnictwa nie tylko w Zembrzycach, ale w ponad połowie diecezji. Brakowało zainteresowania nauczaniem ze strony mieszkańców wsi, ich właścicieli i kleru. Na okres prawie stu lat z dokumentów zniknęły wzmianki o szkolnic- twie. Dochowały się w tradycji przekazy ustne, według których na czas zimy (wio- sną i latem dzieci były zatrudnione przy pracach polowych i w gospodarstwie do- mowym), angażowano do nauki dzieci światlejszego chłopca, który umiał czytać

i pisać. Uczył on w jednej z chałup czytania, pisania i podstawowych działań ary- tmetycznych. Był wynagradzany płodami rolnymi zgodnie z indywidualną umową.

W 1835 roku, po prawie stu latach przerwy, zaczęto ponownie organizować szkołę w Zembrzycach. Stało się to za sprawą tutejszego obywatela, niejakiego Mikockiego. Umiał on pisać i czytać, przez co cieszył się powszechnym poważa- niem. Porozumiał się z co znamienitszymi obywatelami wsi i w listopadzie 1835 roku otworzono szkołę. Przeznaczono na nią domek, który stał przy kościele, w miejscu obecnej starej szkoły. Domek składał się z dwóch pomieszczeń, to jest małych, niskich; dymnych izdebek (bez powaly). W jednej z nich zamieszkiwały ubogie, stare, niezdolne do pracy kobiety, utrzymywane jałmużną i datkami gmi- ny (były to tzw. *dziadówki*, przeważnie komornice i wyrobnice, które na starość trafiały do przytułku), druga była izbą szkolną. Szkołką ta mieściła się więc wspólnie z przytułkiem dla gminnych żebraków. Niejednokrotnie, w klasie łatali oni i suszyli, zwłaszcza zimą, swoje lachmany. Takie towarzystwo podczas nauki miała dziatwa szkolna do 1845 roku, kiedy to wybudowano w Zembrzycach nową, murowaną szkołę.

Chałupa-przytułek zaczęła się ze starości rozlatywać, dlatego też zamożni gospodarze na czele z wójtem Maciejem Gryglem podjęli inicjatywę budowy nowego budynku szkolnego. W porozumieniu z ówczesnym dzieżdzicem Zembrzy, Franciszkiem Znamięckim i przy jego wydatnej pomocy oraz przy pomocy proboszcza ks. Michała Kussa, zaczęto wznosić szkołę. Mówi o tym akt erekcyjny:

Erekcja szkoły trywialnej

W roku 1844 dnia 3 sierpnia Komisja przez W. Pana Cyrkularnego Komisarza Ostermana i Dziekana Makowskiego ks. Leśniaka we wsi Zembrzycach na Erekcję i Polację Szkoły Trywialnej agitowa- na ukończona była, przy której cała gromada przez obranych dwóch plenipotentów: Pawła Nassalika i Michała Gruszczykę deklarowa- ła, że będzie corocznie płacić na rzecz nauczyciela 100 florenów w ratach półrocznych zawsze naprzód. Wielmożny pan dziedziec Fran- ciszek Znamięcki deklarował, że będzie corocznie dawał 6 sąg polskich miękkiego drzewa na opał do szkoły, tudzież że murowa- ną szkołę wystawi na kościelnym placu przy konkurencji gromady co do pomocy swoim kosztem, którą następnie w 1845 dnia 9 kwiet- nia rozpoczęto murować a ukończono w miesiącu wrześniu tegoż roku. Miejscowy pleban deklarował jak długo będzie w Zembrzy- cach co rok za 5 florenów książek kupić na premie dla oznaczają- cych się studentów. Wypisano wtedy wakans na profesora z Naj- wyższego Konsystorza Tarnowskiego pod datą 21 lipca 1845 nr 276 i pierwszym profesorem był Franciszek Krysta z Wilamowic rodem. Dekret na tegoż nauczyciela odebrał z najprzewielebniej- szego Konsystorza Tarnowskiego z dnia 22 stycznia 1846 nr 25. Przybył do Zembrzyce dnia 5 lutego 1846.

Szkoła została zbudowana w rekordowo szybkim czasie; prace rozpoczęto 9 kwietnia, a zakończono je we wrześniu tegoż roku. Przyjęła nazwę Szkoły Trywialnej (od łac. *trivium* – nauka szkolna obejmująca trzy przedmioty: gramatykę, retorykę i dialektykę). Kamienie na budowę zwożono z miejscowego kamieniołomu *Pod Dolkami*, cegłę wyrabiano w cegielni *Na Potokach*. Siłami miejscowych gospodarzy powstał budynek parterowy, z jedną obszerną klasą i mieszkaniami dla nauczyciela. Pierwszym nauczycielem z prawdziwego zdarzenia został Franciszek Krysta, który zarazem pełnił funkcję organisty. Szkoła ta podlegała już nadzorowi państwowemu (Cyrkułowi Wadowickiemu) oraz kościelnemu, w osobie wyznaczonego przez biskupa księdza lub dziekana. Naukę w szkole rozpoczęto oficjalnie 14 lutego 1846 roku. Można uważać, że jest to data założenia szkoły. Naukę prowadzono głównie w języku niemieckim.

W tym samym roku zostają już wyróżnieni najlepsi uczniowie. Są to: Mateusz Danek, Franciszek Miś, Jakub Talaga, z dziewcząt: Anna Grabarczyk, Anna Nosalik, Rozalia Talaga. W 1846 roku roku nauczanie prowadzone było tylko w jednej klasie. W następnych latach szkoła miała już trzy oddziały: klasę I, II oraz elementarną wyższego oddziału. Po roku 1875 nauka odbywała się w czterech oddziałach (I-IV).

W roku 1848 ukazało się zarządzenie dotyczące szkół w całej Galicji (nr 573), które warto zacytować w całości:

Wykształcenie młodzieży tak pod względem umysłu jak serca koniecznym jest warunkiem szczęścia i dobrego bytu w narodzie, lecz to wykształcenie dopiero wydać błogi, obfity i najpewniejszy owoc, jeżeli na pniu narodowym zaszczerpione, po stopniach nauki w ojczystym języku prowadzone bywa. Z tego stanowiska uważając wykształcenie młodzieży W. Rządy wydały rozporządzenie, aby w szkołach narodowych przynajmniej do trzeciej klasy włącznie, wszystkie przedmioty w języku ojczystym udzielane były. Przesyłając wzmiankowane rozporządzenie W. Rządy (...) polecamy jako ogólną wskazówkę...

Nastąpiła w zaborze austriackim całkowita odwilż, co było niewątpliwie efektem Wiosny Ludów i ruchów narodowo-wyzwoleńczych, jakie miały w owym czasie miejsce także w Galicji, między innymi na Podhalu (tzw. *poruseństwo chochołowskie*).

Dnia 3 października 1848 roku wójt Zembrzyc, Maciej Grygiel i Szczeban Danek, ufundowali do szkoły dzwonek, za który zapłacili 24 reńskie i przekazali go uroczystie w obecności proboszcza. Tenże S. Danek dokonał 16 sierpnia 1849 roku legatu (zapisu) na rzecz szkoły, jednego *zagonka Na Tamiu*, aby mógł z niego korzystać każdorazowy jej nauczyciel. O tym, że gmina dbała o edukację dzieci, może świadczyć fakt, że 13 marca 1855 roku Urząd Gromadzki w Zembrzycach wysłał upomnienia do rodziców, którzy nie posyłali dzieci do szkoły. Począwszy od roku 1846 pracowali w zembrzyckiej szkole następujący nauczyciele:

1. Franciszek Krysta – rozpoczął naukę 22 stycznia 1846 roku, 23 stycznia 1847 roku wyjechał do Zawoi, gdzie objął posadę nauczyciela i organisty; pochodził z Wilamowic.
2. Franciszek Arendarczyk – rozpoczął naukę 24 listopada 1852 roku, a 2 stycznia tegoż roku objął w Mszanie posadę nauczyciela i organisty.
3. Wojciech Szczepanek – uczył od 7 stycznia 1856 roku, zmarł w Makowie 9 listopada 1861 roku; pochodził z Grzechyni.
4. Jakub Dziwiński – prowadził szkołę od 1861 do 1865 roku.
5. Józef Ciembrowicz – rozpoczął pracę jako nauczyciel i organista 7 listopada 1866 roku; pochodził z Wadowic.
6. Jan Milewski – prowadził szkołę od 1875 do 1880 roku.
7. Wacław Kaizer – prowadził szkołę od 1880 roku do 27 stycznia 1887 roku. W tym dniu zmarł, mając czterdzieści trzy lata; pochodził z Białej koło Bielska.
8. Paweł Cyankiewicz – przybył do Zembrzyc w lutym 1887 roku, rozpoczął pracę 3 marca 1887 roku, a zakończył w 1925 roku.

Od roku 1880 szkoła otrzymała drugiego nauczyciela, tak zwanego młodszego. Funkcję tę pełnili:

1. Antoni Żelazny – od 1880 roku do 1883 roku.
2. Feliks Mroziński (z Wadowic) – od 1883 roku do 1885 roku.
3. Jan Łasak (z Tamawy) – od 1885 roku do 1887 roku.
4. Ludwika Herliczko – od 1887 roku do 1889 roku.
5. Wirginia Skibińska – od 1889 roku do 1891 roku.
6. Bronisława Kędziszewska – od 13 lutego do 30 sierpnia 1892 roku.
7. Stefania Adamczykowa – od 23 września 1892 do 31 sierpnia 1893 roku.

Do roku 1875 zembrzycka szkoła nosiła miano *trywialnej pospolitej*, dopiero dekretem wydanym przez Wysoką C. K. Radę Szkolną Krajową została powołana tzw. *szkoła etatowa*. Dekret ten pochodzi z dnia 2 maja 1873 roku i nosi sygnaturę L 13200. Określa on, co następuje:

- *Szkoła pospolitą w Zembrzycach uznaje się za etatową o jednym nauczycielu;*
- *Wynagrodzenie nauczyciela ustala się na 500 florenów rocznie;*
- *Gmina Zembrzyce i obszar dworski mają szkołę utrzymywać poprzez dbanie o budynek szkoły i mieszkanie nauczyciela, dostarczenie opatu w postaci węgla lub drewna, staranie się o oświetlenie i obsługę szkoły;*
- *Rada Szkolna zobowiązuje się dostarczać pieniądze na zakup kredy, gąbki, papieru, atramentu.*

Do roku 1880 szkoła w Zembrzycach miała jedną izbę szkolną i jednego nauczyciela. Ponadto wynajmowano drugą izbę szkolną w budynku prywatnym, przyległym od południa do ogródka szkolnego. 25 marca 1880 roku rada w składzie: ks. Józef Balcarczyk, naczelnik gminy Jędrzej Kopacz, kierownik szkoły

Wacław Kaizer, Paweł Nosalik postanawiają rozbudować szkołę. Dokonano tego w 1885 roku i w efekcie placówka powiększyła się o jedną izbę lekcyjną. Do dnia dzisiejszego dochowały się protokoły z posiedzeń Rady Szkoły. Daje się w nich zauważyć autentyczną troskę o jej prawidłowe funkcjonowanie, starania o fundusze na utrzymanie nauczyciela, zakup niezbędnych podręczników, reperację i rozbudowę budynku, zakup opału na zimę. Należy pamiętać, że druga połowa XIX wieku to okres wręcz przysłowiowej biedy galicyjskiej. Dzieci od najmłodszych lat angażowane były do prac domowych i rolnych; ważniejsze było pasienie krów niż chodzenie do szkoły. W związku z tą sytuacją 14 grudnia 1879 roku Rada Szkoły ustaliła karę w wysokości 1 zł od rodziców, którzy w ciągu czterech dni nie posła dziecka do szkoły. 2 grudnia 1887 roku w obecności pana Zygmunta Kowalewskiego, reprezentanta dworu, obywatela Wojciecha Wysmolka, obywatela Jana Godawy i kierownika szkoły Pawła Cyankiewicza uchwalono, co następuje:

...a drugie przypomina obowiązek czuwania nad młodzieżą szkolną także poza szkołą z naciskiem na to, aby dzieci szkolne nie paliły papierosów, cygar i aby do szynków i karczem nie chodziły w czasie wesel itp.

Rada uchwaliła też chłostę dla tych dzieci, które powyższy zakaz złamią. Kara była wymierzana osobiście przez kierownika szkoły przy pomocy trzcinki. Wisiała ona nad drzwiami w jego mieszkaniu.

28 kwietnia 1889 roku Rada Szkoły w składzie: ks. Stanisław Heumann jako Inspektor Rady, Szczepan Prorok – przewodniczący, Zygmunt Kowalewski, Jan i Szczepan Żmudkowie oraz kierownik szkoły P. Cyankiewicz omawiali sprawę obrazu honoru, jakiej doznał kierownik szkoły za sprawą niejakiego Wawrzyńca Wacława. Zarzucił on kierownikowi, że ten przy rozdawaniu ubogim dzieciom darmowych książek i pomocy szkolnych dopuścił się nadużyć. Po zbadaniu sprawy oszczerca miał przeprosić pana P. Cyankiewicza w obecności całej Rady Szkoły.

Dnia 19 stycznia 1890 roku debatowano w Zembrzyczach nad zarządzeniem Ministerstwa, w którym była mowa o tym, aby z majątków dworskich oddać do dyspozycji nauczyciela 1 morgę gruntu ornego, którą mógłby uprawiać, co polepszyć mogło jego sytuację materialną. Zarządzenie wywołało ogromne oburzenie administratora dworu, Zygmunta Kowalewskiego.

15 maja 1891 roku po kilkuletnich perturbacjach postanowiono wybudować *stajenkę dla dobytku* kierownika szkoły. Ogłoszono przetarg, do którego zgłosili się Jan Godawa, Jędrzej Kopacz, Szczepan Prorok. Przetarg wygrał Jan Godawa.

9 lipca 1891 roku w zembrzyckiej szkole wyniknęła przykra sprawa; jeden z członków rady rozpowszechniał we wsi opinię, że obecny kierownik szkoły, P. Cyankiewicz jest *za drogi w utrzymaniu, bo ma żonę i dzieci. Gdyby kierownikiem szkoły był kawaler, byłoby taniej*. Plotka ta bardzo uraziła kierownika.

4 czerwca 1905 roku Rada Szkoły sygnalizowała z kolei problemy, które zakłócają pracę placówki. Przed szkołą przepędzane było mianowicie bydło w drodze na pastwisko (można je było przepędzać innymi drogami). Naczelnik gminy zobowiązał się postawić *szlagę* (szlaban) od strony wschodniej. Nie sprzecywano natomiast, w jaki sposób przepędzanie krów przeszkadzało w nauce. Drugim problemem było urządzenie żydowskiej synagogi obok szkoły. Tu także nie wiadomo, dlaczego się temu sprzeciwiano: czy głośne modlitwy Żydów przeszkadzały uczącym się dzieciom, czy obecność szkoły przeszkadzała Żydom w modlitwach. Sprawą tą zajął się również naczelnik gminy. Jak problem został rozwiązany, nie wiadomo. W tym samym roku Rada Szkoły zajmowała się też sprawą czwartej izby lekcyjnej, koniecznej ze względu na wzrost liczebności dzieci. 10 lipca 1905 roku wynajęto od Marcina Fidelusa i Marii Łuczakowej cały dom bez piwnic do celów szkolnych na okres trzech lat za cenę wyremontowania domu. Znajdował się on obok szkoły. W ten sposób uzyskano dodatkową salę lekcyjną.

15 stycznia tegoż roku stwierdzono, że *szlagę*, która zagradzała krowom drogę *złośliwość ludzka* kazala wyrwać i do stawu wrzucić a nawet stąd ukraść. *Dowodów pewnych nie ma, choć poszlaki są, kto był sprawcą tych karygodnych czynów*, (dopisek z boku księgi: *Paweł Godawa sprawcą jest*). Powyższe informacje uzyskane z dokumentów szkoły pozwalają, choć w części zorientować się, jakimi problemami żyła wieś w drugiej połowie XIX wieku.

Także protokoły z konferencji nauczycielskich, z okresu przelomu XIX i XX wieku, ukazują wiele ciekawych faktów z życia szkoły. Tak na przykład 31 października 1883 roku postanowiono, że na przerwach osobno będą bawić się dziewczynki, a osobno chłopcy. Założono też czarną księgę przewinień uczniowskich, gdzie wpisywano wymierzone kary. Niestety, nie dochowała się ona do dzisiaj.

5 kwietnia 1900 roku grono pedagogiczne w składzie: P. Cyankiewicz – kierownik szkoły i Maria Zapalowa, zwróciło się do młodszego nauczyciela Józefa Rzeźnika *aby pan Rzeźnik nie podkopywał powagi im swoim życiem pozaszkolnym, a tym sposobem nie narażał ich na lekceważenie ze strony dzieci i ludu*. Szczegółów tego incydentu protokół jednak nie przedstawia.

13 maja 1913 roku grono pedagogiczne w składzie: P. Cyankiewicz, Karolina i Wanda Skalikie, skarżyło się na słabą frekwencję dzieci i brak zainteresowania tym problemem rodziców i władz gromady.

3 września 1915 roku Rada Pedagogiczna podjęła decyzję założenia *ochronki* dla dzieci (przedszkola). Kierownik szkoły P. Cyankiewicz przekazał z własnej kieszeni 200 koron na ten cel, a całe grono deklarowało dawać po 1 koronie miesięcznie. Na wniosek Kazimierza Pieprzaka zebrano po 1 koronie na Legiony Polskie, które wtedy zaczynały walkę o niepodległą Polskę.

6 maja 1916 roku z inicjatywy kierownika szkoły zorganizowano akcję zbiórki pieniędzy na Czerwony Krzyż, z przeznaczeniem dla polskich żołnierzy wal-

czących na frontach I wojny światowej. Do akcji tej włączył się aktywnie proboszcz Kobyłecki. Działania te torpedował wójt gminy twierdząc, że już zboże ludzom Austriaki zabrali, to niech se sami nauczyciele zbierają. Zorganizowano także w Zembrzycach *Tydzień Czerwonego Krzyża*. Wieś podzielono na sektory, w których kwestowała szkolna młodzież. Razem zebrano 310 koron i 47 halerzy. Sołectwo Zembrzyce ustosunkowało się przychylnie do tej inicjatywy i nie odmawiało pomocy.

W owych czasach uczniowie nader często nie uzyskiwali promocji do klasy wyższej. Wynikało to z zaniedbań środowiskowych. Często różne wiekowie między dziećmi w jednej klasie dochodziły do sześciu lat. I tak dla przykładu, w roku 1917, ze względu na wiek zwolniono ze szkoły Jakuba Bołdysa, Ludwika Kołatę, Stanisława Kopacza, Karola Muchę, Stanisława Świątkowskiego, Ferdynanda Zawilę i wpisano ich do Czarnej Księgi.

Od 1 września 1908 roku szkoła rozpoczęła pracę jako placówka czteroklasowa. Jej kierownikiem nadal był P. Cyankiewicz, a stałymi nauczycielami K. Pieprzak *Zna Lasu* oraz K. i W. Skalikie. W tym też roku kierownik rozpoczął starania o budowę nowej szkoły. Od rodziny Targowskich, właścicieli Zembrzyce, za 1000 koron zakupiono 1 morgę gruntu. Targowscy darowali ponadto budynek starej szkoły, której byli właścicielami, aby ewentualnie, po wybudowaniu nowej, sprzedać go i pieniędzmi tymi zasilić fundusz budowy. Przygotowano plany i odpowiednio dokumenty. Akcja ta spotkała się z niechęcią wójta gminy Szeze-pana Grygła, który ją wręcz sabotował.

Należy w tym momencie poświęcić kilka słów nieprzeciętnej postaci, jaką był kierownik szkoły P. Cyankiewicz. Patriotą, społecznik, człowiek otwartej serca, pojmował w dosłownym, pozytywistycznym sensie swoją pracę nauczycielską. Spotkał się z niechęcią i wręcz wrogością ze strony części społeczeństwa Zembrzyce. Najlepiej odzwierciedla to sprawozdanie z dnia 4 czerwca 1919 roku z wizytacji dokonanej przez ks. Karbowskiego inspektora szkolnego.

A cóż to ten kierownik wprowadził do wioski? Oto zaprowadzenie Czytelni Krakowskiego Towarzystwa Oświaty Ludowej, zaprowadzenie poczty, Kółka Rolniczego, Urzędu Telegraficznego, żandarmerii, Kasy Reiffeisena, przeformowanie gościńca przez centrum wioski (która to zmiana planu drogowego przyniosła rządowi i krajowi 10.000 koron, a tyleż przysposobiła gminie), poprawki w regulacji Skawy, to straż ogniowa, to wszystko pierwszy kierownik szkoły inicjował i przy pomocy chętnych czynników lub osób, które się tu jako założyciele pisma w jego archiwum będące łatwo udowodnią, kto główne zasługi położył i był inicjatorem tak Kasy Reiffeisena jak i też Straży Pożarnej, a przecież w te zasługi ubrały pewne osoby nie kierownika szkoły, ale kogo innego... tak w gazetach ogłoszono! Nie czyniąc nawet wzmianki o kierowniku szkoły. Więc zamilczał, zwłaszcza jeśli tu co dobrego robi, to dla idei, a nie dla rozgłosu w błogiej

nadziei, że Stwórca, który najlepiej ocenia dobre zamiary, działalność wynagrodzi zasługi, choć by ich ten świat nie wyznał.

W maju 1924 roku kierownik P. Cyankiewicz ze względu na chorobę oczu otrzymał roczny urlop, a potem emeryturę. Poświęcił trzydzieści osiem lat swojego życia wychowaniu zembrzyckiej młodzieży i pracy na rzecz wyprowadzenia wsi z ciemnoty i zacofania.

Dnia 1 stycznia 1925 roku szkołę w Zembrzycach przemianowano na sześcioklasową. Jako nauczyciele pracowali wtedy: Helena Kulinowska, Stanisław Kulinowski, Maria Selwianka, Wanda Skalicka, Helena Wnękówna. Tymczasowo kierownikiem szkoły była W. Skalicka. Protokoły szkolne odnotowują takie fakty, jak darowiznę 10 dolarów uczynioną na rzecz szkoły przez rodaków z Ameryki oraz wybór posła do parlamentu, Szczepana Fidelusa w 1927 roku. W 1928 roku Amerykanie posłali 30 dolarów, za które zakupiono termometry, cyrkle, kątomierze, zeszyty, ołówki, kredę itp.

Od dnia 1 października 1929 roku kierownikiem szkoły został Jan Sikora, który poprzednio pracował *Na Koźlicu*. Zastał on budynek szkolny w fatalnym stanie. Opisał go w następujący sposób:

Smutny widok przedstawia szkoła, gdy piszący objął obowiązki kierownika szkoły. Budynek szkolny stary – ruderą. Woda z dachu ścieka po ścianach – wilgoć. Klasy ciemne – czuć pleśń, podłogi dziurawe, zżarte przez grzyby. Ściany pomarszczone od kilkadziesiątu warstw wapna, gdyż ściana nie helono, ale gęstym wapnem smarowano. Części drzewa okien zbutwiały, bez zawiasów, a jeśli są, to zardzewiały, że nie chcą się otwierać. Ławki jeszcze z czasów króla Ćwieka, jedne dłuższe, drugie krótsze, ale za to skrzypiące za najmniejszym poruszeniem się dziecka. Przed szkołą droga z bajorkami w czasie deszczu – służy dla dzieci za podwórze. Ponieważ drogą tą pędzono bydło na pastwisko, więc o czystości nie mogło być mowy. Po drugiej stronie drogi stajenka „pochylo-na laty”, gnojownia, no i wychodek dla dzieci – ciemny i okropnie wstrętny.

Wobec takiej sytuacji lokalowej (a w tym roku było w szkole 312 uczniów), zwołano posiedzenie Rady Gminy, na którym podjęto decyzję o budowie nowej szkoły. Szkoła ta została oddana do użytku w 1937 roku. Była to już, jak na owe czasy, szkoła nowoczesna: miała 8 izb lekcyjnych, gabinet dyrektora i pokój nauczycielski oraz ubikacje dla dzieci. J. Sikora pełnił funkcję dyrektora szkoły od 1929 do 1950 roku z przerwą w okresie okupacji. W czasie I wojny światowej, jako jeniec wojenny został zesłany na Sybir. Był w Mongolii, Japonii, często opowiadał dzieciom na lekcjach geografii o tych krajach i o swoich przeżyciach.

Dzwonek lekcyjny w dniu 1 września 1939 roku był dla dzieci w Zembrzycach, podobnie jak w całej Polsce, dzwonkiem rozpoczynającym II wojnę światową.

prace wraz z nauczycielami. Wiele pomagali rodzice, wspierając datkami komitet rozbudowy szkoły.

W 1960 roku pracę w szkole podjęli nauczyciele Bogusława Kosman i Stanisław Słonina. Do szkoły uczęszczało 455 uczniów, którzy uczyli się w 14 oddziałach.

W 1961 roku szkoła została przemianowana z siedmioklasowej na ośmioklasową. Zatrudniono nowych nauczycieli: Wandę Solak, Marię Zembol i Marię Zieniek. W tym też roku Komitet Rodzicielski zakupił do szkoły telewizor. Był to jeden z pierwszych telewizorów we wsi. Pod koniec roku szkolnego pracę w szkole podjęła Stefania Frosztęga. W placówce działały takie organizacje, jak: Społeczny Fundusz Budowy Szkół, Społeczny Fundusz Rozbudowy Kraju, Spółdzielnia Uczniowska, Szkolna Kasa Oszczędności, Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej i Związek Harcerstwa Polskiego. Pracowały koła zainteresowań: artystyczne, polonistyczne, techniczne, turystyczno-krajoznawcze i Szkolny Klub Sportowy.

W 1965 roku skład grona nauczycielskiego przedstawiał się następująco: Antoni Grelak – kierownik szkoły, Stefania Frosztęga, Zofia Grelak, Helena i Michał Joniec, Bogusława Kosman, Halina i Stanisław Kulinowscy, Stanisława Maziarz, Jadwiga Mika, Marian Poznański, Anna Sikora, Irena Suwada, Janina Tomaszewska, Maria Zembol. W szkole podjęła też pracę Krystyna Miś. Kierownikiem świetlicy była Stanisława Bączek. W szkole została uruchomiona stolówka, z której korzystało 153 dzieci.

W 1968 roku zmarł były kierownik szkoły J. Sikora, bardzo zasłużony dla podniesienia kultury we wsi. Za jego kadencji wybudowano nową szkołę, był jednym z założycieli Gminnej Spółdzielni Samopomocy Chłopskiej.

W 1971 roku szkoła w Zembrzycach uzyskała imię Kazimierza Przerwy-Tetmajera.

30 sierpnia 1972 roku dotychczasowy kierownik szkoły A. Grelak przeszedł na emeryturę. Pracował w zawodzie nauczyciela od 1925 roku. Ukończył gimnazjum klasyczne w Nowym Targu w 1925 roku, a później w latach 1928-1930 Państwową Pedagogiczną Szkołę w Krakowie. Był nauczycielem surowym, wręcz nerwowym, ale o gołęmb sercu, nie potrafił nikomu wyrządzić krzywdy. Był zapalonym wędkarzem.

W roku szkolnym 1973/74 została przeprowadzona reforma szkolnictwa. W Zembrzycach utworzono Zbiorczą Szkołę Gminną, której podlegają szkoły w Marcówce, Śleszowicach oraz w Tarnawie Górnej i Dolnej. Dyrektorem Zbiorczej Szkoły Gminnej został Czesław Miś, a jego zastępcami Michał Joniec i Stanisław Targosz. Reforma wprowadziła wiele zamętu i spowodowała nadmierny rozwój biurokracji, ograniczyła autonomię szkoły.

W 1974 roku przeszedł na emeryturę nauczyciel Marian Poznański, który pracował w tutejszej szkole od 1946 roku. Był pedagogiem niezmiernie lubianym przez uczniów i środowisko. Cieszył się bardzo dużym autorytetem wśród mieszkańców, miał znaczne zasługi w propagowaniu sportu wśród młodzieży.

Pracował też społecznie na rzecz środowiska. W tym samym roku podjęły pracę w szkole nauczycielki Rozalia Czaicka, Rozalia Glińska i Otylia Słapa.

W lutym 1981 roku odszedł ze stanowiska dyrektora Cz. Miś. Położył on duże zasługi dla podniesienia poziomu szkolnictwa na terenie całej gminy. Był doskonałym organizatorem, dokładnym i skrupulatnym. Odnaczał się wysoką kulturą osobistą, która w warunkach socjalistycznej Polski była bardziej przeskądą niż zaletą. W czasach socrealizmu istniało zjawisko selekcji negatywnej, polegającej na tym, że często stanowiska eksponowane zajmowali ludzie mierni, ale wierni, o niskim morale, za to o giętym karku.

W lutym 1981 roku dyrektorem szkoły w Zembrzycach została Leokadia Wicińska, a dyrektorem Zbiorczej Szkoły Gminnej Stefania Frosztęga. Placówka liczyła w owym czasie 356 uczniów.

W 1981 roku zmarł St. Kulinowski, który przepracował w szkole pięćdziesiąt lat, z przerwą na pobyt w obozie hitlerowskim, gdzie został zesłany za tajne nauczanie. Jego hobby były śpiew i matematyka. Wychował kilka pokoleń młodzieży. Cechowała go sumienność w pracy pedagogicznej, a do dziś kojarzy się wychowankom ze smyczkiem od skrzypiec, którym czasem można było oberwać w ucho za złe zachowanie. Pod koniec życia, po przebytych zawałach, odbywał bardzo długie spacery, codziennie szedł aż pod suski zamek.

Stan wojenny, który miał początek 13 grudnia 1981 roku, nie wpłynął na pracę szkoły. Przeżywano go w atmosferze emocji i osobistego zagrożenia, ale emocje te bardzo szybko opadły. Zostały zastąpione problemami natury materialnej; kłopotami z zaopatrzeniem w żywność i materiały pierwszej potrzeby.

W latach 1985-1987 osiągnięcia tutejszej młodzieży szkolnej wykroczyły poza granice województwa. W konkursie recytatorskim *Lipa 85* uczniowie brali udział w eliminacjach wojewódzkich. Miejsowy zespół regionalny uzyskał III lokatę na przeglądzie dziecięcych zespołów folklorystycznych województwa bielskiego, a w następnym roku brał udział w eliminacjach międzywojewódzkich *Barwy Przyjaźni*, gdzie otrzymał wyróżnienie. Chłopcy z klubu sportowego, którego prezesem był Mieczysław Talaga, a trenerem Janusz Sasuła, zakwalifikowali się do grona sześciu najlepszych drużyn młodzieżowych piłki nożnej w Polsce. W Zembrzycach Telewizja Polska nagrywała audycję z udziałem młodzieży, przedstawiając wieś i jej mieszkańców w bardzo pozytywnym świetle.

W 1989 roku z inicjatywy dyrektora powołano komitet rozbudowy szkoły, którego przewodniczącą została pani Stanisława Ścieżka. Komitet rozpoczął gromadzenie funduszy poprzez zbiórkę pieniędzy w środowisku oraz poczynił starania o uzyskanie dotacji ze środków państwowych. W 1989 roku szkoła uzyskała dodatkowo trzy sale lekcyjne oraz toalety. W roku 1988 przyszły do pracy dwie nowe nauczycielki: Barbara Heldt i Elżbieta Ścieżka, a do pracy w Stryżowic odszedł Tadeusz Wojtanek. W lutym 1991 roku za zarobione na zabawach szkolnych pieniądze zakupiono do szkoły telewizor i magnetowid. W dwa tygodnie

później nieznani sprawcy włamali się do budynku i ukradli zakupiony sprzęt. Zginęła też niewielka suma pieniędzy związkowych.

Od roku 1991 szkoła przeżywa poważny regres ekonomiczny. Cięcia budżetowe są tak duże, że brakuje pieniędzy na krede, środki czystości, nawet na papier toaletowy. Panuje powszechne zaniepokojenie, co do dalszych losów zebrzyckiego szkolnictwa. Pod koniec czerwca 1992 roku przeszła na zasłużoną emeryturę dotychczasowa dyrektorka S. Frosztega. Za jej kadencji szkoła została rozbudowana i unowocześniona. W wyniku przeprowadzonego konkursu dyrektorem został Marian Prorok, który pełnił tę funkcję do roku 1996, kiedy to odszedł z tego stanowiska na własną prośbę. Pozostał w szkole jako nauczyciel matematyki. Za jego kadencji dokonano przebudowy dachu szkoły, wymieniono stropy i całą stolarkę okienną, odnowiono elewację, odmalowano budynek wewnątrz i zakupiono wiele pomocy dydaktycznych.

Obecnie dyrektorem szkoły jest Leokadia Wicińska, a grono pedagogiczne tworzą: Maria Bucala, Barbara Cyganik, Elżbieta Fidelus, Tadeusz Fidelus, Aleksandra Kopacz, Elżbieta Kuligowska, Anna Lorek, Rozalia Mikocka, Krystyna Miś, Urszula Miśkowiec, Cecylia Pilch, Marian Prorok, Maria Szewczyk, Józefa Święszek, Marian Talaga, Lucyna Talaga, Piotr Talaga, religii uczy ks. Tadeusz Dziedzic, ks. Dariusz Pacuła, siostra Katarzyna Kałafut i Wanda Szczygiełek, świetlicę prowadzi Lucyna Polańska, bibliotekę Magdalena Żmudka, a stolówkę Irena Prorok. W szkole pracują dwie sprzątaczkę, woźna, sekretarka i palacz-konserwator.

Rok 1981 to początek wstrząsów polityczno-społecznych w naszym państwie, które po niespełna dziesięciu latach przyniosły zmianę ustroju, a w ślad za tym zmiany organizacyjne i reformę szkolnictwa. Jakie będą jej rezultaty pokaże czas, a historia zapisze w swoich annałach.

Mikołaj Zieleniewski

Babia Góra

*W bezgłonym firmamencie
Dostrzegam Twoje dłonie
Przed chłodem okrywam się
Plaszczem dziękczynienia
Idę by widzieć Twoje istnienie
Dzięki ci za drogę
Za wolność i mocne buty
Daj bym stał się sobą
Choćby na końcu szlaku
Spraw bym kochał cierpieć
Ale był człowiekiem
Cóż ci dać mogę
Prócz tych słów prostych jak ja
Chyba podziękuję
Za miejsce codziennego spoczynku.*

.....
*Twarz przyrody jest twoją twarzą
Burza – słowa
Deszcz – zamiar
A ja jestem szczęśliwy.*



Rys. Dorota Pivko

Andrzej Jazowski

Początki polskiego szkolnictwa i oświaty na Górnjej Orawie (do II wojny światowej)

Polskie szkolnictwo i oświata na Górnjej Orawie zaczęły się nieco później niż na Podbeskidziu. Duży wpływ miały na to zakulisowe, nieoficjalne rozmowy polskich działaczy narodowych z węgierską koterią polityczną i intelektualną, które posiadają dość długą i bogatą historię.¹ Polscy emisariusze polityczni nie tylko bowiem zagrzewali Węgrów do walki o niepodległość, lecz także prowadzili rozmowy na temat wzajemnych stosunków i przyszłych granic, które w Karpatach miały przebiegać działem wodnym,² ale – jak się wydaje – każda ze stron gdzie indziej go lokalizowała³. Węgrzy, uznawani przez Austrię za lud, a nie naród, wreszcie w roku 1867 otrzymali niepodległość i stali się równorzędnym partnerem w dualistycznym państwie zwanym Austro-Węgrami. Jednakże po krwawej i wyniszczającej rewolucji w roku 1848 byli narodem bardzo osłabionym, zwłaszcza w zakresie potencjału intelektualnego i nie mogli sprostać ideom i hasłom, jakie przyniósł z sobą pozytywizm. Brak inteligencji węgiersko- i słowiańskojęzycznej uniemożliwiał obsadzanie własną kadrą stanowisk urzędniczych i nauczycielskich na rozległych obszarach. Stawiało to polski ruch niepodległościowy w bardzo korzystnej sytuacji, a w jeszcze lepszej znalazł się on po nieoczekiwaniu sprzyjających skutkach I wojny światowej.

Nie miejsce tu oczywiście na szersze omówienie i naświetlenie bogatej i zawilej problematyki politycznej tej doby. Ograniczymy się więc tylko do stwierdzenia, że z całą pewnością do roku 1867 Austria była państwem jednolitym, obejmującym dawne ziemie Korony Słowiańsko-Węgierskiej. Po roku 1867 sytuacja ta zaczęła się zmieniać, czego najlepszym dowodem było powołanie do życia tzw. Galicji, traktowanej jednakże przez węgierskie koła polityczne, zlwiasz-

¹ Piszą o tym bardzo liczni autorzy. Zob. m.in. W. Felczak, *Historia Węgrów*, Wrocław 1966; J. Dąbrowski, *Dziennik 1914-1918*, Kraków 1977; *Studia z dziejów polsko-węgierskich stosunków literackich i kulturalnych*, Wrocław 1969.

² A. Divéky, *Dziejowe wskazanie polskiej i węgierskiej racji stanu*, „*Nasza Przyszłość*” 1935, R. XLVI, s. 24.

³ Słyszałem tę wersję także od górali w czasie rekoniesansów folklorystycznych.

cza emigracyjne, żywiące wielkomocarstwowe aspiracje, jako twór tymczasowy, wymuszony przez obiektywną sytuację Węgier.⁴

Jednak zmiany te nie były zbyt wielkie i nie stanowiły większej przeszkody w utrzymywaniu tradycyjnych kontaktów między ludnością żyjącą w Beskidach i na Podtatrze.

Urzędy i szkolnictwo na Górnjej Orawie podlegały jednak jurysdykcji węgierskiej, gdyż traktowana ona była jako część Górnych Węgier. Natomiast w niedalekim Zakopanem, na przełomie ostatnich stuleci, pracowali słowianojęzyczni nauczyciele pochodzenia czeskiego bądź austriackiego.⁵

Warto w tym miejscu przypomnieć, że w listopadzie 1868 roku sejm węgierski podjął ustawę, w której czytamy: *Wszyscy obywatele państwa węgierskiego i tuzra w sensie politycznym jeden niepodzielny i jednolity naród, naród węgierski.*⁶

W myśl tej ustawy język węgierski stał się obowiązującym na całym obszarze Węgier (wraz z Siedmiogrodem). Inne języki niemadziarskie dopuszczono tylko jako języki pomocnicze dla samorządów, sądownictwa niższego i szkół ludowych. W praktyce nawet te drobne ustępstwa językowe nie były w pełni przestrzegane przez kolejne rządy węgierskie – pozostały martwą literą. Zamykano słowackie instytucje i czasopisma, prześladowano i dyskryminowano ludzi myślących po słowacku. W roku 1907 węgierska policja otworzyła nawet ogień do Słowaków protestujących przeciwko konsekracji kościoła w Czernowej przez węgierski kler.⁷ Jeszcze nie tak dawno sąsiadka, licząca dzisiaj ponad dziewięćdziesiąt lat, podarowała mi elementarz węgierski, z którego uczyły się poznawać litery. Krótko mówiąc, młodzież słowianojęzyczna na obszarze zaliczanym do tzw. Górnych Węgier, została postawiona przed alternatywą uczęszczania do dostępnych na miejscu szkół węgierskich i zagrożenia madziaryzacją, albo musiała szukać wykształcenia średniego i wyższego na Morawach i w Czechach.

Ta bezwzględna polityka madziaryzacji ludności słowianojęzycznej doprowadziła do strasznego spustoszenia w świadomości narodowej inteligencji słowackiej.⁸ Jak rozległa była to dewastacja, najlepiej świadczy fakt, że jeden

⁴ Wspomina o tym w cytowanej *Historii Węgier* W. Felczak, omawiając układy austriacko-węgierskie z tego czasu, które miały być co dziesięć lat aktualizowane. Wiadomo również, że w roku 1772 Austria anektowała Galicję (nie przyznając się do rozbiórów Polski), jako ziemię Korony Słowiano-Węgierskiej i z tego też powodu politycy węgierscy mogli do niej rościć historyczne prawa.

⁵ St. Piotrowski, *Skalne Podhale w literaturze i kulturze polskiej*, Warszawa 1970, s. 186.

⁶ W. Felczak, *Historia Węgier...*, s. 210 i in.

⁷ *Poliaci a my*. Praca zbiorowa pod red. J. Hrohiencika, Bratislava 1964, s. 192-193.

⁸ Z dziewiętnastowiecznych obliczeń wynikało, że tylko co czwarty statystyczny obywatel na obszarze zajmowanym przez Węgry jest Węgrem. Tym należy tłumaczyć znany paniczny lęk Węgrów przed tzw. zalewem przez ogromną większość słowiańską. Obsesa ta fatalnie odbiła się już na rezultatach rewolucji 1848 roku, a w późniejszym okresie była niewątpliwie pożywką obłędnej polityki wobec Słowaków, którzy w 1918 roku postanowili zerwać tysiącletni sojusz łączący ich z Koroną św. Stefana.

z najwybitniejszych słowackich poetów, urodzony na Orawie, Paweł Orszagh Hviezdoslav, jeszcze przez jakiś czas po połączeniu się Słowaków z Czechami czuł się Węgrem. Działania te miały jednak również skutki odwrotne od zamierzonych. Młodzież przymuszana do nauki obcego i trudnego dla niej języka węgierskiego często odwracała się od narzucanej jej siłą narodowości węgierskiej i na kresach przyznawała się do nacji ukraińskiej bądź polskiej, jak to miało miejsce na przykład na Górnjej Orawie, o czym jeszcze będzie mowa.

Mimo istnienia w Beskidach po roku 1867 administracyjnej granicy galicyjsko-węgierskiej, mieszkańcy na tym obszarze nadal utrzymywali z sobą dawne, tradycyjne stosunki i kontakty. Znane są pielgrzymki Orawian do Kalwarii Zebrzydowskiej, a jedną z nich przed I wojną światową odbył też, jako kleryc, bracia Machayowie.⁹ Chodzili też Orawianie do Sidziny na słynne kazania ks. Wojciecha Blaszyńskiego. Jego wielkim wielbicielem był między innymi Piotr Borowy, znany orawski poeta, myśliciel i działacz polityczny. W czasie tych wypraw wielu Orawian nabywało polskie książki, zwłaszcza o treściach religijnych. Niektórzy gorliwi katolicy, jak na przykład P. Borowy, posiadali w swoich zbiorach sporą ilość popularnych wówczas tytułów.¹⁰ Polską literaturę przynosili lub posyłali na Orawę również odwiedzający ją turyści.¹¹

Nie do rzadkości należały wreszcie mieszane małżeństwa, zawierane pomiędzy mieszkańcami Orawy i Galicji. W mojej młodości opowiadano we wsi, że pewien lipniczanin, który pojął za żonę dziewczynę *spod hal*, otrzymał z nią w posagu między innymi sto owiec. Przy odbudowie zniszczonego w czasie Wiosny Ludów Budapesztu pracowali przecież zarówno Orawianie, jak i górale spod hal. Zmarł tam między innymi ojciec Wojciecha Brzegi, znanego zakopiańskiego rzeźbiarza i pisarza ludowego z tego okresu.¹² Tenże W. Brzega wspomina:

*Na Zielone Świątki chodzono od nas na odpust na Stare Hory, obok Bańskiej Bystrzycy. Chodzono procesjami, śpiewając pieśni religijne. Na Stare Hory ściągano z całej zachodniej i południowej Słowaczyny. Przychodzili juhasi słowaccy z warkoczami, z madziarską w dolnej części ubrani, to te gacie zawijali i na gołych kolanach chodzili koło kościoła po placu, co był piaskiem wysypiany, nie zważając na ból, bo aż krew ciekła z kolan, tak szczerze pokutowano. Matka moja chodziła na intencje za swoich ojców na ten odpust, który trwał, z drogą, parę dni do tygodnia.*¹³

⁹ F. Machay, *Moja droga do Polski*, Kraków 1992, s. 13.

¹⁰ F. Machay, *Gazda Piotr Borowy*, Kraków 1938 (II wyd. 1992), s. 7-8.

¹¹ F. Machay, *Moja droga...*, s. 11 i in.

¹² W. Brzega, *Żywoć górala pocziwego*, Kraków 1969, s. 23.

¹³ W. Brzega, *Żywoć górala...*, s. 27-28.

Polska świadomość narodowa płynęła na Górną Orawę dwoma strumieniami.¹⁴ Najstarszy, pierwotny, utworowi oczywiście turyści, którzy czasem zbaczali z zakopiańskiego szlaku na Orawę zwabieni urokiem Babiej Góry. Do takich należeli między innymi mecenas Franciszek Wojciechowski z Krakowa wraz ze szwagrem, Julianem Teisseyre i jego siostrą, którzy w roku 1904 odpoczywali w Zubrzycy, skąd zrobili wyprawę na Babią Górę. Wkrótce zaprzyjaźnili się oni z księdzem infułatem Ferdynandem Machayem, znanym działaczem na rzecz przyłączenia Górnej Orawy do Polski, wówczas jeszcze klerykiem, któremu w Krakowie podczas wycieczki wyładowali plecak polskimi książkami.¹⁵

Drugi strumień zaczął się od strony Podhala. Tutaj, w roku 1911, Orawą zaczęła się interesować świeżo utworzony Związek Podhalań, którego wybitnymi działaczami byli Władysław Orkan oraz Kazimierz Tetmajer. Z jego inicjatywy został powołany w Nowym Targu ośrodek do budzenia polskiej świadomości narodowej wśród Orawian i Spiszaków, którym kierował bardzo energicznie doktor weterynarii, Jan Bednarski. On to wysłał do Jabłonki pierwszą polską nauczycielkę; z tego też inicjatywy powstało w 1912 roku w Jablonce, na osiedlu Gęste Domy Towarzystwo Miłośników Języka Polskiego, do którego należała również młodzież uczęszczająca do średnich szkół węgierskich. Celem Towarzystwa była nauka polskiego języka literackiego, realizowana między innymi przez czytanie dzieł wielkich polskich pisarzy (A. Mickiewicz, H. Sienkiewicz, J. I. Kraszewski) oraz dyskusje. Tak dzięki J. Bednarskiemu młodzież orawska jeszcze przed I wojną światową mogła się uczyć obok języków węgierskiego i słowackiego, również polskiego.¹⁶

Jest rzeczą charakterystyczną, że właśnie młodzież studiująca w średnich i wyższych szkołach węgierskich okazała się elementem najbardziej podatnym na polonizację, obok inteligencji, wśród której prym wiodli księża miejscowego pochodzenia. Natomiast chłopci stali na uboczu, nie okazali większego zainteresowania zmianą *status quo ante bellum*.

Niewątpliwie nasuwa się pytanie, dlaczego doszło do takiego zróżnicowania, swoistej dezintegracji ówczesnej społeczności orawskiej. Przyczyną za pewnością było wiele. Na dwie wszakże zdają się wskazywać ówczesni polonofile orawscy. Otóż Orawianie, objęci administracją i szkolnictwem węgierskim, doskonale zdawali sobie sprawę z tego, że łączą ich silne więzy kulturowe i językowe z resztą góralszczyzny, na której wprowadzane było szkolnictwo polskie.

¹⁴ Więcej o rozwoju oświaty i szkolnictwa w skali szeroko pojętego Podhala piszę w monografii *Złoty okres literatury podhalańskiej 1890-1918*, Warszawa 1989, s. 18 i in.

¹⁵ F. Machay, *Moja droga...*, s. 15-16.

¹⁶ E. Janowiak, *Zarys rozwoju oświaty na terenie polskiej Orawy w okresie międzywojennym*, [w:] *Spisz i Orawa w 75 rocznicę powrotu do Polski północnych części obu ziem*, Kraków 1995, s. 69. Praca E. Janowiaka w dużej mierze oparta jest na relacjach ludzi pamiętających jeszcze szkolnictwo węgierskie i z tego względu wydaje się być najpełniejszym i najcenniejszym z dotychczasowych opracowań początków szkolnictwa na Górnej Orawie.

W tej sytuacji teza o polskim ludzie mieszkającym we wschodniej Słowacji, na Spiszu, Podhalu, Orawie, na Żywiecczyźnie, w Ziemi Czadeckiej, a nawet Tenczyńskiej, posiadająca długą tradycję, bo co najmniej od znanego listu Andrzeja Kucharskiego do czeskiego budziela narodowego, Wacława Hanki¹⁷, wydawała się prawdopodobna i trafiająca do przekonania. Na wpływ tego czynnika w obraniu *drogi do Polski* wskazuje w swych pamiętnikach tak P. Borowy, jak i ksiądz infułat F. Machay¹⁸.

Drugim ważnym czynnikiem był katastrofalny brak słowackiej inteligencji, zdolnej zintegrować naród do samodzielnego, niepodległego bytu. Właściwie cała słowacka irredenta sprowadzała się w tym czasie do niewielkiej grupy księży z Andrzejem Hlinką na czele. Prowadzona na siłę mądziaryzacja nie przynosiła wśród słowianojęzycznej młodzieży zamierzonych efektów, a wręcz przeciwnie, często odpychała od węgierskiej państwowości. Z nieufnością odnoszono się także do Czechów, od których zeszerperowani Słowacy przyjęli autonomię. F. Machay w swym pamiętniku *Moja droga do Polski* wielokrotnie wspomina, że – a zapewne podobnie myśleli wówczas również jego rówieśnicy – jest przyjacielem Słowaków, ale nie może być Węgrem, ani też nie ma zaufania do różnowierczych i chwiejnych Czechów.

Ogólnie rzecz biorąc, wielu ruchliwych i wpływowych Orawian teorię o polskim ludzie żyjącym na Orawie przyjęło za pewnik. Dlatego już 5 listopada 1918 roku mogła być w Jablonce powołana Rada Narodowa Polaków na Górnej Orawie. W skład Rady weszli: Jan Piekarczyk – prezes, Andrzej Greła – zastępca, Ignacy Suwada – sekretarz. W przyjętej odezwie Rada między innymi stwierdziła, że Polacy po rozkładzie państwa węgierskiego nie chcą pozostawać w nowo utworzonym państwie czechosłowackim i domagają się przyłączenia ziem orawskich do katolickiej Polski. Na wzór tej Rady, w poszczególnych miejscowościach były tworzone gminne rady – w celu zorganizowania na całej Orawie placówek polskiej władzy. Jednocześnie 5 listopada tegoż roku na polecenie komisarza rządowego J. Bednarskiego wkroczyli na Orawę patroli wojska polskiego pod komendą porucznika Jerzego Ligockiego, skutecznie wkrótce wspierane przez tzw. *Legię Orawską*, energicznie dowodzoną przez porucznika Wendelina Dziubka, rodem z Jabłonki. Jednak po kilku miesiącach, na polecenie marszałka Focha, wojska polskie musiały się wycofać z ziemi orawskiej, a na ich miejsce wkroczył oddział wojsk czeskich w liczbie dwudziestu żołnierzy. Ten z kolei, gdy 27 października 1919 roku Rada Najwyższa pięciu mocarstw Ententy podjęła decyzję o przeprowadzeniu na terenie Spisza i Orawy plebiscytu, zastąpiony został przez oddział wojsk francuskich pod dowództwem por. Tartara.¹⁹

¹⁷ N. Medyński, *Słowianiszczyzna*, „Powszechny Pamiętnik Nauk i Umiejętności”, t. 2 (1835), s. 423-426.

¹⁸ F. Machay, *Moja droga...*, s. 30 i in.

¹⁹ E. Janowiak, *Zarys rozwoju oświaty...*, s. 71.

Ostatecznie za zgodą obu stron spór 10 lipca 1920 roku został przekazany Radzie Ambasadorów, która na prośbę strony polskiej na „chybił trafili” poszerzyła tzw. *szyjkę zakopiańską*, odcinając po kawałku północnego Spisza i Orawy. Zakreślona wówczas granica nie zadawała nikogo; na przykład Lipnica Wielka została podzielona na połowę tak, że jej górna część znalazła się w Czechosłowacji, a jednemu chłopu granica ponoć przebiegała przez stodołę.²⁰ Nie trzeba przypominać, jak bardzo utrudniało to życie wsi. Sytuacja taka trwała aż cztery lata, to jest do roku 1924, kiedy to doszło do podpisania tzw. *protokołów krakowskich*; dopiero bowiem na ich podstawie dokonano niezbędnych uregulowań granicznych²¹.

Tak więc dopiero w roku 1920, na Górnjej Orawie, a w górnej części Lipnicy Wielkiej nieco później, zaistniały możliwości formalnego i oficjalnego organizowania polskiego szkolnictwa i oświaty.

Ludzie w tym czasie spragnieni byli na Orawie soli i nafty jak wody. Doszło tu, podobnie jak na Podhalu, do rewolucyjnych buntów. Wielu nieuczciwych urzędników i sklepikarzy pod osłoną nocy uciekło wówczas z Orawy.²²

W latach 1918-1920, w okresie ogólnego zamieszania, wydzierania i rozdzierania Orawy, trudno mówić o normalnej polskiej oświacie na tej ubogiej ziemi. Po wejściu wojsk czeskich na Orawę, w Jablonce zamknięta została polska biblioteka.²³ Mimo, iż wielu młodych księży pochodzenia orawskiego poczuło się Polakami, nie mogli oni wygłaszać kazań po polsku (w gwarze orawskiej); zakaz taki otrzymał od biskupa spiskiego Khelevicha między innymi ksiądz K. Machay, przyrodni brat Ferdynanda.²⁴ Zresztą nad podtrzymywaniem słowackiego ducha czuwali inni słowaccy księża na czele z dziekanem i zarazem proboszczem w Jablonce – Hatierem. Podobne podziały istniały również wśród nauczycieli i organistów. To zamieszanie nie mogło oczywiście sprzyjać edukacji dzieci. Polscy nauczyciele nie rezygnowali jednak z trudu pomocy orawskiej młodzieży pragnącej się uczyć. Do najbardziej aktywnych należeli: por. W. Dziubek wraz ze Stanisławą Rączką, przyszłą żoną, w Jablonce, Józefa Machay (po mężu Mika) w Lipnicy Wielkiej i Ignacy Paś w Chyżnem.²⁵

27 sierpnia 1920 roku, a więc wkrótce po decyzji Rady Ambasadorów, w Nowym Targu odbyła się konferencja pod przewodnictwem delegata rządu polskiego, Galeckiego. W konferencji uczestniczyli przedstawiciele administracyjnych,

²⁰ Ta niedbałość w wytyczeniu granicy w Lipnicy Wielkiej tłumaczona była tymczasową prowizorycznością rozgraniczenia.

²¹ E. Kowalczyk, *Zarys rozwoju historyczno-kulturalnego polskiej Orawy*, [w:] *5-lecie Klubu Babia Góra* (wyd. okoliczn.), Chicago 1995, s. 33.

²² A. Jazowski, *Przez długie lata poganiał nas bat*, „Dunajec” 1982, nr 42.

²³ „Gazeta Podhalańska” 1919, nr 23.

²⁴ „Gazeta Podhalańska” 1919, nr 9.

²⁵ E. Janowiak, *Zarys rozwoju oświaty...*, s. 71.

szkolnych i sędowniczych władz Małopolski oraz podhalańscy, spisy i orawscy działacze. Została wówczas podjęta decyzja o utworzeniu spisko-orawskiego starostwa z siedzibą w Nowym Targu, pod kierunkiem J. Bednarskiego. Starostwo miało mieć ekspozyturę w Łapszach Niżnych na Spiszu i w Jablonce na Orawie. Oprócz starostwa powołano, niezależnie od Rady Szkolnej dla powiatu nowotaraskiego, spisko-orawską Powiatową Radę Szkolną z siedzibą w Nowym Targu. Jej inspektorem szkolnym został były przewodniczący Komitetu Plebiscytowego w latach 1919-1920, profesor gimnazjum Wendelin Haber z Łapsz Niżnych.

W ślad za tym 2 września 1920 roku przekazano do dyspozycji lokalnych władz oświatowych czternaście budynków szkolnych o osiemnastu salach lekcyjnych na Spiszu i dwadzieścia pięć szkół o dwudziestu pięciu salach lekcyjnych na Orawie.²⁶ Stan budynków był zły, większość w ostatnich latach zdemolowana. Brakowało stołów, krzeseł, tablic, naczyń na wodę, ławek, a te, które się ostały, najczęściej były uszkodzone. O pomocach naukowych można było tylko marzyć. Dodać należy, że szkoły te za czasów węgierskich były dobrze zaopatrzone, ale podczas I wojny światowej, a szczególnie w czasie akcji plebiscytowej, kiedy kwaterowano tu wojsko i żandarmerię, wyposażenie budynków szkolnych rozkradziono, bądź zniszczono. Dzięki pomocy finansowej rządu polskiego oraz lwowskiego Koła Towarzystwa Szkoły Ludowej i dużego zaangażowania mieszkańców wsi, szkoły te w stosunkowo krótkim czasie udało się doprowadzić do stanu użytkowania. Jeszcze gorzej było z dobrze przygotowaną kadrą nauczycielską, której brak odczuwano w całej Polsce. Wielu dotychczasowych nauczycieli nie zgodziło się pracować w polskich szkołach i opuściło Orawę. Inni, młodszy wiekiem, zostali po wybuchu I wojny światowej wcieleni do armii, a jeśli przeżyli, rzadko wracali na Orawę. Tych zaś, co pozostali, trzeba było przygotować do pracy w polskim szkolnictwie.

Brakom kadrowym, co było budujące, towarzyszył ogromny pęd tutejszej młodzieży do nauki. Emil Janowiak pisze:

Jest rzeczą wprost zdumiewającą, że z tych orawskich szkół spora grupa młodzieży podjęła dalsze kształcenie ze studiami uniwersyteckimi włącznie. Zadziewia wysoka świadomość rodziców, którzy pomimo wysokich kosztów związanych z nauką w szkole średniej i wyższej decydowali się wysłać swe dzieci do „szkół”. Droga do upragnionego tytułu (licencji) sporej tej części młodzieży prowadziła przez „mękę”, ze względu na początkowe trudności w opanowaniu języka węgierskiego, a przede wszystkim trudności materialne. Jednakże młodzież tę cechował żelazny upór w dążeniu do wytyczonego celu, który zmuszał ją do niemal „katorżniczej” pracy. Kształcili się wówczas między innymi Machayowie, Wierczko-

²⁶ J. Kowalczyk, *Oświata na Spiszu w dwudziestolecie międzywojennym*, [w:] *Spisz i Orawa w 75 rocznicę...*, s. 102.

wie, Piekarczykowie, Jabłońscy, Sikorowie, Wendelin Dziubek, Eugeniusz Stercula, Aleksander Matonog, Józef Buroń i wielu innych.²⁷

Przed I wojną światową, a więc za czasów węgierskich, istniały na Górnjej Orawie trzy typy szkół: wyznaniowe, czyli parafialne, gminne i państwowe.

Szkoły wyznaniowe mieściły się w tzw. *organistówkach*, a funkcje nauczyciela pełnił w nich organista (rektor), dla którego władzą bezpośrednią był proboszcz. Z kolei, przy zatrudnianiu nauczycieli w szkołach gminnych decydującą rolę odgrywała rada gminy na czele z sołtysem.

Szkół państwowych na Górnjej Orawie było najmniej, bo tylko trzy: dwie w Chyżnem i jedna w Zubrzyce Górnjej. W całości utrzymywano je ze środków budżetowych.²⁸

W drugiej połowie XIX wieku w każdej z orawskich wsi istniał jeden z wyżej wymienionych typów szkół. Sale lekcyjne wynajmowano początkowo w chatach chłopskich, a zajęcia najczęściej prowadził bardziej światły chłop, który znał jako tako język węgierski, sztukę czytania, pisania i podstawowych rachunków; musiał także znać na pamięć katolicki katechizm.²⁹ W późniejszym okresie zaczęli się stopniowo pojawiać nauczyciele z przygotowaniem pedagogicznym, wykształceni w niższych seminariach nauczycielskich. Zdarzało się również, że w roli nauczycieli występowali starsi oficerowie-emeryci lub młodszy rangą oficerowie zwolnieni ze służby wojskowej z powodu inwalidztwa, którzy nierzadko w stosunku do uczniów nie mogli się wyżyć rygorów i surowych przyzwyczajęń wyniesionych z armii.³⁰

Do większości szkół na terenie Orawy, aż do roku 1918, uczniowie uczęszczali przez cztery zimy, to znaczy, że nauka odbywała się w nich w okresie jesienno-zimowym przez cztery lata – od zakończenia zbioru ziemniaków (*wykokpów*) do nadejścia wiosny. Zamiast zeszytów uczniowie mieli tabliczki z łupką i grafikę (rysyk). Po wybuchu I wojny światowej wielu nauczycieli zostało powołanych do służby wojskowej. W niektórych szkołach zastępowali ich osoby, których sztuka pisania, czytania i rachowania niewiele odbiegała od umiejętności uczniów.³¹

Przysłowiowym oknem na świat dla zdolniejszej i bardziej ambitnej młodzieży z tych ludowych szkółek, było Gimnazjum w Trzcianie (słów. *Trstená*), na tyle odległej, że trzeba było tu wynajmować stancję. Najczęściej przychodzili gnieździć się razem z rodziną gospodarza w jednym pokoju, a więc uczyć się w fatalnych warunkach. Podstawę wyżywienia stanowiło to, co raz w tygodniu, w koszyku na plecach, przyniosła matka, albo którejś z rodzeństwa. Pod koniec tygodnia z przyniesionych zapasów chleba, sera i masła zwykle *chybiało*, albo

²⁷ E. Janowiak, *Zarys rozwoju oświaty...*, s. 68.

²⁸ E. Janowiak, *Zarys rozwoju oświaty...*, s. 67.

²⁹ Wł. Biel, *Dzieje Szkoły Podstawowej w Jablonce-Bory, „Orawa” 1994, nr 37, s. 37.*

³⁰ E. Janowiak, *Zarys rozwoju oświaty...*, s. 68.

³¹ Według relacji mojej ponad dziesięcioletniej sąsiadki, M. Michalak.

spleśniałe resztki w zamkniętym kuferku nie nadawały się już do spożycia. Ileż to cierpliwości i samozaparcia musiał posiadać nie tylko taki gimnazjalista, lecz też jego najbliżsi, którzy każdego tygodnia, podobnie jak matka Władysława Orkana, przemierzali, zapewne nieraz w trudnych warunkach, dziesiątki kilometrów z jadem dla syna lub brata. Pisze o tym Pius Jabłoński w swym pamiętniku *Z Orawy w świat*³². Należał on także do tych nieszczęśliwców, którzy po przyłączeniu Orawy do Polski, musieli się szybko nauczyć jeszcze jednego języka – polskiego i w nim zdać egzamin dojrzałości w nowotarskim gimnazjum.

Organizację szkolnictwa polskiego na Górnjej Orawie wyprzedził *Dekret o obowiązkach szkolnym* z 7 lutego 1919 roku. Dekret ten wprowadzał obowiązek szkolny dla wszystkich dzieci w wieku od siedmiu do czternastu lat. Jednakże obowiązek ten nie mógł być realizowany według dzisiejszego wzorca, bo po prostu takich szkół we wszystkich wsiach nie było (w tym także na Orawie). Wprawdzie uczeń zobowiązany był uczęszczać do szkoły siedem lat, ale kończył tylko tyle klas, ile ich było w danej wsi. Jeżeli w jakiejś wsi była szkoła trzyklasowa lub czteroklasowa, to uczeń musiał kilka lat chodzić do jednej klasy, na przykład dwa lata do trzeciej i trzy lata do czwartej.

Zresztą nie było też na Orawie odpowiedniej bazy lokalowej do powołania tu wyżej zorganizowanego szkolnictwa podstawowego. W czasach węgierskich powstała na Orawie pełna siatka szkolna i w każdym punkcie stał budynek szkolny, a już obligatoryjnie przy kościołach istniały tzw. *organistówki*. W razie potrzeby korzystano zawsze – jak pamiętam – z wynajmu sali u chłopa. Budynek stawiane były z drewna lub cegły, a oba typy szkół przetrwały do dnia dzisiejszego. Przypuszczalnie najpierw budowano je z drewna, którego na miejscu nie brakowało. Budynek murowany były z reguły większe i solidnie wykonane; do budowy niektórych z nich, jak na przykład do budowy Szkoły Podstawowej Nr 2 w Chyżnem, oddane do użytku w roku 1909, cegłę sprowadzono aż z Budapesztu³³. Aby się o tym przekonać, wystarczy przyjrzeć się Szkole Podstawowej w Orawce, stosunkowo niedawno adaptowanej na Dom Kultury, albo Szkole Podstawowej w Podwilku przy kościele, którą poszerzono o nowe skrzydło. A Szkoła Podstawowa Nr 1 w Lipnicy Małej po wewnętrznych przeróbkach jeszcze do zesłego (1999) roku wypełniała zasadnicze funkcje ośmioklasowej szkoły podstawowej.

Większość jednak powęgierskich budynków szkolnych posiadało tylko jedną dużą salę lekcyjną, rzadko dwie. Budynek szkolny przedzielał korytarz: jedna jego część była przeznaczona na mieszkanie dla organisty lub nauczyciela. W początkowym okresie w salach lekcyjnych znajdowały się długie ławki, sięgające od ściany do ściany, oczywiście z zachowaniem przejść. Za moich uczniowskich czasów były już krótsze, ustawione w dwa rzędy, z przejściami pośrodku

³² P. Jabłoński, *Z Orawy w świat*, [w:] *Zagadnienia kultury Podhala, Spisza i Orawy*, Nowy Targ-Zakopane 1986, z. 3.

³³ E. Janowiak, *Zarys rozwoju oświaty...*, s. 70.

i bokach. Zwykle w kącie stało naczynie z wodą i misa do mycia rąk. Poza tym dyżurujący uczniowie zobowiązani byli między innymi do przynoszenia z pobliskiego zagajnika, każdego dnia, świeżych, mocnych róż, służących nauczycielowi jako środek dopingujący do nauki leniwych i temperujący niesfornych uczniów. Jeśli tych przygotowanych wcześniej nie stało, a zdarzało się to dość często, nauczyciel posyłał po dodatki.

Ogólnie rzecz biorąc, chociaż po szkolnictwie węgierskim pozostało na Orawie sporo solidnych budynków, posiadały one najwyżej dwie duże sale lekcyjne (jeśli nauczyciel ustąpił zajmowany pokój), a reszta budynku przeznaczona była na mieszkanie dla nauczyciela, najczęściej organisty. Państwa polskiego nie było stać na budowę nowych, obszerniejszych obiektów szkolnych. Toteż w pierwszych latach II Rzeczypospolitej polskie szkolnictwo na Górną Orawę w dużym stopniu przypominało to sprzed I wojny światowej, czyli węgierskie.

Wskazuje na to analiza stanu ówczesnego szkolnictwa na Orawie.³⁴ Zrazu – jak już wspominałem – brakowało dostatecznej ilości nauczycieli do obsadzenia wszystkich placówek szkolnych. W „Gazecie Podhalańskiej” z 5 września 1920 roku pojawiło się ogłoszenie, że na Orawie jest do objęcia kilkanaście miejsc w szkołach ludowych. Nauczyciele, którzy oprócz wymaganych kwalifikacji wykażą się znajomością gry na organach, będą mieć pierwszeństwo, a podania należy składać wprost do Starostwa Spisko-Orawskiego.³⁵ Dlatego początkowo niektóre placówki szkolne były okresowo nie obsadzone lub obsadzone przez nauczycieli niekwalifikowanych.

Jednakże sytuacja w tym zakresie systematycznie zmieniła się na lepsze. W Krakowie w tym czasie działało znane *Pedagogicum* dr. Henryka Rowida, w którym na kursach wielu niewykwalifikowanych nauczycieli uzupełniało swe wykształcenie pedagogiczne. Należeli do nich między innymi oficerowie Legionu Spisko-Orawskiego z okresu plebiscytu, Wojciech Lorencowicz, który w latach 1921-1939 prowadził szkołę w Podwilku oraz W. Dziubek, wybitny dowódca Legii Orawskiej 1918-1920, a później nauczyciel i znany działacz w Jabłoncu³⁶. W roku 1921 uruchomiono również Seminarium Nauczycielskie w Nowym Targu, do którego uczęszczały dziewczęta także z Orawy i Spisza. Było ono utrzymywane przez powiat i miasto. Jednak z końcem roku 1932/33 zostało zlikwidowane z niewyjaśnionych do końca przyczyn.³⁷

³⁴ W początkowym okresie na dwadzieścia pięć szkół ludowych na Orawie, tylko jedna była dwuklasowa. Niektóre ze szkół nie były obsadzone przez dłuższy czas (Podsame) lub obsadzone okresowo, zwykle przez nauczycieli niewykwalifikowanych (por. J. Kowalczyk, *Okwiata na Spiszu...*, s. 102, 105).

³⁵ „Gazeta Podhalańska” 1920, nr 36.

³⁶ L. Rydel, *Wendelin Dziubek – dowódca Legii Orawskiej 1918-1920*, [w:] *Spisz i Orawa w 75...*, s. 231-240.

³⁷ H. Kramarz, *Szkolnictwo (1867-1945)*, [w:] *Dzieje miasta Nowego Targu*, Nowy Targ 1991, s. 432-433.

Stosunkowo w najlepszej sytuacji były te szkoły, w których pozostali na swych stanowiskach dotychczasowi nauczyciele. Byli oni przeważnie pochodzenia miejscowego. Do takich niewątpliwie należała Szkoła Nr 2 (przy kościele) w Lipnicy Wielkiej, w której pracował znany z różnych innowacji w nauczaniu i nie zapomniany popularyzator kultury orawskiej, Emil Mika, ożeniony w roku 1922 z siostrą ks. inf. F. Machaya, Józefiną, działaczką narodową i oświatową. Jego rodzina po przyłączeniu Lipnicy Wielkiej do Polski wyemigrowała do Czechosłowacji, on jednak pozostał i zapisał się na trwałe w pamięci lipniczan.³⁸ Był człowiekiem wszechstronnie uzdolnionym i bardzo operatywnym. Interesowały go nowości techniczne, o których informował uczniów w szkole i dorosłych na różnorodnych kursach. Zasiadł za budowania małej elektrowni, która dostarczała prąd do mieszkania i szkoły. Marzył też o elektrowni dla całej wsi. Pasjonowało go radio, zbudował krótkofalówkę, a dobra znajomość języków obcych ułatwiała mu nawiązywanie kontaktów z krótkofalowcami na całym świecie.³⁹

W pracy oświatowej na rzecz środowiska w Lipnicy Wielkiej wydatnie wspomagał Mików znani ze swego wielkiego zaangażowania Karolina i Władysław Krupowie, prowadzący szkołę w przysiółku Murowanicy. Warto też wspomnieć, że od roku 1935 pracował w Lipnicy Wielkiej Przywarówce znany dzisiaj miłośnik Orawy redaktor Leon Rydel.

W Lipnicy Małej, podobnie jak dzisiaj, istniały trzy szkoły, początkowo o jednoklasowym stopniu organizacyjnym.

W Piekielniku funkcjonowały dwie szkoły jednoklasowe. Obecnie jest tam jedna duża, piękna szkoła. W okresie międzywojennym w Piekielniku uczyły A. Skwirut i Petronel Wierczek.⁴⁰

W Orawce szkoła znajdowała się w *organistówce*. Była jednoklasową i prowadziła ją Gizela Wierczek (po mężu Olejnik).

W Podwilku uruchomiono szkołę dwuklasową. Kierował nią cieszący się dużym uznaniem porucznik W. Lorentowicz. W pracy szkolnej pomagała mu jego żona, która prowadziła bibliotekę. W roku 1932 podniesiono stopień organizacyjny tej szkoły.⁴¹

W Zubrzyce Górnej funkcjonowały trzy szkoły jednoklasowe, których stopień organizacyjny podniesiono w okresie późniejszym. Do znanych nauczycieli, udzielających się społecznie, należeli tam Wendelin Paniak z córką Joanną i Michniewski. W Paniak założył orkiestrę, której był kapelmistrzem. W roku 1936 zaczęli pracować w Zubrzyce państwo Łabudowie, znani nauczyciele z późniejszego okresu.

³⁸ E. Kowalczyk, *Mików imię...*, [w:] *Spisz i Orawa w 75...*, s. 241-248.

³⁹ E. Kowalczyk, *Mików imię...*, s. 247.

⁴⁰ *Dzieje szkoły w Piekielniku*, „Fujok Babiogórski” 1994, nr 24. Wydaje mi się, że artykuł ten został częściowo oparty na rzekomej *Kronice*, pełnej nieścisłości, którą przed laty dano mi do przeczytania.

⁴¹ E. Janowiak, *Zarys rozwoju oświaty...*, s. 77.

W Zubrzyca Dolnej szkoła działała w tzw. *Browarze*. Była to oczywiście jednoklasówka. Prowadzący ją nauczyciel, Albin Kastyak, cieszył się sporym uznaniem wśród rodziców.

W Jablonce, w pierwszym dziesięcioleciu, istniały cztery szkoły jednoklasowe. Słyszałem, że okresowo była też prowadzona piąta szkoła na tzw. *Studzionkach*, w której najczęściej nauczał jakiś chłop. Miały do niej uczęszczać dzieci młodsze, którym w ciężkich warunkach zimowych trudno było dotrzeć do szkoły w Jablonce, bądź w Orawce. Dzisiaj funkcjonują już tylko trzy.

Do szkół zlikwidowanych w Jablonce z początkiem lat trzydziestych należy szkoła w przysiółku zwanym *Gęstymi Domami*. Mieściła się w budynku o bardzo złym stanie technicznym, w dodatku małym. Toteż sale lekcyjne musiano wynajmować w chałupach chłopskich. Jej kierownikiem od roku 1921 był W. Dziubek, wspomniany już dowódca Legii Orawskiej. Od roku 1924 pracował w tej szkole razem z żoną Stanisławą. W. Dziubek należał do ludzi niezwykle aktywnych w środowisku orawskim.⁴² Po opuszczeniu szeregów wojskowych bardzo chętnie włączał się do różnych prac na rzecz środowiska, między innymi założył na Orawie ogniwo Związku Nauczycielstwa Polskiego. Pod koniec lat trzydziestych doszło między nim a wójtem Sikorą do ostrego sporu o metody zarządzania gminą. Sprawa trafiła nawet do sądu. W wyniku tego konfliktu decyzją inspektora szkolnego Władysława Koszyka w roku szkolnym 1933/34 W. Dziubek został przeniesiony na stanowisko kierownika szkoły w Odrowążu.⁴³ Po jego odejściu młodzież z tego przysiółka zaczęła uczęszczać do szkoły uruchomionej w Centrum i tak już pozostało do dnia dzisiejszego.

Utrzymała się natomiast szkoła w Jablonce-Borach, w początkowym okresie jednoklasowa. Mieściła się w typowym na owe czasy węgierskim budynku szkolnym. Jej stopień organizacyjny z biegiem lat był podwyższany. W latach trzydziestych była w zasadzie siedmiolatką, lecz – jak również inne – czteroklasową, przy czym oddział trzeci był dwuletni, a czwarty trzyletni. Pierwszą nauczycielką była tu Siła-Nowicka, potem Augustyn Szperlak z żoną, a od roku 1927 kierowała tą placówką Bogumiła Kornecka – osoba o dużej wiedzy, taktice i zaangażowaniu społecznym. Prowadzenie przez nią kółko artystyczne dawało często występy dla miejscowej ludności.

W Jablonce przy kościele działała szkoła jednoklasowa w *organistównie*, a nauczycielem i zarazem organistą (rektorem) był tu Józef Jabłoński. Człzył się on jednak Słowakiem i z końcem 1920 roku wyjechał na Słowację. Na stanowisku nauczyciela przez rok zastępował go Wendelin Morzyniec, nie posiadający kwalifikacji nauczycielskich, natomiast funkcję organisty powierzono W. Dziubkowi. *Organistówka* w Jablonce przy kościele – jak pisze E. Janowiak – nie miała szczęścia do nauczycieli; na przestrzeni krótkiego stosunkowo czasu pracowało

⁴² E. Janowiak, *Zarys rozwoju oświaty...*, s. 77.

⁴³ L. Rydel, *Wendelin Dziubek...*, s. 238.

ich tu kilku. W roku 1928 z powodu ciasnoty i nie najlepszego stanu budynku, szkołę przeniesiono do większego obiektu w centrum wsi, będącego własnością Wspólnoty Leśnej (obecnie mieści się w nim gospoda).⁴⁴ Jednocześnie podniesiono stopień organizacyjny szkoły, uruchamiając w niej klasę V i VI. Obowiązki kierownika pełnił w niej (bez mianowania) Józef Piekarczyk. W roku 1934 kierownikiem tej szkoły mianowano Jana Dobruckiego.

Nie sposób tu przypomnieć, chociażby przez wymienienie, wszystkich działających wówczas na Orawie szkół. Dlatego ograniczę się do podania ich ogólnej liczby; w sumie było ich 25, w tym 24 jednoklasówki i jedna dwuklasówka.⁴⁵

Stopień organizacyjny szkół był z upływem lat podnoszony (szkoły jednoklasowe działały do roku 1932), zwłaszcza w większych miejscowościach, takich jak Jablonka, Lipnica Wielka czy Podwilk. Na przykład w Jablonce, Kuratorium Okręgu Szkolnego powołało siedmioletnią szkołę już w październiku (z mocą obowiązującą od 1 września) 1929 roku. Była to pierwsza pełna szkoła powszechna na Orawie.⁴⁶ W następnym dziesięcioleciu została też powołana sześciopoddziałowa szkoła podstawowa w Lipnicy Wielkiej Centrum.

Na stopień organizacji szkół oraz jakość pobieranej w nich nauki i wychowania niewątpliwie duży wpływ miała istniejąca siatka szkół. Istotne było nie tylko to, czy w danej wsi istniała szkoła, ale także to, ile miała uczniów i jak daleko do niej miały dzieci. Konieczność modernizacji szkolnictwa dostrzeżono również w Jablonce, co przyczyniło się w tej wsi – o czym wspomnieliśmy już wyżej – do szybkiego podnoszenia stopnia organizacji nowej szkoły w Centrum, a także podniesienia poziomu wykształcenia młodzieży orawskiej.

U schyłku lat dwudziestych sytuacja w szkolnictwie na szeroko pojętym Podhalu przedstawiała się następująco:

Na 125 szkół Podhala, Spisza i Orawy było 7 siedmioklasowych, 4 pięcioklasówki, 3 czteroklasówki, 14 trzyklasówek, 34 dwuklasówki, 63 jednoklasówki. W roku 1930 Spisz i Orawa liczyły 41 szkół, z czego 2 trzyklasowe, 14 dwuklasowych i 24 jednoklasowe. Wprawdzie w całym powiecie nowotarskim ze Spiszem i Orawą włącznie (103 miejscowości) na 125 szkół było kilka siedmioklasowych, w tym tylko jedna w Jablonce na Orawie, ale był to postęp w organizacji szkolnictwa na odzyskanych spisko-orawskich kresach. Począwszy od reorganizacji szkolnictwa w roku 1919 sukcesywnie przybywało siedmioklasowych szkół na Południu Polski. W szkołach brało jednak wykształconej kadry nauczycielskiej. W roku szkolnym 1928/29 14,659 dzieci w 125 szkołach powszechnych nauczyły 284 osoby zamiast wymaganych wówczas 302 nauczycieli (jeden

⁴⁴ E. Janowiak, *Zarys rozwoju oświaty...*, s. 75.

⁴⁵ J. Kowalczyk, *Oświata na Spiszu...*, s. 102.

⁴⁶ E. Janowiak, *Zarys rozwoju oświaty...*, s. 76.

nauczyciel na 45 dzieci). Zatem przeciętnie na 1 nauczyciela przypadało 51 uczniów. Było nawet tak, że w 13 szkołach jednoklasowych 1 nauczyciel kształcił 80-126 uczniów, zaś w 11 szkołach o dwu nauczycielach pobierało naukę 130-176 dzieci. Do nauki 3782 dzieci na Spisz (1450) i na Orawie (2332) zaangażowano 58 wykwalifikowanych nauczycieli – Polaków (1 nauczyciel na 65 dzieci) w tym 2 z wyższym Kursem Nauczycielskim, 43 po kwalifikacyjnym egzaminie i 13 po egzaminie dojrzałości.⁴⁷

W lipcu 1929 roku na Orawie złożył wizytę prezydent Rzeczypospolitej prof. Ignacy Mościcki. W Jablonce ciepłymi słowami witali go wybitni działacze z okresu plebiscytu, W. Dziubek i J. Piekarczyk, przymawiając się o szkole z prawdziwego zdarzenia, która ze względu na centralne położenie Jabłonki, mogłaby dobrze służyć młodzieży z całej polskiej Orawy. Wkrótce po wizycie prezydenta RP, w krakowskim kuratorium zapadła decyzja o powołaniu w Jablonce siedmioklasówki, o czym już była mowa, ale z budową odpowiedniego obiektu szkolnego było już gorzej. Jak zwykle brakowało funduszy. Jednak wkrótce znalazł się sponсор, konkretnie Koło Intendentów Ministerstwa Spraw Wojskowych w Warszawie, które postanowiło uczcić jakimś trwałym pomnikiem jubileusz dziesięciolecia pracy swojego przełożonego, płk. Karola Masnego, przypadający na 22 grudnia 1937 roku. Głównymi inicjatorami tego przedsięwzięcia byli oficerowie Dąbrowski, Gaczoł i Kozłowski, którzy zaangażowali do swych kolegów oficerów, aby z dobrowolnych składek wybudować szkołę gdzieś na rubieżach Rzeczypospolitej Polski.⁴⁸ Wybrano Jabłonkę. Jabłonceanie przyjęły propozycję ze zrozumiałą wdzięcznością. Wspólnota Leśna (Urbar) dała spory kawałek gruntu pod planowaną szkołę, mieszkańcy obiecali drewno, transport oraz robociznę. I tak w roku 1935 rozpoczęto budowę dużej szkoły, którą od koloru dachu nazwano *Zieloną*. Jej wznoszeniem kierował Stanisław Środa, majstrem zaś był jego brat Andrzej. Obaj pochodzili ze wsi Kozy Male koło Bielska-Białej.

Budowa przedłużała się; szkoła nie mogła być oddana do użytku w zaplanowanym terminie. Teren pod budowę okazał się mocno zabagniony i nie można było wykonać fundamentów w sposób tradycyjny. Trzeba było położyć najpierw wiele sosnowych pali i dopiero na nich układać betonowe ławy. Wymagało to więcej czasu i dodatkowych kosztów. W roku jubileuszowym (1937) bydynek był zaledwie w stanie surowym. Mimo, iż w roku 1939 obiekt nie był jeszcze całkowicie wykończony (między innymi nie został ułożony parkiet), 31 sierpnia na podwórzu szkolnym odbył się piknik z pieczeniem kiełbasy i piwem dla mieszkańców Jabłonki najbardziej udzielających się przy budowie.

⁴⁷ J. Kowalczyk, *Oświata na Spiszu...*, s. 105.

⁴⁸ H. Wawrzyniak, *Historia szkoły podstawowej nr 1 w Jablonce*, [w:] *Spisz i Orawa w 75...*, s. 93.

Na drugi dzień, wczesnym rankiem, do Jabłonki, weszły wojska niemieckie. Wkrótce obiekt wzięły w posiadanie słowackie władze oświatowe, które go wykończyły i uruchomiły w nim tzw. *mieszczankę*, odpowiednik niżej zorganizowanego gimnazjum.

Zarówno wielu wybitnych miłośników Orawy, jak i oficjalne polskie władze starały się wyjść naprzeciw potrzebom nowego orawskiego szkolnictwa. Jednak w trudnych powojennych warunkach gospodarczo-społecznych i narodowych nie było to rzeczą łatwą. Jak pamiętają starsi, w okresie międzywojennym kraj był raz po raz wstrząsany krwawymi buntami chłopów i robotników, domagających się pracy i chleba. Jest więc rzeczą zrozumiałą, że w takiej ciężkiej sytuacji gospodarczo-społecznej kraju niewiele mogło się znaleźć pieniędzy na oświatę. Najbardziej oczywiście cierpiała na tym młodzież wiejska, która była odcięta od szkolnictwa wyższych szczebli.

Najwyraźniej ucierpiała na tym również młodzież orawska. Niewielu bowiem synów Orawy zdobyło w okresie międzywojennym wyższe wykształcenie, a wśród nich byli i tacy, którzy – jak P. Jabłoński – swą edukację rozpoczęli w gimnazjum w Trzncianie. Na kształcenie synów mogli sobie pozwolić jedynie bogatsi chłopcy, a tych wówczas było niewiele, bądź też nie chcieli łożyć ciężko uciążliwego grosza na ten cel. Niewątpliwie sporym utrudnieniem dla pragnącej się kształcić młodzieży orawskiej była też duża odległość od gimnazjum w Nowym Targu, większa o kilkanaście kilometrów od tego w Trzncianie.

Zdarzało się czasem, że szczególnie uzdolnionym uczniem zaopiekowali się miłośnicy Orawy. Do takich wybranych należał między innymi Andrzej Jazowski z Lipnicy Wielkiej, którym za sprawą E. Miki, kierownika tutejszej szkoły, zajęło się stowarzyszenie założone w Warszawie przez Małgorzatę Starzyńską i za darmo wykształciło go na nauczyciela.⁴⁹ M. Starzyńska wystarała się o stypendia umożliwiające darmową naukę chłopcom z Orawy i ze Spisza w warszawskich szkołach. W roku 1931, po rozwiązaniu Straży Kresów Południowych, której była założycielką, powołała do życia Towarzystwo Przyjaciół Spisza i Orawy, gdzie aż do wybuchu wojny piastowała funkcję prezesa. Na walnym zebraniu Towarzystwa Przyjaciół Spisza i Orawy w marcu 1932 roku poinformowano zebranych, że zarząd utrzymuje szesnasntu chłopców ze Spisza i Orawy w szkołach średnich i zawodowych, dostarcza im książki, zwalnia z opłat czesnego, zapewnia wyżywienie i kwatery w bursie Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego.⁵⁰ Niezależnie od tego, Towarzystwo kupowało polskie

⁴⁹ Andrzej Jazowski był dobrze zapowiadającym się działaczem orawsko-podhalańskim. Z początkiem roku 1945 powierzono mu funkcję wicestarosty powiatu nowotarskiego, zajmował się organizacją szkolnictwa na terenie całego powiatu. Z początkiem 1948 roku został zamordowany przez funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa z nie wyjaśnionych do końca przyczyn (A. Jazowski, zapomniany działacz i kurier orawski, „Dunajec” 1982, nr 32).

książki dla czytelnicy w Jurgowie na Spiszu i dla Biblioteki im. Piotra Borowego w Lipnicy Małej. Wszystko to czyniono także w trosce o wychowanie młodzieży spisko-orawskiej w duchu patriotyzmu polskiego.

Niewątpliwie praca społeczna i narodowa M. Starzyńskiej na rzecz Orawy i Spisza, to rzadki i szlachetny czyn, o którym trzeba wspominać z należąca wdzięcznością.

W kierunku wychowania w duchu narodowym działały również inne organizacje, takie jak *Straż*, *Strzelec* oraz Związek Górali Spisza i Orawy, które organizowały różne spotkania oraz okolicznościowe imprezy o charakterze kulturalno-oświatowym i patriotycznym.

Trudności w dostępie młodzieży orawskiej do szkół wyższego szczebla, łączące z akademickim, starano się złagodzić poprzez rozwój szkolnictwa zawodowego. W 1923 roku powstała w Nowym Targu Państwowa Szkoła Spisko-Orawska *Szarotka*, mająca swoją siedzibę w Towarzystwie Sokół, a później we własnym lokalu na Kowańcu. Jej dyrektorem był Władysław Ganga. Szkoła miała cztery kierunki: haftu i koronek, krawiectwa, tkactwa oraz bieliźniarstwa. Na Orawie prowadzone były trzy oddziały: krawiectwa i tkactwa w Lipnicy Wielkiej, tkactwa i bieliźniarstwa w Jablonce oraz trykotarstwa, haftu i gospodarstwa domowego w Podwilku. W szkole tej pracowali między innymi Anna Jodłowska – kierowniczka oddziału orawskiego, Eugeniusz Kaczmarczyk – kierownik działu tkactwa w Jablonce, Julia Malinowska – nauczycielka trykotarstwa w Podwilku, poza tym Maria Prokopowiczowa, E. Mika, Olga Lorencowicz, ks. K. Machay i in. Nauczyciele w pracy z tutejszą młodzieżą osiągnęli dobre rezultaty i szkoła w środowisku cieszyła się dużym zainteresowaniem, gdyż dawała pożyteczne zawody i umiejętności przydatne w życiu.

Spory podziw i zainteresowanie wzbudzał w owym czasie, zwłaszcza w Lipnicy Wielkiej, pracujący tu nauczyciel, E. Mika, pilnie śledzący wszelkie nowości i sam pełen własnych pomysłów. Jak już wspominałem wyżej, zbudował małą elektrownię, krótkofalówkę, przeszklony ogród zamienił w poletko doświadczalne, sprowadzał różne krzewy i drzewka owocowe, uczył szczepić drzewa rosnące itp.

W latach 1920-1939 na Orawie dobrze rozwijała się również oświata pozaszkolna. Dużą rolę w pogłębianiu czytelnictwa literatury pięknej oraz nauki ojczystego języka literackiego odegrało tu Towarzystwo Szkoły Ludowej. Jednocześnie wspaniale rozwijał się amatorski ruch teatralny, przy czym w miejscowościach nie posiadających odpowiednich sal, przedstawienia odbywały się nawet w kościołach. W Lipnicy Wielkiej, a także szeroko poza nią, w działalności tej szczególnie zasłużył się i zapewnił sobie trwałą pamięć, wielokrotnie w wspomniany, niezwykle ruchliwy i wszechstronnie uzdolniony, E. Mika, autor znanych *Orawskich pieśni* i jednoaktówki pt. *Sen bacy*. E. Mika nie tylko ze-

³⁰ T.M. Trajdos, *W ojczystym domu*, [w:] *Spisz i Orawa w 75...*, s. 41.

brał i opracował muzycznie orawskie pieśni, lecz też zorganizował w Lipnicy wspaniały zespół, który prezentował swój repertuar w wielu dużych miastach kraju, między innymi w Warszawie, Katowicach, Poznaniu, Gdyni i we Lwowie. Jego koncerty orawskiej ludowej pieśni i muzyki wszędzie spotykały się z aplauzem. W roku 1927 zespół E. Miki dokonał też pierwszych nagrań dla Polskiego Radia.³¹

Również w innych wsiach orawskich rozwijał się w tym czasie amatorski ruch artystyczny, na przykład znana była ze swych występów orkiestra strażacka z Zubrzyicy Górnej, orkiestra Świdronia z Chyżnego oraz zespół muzyczny Finców z Jablonki. Julian Kowalczyk pisze, że:

...do końca II Rzeczypospolitej działało na jej kresach, Spiszu i Orawie: 12 starych scen teatrów szkolnych, 10 orkiestr wiejskich, 2 szkolne, 5 chórów ludowych, 3 domy ludowe, ponad 50 bibliotek, organizacja „Strzelnica”, straże pożarne. W większości wsi spisko-orawskich powstały one dzięki miejscowym nauczycielom.³²

W sumie, w niektórych dziedzinach szkolnictwo i oświata na Orawie w okresie międzywojennym mogą się poszczycić sporymi sukcesami.



³¹ E. Kowalczyk, *Mików imię...*, s. 243.

³² J. Kowalczyk, *Oświata na Spiszu...*, s. 106.

AM

Noc nad skansenem

*Opadają liście z drzew
Ojciec Diablak
w ciszy dogląda gazdówki*

Noc nad skansenem

*Śpi karczma
dzwonniczka
i dom świetlaka*

*Zmęczeni pokotem leżą w izbie ci
co gór nie pozwolą zadeptać
dogasa ogień*

*Wyciągam ręce do księżycy
Witaj Bracie*

*noc już
Noc nad skansenem*

Wiesław A. Wójcik

Wawrzyniec Szkolnik**Zarys biografii***

Jedną z najciekawszych a zarazem najpiękniejszych postaci góralszczyzny po polskiej stronie Karpat jest Wawrzyniec Szkolnik spod Babiej Góry. Podobnie jak niektórzy inni rdzenni mieszkańcy tych gór zaistniał na szerszym, niż tylko lokalnym, forum, dzięki kontaktom z inteligencją, która w XIX wieku, zwłaszcza zaś w drugiej jego połowie, objawiała nader żywe zainteresowanie górami. Podczas, gdy górale podhalańscy mieli swoich Asnyków, Chałubińskich i Witkiewiczów, ten skromny mieszkaniec Zawoi wszedł do historii polskiej kultury dzięki Hugonowi Zapalowiczowi (1852-1917), prawnikowi i wybitnemu botanikowi, także zresztą parającemu się poezją, prozą i krytyką literacką, który już w 1881 roku wprowadził postać W. Szkolnika do literatury turystycznej, poświęcając mu sporo uwagi w swoim wspomnieniu opublikowanym na łamach „Pamiętnika Towarzystwa Tatrzńskiego”¹. Obaj – H. Zapalowicz i W. Szkolnik – bywają niekiedy zestawiani z duetem: T. Chałubiński – Sabala, przy czym, o ile w odniesieniu do H. Zapalowicza taka paralela jest mniej czy bardziej trafna, o tyle porównywanie W. Szkolnika z Sabalą wydaje się być z wielu względów chybiające. Wprawdzie obaj byli góralami: jeden babiogórskim, drugi podhalańskim, obaj – mimo różnicy pokolenia – żyli w tej samej epoce, obaj przekazali pamięci potomnych miejscowe podania ludowe (choć W. Szkolnika trudno byłoby określić mianem bazarza), ale też tylko na tym wyczerpuje się zasób podobieństwa między nimi. Reszta faktów, które zazwyczaj charakteryzują osobowość i życie człowieka, świadczy raczej o nader zasadniczych różnicach.

Po pierwsze więc różnili się, i to znacznie, poziomem wykształcenia. W. Szkolnik umiał czytać i pisać, to zaś, o czym chciał powiedzieć, sam potrafił przelać na papier, trudno go zatem zestawiać z ledwie umiejącym się podpisać Janem Krzeptowskim, którego tak szeroko znane bajdy i opowiadania spisywane były przez innych.

* Tekst referatu wygłoszonego na II Sympozjum Stowarzyszenia Gmin Babiogórskich...

¹ H. Zapalowicz, *Z Czarnohory do Alp Rodnejskich*, „Pamiętnik TT” 1881, R. 6, s. 24-85.

Różna też była ich filozofia życiowa, wynikająca nie tyle z faktu przynależności do innych pokoleń, ile z odmiennych cech osobowości, a także z postawy wobec przyjmowanego w życiu przez każdego z nich systemu wartości. W Szkolnik traktował życie bardzo poważnie i rzetelnie. Po ciężkiej pracy na roli czy w lesie, potrafił brać się za nauczanie ubogich, wiejskich dzieci, prowadził fachowe obserwacje meteorologiczne, parał się znakovaniem szlaków turystycznych w górach, był wreszcie z prawdziwego zdarzenia przewodnikiem górskim. Sabala zaś – świadczą o tym zachowane przekazy – miał raczej dosyć niefrasobliwy stosunek do wszelkiego rodzaju życiowych obowiązków.

W Szkolnik praktykował trzeźwość, którą uważał za cnotę, Sabala natomiast – o czym wiadomo choćby ze wspomnień samego T. Chałubińskiego – lubił zaglądać do kieliszka.

Jak więc widać, różnili się diametralnie. Przydawanie zatem W. Szkolnikowi miana *babiogórskiego Sabaly*, aczkolwiek może efektowne, polega jednak na całkowitym nieporozumieniu i po prawdzie – jeśli spojrzeć na to z etycznego punktu widzenia – jest krzywdzące dla W. Szkolnika, bo choć *tatrzański Homer* dzięki rządzeniu losu stał się znacznie bardziej sławny, to przecież W. Szkolnik przeżył życie w sposób znacznie bardziej odpowiedzialny, a więc i bardziej wartościowy.

Postać W. Szkolnika jeszcze do niedawna owiana była mgiełką tajemnicy. Wzmiankowano wprawdzie o nim tu i ówdzie w piśmiennictwie turystyczno-krajoznawczym, ale też tylko na tym kończyła się wiedza o nim. Dopiero druga połowa XX wieku przyniosła większe zainteresowanie jego osobą. W 1969 roku ukazała się pierwsza biografia W. Szkolnika, opracowana przez Edwarda Moskałę². Autor ten popularyzował również jego postać w „Informatorze Babiogórskim”³. Publikacje E. Moskały zebrały w pewną całość znane wcześniej fakty, ale nie poszerzyły wiedzy o W. Szkolniku, jeśli zaś idzie o miejsce i datę jego urodzenia, jak i formalnego nadania W. Szkolnikowi uprawnień przewodnickich, opierały się na domysłach.

W 1983 roku, w „Pracach Babiogórskich” opublikowane zostały materiały archiwalne odnoszące się do osoby W. Szkolnika⁴, w istotny sposób poszerzające znajomość jego biografii. Głównie na ich podstawie została napisana przez Zbigniewa Kreskę kolejna publikacja⁵ oraz najobszerniejsza – jak dotąd – praca, ukazująca życie i dokonania zawojskiego nauczyciela, ludoznawcy i przewodni-

² E. Moskała, *Muzeum turystyki górskiej PTTK na Babiej Górze. Katalog-przewodnik*, Sucha Beskidzka [1969], s. 53-54.

³ E. Moskała, *Z dziejów przewodnictwa beskidzkiego*, „Informator Babiogórski” 1970, [R. 1], nr 2; *Wawrzyniec Szkolnik - pierwszy przewodnik beskidzki*, „Informator Babiogórski” 1970, [R. 1], nr 2.

⁴ W. A. Wójcik, *Nowe materiały do biografii Wawrzyńca Szkolnika*, „Prace Babiogórskie” 1982, [wyd. 1983], [R. 5], s. 25-33.

⁵ Z. Kreska, *Wawrzyniec Szkolnik i jego następcy. (Z historii przewodnictwa po Beskidach)*, [w:] *Przewodnictwo turystyczne w Polsce*, Warszawa-Kraków 1986, s. 75-85.

ka górskiego, autorstwa Wiesława Wójcika, zamieszczona na łamach czasopisma „Hale i Dziedziny”, przedrukowana później przez pismo „Pod Diabłakiem”⁶. Ten zawojski periodyk zamieścił też krótki artykuł Urszuli Janickiej-Krzywdy o W. Szkolniku w związku z propozycją uznania go za patrona Szkoły Podstawowej nr 2 w Zawoi Wilcznej⁷.

Ostatnio poświęcono W. Szkolnikowi nieco uwagi na kartach wydanej przed paru laty *Monografii Zawoi*⁸ oraz w biuletynie „Beskidnik”, organie Studenckiego Koła Przewodników Górskich w Krakowie⁹.

Hasła dotyczące W. Szkolnika znalazły się wreszcie w wydawnictwach encyklopedycznych: w publikowanym na łamach czasopisma „Gościńiec” biograficznym słowniku wybitnych działaczy turystycznych¹⁰ oraz – oczywiście – w encyklopedii babiogórskiej¹¹.

Prezentowane niżej opracowanie jest próbą zebrania w jedną całość wszystkich dotychczasowych ustaleń i udokumentowania ich. Poszerza też ona wiedzę o W. Szkolniku o pewne, nieznane dotąd szczegóły.

* * *

Wawrzyniec Szkolnik urodził się 3 czerwca 1842 roku w Skawicy jako syn Klemensa i Zofii *de domo Laga*¹². Był przedostatnim dzieckiem swoich rodziców, jednym z dziewięciu ich synów, z których weszło, w momencie, kiedy się rodził, było tylko trzech. Ów dziewiąty, ostatnie dziecko Klemensa i Zofii, przyszedł na świat niemal dokładnie trzy lata później po narodzinach Wawrzyńca¹³.

⁶ W. A. Wójcik, *Żywot człowieka poczciwego. O Wawrzyńcu Szkolniku spod Babiej Góry*, „Hale i Dziedziny” 1991, [R. 2], nr 2 (6), s. 13, nr 3 (7), s. 13; „Pod Diabłakiem” 1991, R. 2, nr 5 (6), s. 1, 6, nr 6 (7), s. 5, nr 7 (8), s. 5, nr 8 (9), s. 9.

⁷ U. Janicka-Krzywda, *Wawrzyniec Szkolnik, zapomniany nauczyciel spod Babiej Góry*, „Pod Diabłakiem” 1991, R. 2, nr 1 (2), s. 5-6.

⁸ *Monografia Zawoi*, pr. zbiorowa pod red. U. Janickiej-Krzywdy, Kraków-Zawoja 1996, s. 335.

⁹ R. Kostuj, *Wawrzyniec Szkolnik. Babiogórski Sabala w 90-tą rocznicę śmierci*, „Beskidnik” 1998, [R. 1], nr 5, s. 4.

¹⁰ A. Chowański [Nowak], *Ludzie turystyki i krajoznawstwa* (103), „Gościńiec” 1987, R. 19, nr 12 (217), s. 26.

¹¹ *Mała encyklopedia babiogórska*, pr. zbiorowa pod red. Wł. Midowicza, Pruszków 1992, s. 85-86.

¹² *Liber natorum, baptisatorum parochiae Zawojaensis. Tomus quintus pro pago Skawica. Ab initio anni Domini 1842 di usque ad 7. Septembris 1873*, s. 3, nr 24 (Parafia św. Klemensa, Zawoja Centrum).

¹³ *Copiae baptisatorum pagi Zawoja cum Skawica ex anno 1827, 1829, 1832, 1833, 1835, 1837, 1840, 1842, 1845. Pagus Skawica oraz Copiae mortuorum pagi Zawoja cum Skawica ex anno 1827, 1830, 1832, Pagus Skawica*, w zbiorach Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie; dalej oznaczanego symbolem AKM.

O rodzinie Szkolników nie bliżej wiadomo. Na podstawie oglądu osiemnasto- i dziewiętnastowiecznych ksiąg metrykalnych znajdujących się w Zawoi i w Skawicy, obejmujących okres od roku 1785 oraz dziewiętnastowiecznych ich odpisów, za lata 1811-1856, znajdujących się w Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie, można wnosić, iż ojciec Wawrzyńca musiał osiedlić się w Skawicy najpóźniej w roku 1827. W tymże bowiem roku, w dniu 8 października, urodził mu się pierwszy syn, co odnotowane zostało w zawojskiej księdze *pro pago Skawica*¹⁴. W księgach metrykalnych skawickich czy zawojskich nie znajdujemy zapisu o ślubie rodziców Wawrzyńca, a ponieważ wspomniane ich pierwsze dziecko odnotowane zostało jako pochodzące z prawego łoża, przypuszczając należy, iż musieli oni pobrać się w innych stronach. W każdym razie owa data wystarczająco zaprzecza miejscowej legendzie, wedle której stary Szkolnik miał być powstańcem z roku 1830, szukającym schronienia w podbabio-górskiej wiosce¹⁵.

Razem z K. Szkolnikiem i jego żoną mieszały w Skawicy, w tym samym zresztą domu, matka Klemensa – Maria (Marianna) oraz jego siostry – Katarzyna i Anna¹⁶.

W Skawicy żył także w tym czasie Michał Szkolnik, być może brat Klemensa. W roku 1829 ożenił się on ze znacznie starszą od niego Anną Szarlejową, a świadkami tego ślubu byli dwaj inni Szkolnikowie: Klemens – późniejszy ojciec Wawrzyńca – oraz Piotr, być może kolejny jego brat¹⁷.

Oprócz owych przedstawicieli skawickiej linii rodu Szkolników, pod Babią Górą, w Zawoi, mieszkał wtedy jeszcze inny Szkolnik, o imieniu Wawrzyniec. Był on dwukrotnie żonaty, o czym dowiadujemy się z zapisów z 1824¹⁸ oraz z 1830 roku¹⁹ zamieszczonych w księdze ślubów. Nie można wykluczyć, że on także był bratem Klemensa.

Warto też zwrócić uwagę na fakt, dotąd zupełnie nieznany, że we wspomnianym zapisie metrykalnym dotyczącym pierwszego syna Klemensa i Zofii,

¹⁴ *Copiae baptisatorum pagi Zawoja cum Skawica ex anno 1827. Pagus Skawica*, nr 68, w zbiorach AKM.

¹⁵ Wspominają o tej legendzie U. Janicka-Krzywda (*Wawrzyniec Szkolnik, zapomniany nauczyciel...*, s. 5; U. Janicka-Krzywda, *Opowieść z minionych lat*, [w:] *Babio-górskie ścieżki*, Poznań 1995, s. 21) oraz Zb. Janicki, *Historia Zawoi do końca XIX wieku*, [w:] *Monografia Zawoi...*, s. 57.

¹⁶ Według *Copiae mortuorum pagi Zawoja cum Skawica. Pagus Skawica ex anno 1829, 1846, 1847*, w zbiorach AKM.

¹⁷ *Copiae copulatorum pagi Zawoja et Skawica. Pagus Skawica [ex anno 1829]*, w zbiorach AKM.

¹⁸ *Copiae copulatorum pagi Zawoja et Skawica. Pagus Zawoja ex anno 1824*, w zbiorach AKM.

¹⁹ *Copiae copulatorum pagi Zawoja et Skawica ex anno 1830. Pagus Zawoja*, w zbiorach AKM.

nazwisko ojca występuje nie jako *Szkolnik*, a *Dorciak*²⁰, natomiast w zapisie o zgonie tegoż syna (żył tylko jeden dzień), dokonany w tym samym czasie, użyto już formy *Szkolnik*²¹. Przy drugim dziecku, urodzonym dwa lata później, w zapisie metrykalnym zastosowano formułę: *Clemens Dorciak recte Szkolnik*²², w następnych zaś przypadkach odnotowywano już wyłącznie formę *Szkolnik*²³. Wskazuje to jednoznacznie, że właściwym i prawdziwym nazwiskiem rodowym ojca Wawrzyńca była forma *Szkolnik*, określenie zaś *Dorciak* zapewne było tylko przydomkiem, który wszakże nie nabrał z czasem (jak to nieraz bywało, zresztą nie tylko na wsi) charakteru nazwiska właściwego.

Forma *Dorczak*, w wymowie miejscowej *Dorciak*, może pochodzić od imienia na *Dor-* typu *Dorota*, *Teo-dor*²⁴, może też mieć związek z dawnym określeniem *Dorka*, oznaczającym loch, więzienie²⁵, albo wreszcie z gwarowym nazwaniem krowy lub *krótkiej, grubej i z jednej strony karbowanej kieszki we wnętrzościach świni, używanej do robienia kieszek*²⁶.

Nazwisko *Szkolnik*, wedle opinii etnografa U. Janickiej-Krzywdy, pochodzącej z Zawoi, *jest na tym terenie obce – nie wyklucza się, że powstało z przezwiska – tak w tutejszej gwarze nazywano nauczyciela*²⁷. Ponieważ jednak wydaje się mało prawdopodobne, aby akurat obaj wspomniani Szkolnikowie – Klemens ze Skawicy i Wawrzyniec z Zawoi – byli nauczycielami (choć oczywiście nie można całkiem wykluczyć takiego zadziwiającego przypadku), tedy wydaje się, że przybyli pod Babią Górę raczej już z nazwiskiem *Szkolnik*.

We wspomnianej legendzie o rodzinie Szkolników jest też mowa o ich rzekomo szlacheckim pochodzeniu. Być może asumpt do takiego stwierdzenia dała komuś niewłaściwa interpretacja zapisu ze skawickiej księgi zmarłych, w której znajdujemy następującą formę nazwiska matki Klemensa: *Maria Szkolnicka*²⁸. Uwzględniając jednak fakt, że nie jest to forma żeńska od nazwiska *Szkolnicki*,

²⁰ *Copiae copulatorum pagi Zawoja et Skawica ex anno 1830. Pagus Zawoja...*

²¹ *Copiae mortuorum [pagi Zawoja cum Skawica ex anno 1827]. Pagus Skawica*, nr 52, w zbiorach AKM.

²² *Copiae baptisatorum pagi Zawoja cum Skawica ex anno 1829. Pagus Skawica*, nr 39, w zbiorach AKM.

²³ Zob. dokumenty wymienione w przyp. 5.

²⁴ K. Rymut, *Nazwiska Polaków*, Wrocław [i in.] 1991, s. 109; F. Fitak, *Słownik gwary orawskiej*, Gliwice 1997, s. 16.

²⁵ A. Brückner, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, wyd. VI, Warszawa 1993, s. 94.

²⁶ B. Dembowski, *Słownik gwary podhalskiej*, Kraków 1894, s. 13; J. Karłowicz, *Słownik gwar polskich*, t. I, Kraków 1929, s. 353.

²⁷ U. Janicka-Krzywda, *Wawrzyniec Szkolnik, zapomniany nauczyciel...*, s. 5.

²⁸ *Copiae mortuorum pagi Zawoja cum Skawica [ex anno 1829]. Pagus Skawica*, nr 27, w zbiorach AKM.

tylko często dawniej używana na wsi postać nazwiska żony męża (*Szkolnik i Szkolnicka*, podobnie jak na przykład pod Wieliczką *Cieślak i Cieślicka*²⁹, czy – uciekając się do przykładów z terenu Zawoi i Skawicy – *Mazur i Mazurka, Pilarczyk i Pilarczycka, Kocur i Kocurka, Babiarsz i Babiarka* itd.), to wywodzenie szlacheckości z nazwiska kończącego się na *-cka* okazuje się równie niesłuszne, jak i owa pogłoska o uczestnictwie w powstaniu listopadowym.

O dzieciństwie i młodzieńczych latach Wawrzyńca niewiele możemy powiedzieć. Ze wspomnianych metrykaliów możemy tylko wnioskować, że – będąc cztero- i pięcioletnim chłopcem – był świadkiem śmierci dwóch ciotek, wspomnianych sióstr ojca, mieszkających razem z nim, oraz dwóch swoich braci, starszego – Józefa, i młodszego – Wincentego, ofiar tyfusu szalejącego wówczas na tych terenach, którzy zmarli w odstepie dwóch dni w sierpniu 1847 roku.³⁰ Dzięki przekazowi H. Zapałowicza wiemy też, iż uczęszczał przez 3 lata do szkoły ludowej w Zawoi³¹. Można przypuszczać, że miało to miejsce w okresie od około 1848 do około 1851 roku.³² Po ukończeniu 3 lat szkolnych – wspomina Zapałowicz – nie zaniedbywał jednak Wawrzyńca nauki. Po ciężkiej pracy dziennej zasiadał wieczorami do książki, czytał wytrwale i wiele, tak, że z czasem nagromadził dość znaczny zasób wiadomości, szczególnie z historii ojczystej³³. To raptem wszystko, co składa się na dostępną wiedzę o tym pierwszym, początkowym okresie *Szkolnikowego* żywota.

Nie wiadomo, kiedy i w jakich okolicznościach W. Szkolnik przeniósł się ostatecznie ze Skawicy do Zawoi. Wiemy tylko, iż doszedłszy drogą samokształcenia do pewnego poziomu wiedzy, około 1870 roku, zaczął prywatnie nauczać zawojskie dzieci – początkowo na Weleży, a później na Czatoży, gdzie osiedlił się po dwóch latach.

Spisujący w roku 1921 kronikę parafialną ks. Adam Górkiewicz, proboszcz zawojski w latach 1918-1935, tak pisał o początkach zawojskiego szkolnictwa:

*Szkoły dzisiejsze rozwinęły się z tak zwanych szkółek zimowych. W pewnych punktach parafii otwierano pod kierunkiem proboszcza szkołę na czas zimowy od listopada do marca, gdzie jakiś parafianin inteligentniejszy uczył dzieci czytać, pisać, rachować i nieco religii. Na przygotowanie do spowiedzi przyjeżdżał ksiądz i zwykle po spowiedzi szkołę zamykano. Niektórych takich nauczycieli-samouków po dziś dzień z wdzięcznością wspominają*³⁴.

²⁹ J. S. Bystron, *Nazwiska polskie*, Warszawa 1993, s. 82.

³⁰ *Copiae mortuorum pagi Zawoja cum Skawica ax anno 1847*, Pagus Skawica, nr 331 i 332, w zbiorach AKM.

³¹ H. Zapałowicz, *Z Czarnohory do Alp...*, s. 24.

³² W. A. Wójcik, *Żywot człowieka...*, s. 30.

³³ H. Zapałowicz, *Z Czarnohory do Alp...*, l. c.

³⁴ *Kronika. (Niektóre wiadomości o Zawoi, – spisane w r. 1921 przez X. prob. Adama Górkiewicza)*, w zbiorach parafii św. Klemensa w Zawoi Centrum.

Takim właśnie nauczycielem-samoukiem, z wdzięcznością wspomnianym, był W. Szkolnik. O jego działalności pedagogicznej tak pisał H. Zapałowicz w roku 1881:

*...gdy w zimie roboty ustają, zgromadzą dzieci, które w czasie mrozów i zawieruchy nie mogłyby dojść do odległej szkolki i uczy je prywatnie ku swojej zasłudze i korzyści kraju rodzinnego*³⁵.

Po latach zaś, kiedy W. Szkolnik ubiegał się o uprawnienia przewodnika, uczoney – w wystawionym dla potrzeb władz Towarzystwa Tatrzańskiego *Świadectwie* – komunikował:

*Przez kilka lat prowadził prywatną szkołę – wysoko pod Babią Górą – kształcąc działwę za parę szóstek od głowy (niekiedy i bez żadnego wynagrodzenia!) w czytaniu, pisaniu i w rachunkach, lecz że nie miał wymaganych ustawą egzaminów i świadectw musiał zaniechać swego nauczycielstwa*³⁶.

Godne podkreślenia jest, że Szkolnikowe nauczanie nie ograniczało się jedynie do podawania encyklopedycznych i praktycznych aspektów wiedzy, ale sięgało głębiej, wpajając góralskim dzieciom także umiłowanie ojczystego kraju i patriotyzm. Konstatował tedy H. Zapałowicz z podziwem:

*Cała młoda generacja z Czatoży (!) i Markowych Równinek (!) zawdzięcza jemu swe wykształcenie i poczucie swojej narodowości*³⁷.

Swoją działalność nauczycielską i pedagogiczną prowadził W. Szkolnik długo, bo przez dwadzieścia pięć lat, o czym wiemy od niego samego³⁸. Ze sprawy oświaty podbabogórskich dzieci traktował nie tylko w kontekście własnych interesów, dowodnie zaświadcza – oprócz przytoczonych opinii H. Zapałowicza – fakt, że to właśnie między innymi dzięki staraniom W. Szkolnika podjęto w 1872 roku budowę pierwszej, murowanej szkoły w Zawoi (obecnie szkoła Podstawowa nr 1 w Zawoi Centrum)³⁹.

Nic więcej nie wiadomo o jego działalności pedagogicznej i oświatowej, brak bowiem (lub może dotąd nie zostały ujawnione) innych przekazów na ten temat, wszakże na podstawie nawet tych nielicznych, tu przytoczonych informacji można powiedzieć, że była to prawdziwie *praca u podstaw* mająca swoje źródło w świadomej, głęboko patriotycznej postawie. Nic więc dziwnego, że H. Zapałowicz, wspominając swoje pierwsze spotkanie z W. Szkolnikiem, użył słów, jakich nie znajdziemy wiele w relacjach innych inteligentów piszących o dziewiętnastowiecznej góralszczyźnie. Pisał on mianowicie:

³⁵ H. Zapałowicz, *Z Czarnohory do Alp...*, s. 24.

³⁶ Cyt. za W. A. Wójcik, *Żywot człowieka...*, s. 27.

³⁷ W. A. Wójcik, *Żywot człowieka...*, s. 27.

³⁸ W. Szkolnik, *O Zawoi, „Pamiętnik TT” 1904*, R. 25, s. 49.

³⁹ U. Janicka-Krzywda, *Wawrzyńca Szkolnik, zapomniany nauczyciel...*, s. 6; Z. Janicki, *Historia Zawoi...*, s. 57.

Jest to syn ludu, który mi dotąd najczęściej zaimponował. (...) W owym roku 1875 poznałem w nim z niemalym zdziwieniem prawdziwego patriotę-wieśniaka, który – przynajmniej podówczas – należał w każdym razie do unikatów wśród naszego ludu⁴⁰.

W Szkolnik – jak wspomina H. Zapalowicz – został wcześniej osierocony⁴¹ przez ojca. Nie wiadomo dokładnie, kiedy to się stało. Ponieważ w księgach metrykalnych skawickich i zawojskich brak odnośnego zapisu, można przypuszczać, iż ojciec Wawrzyńca zmarł poza miejscem swego stałego zamieszkania. Śmierć ojca musiała nastąpić w okresie pomiędzy 8 czerwca 1845 roku (kiedy to urodził mu się ostatni syn – Wincenty, najmłodszy brat Wawrzyńca), a 22 czerwca 1867 roku, kiedy zmarła matka Wawrzyńca, w zapisie metrykalnym odnotowana jako *vidua post Clementini Szkolnik⁴²*.

W dniu 3 sierpnia 1873 roku W. Szkolnik ożenił się z Agnieszką Guzik z Zawoi, małżeństwo to jednak trwało niezwykle krótko, żona bowiem zmarła 20 grudnia tegoż roku⁴³, urodziwszy kilkanaście dni wcześniej martwego chłopca⁴⁴. Trzy lata później, 28 maja 1876 roku, W. Szkolnik ponownie zawarł związek małżeński, tym razem z Zofią Mentel, również pochodzącą z Zawoi⁴⁵. Z małżeństwa tego doczekał się sześciorga dzieci (trzech córek i trzech synów), z których jednakże troje zmarło jeszcze za jego życia⁴⁶.

W Szkolnik udzielał się w społeczności zawojskiej nie tylko jako nauczyciel. Jako człowiek muzykalny, przy tym zaś wielce religijny i *bogobojny, a nadto w piśmie biegły, przewodniczył (...) nieraz śpiewem i głosem czytaniem kompaniom Zawojan, pielgrzymującym na Kalwaryę Zebrzydowską⁴⁷*. Zajmował też z tego tytułu, jak wspomina H. Zapalowicz, *honorowe miejsce na chórze drewnianego, lecz wielkiego i starożytnego kościoła w Zawoi⁴⁸*.

Przełomowym momentem w życiu W. Szkolnika stał się rok 1875, kiedy to los zetknął go z H. Zapalowiczem, który latem tego roku przybył do Zawoi w celu badania roślinności babiogórskiego masywu i sąsiednich pasm górskich. Podczas licznych wycieczek po Babiej Górze, Pilsku i Policach, po galicyjskiej

⁴⁰ Cyt. za W. A. Wójcik, *Żywość człowieka poczciwego...*, s. 27.

⁴¹ Cyt. za W. A. Wójcik, *Żywość człowieka poczciwego...*, s. 27.

⁴² *Liber mortuorum sepulchrorumque parochiae Zawojaensis. Tomus quartus pro pago Skawica*, s. 78, nr 14 (Parafia Matki Bożej Częstochowskiej, Skawica).

⁴³ *Liber copulatorum pro Zawoja ab AD 1863-1887-1889*, t. 3 i część t. 4, s. 81, nr 32; *Liber mortuorum sepulchrorumque parochiae Zawojaensis*, tom IV, s. 254, nr 252. (Parafia św. Klemensa, Zawoja Centrum).

⁴⁴ *Liber mortuorum sepulchrorumque...*, nr 247.

⁴⁵ *Liber copulatorum pro Zawoja...*, s. 104, nr 40.

⁴⁶ W. A. Wójcik, *Żywość człowieka...*, s. 31-32.

⁴⁷ H. Zapalowicz, *Z Czarnohory do Alp...*, s. 70.

⁴⁸ H. Zapalowicz, *Z Czarnohory do Alp...*, s. 70.

i węgierskiej stronie, uczony miał możliwość dobrego poznania swego przewodnika, który niewątpliwie musiał zyskać jego uznanie i sympatię, bo odtąd stale widzimy go u boku przyrodnika, jak towarzyszy mu podczas jego licznych botanicznych peregrynacji po górach. W latach 1875-1879 rokrocznie były to wyprawy w Beskidy Zachodnie⁴⁹.

W roku 1880 H. Zapalowicz zabrał Szkolnika ze sobą po raz pierwszy w dalekie Karpaty Wschodnie.

Na zapytanie nasze, czy chce z nami odbyć podróż na daleką Czarnohorę, odpisał zaraz, że przystaje na to z radością. I rzeczywiście stawił się na wyznaczony termin w Krakowie.

– wspominał, zaraz potem dodając:

Poznaliśmy go na naszych poprzednich wycieczkach po Babiej Górze i z czasem coraz go więcej polubiłszy. (...) Wiedzieliśmy nadto, że jako człowiek doświadczony i obeznany z górami, odda nam niejedną przysługę na dalekiej i nieznanej Czarnohorze⁵⁰.

Przez blisko dwa miesiące (od 15 lipca do 13 września) grupka wędrowców, w której skład wchodził też: Teodor Pareński (1851-1888) – prawnik, przyjaciel H. Zapalowicza oraz Hucul – Iwan Żyteniuk, zaangażowany jako miejscowy przewodnik, penetrowała Czarnohorę oraz Góry Rzańzańskie. Olbrzymie odległości, dziki i słabo zaludniony teren, stwarzały wiele przeszkód. Wędrowka była bardzo trudna i wyczerpująca. Relacjonując ją, H. Zapalowicz podkreśla z uznaniem, że W. Szkolnik okazał się (...) *nie tylko jako człowiek, na którego w krytycznych chwilach można było liczyć, lecz i jako praktyczny zawiadowca (...) gospodarstwa⁵¹.*

Wspomina też H. Zapalowicz o jeszcze jednej cesze W. Szkolnika, mianowicie o jego głębokim – dziś rzeklibyśmy – patriotyzmie lokalnym, umiłowaniu rodzinnych okolic i przywiązaniu do nich. Gdy wędrowcy osiągnęli jeden ze wschodniokarpackich wierzchołków i odpoczywali, oglądając rozległą panoramę gór, doszło między nimi do takiej oto charakterystycznej wymiany zdań:

– *Piękny to ten świat górski – odezwał się towarzysz.*

– *Piękny i niepiękny – przerwał Wawrzyńiec – nasza Babia Góra przecież piękniejsza, a tak tam człowiekowi swojsko! Ot ta Howerla naprzeciw nas, co to, jak panowie powiadacie, ma być wyższą od Babiej Góry jeszcze o więcej jak o swój wierzchołek od siodła aż po szczyt, taż to jak kopa siana!*

– *Dlaczegoż jak kopa siana? – odparliśmy – raczej jak gładki stółek, lub w końcu już jak olbrzymi kopiec, ręką ludzką usypany. Zresztą prawda, że Babia Góra piękniejsza.*

⁴⁹ W. A. Wójcik, *Żywość człowieka...*, s. 27.

⁵⁰ H. Zapalowicz, *Z Czarnohory do Alp...*, s. 24.

⁵¹ H. Zapalowicz, *Z Czarnohory do Alp...*, s. 24.

– *A ta zielona dolina Skawicy, co to od jej podnóża tak się tam na północ ciągnie, jak tam pięknie! Ile to z Babiej Góry ziemi polskiej widać!*⁵²

Powracając z gór, podróżnicy zatrzymali się w Lwowie dla odpoczynku i zwiedzenia miasta. H. Zapałowicz, T. Pareński i W. Szkolnik wywieźli po taczce ziemi na sypany właśnie Kopicz Unii Lubelskiej i umieścili swe nazwiska w specjalnej księdze zapisów. *Istnieje (...) w niej odtąd i podpis górala spod Babiej Góry* – odnotował H. Zapałowicz z satysfakcją, zwracając też uwagę na wielkie wrażenie, jakie wywarł na W. Szkolniku obraz Jana Matejki *Unia lubelska*, oglądany przez nich w Ossolineum⁵³.

W latach następnych (1881 i 1882) W. Szkolnik ponownie towarzyszył H. Zapałowiczowi w jego eksploracji Karpat Wschodnich. Te wschodniokarpackie wędrówki i związane z nimi przeżycia tak mocno utkwiły w pamięci Szkolnika, że jeszcze po latach do nich powracał. Pisał o tym H. Zapałowicz:

*Ilu jest takich, co byli na Czywczynie i poznali ten świat pólógich trawnych polonin, ciągnących się od Czarnej Hory po Palenicę-Ihnatiesz na rozrogu Galicji, Węgier i Bukowiny? (...) o nim to Wawrzyniec Szkolnik, gospodarz zawojski i przewodnik po Babiej Górze, lubi po tylu latach wspominać zawsze z tem samem wielkiem zamilowaniem i rzewnem uczuciem!*⁵⁴

W. Szkolnik nie tylko towarzyszył H. Zapałowiczowi w jego naukowych wycieczkach, ale także korespondował z nim, przekazując mu w listach między innymi niezbędne wiadomości fenologiczne⁵⁵.

Znajomość zawojskiego górala z audytorem c.k. armii (H. Zapałowicz jako prawnik służył w wojsku austriackim), a zarazem uczonym-botanikiem rychło przerodziła się we wzajemną zażyłość i przywiązanie. Trudy wspólnych, górskich wypraw pozwoliły H. Zapałowiczowi dogłębnie poznać cechy osobowości W. Szkolnika będącego jego *doradcą, wiernym towarzyszem, służącym, a w potrzebie bardzo często i kucharzem*⁵⁶. O serdecznym stosunku W. Szkolnika do uczonego dowodnie zaświadcza fakt, że jednemu ze swoich synów, urodzonemu w 1886 roku, W. Szkolnik nadał imię Hugona. Niestety, niemowlę po kilku tygodniach zmarło⁵⁷.

⁵² H. Zapałowicz, *Z Czarnohory do Alp...*, s. 31.

⁵³ H. Zapałowicz, *Z Czarnohory do Alp...*, s. 85.

⁵⁴ H. Zapałowicz, *Zdarzenie w Tatrach*, „Pamiętnik TT” 1905, R. 26, s. 53.

⁵⁵ H. Zapałowicz, *Roślinność Babiej Góry pod względem geograficzno-botanicznym (...) przez...*, „Sprawozdanie Komisji Fizjograficznej” 1879 [wyd. 1880], R. 14, s. (98); H. Zapałowicz, *Roślinna szata Gór Pokucko-Marmaroskich*, „Sprawozdanie Komisji Fizjograficznej” 1889, R. 24, s. 35-36.

⁵⁶ W. A. Wójcik, *Żywot człowieka...*, s. 27.

⁵⁷ W. A. Wójcik, *Żywot człowieka...*, s. 31.

Zawojski przewodnik miał okazję poznać jeszcze jednego wybitnego znawcę Karpat – Bronisława Gustawicza (1852-1916), geografą, ludoznawcą, przyrodnika, z zawodu nauczyciela. Zetknął się z nim w 1889 roku i przez blisko dwa miesiące (4 lipca - 29 sierpnia) towarzyszył mu w wycieczkach mających za cel wykonanie barometrycznych pomiarów wysokości na obszarze Babiej Góry i sąsiednich grup górskich⁵⁸. Wrażenia B. Gustawicza ze współpracy z W. Szkolnikiem były podobne, jak H. Zapałowicza:

W wycieczkach na Babią Górę i po okolicznych szczytach przewodniczył mi Wawrzyniec Szkolnik ze Zawoi, znakomity przewodnik i znawca tutejszej okolicy...

– pisał o nim w pracy prezentującej wyniki pomiarów⁵⁹.

W lipcu 1895 roku W. Szkolnik oprowadzał po masywie babiogórskim Eustachego Wołoszczaka (1835-1918), prawnika, lekarza i przyrodnika, profesora Politechniki Lwowskiej. Z tą właśnie wycieczką łączy się też bodaj jedyny przypadek wyrażenia publicznie opinii zawierającej może nie tyle pretensję, ile raczej wskazującej na doznanie pewnego rozczarowania wobec przewodnickich umiejętności W. Szkolnika. Poszło zaś o to, że ten nie potrafił zlokalizować jednej z babiogórskich roślin, opisanej przez H. Zapałowicza a poszukiwanej przez E. Wołoszczaka. Jej stanowiska nie umiał ni *podać ten sam* (podkr. WAW) *przewodnik, którym się Zapałowicz posługiwał* – skarżył się E. Wołoszczak⁶⁰. Rzecz jasna, nie mógł mieć o to do W. Szkolnika pretensji, a ta pobrzmicwiająca w słowach E. Wołoszczaka nutka krytyki, czy też raczej zawodu pod adresem przewodnika, paradoksalnie zaświadcza o znakomitej o nim opinii, będącej w tym przypadku źródłem zbyt wysokich wymagań wobec jego wiedzy przewodnickiej.

W. Szkolnik odegrał niebagatelną rolę w rozwoju turystyki w rejonie Zawoi nie tylko jako przewodnik górski, ale także jako inspirator pewnych działań organizacyjnych. Kiedy Towarzystwo Tatrzańskie po raz pierwszy skierowało swą uwagę na Beskidy Zachodnie, szczególnie zaś na obszar Babiej Góry, zwróciło się właśnie do niego, jako świętego znawcy miejscowych stosunków, z prośbą o szczegółowe informacje, co do kosztów utrzymania, cen budulca i gruntu, w związku z już wtedy wysuwany pomysł budowy schroniska w tych stronach. Było to wiosną 1891 roku. W. Szkolnik odpowiedział wyczerpująco na zadane pytania, popierając projekt budowy schroniska i podkreślając jego znaczenie dla turystyki. W liście do sekretarza TT, prof. Leopolda Świerza (1835-1911), pisał między innymi:

⁵⁸ W. A. Wójcik, *Żywot człowieka...*, s. 27.

⁵⁹ Br. Gustawicz, *Pomiary barometryczne w paśmie babiogórskim i przyległych północnych działach górskich. Wykonał i obliczył...*, „Sprawozdanie Komisji Fizjograficznej” 1895 [wyd. 1896], R. 31, s. 70.

⁶⁰ E. Wołoszczak, *O roślinności karpackiej między Dunajcem i granicą śląską. Napisał...*, „Sprawozdanie Komisji Fizjograficznej” 1896 [wyd. 1897], R. 32, s. 30.

20 Bardzo się ucieszyłem otrzymawszy list od Wgo Pana Sekretarza, gdyż oddawna jest moim życzeniem by Światne Towarzystwo Tatrzańskie wzięło pod Swoją opiekę Babią Górę tem bardziej, że w obecnych czasach przybywa wiele gości na świeże powietrze do Zawoi i Turystów na Babią Górę.

Ja albowiem zwiadałem w Moim Panem Hugonem Zapalowiczem Góry Pokucko Marmaroskie miałem czas przekonać się, jak pożądana jest rzecz schronisko dla Turystów w górach⁶¹.

Dwa lata później, w marcu 1893 roku, W. Szkolnik skierował do Wydziału (tak wtedy określano zarząd główny) Towarzystwa Tatrzańkiego w Krakowie list, w którym, omówiwszy na wstępie potrzeby turystyczne Zawoi, polecał swoje usługi w tym zakresie:

15 *Od paru lat uważam, że goście na czas letni w znaczniejszej liczbie do Zawoi przybywają i słusznie gdyż znawcy miejsc klimatycznych uznali Zawoję miejscem w zachodnim Beskidzie po Zakopanem najodpowiedniejszym dla wyczerpania po umysłowej pracy lub pokrzepienia zdrowia.*

Lecz ludzie, którzy tu przejeżdżają znachodzą wiele trudności w wynajęciu mieszkania a to tembardziej, że się jak i zeszłego roku narzucają jako stręczyciele w wynajmowaniu mieszkań ludzie, którzy na celu tylko swój własny zysk mają.

Przy tem goście nie raz byli narażani na nieprzyjemności, gdyż nie mogli tych mieszkań zająć, które im narzucono z powodu zbyt wygórowanej ceny lub też dla tego, że nie odpowiednie były dla życzeń gościa.

10 *Niżej podpisany, jako znający stosunki miejscowe a oprócz tego bywały i w innych górach, wie dobrze ile się może tem przysłużyć jeżeli dopomoże w wyszukaniu mieszkania, lub godząc furmankę choćby tylko z Makowa do Zawoi. Otóż obliżuję się w tem celu z ochotą usłużyć tak w wynajęciu mieszkań jak i furmanek.*

8 *Najodpowiedniejszym miejscem w Zawoi na pobyt letni jest tak zwana Wilczna, a że ja mieszkam w górnej części Zawoi, bo na samem górnym końcu u stóp Babięj Góry „na Czatorzy”, to z wynajęciem mieszkań na Wilczny mogę każdemu łatwo usłużyć.*

6 *Także i przewodnictwo na Babią Górę nie jest tak urzędzone jakby należało. Od dwóch lat pewien tutejszy kupiec proteguje swego przewodnika, który w prawdzie zna drogę na Babią Górę, lecz okolicy nie zna i nie umie turystom w skazać, w której stronie co leży i nie ma przywiązania do gości.*

⁶¹ List z 29 maja 1891 r., cyt. za: W. A. Wójcik, *Żywoć człowieka...*, s. 26 (w tym i w dalszych przytoczeniach Szkolnikowej korespondencji zachowano wszelkie osobliwości jego stylu, pisowni i interpunkcji).

Polecam się jako przewodnik na Babią Górę a szczególnie tym turystom, którzy się wybierają na noc aby być o wschodzie słońca na szczycie. Oprócz Babięj Góry są jeszcze okolice szczytu ciekawe do wycieczek jak n.p. Śmitanowa Hala, Police i Brożki. Z Brożek jest ładny widok na Babią Górę i na Tatry. Proszę więc Gości, którzy chcą skorzystać z mojej usługi czy w wynajęciu plechka czy w wycieczce na Babią Górę aby się listownie do mnie zwrócili pod adresem:

Wawrzyniec Szkolnik w Zawoi⁶².

20 *Jak widać, był to pomysł na działanie w Zawoi – dziś powiedzielibyśmy – centrum obsługi ruchu turystycznego, swego rodzaju jednoosobowego biura turystycznego, obsługiwanego przez W. Szkolnika. Warto zwrócić uwagę na prurystyczny tej idei, rzuconej na długo przed powstaniem Oddziału Babiogórskiego TT, który dopiero po latach zrealizował pomysł W. Szkolnika, organizując – na wzór zakopiańskiego Dworca Tatrzańkiego – tzw. Dworzec Babiogórski⁶³.*

Dwa lata później, w ślad za tym swoistym memoriałem, W. Szkolnik zwrócił się do władz Towarzystwa Tatrzańkiego z prośbą o łaskawe zamianowanie go przewodnikiem na Babią Górę, Police, Piłsko i sąsiednie góry⁶⁴. Do podania, datowanego 4 kwietnia 1893 roku⁶⁵, załączone było bardzo pochlebne Świadectwo wystawione przez H. Zapalowicza, który tak oto pisał o kandydacie:

Zna on wybornie całą Babiogórszczyznę. Jest przy tem znawcą podań i pieśni ludowych i ma prawdziwy dar czy zmysł spostrzegawczy, który mu pozwala „przepowiadać” pogodę, słotę czy nadchodzącą burzę. Przy zachości i poczciwości swego charakteru jest przede nieocenionym przewodnikiem, którego opiece każdy swą osobę i mienie powierzyć może. (...)

Z tego powodu kwalifikuje się Wawrzyniec Szkolnik jak najlepiej na przewodnika w swych stronach i na kierownika w wychowaniu młodszej generacji przewodników i polecam go gorąco opiece sfer decydujących. Obarczony liczną rodziną, zmuszony dotąd ciężko pracować.

⁶² List z 29 maja 1891 r., cyt. za: W. A. Wójcik, *Żywoć człowieka...*, s. 26-27.

⁶³ *Nowy piętrowy dom p. [Edwarda] Wolskiego w Zawoi „pod Matką Boską” – położony w środku wsi naprzeciwko kościoła – zaopatrzony w pokoje gościnne – sklep zasobny – artykuły spożywcze i napoje, uznaje Oddział w porozumieniu z właścicielem za „Dworzec Babiogórski” i miejsce zborne dla członków Oddziału i turystów podążających na Babią Górę. Zastępną tu można również potrzebnych informacji jako w biurze informacyjnym, (Protokół Walnego Zgromadzenia członków Oddziału Babiogórskiego Tow. Tatrzańkiego z dnia 20 maja 1906 r. pkt. 1, w zbiorach Archiwum Państwowego w Żywcu, sygn. PTTŻ-5).*

⁶⁴ Cyt. za: W. A. Wójcik, *Żywoć człowieka*, s. 28.

⁶⁵ Cyt. za: W. A. Wójcik, *Żywoć człowieka*, s. 28.

wać na chleb codzienny, zasługuje on nadto, by mu na starsze lata powierzono, np. dozór nad mającym się pod Babią Górą postawić schroniskiem⁶⁶.

Podanie W. Szkolnika rozpatrywane było na posiedzeniu Wydziału Towarzystwa w dniu 17 kwietnia. Jak zanotowano w części sprawozdawczej „Pamiętnika TT” za rok 1893:

Prośbę Wawrzyńca Szkolnika w Zawoi o uzyskanie książeczki przewodnictwa na Babią Górę przekazano Komisji dla spraw przewodnictwa w górach⁶⁷.

Ciekawe, że „Pamiętnik TT”, na ogół tak skrupulatnie odnotowujący wszelkie szczegóły z życia Towarzystwa, odnotował tylko fakt złożenia prośby przez W. Szkolnika, natomiast nic nie wspominał o końcowym efekcie jego starań. Ponieważ w dostępnych źródłach archiwalnych nie można było znaleźć żadnego dokumentu potwierdzającego fakt nadania W. Szkolnikowi uprawnień przewodnickich, przeto jeszcze do niedawna przypuszczano, że jednak otrzymał on ów upragniony patent. Opierano zaś ten domysł na tym, że zarówno na łamach późniejszych „Pamiętników TT”, jak i „Sprawozdań Komisji Fizjograficznej”, wydawanych przez Akademię Umiejętności w Krakowie, używano w odniesieniu do jego osoby określenia *przewodnik*⁶⁸.

Wiadomość w pełni potwierdzającą to przypuszczenie udało się ostatnio znaleźć – całkiem przypadkowo – na łamach „Nowej Reformy”, krakowskiego dziennika ukazującego się w owym czasie. W numerze ze środy, 19 lipca 1893 roku, w korespondencji własnej z Zawoi znajdujemy tam, pomiędzy innymi informacjami, następującą wzmiankę:

Wawrzyńiec Szkolnik zamianowany został bieżącego roku z ramienia Towarzystwa tatrzańskiego przewodnikiem po Babiej Górze i okolicy. Służy on turystom każdej chwili w nowo otwartej restauracji koło trzasy arcyksiążęcego w Zawoi i podejmuje się pośredniczyć w kwestyi wynajmu mieszkań i furmanek⁶⁹.

Tak więc, wiemy już na pewno, że W. Szkolnik dostał uprawnienia przewodnickie od Towarzystwa Tatrzańskiego i – co warto zaakcentować – były to pierwsze beskidzkie uprawnienia w historii przewodnictwa górskiego w Polsce⁷⁰. Trzeba wszakże podkreślić, że były one jedynie wyrazem indywidualnego ozna-

⁶⁶ Cyt. za: W. A. Wójcik, *Żywot człowieka...*, s. 27-28.

⁶⁷ „Pamiętnik TT” 1894, R. 15, s. XIV.

⁶⁸ W. A. Wójcik, *Żywot człowieka poczciwego. O Wawrzyńcu Szkolniku spod Babiej Góry (część II)*, „Hale i Dziedziny” 1991, R. 2, nr 3 (7), s. 13.

⁶⁹ (a. l.), *Zawoja pod Babią Górą*, „Nowa Reforma” 1893, R. 12, nr 162, s. 3.

⁷⁰ Edward Moskała w swoich publikacjach (zob. przyp. 2 i 3) twierdzi, że Szkolnik otrzymał pierwszą beskidzką książeczkę przewodnicką na Babią Górę w 1894 r., nigdzie jednak nie dokumentuje źródła tej wiadomości. W świetle przytoczonej informacji z „Nowej Reformy” należy tę datę cofnąć o rok.

nia dla W. Szkolnika ze strony Towarzystwa Tatrzańskiego, które mogło i zechciało wziąć odpowiedzialność za jego działalność przewodnicką; w żadnym wypadku tedy nie należy ich utożsamiać z początkiem zorganizowanego przewodnictwa beskidzkiego. Przemawia za tym również zmienny fakt, iż we wspomnianych „Sprawozdaniach Komisji Fizjograficznej”, gdzie publikowane były obserwacje meteorologiczne W. Szkolnika, przy jego nazwisku figuruje określenie *przewodnik tatrzański*. Nie jest to pomyłka, albowiem działalność Komisji Fizjograficznej była zbyt ściśle związana z Karpatami, jej członkowie zaś – zresztą częstokroć członkowie i działacze TT – byli zbyt dobrze zorientowani we wszelkich realiach karpaccich, by można było podejrzewać ich o niezajomość rodzaju zorganizowanego przewodnictwa karpacciego. Także sam W. Szkolnik był zbyt uświadomiony, by przypisywać sobie uprawnienia, których nie posiadał. Owo określenie zaś prawdopodobnie wzięło się stąd, że Towarzystwo Tatrzańskie, pragnąc – wobec braku zorganizowanego przewodnictwa beskidzkiego – uniknąć drukowania jedynie dla W. Szkolnika osobnej książeczki beskidzkiej, wpisało mu owe uprawnienia w książeczkę przewodnika tatrzańskiego, te bowiem druki posiadało w dostatecznej ilości ze względu na zorganizowane już od dawna przewodnictwo tatrzańskie. Na tej podstawie zatem redaktor działu meteorologii w „Sprawozdaniach Komisji Fizjograficznej” mógł użyć określenia *przewodnik tatrzański*⁷¹. Paradoksalnie więc pierwsze uprawnienia beskidzkie znalazły się w książeczce przewodnika tatrzańskiego.

Swoją postawą przewodnika W. Szkolnik zaskarbił sobie sympatię i wdzięczność także zwykłych turystów. Świadcstwo tego znajdujemy między innymi w książce szczytowej Diablaka, gdzie pod wpisem samego W. Szkolnika, dokonanym 27 lipca 1898 roku, jeden z nich dopisał: *Znakomity i bardzo uprzejmy przewodnik. Ze wszechmiar godny polecenia*⁷².

Nazwisko W. Szkolnika jest również bardzo ściśle związane z początkami działalności Oddziału Babiogórskiego TT, pierwszego w Beskidach Zachodnich, powołanego do życia z inicjatywy H. Zapałowicza. W dniu 14 maja 1905 roku W. Szkolnik uczestniczył w zebraniu założycielskim tego Oddziału⁷³.

Rok później Oddział powierzył mu pełnienie funkcji tzw. straży górskiej⁷⁴, której zadaniem miało być *dogładanie dróg, ścieżek, mostów, schronisk itd. przez*

⁷¹ W. A. Wójcik, *Żywot człowieka...*, l. c.

⁷² *Gedenbuch der Section Bieltz-Biala des Beskiden-Vereines für die Babiagóra (1725 Meter)*. [Tom] II. 1898, s. 37, w zbiorach Centralnego Archiwum Turystyki Górskiej PTTK w Krakowie.

⁷³ *Protokół Zgromadzenia celem ukonstytuowania się Oddziału Babiogórskiego*, w zbiorach Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem, sygn. AR/NO 221, k. 107.

⁷⁴ *Ustanawia się straż górską za miesięcznym wynagrodzeniem tymczasowo 6 koron i powierza się ją długoletniemu i doświadczonemu przewodnikowi - Wawrzyńcowi Szkolnikowi (Protokół Walnego Zgromadzenia członków Oddziału Babiogórskiego Tow. Tatrzańskiego z dnia 20 maja 1906 r., pkt. 3, w zbiorach Archiwum Państwowego w Żywcu, sygn. PTTZ-5)*.

Towarzystwo założonych lub utrzymywanych, wreszcie podawanie do jego wiadomości każdego spostrzeżonego uszkodzenia⁷⁵.

Z pełnieniem tej funkcji – jak można przypuszczać – związana też była jego rola jako pierwszego polskiego znakarza szlaków turystycznych w Beskidach Zachodnich. Na polecenie H. Zapalowicza bowiem, już latem 1906 roku wyznaczył W. Szkolnik wraz z pomocnikiem, którym prawie na pewno był jego syn – Franciszek, szlaki turystyczne z Widel na wierzchołek Babiej Góry⁷⁶.

O poważnym i rzetelnym stosunku do powierzonych mu obowiązków strażnika górskiego dowodnie zaświadcza jego pisemne wystąpienie do władz Oddziału, które tutaj przytaczam w całości:

Światne Prezydium!

Najprzód dziękuję serdecznie za powierzenie mi obowiązku straży Górskiej.

Następnie przypominam iż w Pamiętniku Towarz. Tatr. z r. 1905. było nadmienione w artykule o Babiej Górze, że dobrze by było poprawić ścieżki na Lzdebczyskach i w kościółkach dla tego wnoszę zapytanie czy Światne Prezydium zezwoli na poprawienie pomienionych ścieżek i za jaką cenę można to będzie uskutecznić.

Na tablicach orientacyjnych są farby dla oznaczenia dróg na Diabłak t.j. koło mokrego Stawu zielona, przez Ryzowaną czerwoną, a koło grubej Jodły żółta. Może by zatem wypadło te drogi temi farbami oznaczyć, żeby udający się na Babią Górę wiedzieli sobie drogi obierać podług woli.

Tem bardziej jest potrzeba oznaczyć odpowiednimi farbami drogi ponieważ na tablicy na widłach jest napisane zamiast przez Policzne lub koło mokrego Stawu „przez Wilczną” co jest mylnie bo przez Wilczną idzie droga przez Ryzowaną i do grubej Jodły.

Dnia 31/V 906.

*Unizony sługa
Wawrzyniec Szkolnik.*

⁷⁵ Statut Babiogórskiego oddziału Tow. Tatrzańskiego w Makowie, w zbiorach Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem, sygn. AR/NO 221, k. 114.

⁷⁶ W. A. Wójcik, *Żywot człowieka...*, s. 33; Wł. Midowicz, *Dzieje szlaków i schronisk babiogórskich*, [w:] *Gdy do tej Babiej Góry przyjdiesz...*, t. 2, Bielsko-Biała – Sucha Beskidzka 1986, s. 70.

⁷⁷ Tekst tego rękopisu publikowany jest po raz pierwszy, dokument znajduje się w zbiorach Centralnego Archiwum Turystyki Górskiej PTTK w Krakowie, *Zbiór Edwarda Moskały*, sygn. I. 11.1.1 t.1.

Na piśmie tym widnieje sporządzona ręką H. Zapalowicza adnotacja:
W Piątek I. VI 1906 sprostowała straż górską tablicę na Widłach i na Wilczny⁷⁸.

Komentarza natomiast i wyjaśnienia wymaga kwestia członkostwa W. Szkolnika w Towarzystwie Tatrzańskim. Pisze E. Moskała o W. Szkolniku, iż *do końca życia brał czynny udział w pracach Oddziału Babiogórskiego Tow. Tatrzańskiego, którego był długoletnim członkiem*⁷⁹. Stwierdzenie to wydaje się na pozór słuszne, gdzie bowiem mógłby zostać W. Szkolnik członkiem Towarzystwa, jak nie w Oddziale Babiogórskim, w którego zebraniu konstytuującym nawet brał udział. Tymczasem jednak, jeśli spojrzeć na wykazy członków tego Oddziału, publikowane na łamach „Pamiętnika TT”, widać, iż jego nazwisko nie pojawia się tam ani razu⁸⁰, widnieje ono natomiast w ogólnym spisie członków zwyczajnych TT od roku 1905, z adnotacją *obs[erwator]. stac[ji]. met[eorologicznej]. w Zawoi*⁸¹. Taki stan rzeczy tłumaczyć można zapewne tym, iż W. Szkolnik, pełniąc z jednej strony obowiązki płatnego funkcjonariusza Oddziału (wspomniana straż górską), z drugiej zaś będąc opłacanym przez władze Towarzystwa w Krakowie obserwatorem meteorologicznym, nie mógł, albo też nie chciał być równocześnie członkiem zwyczajnym Oddziału. Może zresztą w takim sposobie rozwiązania kwestii jego członkostwa w TT należy upatrywać inicjatyw samego H. Zapalowicza, pragnącego uchronić W. Szkolnika przed różnymi, potencjalnie możliwymi, działaniami małomiasteczkowych działaczy Oddziału z Makowa, nie bezpodstawnie podejrzywanych przezeń o *nieudolność lub złośliwość*⁸².

Sprawa przynależności W. Szkolnika do Towarzystwa ma jeszcze jeden, raczej satyryczny, choć przecież niezbyt wesoły, aspekt. Otóż urzędnicy Towarzystwa, albo też redaktorzy „Pamiętnika...” nie raczyli dostrzec faktu jego śmierci w roku 1908 i jego nazwisko pojawiało się w wykazie członków Towarzystwa nie tylko do czasu wybuchu I wojny światowej, ale nawet po niej⁸³, co prawdopodobnie było wynikiem mylenia Wawrzynca z osobą jego syna Franciszka, który w pewnym momencie przejął z rąk ojca prowadzenie obserwacji meteorologicznych.

Z działalnością turystyczną W. Szkolnika łączy się ściśle jego działalność krajoznawcza i ludoznawcza. Będąc rodowitym mieszkańcem gór, posiadał do-

⁷⁸ Tekst tego rękopisu publikowany jest po raz pierwszy, dokument znajduje się w zbiorach Centralnego Archiwum Turystyki Górskiej PTTK w Krakowie, *Zbiór Edwarda Moskały...*

⁷⁹ E. Moskała, *Muzeum turystyki górskiej...*, s. 54.

⁸⁰ „Pamiętnik TT” 1905, R. 26, 1906, R. 27, 1907, R. 28, 1908, R. 29.

⁸¹ „Pamiętnik TT” 1905, R. 26, s. XLVII.

⁸² Takich określeń użył w liście z dnia 16 maja 1907 r. do (prawdopodobnie) dr. Michała Koya, ówczesnego II wiceprezesa TT; w zbiorach Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem, sygn. AR/NO 224, k. 194.

⁸³ W wydanym w roku 1920, ostatnim zresztą w ogóle, tomie „Pamiętnika” na str. 69.

głębną znajomość terenu oraz kultury materialnej, duchowej i społecznej żyjącego w nich ludu. Osiągnawszy drogą samokształcenia pewien – stosunkowo wysoki – poziom edukacji, obejmując przy tym z ludźmi o wysokiej kulturze, interesującymi się między innymi etnografią (jak na przykład Br. Gustawicz), W. Szkolnik nie tylko potrafił dostrzec wartość rodzimego folkloru, ale także – zapewne zachęcany przez H. Zapalowicza – podjął się jego rejestrowania. Świadczy o tym jego publicystyka, ilościowo wprawdzie niezbyt liczna, ale ważna. Składają się nań trzy artykuły, wszystkie opublikowane na łamach „Pamiętnika TT”.

Zadebiutował artykułem *O Zawoi*, opublikowanym w 1904 roku.⁸⁴ Ów obszerny, liczący czternaście stron druku tekst, został napisany w formie listu do H. Z. (czyli Hugona Zapalowicza)⁸⁵. Jest to bodaj pierwsze, monograficzne opracowanie tej wsi. Opisał w nim autor jej położenie, podał szereg wiadomości historycznych, skomentował etymologię nazwy, scharakteryzował stan szkolnictwa, przedstawił miejscowe zwyczaje, zawarł szereg informacji onomastycznych i dialektologicznych.

Rok następny przyniósł publikację dwóch kolejnych opracowań Szkolnika. Jedno, pt. *O Babiej Górze. Podania zebrane przez...*⁸⁶, miało charakter stricte ludoznawczy, drugie zaś, zatytułowane *Wskazówki do poznania Babiej Góry*⁸⁷, było krótką krajoznawczo-turystyczną charakterystyką masywu, również nie pozbawioną akcentów etnograficznych. Warto wspomnieć, że w owym tekście autor podniósł też potrzebę wybudowania polskiego schroniska na Markowych Szczawinach, gdzie – jak pisał:

...w razie pogody nocują pod świerkami ci goście, którzy mają zamiar wyruszyć przed świtem na Djablak, aby stamtąd zobaczyć wschód słońca⁸⁸.

Zaznaczyć trzeba, iż ludoznawcze zapiski W. Szkolnika należą do nielicznych przykładów zbierania i publikowania takich danych przez samych górali beskidzkich, większość bowiem podobnych materiałów z tego okresu wychodziła spod pióra ludzi, którzy przybyli w góry z zewnątrz. Opracowania W. Szkolnika mają więc charakter prekursorski.

W. Szkolnik zapisał się także – o czym już wspomniano – w dziejach beskidzkiej meteorologii. Od 20 października 1904 roku do 30 marca 1908 roku pełnił obowiązki obserwatora w stacji meteorologicznej założonej w Zawoi przez Towarzystwo Tatrzańskie⁸⁹. O tej jego działalności pisał H. Zapalowicz:

⁸⁴ „Pamiętnik TT” 1904, R. 25, s. 44-57.

⁸⁵ Jak można przypuszczać, zapewne jest to tekst autentycznego Szkolnikowego listu zainspirowanego przez Zapalowicza i przekazanego przezeń redakcji „Pamiętnika”.

⁸⁶ „Pamiętnik TT” 1905, R. 26, s. 55-59.

⁸⁷ „Pamiętnik TT” 1905, R. 26, s. 60-62.

⁸⁸ „Pamiętnik TT” 1905, R. 26, s. 61.

⁸⁹ W. A. Wójcik, *Żywot człowieka...*, s. 28; „Sprawozdanie Komisji Fizjograficznej” 1908 [wyd. 1909], R. 43, s. 8.

...przekonałem się, że Szkolnik pojmuje i wypełnia swe obowiązki ściśle i pilnie; zapisuje 3 razy dziennie stan termometru i kierunku wiatru. Z chęcią notowałby także opady wodne i t.d., lecz nie ma odpowiednich instrumentów.

Zapiskiienne i przepisywanie ich z końcem miesiąca na czysto zajmują mu dość wiele czasu, a z powodu odczytywania termometru w południe nie może często podejmować robót w dalszych okolicach lasów Babiogórskich, (...) gdyż do tych robót trzeba się wybierać na cały dzień⁹⁰.

Meteorologiczne obserwacje W. Szkolnika publikowane były przez Akademię Umiejętności w latach 1908-1909⁹¹.

W tym czasie W. Szkolnik zaczął podupadać na zdrowiu, poczęły opuszczać go siły. Dawaly znać o sobie lata ciężkiej pracy oraz wiek. Że już nie czuł się najlepiej, sygnalizował jego własnoręczny wpis, dokonany w książce szczytowej, w której – pod datą 15 sierpnia 1901 roku – zapisał następującej, przesycone melancholią słowa: *Byłem może ostatni raz na Babiej Górze ale nic nie widziałem*⁹². Parę lat później – w liście, z dnia 18 września 1905 roku, zawierającym prośbę o podwyższenie mu stawek nagrodzenia za obserwacje meteorologiczne, wystosowanym do Wydziału TT – skarżył się już, że jest 63. letnim starem do tego chorym na piersi⁹³.

W następnym roku, 15 września 1906 roku, zdołał jednak wyjść jeszcze (a może wyjechać furką?) na Markowe Szczawiny, by wziąć udział w ceremonii otwarcia i poświęcenia polskiego schroniska na Babiej Górze, tak przezeń upragnionego. Wiemy o tym od samego H. Zapalowicza wspomnianego przy okazji opisu tej uroczystości o zabawie ludu zawalowskiego, któremu przewodził najstarszy przewodnik babiogórski – Wawrzyniec Szkolnik⁹⁴.

Wawrzyniec słabł jednak coraz bardziej, toteż coraz częściej zastępował go w obowiązkach straży górskiej syn Franciszek⁹⁵, który między innymi brał udział

⁹⁰ Cyt. za W. A. Wójcik, *Żywot człowieka...*, s. 29.

⁹¹ „Sprawozdanie Komisji Fizjograficznej” 1906 [wyd. 1908], R. 41, s. 24; 1907 [wyd. 1908], R. 42, s. 44-45; 1908 [wyd. 1909], R. 43, s. 8-9.

⁹² *Gedenkbuch der Section Bielitz-Biala des Beskiden-Vereines für die Babiogóra (1725 Meter)* [tom 3], s. 213, w zbiorach Centralnego Archiwum Turystyki Górskiej PTTK w Krakowie; zapis ten przytacza też A. Siemionow, *Trzecia księga pamiątkowa z Diablaka z lat 1900-1902*, „Prace Babiogórskie” 1983-1984 [wyd. 1985], R. 6, s. 39.

⁹³ W. A. Wójcik, *Żywot człowieka...*, s. 29.

⁹⁴ Cyt. za: E. Moskala, *Muzeum turystyki...*, s. 25.

⁹⁵ W. A. Wójcik, *Żywot człowieka...*, s. 29; też list W. Szkolnika do władz Oddziału Babiogórskiego TT z dnia 27 stycznia 1907 r., w zbiorach Ośrodka Kultury i Historii Turystyki Górskiej KTG ZG PTTK na Markowych Szczawinach, eksp. nr 60.

w odmalowyaniu, w październiku 1907 roku, usuniętych wcześniej przez Beskidverein znaków czerwonego szlaku z Brony na Diablak⁹⁶.

W 1908 roku stan zdrowia W. Szkolnika na tyle się pogorszył, że nie radził już sobie z prowadzeniem obserwacji meteorologicznych. Z dniem 1 kwietnia przejął je od ojca Franciszek⁹⁷.

Niebawem, w dniu 19 maja 1908 roku, W. Szkolnik zakończył swoje barwnie i ciekawe, a przede wszystkim nader pracowite życie⁹⁸.

Pochowany został w Zawoi. Grób jego – niestety – już nie istnieje, toteż nie wiadomo nawet, czy pochówek odbył się na starym cmentarzu – nad kościołem, czy może już na nowym – położonym przy głównej drodze. Ale może warto byłoby jeszcze raz zaapelować za Adamem Chowańskim (Nowakiem) (1926-1997), dziennikarzem i zasłużonym historykiem polskiej turystyki i krajoznawstwa, do mieszkańców Zawoi, tudzież innych ludzi związanych z tą ziemią, by spróbowali jednak odszukać miejsce, gdzie grób ten mógł się znajdować. A. Chowański pisał przed kilkunastu laty, a więc jeszcze nie tak dawno:

Bezsporne chyba, że grób tak zasłużonego człowieka warto by odnaleźć i otoczyć opieką, podobnie jak w Zakopanem groby dawnych przewodników tatrzańskich. Wydaje się, że jest to jeszcze do zrobienia. Skoro Szkolnik umarł w 1908 roku, na pewno w Zawoi żyją ludzie, którzy w młodości odwiedzali jego grób, członkowie rodziny, być może, czy sąsiedzi. Ci najstarsi mieszkańcy, zawiezieni na cmentarz, potrafiliby zapewne jeszcze owo miejsce wskazać⁹⁹.

Nie odnaleziono też do tej pory, o ile takowa w ogóle była, żadnej podobizny W. Szkolnika. Jedyna fotografia, na której prawdopodobnie widać jego postać, przedstawia grupę uczestników uroczystości otwarcia schroniska na Markowych Szczawinach. Według wybitnego znawcy spraw babiogórskich, Władysława Midowicza (1907-1993), postać stojąca za H. Zapalowiczem to właśnie W. Szkolnik¹⁰⁰. Ponieważ jednak fotografia jest dosyć miernej jakości, przeto praktycznie trudno nawet rozpoznać z niej rysy twarzy W. Szkolnika (fotokopia tego zdjęcia eksponowana jest w ośrodku muzealnym PTTK na Markowych Szczawinach).

W. Szkolnik był postacią prawdziwie niebanalną, człowiekiem świątym, wielkiej skromności, o wysokim morale i wyrazistej osobowości. Ten – wedle

⁹⁶ „Czas” 1907, R. 60, nr 239, s. 1., z dnia 17 października; *Książka rachunkowa* [Oddziału Babiogórskiego TT] 1906 r., 1907 r. Zapalowicz, w zbiorach Archiwum Państwowego w Żywcu, sygn. PTTŻ-30.

⁹⁷ „Sprawozdanie Komisji Fizjograficznej” 1908 [wyd. 1909], R. 43, s. 8.

⁹⁸ *Liber mortuorum pro Zawoja ab anno 1907-1937 anni*, tom VI, s. 24, nr 76 (Parafia św. Klemensa, Zawoja Centrum).

⁹⁹ A. Chowański [Nowak], *Ludzie turystyki...*, s. 26.

¹⁰⁰ Wedle adnotacji W. Midowicza poczynionej na egzemplarzu pracy E. Moskały, *Muzeum turystyki górskiej PTTK na Babiej Górze* (por. przyp. 2), znajdującym się w posiadaniu autora.

słów H. Zapalowicza – *prawdziwy patriota-wieśniak i oryginal-góral (w najlepszym tego słowa znaczeniu)*¹⁰¹ w pełni zasłużył sobie na zachowanie dobrej o nim pamięci. Dlatego też, kiedy z okazji przypadającego w 1973 roku stulecia zorganizowanej turystyki w Polsce, Komisja Turystyki Górskiej Zarządu Głównego PTTK postanowiła związać niektóre szlaki turystyczne z nazwiskami wybitnych działaczy TT i PTT – dla uczczenia ich pamięci, pośród innych znalazło się również nazwisko W. Szkolnika, którego imieniem nazwano szlak żółty z Zawoi przez Czatozę na Markowe Szczawiny, niegdyś przez niego znakowany¹⁰².

Także w tym czasie Wł. Midowicz, w drugim wydaniu swej słynnej turystycznej monografii Babiej Góry, wprowadził nazwę *Szkolnikowe Rozstaje* – na oznaczenie miejsca, w którym od tzw. Górnego Płaju odgałęzia się zielono znakowana ścieżka na babiogórską Sokolicę¹⁰³.

Wspomnieć też należy, że W. Szkolnik jest patronem Koła Przewodników Beskidzkich PTTK w Suchoj Beskidzkiej¹⁰⁴.

W 1990 roku Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Babiogórskiej rzuciło propozycję, by nadać jego imię budującej się wówczas Szkole Podstawowej nr 2 na Wilczej¹⁰⁵. Pomysł ten upadł jednak i do tej pory żadna z zawojskich placówek oświatowych nie nosi imienia tego zasłużonego zawojanina. Szkoda, bo jego świetlana postać naprawdę może być dla Zawoi i całego regionu babiogórskiego powodem do dumy.

Na zakończenie wypadła również odnotować dokonaną ostatnio próbę wprowadzenia postaci W. Szkolnika do literatury pięknej. Uczyniła to U. Janicka-Krzywdą w pełnej uroku opowieści o życiu górali babiogórskich¹⁰⁶. Pośród wielu autentycznych postaci wprowadzonych przez nią do narracji znalazła się też osoba W. Szkolnika, pełniąca tam wszakże tylko rolę swoistego sztafażu.

Postscriptum: Autor zachowuje we wdzięcznej pamięci pomoc przy udostępnieniu metrykaliów otrzymaną przed laty od śp. ks. prał. Władysława Wądrzyka, proboszcza w Zawoi, i śp. ks. kan. Józefa Balona, proboszcza w Skawicy, oraz składa wyrazy wdzięczności ich następcom: ks. proboszczowi Ryszardowi Więckowi w Zawoi i ks. proboszczowi Józefowi Bafii w Skawicy, uczynnie udostępniającym parafialne archiwa przy dalszych niezbędnych kwerechach.

¹⁰¹ Cyt. za: W. A. Wójcik, *Żywość człowieka...*, s. 27.

¹⁰² „Wierchy” 1973 [wyd. 1974], R. 42, s. 334; *Informacja Komisji Turystyki Górskiej Zarządu Głównego PTTK z dnia 15 lutego 1973 r.*, s. 4.

¹⁰³ W. Midowicz, *Babia Góra*, „Karpaty” 1974, R. 1, z. 2, s. 77.

¹⁰⁴ Z. Kresak, *Wawrzyniec Szkolnik i jego następcy...*, s. 78.

¹⁰⁵ K. J. [Krzysztof Jordanek], *Jakie imię dla Szkoły Podstawowej Nr 2 w Zawoi Wilczej*, „Pod Diablakiem” 1991, R. 2, nr 1 (2), s. 3.

¹⁰⁶ U. Janicka-Krzywdą, *Opowieść z minionych lat*, [w:] *Babiogórskie ścieżki*, Poznań 1995, s. 5-74.

Urszula Tom

Patrzcie ludzie

*Stary słońca zegar
wskazówkami cienia
godziny wyznacza
zgodnego istnienia
nocy i dnia
biegnie cień wskazówki
zbozsem Babiej Góry
patrzcie ludzie jaka piękna
w złoczonej koszuli
kiedy ledwie świt*

*liże słońce chmurny kołnierz
przemieszcza zielenie
ściele barwy na spódnicy
wplatając promienie
z przepychem
na koronkach z mgieł
przycupnęło cieniem
patrzcie ludzie jaka piękna
ubrana w zielenie
w samym środku dnia*

*czym niżej wskazówki
ciemnieją koronki
zbiera słońce krwawym zmierzchem
i zwija na kłębki
swoją nić
zbozsem Babiej Góry
pólnoc jak wędrowiec
patrzcie ludzie jaka piękna
w sukni wieczorowej
i koronie z gwiazd.*

BABIA GÓRA I JEJ OKOLICE
W RELACJACH DAWNYCH BADACZY

Katarzyna Słabosz-Palacz

Beskidzcy górale w oczach Ludwika Delaveaux

Ludwik Delaveaux (1785-1870) urodził się we wsi Janikowice na Lubelszczyźnie, w posiadłości swojej babki, jako syn Ludwika – hrabiego lotaryńskiego i Aleksandry córki wiceregentowej z Cortecellich Kosteckiej. Początkowo uczęszczał do szkoły wojewódzkiej w Sandomierzu, której jednak nie ukończył. Naukę kontynuował pobierając lekcje u prywatnego nauczyciela.

W jesieni 1803 roku przybył do Krakowa, gdzie rozpoczął studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego w charakterze tzw. słuchacza nadzwyczajnego, jednocześnie praktykując w kancelarii adwokackiej. W roku 1809 podjął służbę w straży przybocznej księcia Józefa Poniatowskiego, zwanej gidami. Po wystąpieniu z wojska ożenił się. W 1817 roku za pieniądze otrzymane ze sprzedaży połowy wsi, należącej do żony, nabył posiadłość wiejską w okolicy Kalwarii Zebrzydowskiej. Pod koniec życia zamieszkał w Krakowic, gdzie zmarł w 1870 roku.

Beskidzki rozdział życia L. Delaveaux rozpoczął się w roku 1808, kiedy to za pieniądze otrzymane od swojej babki kupił wieś Rycerkę koło Żywca. W następnych latach często tu przebywał, żywo zainteresowany życiem i kulturą ludową tutejszych górali. W roku 1827 rozpoczął nawet w swoim beskidzkim majątku akcję zmierzającą do zwolnienia chłopów z pańszczyzny, między innymi sprzedając im ziemię na bardzo dogodnych warunkach.

Zainteresowany przyrodą i etnografią (acz bez uniwersyteckiego przygotowania), wydał w 1828 roku popularne opracowanie *Obraz piękności natury czyli listy Władysława do Celestyny, dziełko płci pięknej poświęcone w celach zachęcenia teje do nauki dziejów przyrodzenia*, będące rodzajem gawędy o historii, geografii, kulturze itp., adresowane do tzw. panienek z dobrych domów.

Już po śmierci L. Delaveaux ukazały się drukiem jego *Pamiętniki* (Kraków 1879), zawierające między innymi ciekawe opisy życia szlachty polskiej z przełomu XVIII i XIX wieku oraz obrazy codziennego bytu Krakowa z czasów Księstwa Warszawskiego, Rzeczypospolitej Krakowskiej i wydarzeń z lat 1846 i 1848.

Na szczególną uwagę zasługuje jednak, jedyna w swoim rodzaju, monografia ludoznawcza *Gorale bieskidowi zachodniego pasma Karpat. Rys etnograficzny zwyczajów i obyczajów włościan okolic Żywca*, wydana w Krakowie w 1851 roku. Stanowi ona jedno z najciekawszych źródeł do badania dziejów i kultury Beskidów Zachodnich, niejednokrotnie cytowane w wielu publikacjach z różnych dziedzin, traktujących o tym regionie.

Opracowując *Gorali bieskidowych...* L. Delaveaux, jak sam pisze, zamierzył *...podróż umysłową w miejsce mitych mi wspomnień, w okolicie z położenia swego ustronne, lecz z przyrodzenia powabne; gdzie powietrze, wody i ziola z zdrowiem nasycone krzepią ciało, pieczęcią zmysły i dają duszy swobodę; gdzie lud pasterski i przemysłny, miłością do swej ubogiej gleby i swej rodziny przejęty...*¹

Zafascynowany pozytywistyczną ideą pielęgnowania i poznawania rodzimych kultury, pisał we wstępie:

*...różne są główne cechy narodów, tak różne są ich rasowe odcienia, które zajęcie w badaczach obudzają. Człowiek bowiem z przyrodzenia chciwy jest poznawać ludzi, ich lubi pod obcem szukać niebem, śledzić ich przeszłość w dziejach, oceniać ich talenta w arcydziełach (...). Czyliż zawsze tylko poznawaniem obcych ludów próżną (częstokroć) ciekawość żywić będziemy?... a nasz pracowitego stanu ziomek niewart będzie bliższego siebie poznania (...). Czemuż nie mamy odczynać rzeczywistością?... zlagodzić oburzone uczucia opisem prostych i niewinnych obyczajów, które lud starożytny, prawdą i sprawiedliwością powodowany, sam sobie postanowił, a które potomkowie jego przez ciąg wieków z religijnym poszanowaniem przechowali?*²

Swoją podróż po krainie bieskidowej autor rozpoczął od Krakowa, pisząc z ışıie romantycznym zacięciem:

*...zachwycony wdziękiem okolicy, w niem założyłem siedzibę. Najupodobańszą i prawie co ranną moją przechadzką była góra Sikornik; ztamtąd przebiegłszy wzrokiem czarujące wybrzeża Wisły i część Podgórskiej okolicy, opierałem strudzone oczy o sine pasma gór Karpaccich, ten krajobraz nader uwidzianych. Marzenia moje przerywał czasami pustelnik tamtejszego eremitażu, w górach urodzony. Opowiadał mi o Babiej górze, o zamku Dyabelskim, niegdyś ogromnym ale przez pioruny rozburzonym (...). Następnie opowiadanie jego o życiu pasterskim osad tamtejszych, o halach, szalasach, bacach, i.t.d. dodały bodźca wrodzonej już ciekawości.*³

¹ L. Delaveaux, *Gorale bieskidowi zachodniego pasma Karpat. Rys etnograficzny zwyczajów i obyczajów włościan okolic Żywca*, Kraków 1851, s. 1.

² L. Delaveaux, *Gorale bieskidowi...*, s. 7-8.

³ L. Delaveaux, *Gorale bieskidowi...*, s. 12.

Ciekawość tę L. Delaveaux mógł zaspokoić dzięki wspomnianemu już okazyjnym zakupowi włości w *górach Żywieckich* (Rycerka). Swoją pierwszą podróż po Beskidach podjął, jak sam pisze, by poznać *terram incognitam*. Relację z tej wędrówki rozpoczyna między innymi od informacji geograficznych i historycznych, dotyczących mijanych miejscowości. W tekście zamieszczona szereg różnych ciekawostek obyczajowych, zarówno z przeszłości tego terenu, jak i z czasów mu współczesnych. Wiele miejsca w jego opowieści zajmują bardzo plastyczne opisy przyrody podziwianej przez autora z nieklamany zachwytem. Sporo uwagi poświęca także historii i postaciom historycznym związanym z tym regionem (właścicielom tutejszych dóbr, zamków, dworów). Ponadto liczne są opisy stosunków prawnych obowiązujących tu w przeszłości, co prawdopodobnie było wynikiem jego zainteresowań prawem (studia i praktyka adwokacka). I tak na przykład w relacji o *państwie Łodygowice* czytamy:

*Podług sagi stał na dziedzińcu zamkowym słup, przy którym były utwierdzone trzy kółka do wiazania koni wierzchowych (...). Jedno z tych kółek było srebrne, drugie mosiężne a trzecie żelazne. Każdy przybyły jeździec powinien się był domyślić (...), że kruszec szlachetny był przeznaczony dla szlachcica, podjeźszy dla mieszczanina a najpodjeźszy dla chłopą lub Żyda. Z tego wynikało prawo niezłomne dla każdego z tych trzech stanów służące, a biada temu kto je przekroczył, bo prawodawca był nieublagany. Jeżeli więc który z przybyłej ubogiej szlachty nie śmiał uwiązać swego rosnianta u srebrnego kółka, odbierał stosownie do stopnia przestępstwa za splamienie swego klejnotu od 20 do 30 kańczugów. Chłop, gdyby się poważał przywizać szkapę do wielmożnego kółka, dostawał za chamskie zachwalstwo 40 do 50 ważnych obrączkowych boćków. Mieszczanin zaś stosowną średnią dozę.*⁴

Osobny rozdział *Gorali bieskidowych...* poświęcony jest mieszkańcom Beskidów i ich kulturze. Autor odnotowuje ciekawe spostrzeżenia dotyczące między innymi tutejszej gospodarki. Sporo miejsca poświęcił na przykład uprawie ziemniaków, które uważał za podstawowy i ulubiony pokarm górali. Wspomina też o zbiorze siana, uprawie lnu, łowiectwie, rybołówstwie, handlu, a także o eksploatacji lasów i związanym z tym splawie drewna. Zwrócił uwagę na niezbyt ekonomiczne wykorzystanie uprawianej ziemi, krytykując uprawę *gruntów przez ogień* (czyli gospodarke żarową). Niezbyt pochlebnie wyraża się o pracowitości górali, pisząc:

*Trudno jest pogodzić chciwość posiadania gruntu z niedbalstwem utrzymania jego, goral gotow się przynosić o kawałek zagona przez całe życie, do obrony zaś brzegów od rwania rzeki trudno go przymusić.*⁵

⁴ L. Delaveaux, *Gorale bieskidowi...*, s. 19-20.

⁵ L. Delaveaux, *Gorale bieskidowi...*, s. 62.

Równie ciekawie opowiada L. Delaveaux o pasterstwie i pracy na halach. Wspomina o historii i genezie tego typu gospodarki w Beskidach, podając równocześnie wręcz monograficzny rys tutejszego pasterstwa. Całą opowieść przeplatana romantycznymi, czasem sentymentalnymi obrazkami z życia wsi i opisami krajobrazów. W *Goralach bieskidowych...* znajduje się jeden z najpiękniejszych opisów przyrody, jakie L. Delaveaux zamieścił w swoich pismach:

Cale więc grzbiezy gór panujących nad wsiami pokryte są ruchomem panoramą wielu wielu stad bydła rogatego, koni, trzód chlewnych, owiec i kóz wesołych, które zajmując rozmaite położenia, tu wkleślej, tam skalami nasterczonęj powierzchni, najrozmaitszy i najpiękniej wykończony przedstawiają krajobraz. Ale dopiero zachodzące słońce ostatni i ożywiający temu pięknemu obrazowi nadaje lakier, gdy jedne przedmioty jaskrawym blaskiem, a drugie cieniem powleka. Wówczas te pojedyncze stada spuszczają się co raz niżej i co raz większe i wyraźniejsze przybierają formy. Trzask biczów i wołanie krów po imieniu rozgłośnie skały skalom podają⁶.

L. Deaveaux dostrzega różnicę pomiędzy gospodarką wypasową Beskidów i Tatr, podkreślając na przykład lepszą jakość nabiału produkowanego na halach tatrzańskich. Opisuje wiosenny redyk, czyli wyruszenie pasterzy z owcami na hale, życie pasterskie w czasie letniego wypasu, przetwórstwo mleka itp. Zwraca nawet uwagę na bardzo intymne szczegóły związane z codzienną higieną (czy raczej jej brakiem). Zauważa jednak, że szczególnie *ochędostwo* (smarowanie koszułi *żentycą* i masłem) wbrew pozorom wpływa na utrzymanie ich ciał w czystości; gruba czarna koszuła staje się ceratą, która chroni od ukąszeń wszelkich owadów i od deszczu, a ciało pozostaje pod nią czyste i delikatne *jak mleko*.

Autora interesuje także miejscowa architektura. *Mieszkania goralskie sąto palace w porównaniu z lepiankami włościan płaskiego kraju* – pisze rozpoczynając charakterystykę góralskiego budownictwa drewnianego. Podkreśla solidność tych budowli, zwraca uwagę na dbałość o estetykę i zdobienie domów. Jako wnikliwy obserwator zauważa charakterystyczne cechy tutejszego budownictwa, jak na przykład to, że domy zwrócone są frontem na wschód, drzwi wejściowe posiadają w ścianie frontowej, zaś okna według *tureckiego obyczaju*. Przytacza także wypowiedź górala, wyjaśniając taki stan rzeczy: *Oto, żeby nam w nocy jaki pijany debel, idąc drugą, syb nie wybijał*. Charakteryzuje również wewnątrz zagród i izb, malowniczo, romantycznie opisuje widok wsi i ich położenie w dolinach.

Podsumowując swoje rozważania stwierdza, że tutejsi górale są raczej zażoźni niż biedni, co przejawia się między innymi w wyglądzie ich siedzib.

L. Delaveaux zawdzięczamy także jedno z pierwszych opisów stroju górali żywieckich i babiogórskich. Szczególną uwagę autor zwrócił na strój ko-

⁶ L. Delaveaux, *Gorale bieskidowi...*, s. 88-89

biecy z rejonu Babiej Góry. Odziane w płócienne rańtuchy kobiety kojarzą się mu z postaciami starożytnych niewiast, urzeka go swoista elegancja ich stroju.

Interesującymi fragmentami *Gorali bieskidowych...* są spostrzeżenia L. Delaveaux dotyczące charakteru górali i pewnych, całkowicie odmiennych od kultury miejskiej, akcentów obyczajowych. Szczególnie zainteresowała go pozycja kobiety w góralskiej społeczności.

Dziewczęta bez matek chodzą do kościoła i gospody na tańce. Mężatki zaś mniej są samowolne i na pozór skromne; jednakże o ich wierności różne autorowie piszą. W ogóle młodzież nie bardzo skrupulatną odznacza się skromnością, z kąd małżeństwa wprzód się prywatnie zawierują, nim je obrzęd publiczny poświęci.

Opisując zajęcia domowe, stwierdza, że

...nie wszystkie domowe prace takim tu jak gdzie indziej odbywają się zwyczajem. Wysmukłej kibici dziewki żywo w takt wybijały cepami; gdy przeciwnie pleć stworzona do miecza siada pod kądział, albo beczącej kozy wyciska mleczne wymiona.

Dziwi go także, że

...te leśne Dryady, te wolne córy lasów i gajów niepoświęconych, nie są tak pierzchliwie jak lanie; żadna nie mieszka się widokiem pana swego lub urzędnika. Spotkawszy go pozdrowi, zaczepiona śmiało rozmawia.⁷

Uwagę L. Delaveaux zwróciły też pewne cechy tkwiące w charakterze górali: upór, pieniactwo, gwałtowność, ale równocześnie niechęć do pielęgnowania zawisłości względem drugiego i odwagę. Z kolei stosunek górali do *dziedziców* znamionuje szacunek i ufność pokładana w *ich sądach i słowach*. Za cechę godną podkreślenia uznał, wyjątkową jego zdaniem, miłość do dzieci. Przejawia się ona między innymi w tym, że tutejsi gospodarze wykupują synów od służby wojskowej, nie dają swoich dzieci też nikomu na *ślužbę*. Syn lub córka bogatszych rodziców nie chodzili również nigdy odrabiać pańszczyzny. Jednak L. Delaveaux zwraca uwagę na fakt, iż dzieci nie odplacają rodzicom takimi samymi uczuciami, a na starość bardzo często wysyłają ich na *żebractwo*. Bardziej niż rodziców szanują rodziców chrzestnych, czyli *kumotrów, pukłów*, czasem *zmówionych do całej generacji*.

Jest też L. Delaveaux swoistym kronikarzem tutejszych obrzędów i zwyczajów, zwłaszcza rodzinnych. Opisuje między innymi dokładnie obrzęd weselny. Wspomina także o czarach i magii pisząc, że górale często używają *wróżów i wróżek* do wykrywania złodziei, leczenia chorób itp. Konkluduje, że

...życie tych ludzi przy tak zdrowem powietrzu i wybornej wodzie dochodziłoby do bajecznej starości, gdyby go zbytecznem używaniem napojów nie rujnowali; ale niedorośle dzieci chodzą z rodzicami po karczmach i już kwiat życia zatrawiają⁸.

⁷ L. Delaveaux, *Gorale bieskidowi...*, s. 30

⁸ L. Delaveaux, *Gorale bieskidowi...*, s. 46

Właśnie pijaństwo miejscowej ludności postrzega jako istotny problem tego regionu.

L. Delaveaux, najprawdopodobniej z powodu swoich prawniczych zainteresowań, bardzo wiele miejsca poświęcił sądom rugowym i patrymonialnym. Opisuje je szczegółowo, przytaczając wiele przykładów zaczerpniętych z rozpraw sądowych. Interesują go również sprawy kryminalne, w tym zbrojnicstwo. L. Delaveaux zawdzięczamy między innymi szereg ciekawych relacji o jednym ze słynnych beskidzkich zbrojników Proćpaku z Kamesznicy. W relacjach tych historyczna prawda przeplata się z ludowym mitem zbrojnickim. O Proćpaku pisze na przykład:

... pewnego wieczora, gdy pomnożone towarzystwo przybyłemi gośćmi bawilo się tańcami, (wszedł) wysoki i barczysty (...) w kwiecie wieku. Włos długi czarny spadał mu na ramiona i ocieńiał ogorzałe pięknych zarysów lice. Bunda Węgierska, na lewem ramieniu zwieszona, osłaniała rząd pistoletów za szerokiem pasem sterczących. Dotman uzarski błyskał srebrnemi pętlcami a pierś szeroką zdobił złoty łańcuch krzyżem podwójnym zakończony.

Dalej opisuje zaloty zbrojnika i historię jego nieszczęśliwej miłości; ukochana zdradza go podstępnie, a on zostaje stracony wraz ze swoimi towarzyszami.

Ostatni rozdział opowieści o *goralach beskidowych* L. Delaveaux poświęcił *namietnemu pociągowi do rodzinnego miejsca*, czyli przywiązaniu tutejszych górali do stron rodzinnych. Pokusił się także o dokonanie porównań życia i kultury mieszkańców gór z mieszkańcami dolin.

W dziele L. Delaveaux znalazło się też nieco uwag o poczuciu etnicznej odrębności, dającej się zauważyć u mieszkańców Beskidów Zachodnich. Pisze między innymi, że *ich góry są oddzielną dla nich ojczyzną*, a swoich sąsiadów - mieszkańców nizin, nazywają *Lachami i traktują z wyższością*.

L. Delaveaux pisząc swoją rozprawę pragnął być nie tylko kronikarzem tego regionu, ale także propagatorem reformatorskich idei pozytywistycznych. W wielu miejscach wyraźnie podkreśla konieczność szerzenia tu oświaty, walki z przesądami i nalogami, wprowadzania reform gospodarczych itp. Bez względu na intencje autora *Gorale beskidowi...* stanowią jedno z najcenniejszych źródeł traktujących o mieszkańcach Beskidu Żywieckiego.

Urszula Janicka-Krzywda

Kośba

*Zakotyłał się łań
zbożem szczerozłotym,
schylił głowy,
słońcu w pas się kłania.
Naostrzyła żniwna pora
srebrne kosy,
zwiastowała zielsku, zbożu czas konania.
Zapłakały nad leżącym chłodne rosy,
płaczki rzewne
nad grobami kłosowymi.
Zaśpiewały żarna w młynach kół obrotem,
zaśóciło się ściernisko
– oddech ziemi.
Zadzwonity baby w miedzach dwojakami,
dzień przylepił się do pleców
żarem nieba,
spłoty wieńce stubarwymi dożywkami
nad pachnącym,
pierwszym bochnem chleba.*

Z DZIEJÓW ZIEMI BABIOGÓRSKIEJ

Eva Kurjaková

tlum. Piotr Krzywda

Migracje ludności na polsko-słowackim pograniczu

Wspólne elementy kulturowego dziedzictwa*

W moim artykule będę się zajmować migracjami ludności na polsko-słowackim pograniczu w rejonie Babiej Góry.

Babia Góra i Pilsko od dawna są uznawane za graniczne szczyty Orawy, należącej do Węgier i Żywiecczyny, należącej do Polski, ewentualnie do Śląska, który był częścią Czech (Austrii). Między tymi dwiema najwyższymi górami, przez Beskid wiódł stary szlak handlowy udokumentowany historycznie tak na Węgrzech, jak i w Polsce.¹

Rzeka Półgórzanica (słow. *Polhoranka*) była w przeszłości nazywana także Słoną (słow. *Slana rieka*) lub Solnicą (słow. *Slanica*). Wypływała spod Babiej Góry, a jej dolinę prowadził stary trakt handlowy z Twardoszyna (słow. *Tvrdošín*) do Żywca. Oba miasteczka były stacjami celnymi i składami towarów.

Twardoszyn jest najstarszą, historycznie potwierdzoną, osadą Górnej Orawy, w przywileju zoborskim z roku 1111² wymieniony jako *Toarsin*. Przypuszcza się, że stacją celną był już w czasach króla Stefana, a to ze względu na bliskie

* Tekst referatu wygłoszonego na II Sympozjum Stowarzyszenia Gmin Babiogórskich...

¹ Beskid to nazwa grzbietu oddzielającego Półgórze (słow. *Oravská Polhora*) od Korbielowa i Krzyżówek. Wyróżniamy w nim szczyty Beskidu Korbielowskiego (955 m npm) i Beskidu Krzyżowskiego (923 m npm). Szlak handlowy przekraczał Beskid na przełęczy 809 m npm zwanej w Polsce Przełęczą Półgórską, a na Słowacji Przełęczą pod Beskidem (słow. *sedlo Pod Beskydom*) (przyt. red.).

² Przywilej dla klasztoru na górze Zobor koło Nitry.



Rys. Dorota Piwko

stosunki pokrewieństwa z polskim królem Bolesławem Chrobrym. Jako stanica celna wspomniany jest w roku 1265, kiedy to Bela IV przyznał liptowskim kupcom ulgę w opłatach celnych na stacji w Twardoszynie, gdzie mieli płacić cło tylko od płótna, soli i ołowiu, a z opłat od pozostałych towarów byli zwolnieni. Fakt, że w Twardoszynie znajdowała się stacja trzycatkowa³ świadczy o tym, że przez Orawę następowały liczne kontakty handlowe Węgier i Polski. Andrzej Komoniewski, wójt żywiecki, wzmiankuje trakt orawski około roku 1500, turczański konwent uznał go w roku 1520 za drogę publiczną.⁴ Tą drogą wracał do Polski króliewicz Kazimierz, a później Piotr Komorowski, który zmuszony został do odstąpienia Orawy za 8.000 zł i osiadł w Żywcu.⁵

Tereny aż do granic Polski należały najprawdopodobniej do Twardoszyna. W rejonie Twardoszyna powstawały następne osady, w roku 1371 Trzciana (słow. *Trstená*), później część obszaru od wsi *Čimhová* po granicę z Polską otrzymała rodzina Plathych z Wielkiej Paludzy (słow. *Veľká Paludza*) na Liptowie.

Kupcy przez ten teren od dawna wozili z Polski ołów, sukno, płótno a do Polski międź. W roku 1584 szlakiem tym transportowano dzwony do Żywca i Jeleśni, które odlał Jan Vayzer z Kubina. Droga musiała być utrzymywana, skoro możliwe było przewożenie tak ciężkich ładunków.

Do zasiedlenia południowej strony Babiej Góry doszło dopiero w połowie XVI wieku. Najstarszą wsią było *Úście* (słow. *Ústie*)⁶, które w spisach podatkowych wymieniane jest jako wieś wołoska już w roku 1549. W następnych latach wymieniane są dalsze wsie, założone na prawie wołoskim: w roku 1564 Bobrów (słow. *Bobrov*), Witanowa (słow. *Vitanová*), Rabcza (słow. *Rabča*), w roku 1566 Słanica, Jablonka (jako wieś nowo założona, jeszcze nie opodatkowana), Buko-

³ W węgierskich urzędach celnych pobierano cło w wysokości 30% wartości towarów (słow. *tridsať* = trzydzieści) (przyj. red.).

⁴ 4 marca 1520 roku król Ludwik II (1506-1526) wydał dokument adresowany do wszystkich ludów wszelkiego stanu w komitatach: liptowskim, orawskim i turczańskim, w którym nakazywał, aby odpowiedzialne osoby wyraziły swoją opinię przed przedstawicielami zakonu premonstratensów (norbertanów) w Klasztorze pod Zniewem (słow. *Kláštor pod Znievom, pow. Martin*) na temat stanu i użytkowania traktu z Żywca do Twardoszyna. Nazwa *turczański konwent* nawiązuje do historyczno-geograficznego regionu Turcie, którego głównym ośrodkiem jest miasto Martin (dawniej Turczański Św. Marcin) (uzup. red.).

⁵ Króliewicz Kazimierz (1458-1484), późniejszy święty (kanonizowany w 1602 roku), syn Kazimierza Jagiellończyka (1427-1492), króla Polski, w roku 1471 wziął udział w nieudanej wyprawie po koronę przeciw Maciejowi Korwinowi. W walce o tron poparł go polski magnat sprawujący na Węgrzech urząd żupana komitatu orawskiego (w latach 1451-1474), Piotr Komorowski (przyj. red.).

⁶ Większość *Úścia* została zatopiona przez wody Orawskiego Jeziora. Zachowany południowy skrawek wsi do niedawna nosił nazwę *Ústie nad Priehradou*, a obecnie, po rozbudowie, pod nazwą *Nové Ústie*, stał się częścią Trziciany (przyj. red.).

winka⁷, Namiestów (słow. *Námestovo*), w roku 1567 Podszkle, Pieklielik, Andrzejskie Górze, Andrzejskie Dolne,⁸ Orawka, Zubrohława (słow. *Zubrohłava*), Zubrzyca, Pólgóra (słow. *Oravská Polhora*), Klin, Podsarnie. Oprócz Lawkowa (słow. *Lavkov*)⁹, należących do rodziny Kubinych, wszystkie osady wchodziły w skład „państwa” (feudalnego – przyp. tłum.) Thurzonów. Thurzonowie objęli władzę nad Orawą poprzez Franciszka Thurzu w roku 1556.

„Państwo orawskie” na obszarach pogranicza z Polską zakładało osady, w których osiedlano ludność żyjącą na Węgrzech,¹⁰ przede wszystkim Wołochów, uważanych za najlepszych strażników granicy. Zgodnie ze starymi przywilejami, potwierdzonymi w roku 1474 przez króla Macieja Korwina, mieli oni obowiązek zbrojnej ochrony kupców na pograniczu przed zbójnikami oraz obrony granicy „orawskiego państwa” z Polską.

Istnienie wymienionych osad potwierdzają, obok spisów podatkowych, także inne dowody: najstarsza znana mapka, wyrysowana według informacji z roku 1550, kiedy to królewska komora wysłała dwóch komisarzy celem zbadania słonych źródeł pod Babią Górą. Również ze sporów szlachty orawskiej, a to Plathych z *Čimhovej* z Thurzonami wynika, że te wsie były założone przez Thurzonów na miejscach dotychczas nie zasiedlonych.

Spory między Thurzonami a Komorowskim pogłębiały się. Poddani Komorowskiego opuszczali swoją ojczystą i uciekali na Węgry oraz na Śląsk. W roku 1604 konflikt zaostriżył się. Komorowski wtargnął do Pólgóry i uprowadził mieszkańców do swojego majątku. Spracy trwały dwa dziesięciolecia. Przez ten czas obie strony osobiście, albo za pośrednictwem innych osób, wymieniły około dwięćdziesięciu listów. W rezultacie Elżbieta Czobor zakazała w roku 1620 swojemu prowizorowi i wójtom orawskich wsi przyjmowania Polaków, zwłaszcza poddanych Mikołaja Komorowskiego, pod karą dwunastu kijów dla wójtów i pięćdziesięciu dla zamkowego prowizora.

⁷ Wieś pod nazwą *Bukowinka* wymieniona jest w spisie podatkowym z roku 1566. Już w roku 1567 występuje jako Bukowina.

⁸ *Ondrejovo, Welke Ondrejovske, Ondrejovske dolnye* to nazwy dzisiejszej wsi Podwik. W spisach podatkowych są one wymieniane aż do roku 1609, kiedy to pojawia się nazwa *Orawka pod Wolczkiem*, mimo tego, że już w roku 1585 prefekt (kapitan) Orawskiego Zamku Jan Abaffy nadał wójtowi Feliksowi Wilczkowi i dwudziestu wołoskim chłopom przywilej sołtyś w osadzie *Wielkie Ondrejovske*. Także później, w roku 1611, podczas wizytacji ewangelickiego superintendenta Eliasza Lányi'ego wymieniana jest wieś *Ondrejovskij*, należąca do parafii w Jablonce. W roku 1618 Elżbieta Czobor ofiarowała osadę *Ondrejovske alias Orawka sub Wiltsek*, majątek Błażeja Lenkvarza, pod budowę plebanii.

⁹ Wieś założona w roku 1375 u zbiegu Białej i Czarnej Orawy, dziś pod wodami Orawskiego Jeziora (przyj. red.).

¹⁰ W literaturze polskiej podkreśla się także znaczny udział polskiego żywiołu osadniczego (przyj. red.).

Węgierski sejm, już w roku 1486, wydał zarządzenie zakazujące obywatelom królestwa sprzedawać, zapisywać, przekazywać, darowywać, czy też w inny sposób oddawać zamki, fortyfikacje, wsie, miasta, majątki, grunty, bądź inne nieruchomości jakimkolwiek cudzoziemcom pod karą.

Przy uściśleniu spisu podatkowego w roku 1624 pojawiły się nazwiska wskazujące na możliwy polski rodowód: w Namiestowie Lawro Polak, w Bobrowie Tomek Polak, w Zubrohławie Tomko Polak z synem, w Rabczy Michał Polak, w Półgórce komornik Marcin Polak, w Rabczycach (słow. *Rabčice*) Barnas Polak. Oprócz nich pojawiają się nazwiska wskazujące na pochodzenie czeskie lub morawskie, słowackie, rusińskie, wołoskie i niemieckie.

Przy dokładniejszej analizie historycznych materiałów można również zauważyć stopniowe zmiany pierwotnie czysto słowackich nazwisk pod wpływem języka polskiego. Za przykład wźmy *Bubenske*, starą nazwę części Zubrzyicy. *Bubenske* wzięło swoją nazwę od użytkownika, dobosza (słow. *bubenik*) na Orawskim Zamku, który tu otrzymał hale pod wypas owiec. W roku 1615 przy przydzielaniu hali, wspomniana była *czesta* (droga) *k Bubenskeg polane*, w roku 1616 teren prowadzący od *Bubenske*, w roku 1619 wymienionych jest sześciu chłopów we wsi Górna Zubrzyca, inaczej *Bubenske* nazywanej i obszar Dolnej Zubrzyicy aż do polany *Bubenske*, później polana weszła w skład Podwilka już jako *Bembenske* (dziś Bębęnskie – przyp. tłum.).

Podobnie nazwisko Lihosit na początku XVII wieku rozpowszechnione w Jablonce, obu Lipnicach, Pieklielniku, później uzyskało postać Lichosyt. Pierwszym znanym sołtysiem Podsarnia był w roku 1585 Juraj Wilg, także w roku 1596 nazwisko występuje w formie Wilg, co by wskazywało bardziej na niemieckie niż polskie pochodzenie. W roku 1619 wzmiankowany jest obszar Samow, w roku 1624-26 sołtys Melicher Sma, później *Orawka sub Sarna* (Orawka pod Sarną). Nazwisko Machay wymieniane jest przed rokiem 1600 w Wielicznej (słow. *Veličňa*), Černik w Jelszawie (słow. *Jelšava*), Kovalčik było nazwiskiem zubrohławskich sołtysów, podobnie jak Zubrzycki było nazwiskiem zarówno zubrohławskich, jak i zubrzyckich dziedzicznych sołtysów. Nazwisko Adamczyk otrzymał syn dziedzicznego sołtysa Adama Łomnińskiego z Łomnej (słow. *Łomna*). Nazwisko Juraszka wymienione jest w roku 1662 w Jeleśni, ale wcześniej w roku 1619 w Wielicznej. Porównywanie występujących nazwisk można by kontynuować, ale to stanowi przedmiot odrębnej pracy.

Razem z kupcami przekraczali granicę ich przewodnicy Wołosz z nowo zasiedlonych orawskich wsi oraz zbójnickie kompanie znane z licznych źródeł. Zbójnickie kompanie składały się ze zbiorów pochodzących z „państw” (feudalnych – przyp. tłum.), leżących zarówno po polskiej, jak też po węgierskiej czy śląskiej stronie granicy. Przechodzili oni przez granice i łupili po obu stronach Babię Górę. Napadali na szalasy pod Babią Górą, należące do sołtysów i chłopów, wójtów i właścicieli ziemskich w obu krajach. Nie zawahali się obrabować nawet polskiego króla, który przejeżdżał przez Orawę podczas woj-

ny ze Szwedami.¹¹ W zbójnickich kompaniach, oprócz Polaków, znajdujemy braci Portaszów (inaczej Dzigosik) z Bystrzycy, Michała Smolkę, znanego zbójnika Górnej Orawy, Macieja Klinowskiego itp.

Zakładanie nowych osad Thurzonowie powierzali potomkom godnych zaufania rodzin z wiosek Dolnej Orawy: o Slanicy i o Zubrohławie sądzi się, że założyli je Kludowie z Kniażej (słow. *Kňažia*), Klin Kohutowie z Uścia, Rabcze, po ucieczce pierwszego sołtysa Lazara, sołtysia rodzina Ramzów ze Stefanowa (słow. *Štefanov*), Rabczańscy Ramzowie później wykarczowali las pod nową wieś Rabczyce, a jeszcze później ich potomkowie Nowakowie nazywani Mazurakami założyli Sihelne, Lipnicę Dolną (dziś Lipnica Wielka – przyp. tłum.) bobrowscy Śmietanowie, a Lipnicę Górną (dziś Lipnica Mała – przyp. tłum.) Jan Kral. Nazwisko Kral przed rokiem 1600 wymieniane było w Jasenowej (słow. *Jasenová*). Wesołe, później Orawskie Wesołe (słow. *Oravské Veselé*), założył Roman Namiestowski wspólnie z Maciejem Oszczandem itd.

Ale nie tylko kupcy i zbójnicy przekraczali granicę. Byli tam także ludzie bez przyszłości, którzy w swojej ojczyźnie stracili wszystko, nawet swoich bliskich, częstokroć w czasie moru, wojny, klęsk żywiołowych. Wierzyli oni, że w nowym środowisku mogą rozpocząć nowe życie. Poddani uciekali od swoich okrutnych panów, chłopci, którzy nie byli w stanie płacić wielkich podatków, opuszczali swoją ojcowiznę i szli tam, gdzie rysowała się nadzieja na bardziej żołąny żywot. Do ucieczek dochodziło wbrew zarządzeniom, które wydawane były przez Królestwo Węgier.

Według informacji znajdujących się w protokołach kanonicznych wizytacji górnoorawskich parafii z roku 1559 i 1560 pierwsi osadnicy, których wówczas na Górnej Orawie było bardzo mało, wyznawali katolicyzm. W owym czasie reformacja w górnoorawskich kościołach zaledwie zaczynała się szerzyć.

W czasach reformacji, od początku XVII wieku, kiedy orawskich katolików zmuszano do przyjmowania wiary swoich panów, uciekali oni poza węgierską granicę, aby tam odprawiać ceremonie religijne. Poświadczają to kanoniczne wizytacje ewangelickich kościołów. Byli to przede wszystkim wierni ze wsi przygranicznych (na przykład z Półgóry, Jablonki).

Podczas powstań i walk na Węgrzech granica często stanowiła jedyną drogę ratunku dla księży, którzy pracując w orawskich parafiach za nią znajdowali ocalenie. W zubrohławskich dokumentach znajduje się informacja, że także ewangelicki ksiądz z kościoła w Namiestowie szukał ratunku w Jeleśnińskim Potoku,¹² który od tego czasu nazywany był Księżym Potokiem. W trudnych czasach reformacji katolicy z wiosek słowackich odprawiali ceremonie religijne w do-

¹¹ Mowa o Janie Kazimierzu, który wracając do Polski ze Śląska (Głogówek) w Boże Narodzenie 1655 roku, został napadnięty przez kompanię Macieja Klinowskiego (przyp. red.).

¹² W dokumentach, bliżej nieokreślony potok w obszarze Jeleśni.

mach katolików na Orawie, w Zubrohławie, w domu sołtysa Juraja Draszkwicza. Pierwszą katolicką parafię, jaka powstała w dolinie Półgórzanki, założył w roku 1656 Jan Sezechowicz z Ratulowa w Rabczycach. Osadził w niej księdza Wojciecha (Alberta, Adalberta – przyp. tłum.) Borowicza. Była to już trzecia katolicka parafia założona na Górnej Orawie za zezwoleniem Habsburgów. Podczas walk w XVII wieku w górnoorawskich wsiach sakramentów udzielali duchowni przybywający na misje z Polski, za zgodą Habsburgów.¹³

Granica była dla mieszkańców Orawy błogosławieństwem i nieszczęściem zarazem. Takim właśnie nieszczęściem stała się podczas wojen z Turcją. Fatalny był zwłaszcza rok 1683, kiedy jeden z wojskowych oddziałów Jana Sobieskiego dopełnił dzieła zniszczenia wsi,¹⁴ ciężko doświadczonych przez powstania Thököly'ego i Piki. W roku 1686 żyła tu zaledwie jedna trzecia pierwotnej liczby mieszkańców, najbardziej ucierpiała wieś przygraniczna. Wojsko Sobieskiego bezlitośnie zęcało się nad ludźmi, a domy biednych mieszkańców Orawy zostały spalone tuż przed nadejściem zimy, po zbiorach. Rodzina Thurzonów zmuszona była sprowadzić osadników z innych swoich włości.

Po zawarciu pokoju w Satu Mare¹⁵ na Górnej Orawie utrzymał się tylko jeden kościół ewangelicki w Lokczy (słow. *Lokca*), mieszkańcy powrócili do wiary katolickiej. W tym okresie zdarzało się, że młodzież z Górnej Orawy podejmowała studia w Krakowie, o czym pisze Jan Krátky, kanonik laterański z klasztoru w Kłobucku koło Częstochowy i inni księża.

Zdziesiątkowaną ludność trzeba było uzupełnić. Dokonano tego poprzez przesiedlenia z trenczyńskich majątków Thurzonów. Do roku 1715 ilość mieszkańców uległa potrojeniu. Jeszcze w tymże roku Orawiacy (Węgrzy) pomagali głodującym w Żywiecczyźnie. Jednak następne lata przyniosły ucieczki poddanych z Orawy na Dolne Ziemie,¹⁶ a to z powodu głodu i nieurodzaju, który nastąpił w wyniku tzw. *zmarzłych lat* 1716-1718. Także po polskiej stronie mamy wzmianki o ucieczkach na Węgry. Mieszkańcy Górnej Orawy i polskich obszarów przygranicznych uciekali przede wszystkim do krajów południowych, które do czasu zawarcia pokoju w Satu Mare zajęte były przez Turków. Niewykluczone, że część ludności pozostała we wsiach orawskich, obejmując opuszczone gospodarstwa. Jednak liczni Polacy i Orawiacy umierali z wycieńczenia i głodu w trakcie wędrówek. W roku 1719 znów Orawiacy przekraczali granicę, z powodu głodu chodzili do Polski i na Śląsk, gdzie kupowali chleb i zboże, ale także trudnili się żebraństwem.

¹³ Na Górnej Orawie notuje się działalność polskich księży: w Namiestowie w roku 1674 Roberta Chmielowskiego, w Rabczycach Seweryna Steblińskiego i Jakuba Kwanińskiego, w roku 1656 Adalberta Borowicza.

¹⁴ Działo się to podczas marszu na odsiecz Wiednia (przyp. red.).

¹⁵ Pokój zawarty w roku 1711 przez cesarza Józefa I, po upadku powstania Franciszka Rakoczege II (przyp. red.).

¹⁶ Na Słowacji nazwą Dolne Ziemie określa się obszar Węgier, Rumunii i byłej Jugosławii (przyp. red.).

Granicę przekraczali także rzemieślnicy. Z Polski, ale przede wszystkim ze Śląska, wędrowali na Orawę tkacze i farbiarze, z Orawy do Polski garncarze, olejkarze i handlarze płótnem.

W roku 1772, w wyniku rozbioru Polski, do Monarchii Austro-Węgierskiej włączona została Galicja. Granica między Polską a Węgrami otworzyła się, co stworzyło możliwość nawiązania bardziej swobodnych kontaktów, związków rodzinnych i znajomości. Przed Orawiakami otworzyły się drogi do Nowego Targu, Jelesni i Żywca.

W tym okresie powstało dużo parafii, które prowadziły księgi metrykalne. Dzięki nim możemy się więcej dowiedzieć o migracjach ludności.

Wbrew szerokim możliwościom tylko z rzadka dochodziło do małżeństw mieszanych. Na przestrzeni sześćdziesięciu pięciu przeanalizowanych lat, tj. między rokiem 1770 a 1835, małżeństwa takie zawierano sporadycznie. W przypadku jednej wsi, ilość małżeństw zawartych z partnerami spoza granicy, osiągnęła maksymalną liczbę pięciu. Więcej małżeństw zawierała między sobą młodzież pochodząca z orawskich wsi, żyjących z handlu płótnem: chłopcy z Podwilka, Jabłonki, Zubrzyce, Pieklielnika i Lipnicy żenił się z dziewczętami z doliny Półgórzanki.

Wyraźna zmiana nastąpiła pod koniec XIX wieku, kiedy to załamał się handel płótnem i najlepsze kupieckie domy były oferowane na sprzedaż. Domy i majątki tanio kupowali chłopcy ze wsi orawskich i spiskich, które wówczas należały do Monarchii Austro-Węgierskiej. W Zubrohławie zakupu dokonywali chłopcy ze Spisza: z Czarnej Góry, Jurgowa, Rzepisk oraz z Galicji, w tym z Podhala – z Białki, Brzegów, Poronina, Zakopanego, a także z Żywiecczyzny – z Przyborowa, Sopotni, Żywca oraz z dalszych stron, na przykład z Opola, Przemysła czy z Zatora. W Klinie nabywcomi byli przede wszystkim ludzie ze Suchej, z Podhala: z Białego i Czarnego Dunajca, Kościeliska (część Zakopanego) i Olczy (część Zakopanego) oraz z Żywiecczyzny: z Krzyżowej. Bobrów najbardziej ścisłe kontakty miał z wioskami dorzecza Czarnej Orawy.

Przesiedlały się całe rodziny, które zaczęły gospodarzyć na kupionej ziemi i stały się pełnoprawnymi członkami wiejskich społeczności. Po upadku Austro-Węgier w roku 1918 i powstaniu Czechosłowacji domagali się dla siebie czechosłowackiego obywatelstwa oraz zaświadczeń potwierdzających zamieszkanie.¹⁷ Wielu przesiedleńców włączyło się do działalności w zakresie handlu płótnem w tych wsiach słowackich, które na tę działalność posiadały szczególne przywileje już od XV wieku. Po upadku tej działalności pod koniec XIX i na początku XX wieku czekał ich los podobny do tego, który spotkał przedsiębiorców i chłopów pochodzenia słowackiego: w poszukiwaniu pracy emigrowali za granicę.

¹⁷ Zaświadczenie o miejscu zamieszkania potrzebne było każdemu obywatelowi Czechosłowacji, który występował o wydanie paszportu. Każda wieś wystawiała takie zaświadczenie tylko tym mieszkańcom, którzy przebywali w niej na stałe, czyli byli obywatelami Czechosłowacji.

Tak wyjeżdżali Jendrolowie z Klina, Miskowiczowie, Troppowie, Stoklasowie i inni: do węgierskich, francuskich i belgijskich kopalni, do Niemiec, a wielu za ocean, do Ameryki. Spośród obywateli narodowości polskiej, w Zubrohlawie zapuściła korzenie rodzina Pluciców pochodząca z Żywca, do dziś żyją tu potomkowie Czuczków z Sopotni, rodziny Chowańców, Miskowiczów, Pawlaków, Rusnaków i Selonów ze spiskiego Jurgowa, Troppów i Piteków z Czarnej Góry, Stoklasów z podhalańskich Brzegów, Pawlaków, Balcerzaków, Michalaków z Jabłonki, Plutów i Żywczaków z Lipnicy i innych. Dzięki chłopom ze Spisza i wsi małopolskich, którzy kupili tu gospodarstwa, nastąpiło odrodzenie upadającego rolnictwa. Jego upadek wynikał stąd, że w niektórych orawskich wsiach prawie wszyscy mężczyźni wyjeżdżali w daleki świat handlując płótnem, a w domach zostawały tylko kobiety. Nawet po upadku płóciennictwa nie wracali do pracy na roli – raczej zatrudniali się jako robotnicy w kopalniach.

Nowo osiedlone rodziny przyniosły ze sobą nowe zwyczaje, stroje, które jednak we wsiach trudniących się płóciennictwem zostały stosunkowo szybko zarzucone na rzecz ubiorów miejscowych.

We wsiach Górnej Orawy posługujących się dialektem *goralskim*¹⁸, nie było tyłu gospodarstw na sprzedaż, jak we wsiach żyjących z handlu płótnem, tam ludzie bardziej trzymali się ziemi, która często była ich jedyną żywicielką.

Po roku 1918, po upadku Austro-Węgier, zaczęły powstawać nowe państwa. Orawa stała się wówczas częścią Czechosłowacji. W roku 1920 część Górnej Orawy i Spisza weszła w skład Polski. Rozdzielonych zostało wiele rodzin, rozerwane zostały więzi rodzinne, przyjacielskie, a później także handlowe.

W przeszłości, a także współcześnie, toczy się wiele dyskusji o *goralach* i ich dialektach. To naturalne, że w pobliżu granic ludzie podlegają wzajemnym wpływom, wzajemne kontakty wzbogacają ich kulturę, co dotyczy zarówno zwyczajów, jak i mowy.

Na język mieszkańców pogranicza z pewnością oddziaływało wiele czynników. W ewentualnych kwestiach spornych trzeba uznawać prawo do odmienności poglądów, jakie istnieją po obu stronach granicy, szukać historycznej prawdy, bez wypaczeń i manipulacji. Czas, aby granica zaczęła nas łączyć, a nie dzielić. Szukajmy dróg, które poprowadzą nas do współpracy, tolerancji, wymiany handlowej i kulturalnej.

Zachowajmy dobre zwyczaje naszych przodków, którzy w czasach niedostatku trzymali się razem, wędrowali za chlebem przez granicę, w czasach reformacji trzymali się swojej wiary, jako kupcy trzymali się handlu, a jako biedacy pracy. Nasi przodkowie zostawili nam wspólne nazwiska, podobne zwyczaje, pokrewną mowę, dzięki której możemy się porozumieć i dobre stosunki, nie obciążone bratobójczymi wojnami. Zostawili nam przetarte handlowe szlaki, które porzuciliśmy i przyjacielskie kontakty, o których zapomnieliśmy.

¹⁸ W literaturze słowackiej zamieszkująca Górną Orawę ludność polskiego pochodzenia, a także jej kultura i gwara, określane są mianem *goralskiej* (przyj. red.).

Teraz, kiedy otwierają się granice państw i nowe możliwości, wykorzystamy je dla wzajemnej współpracy, na użytek mieszkańców po obu stronach granicy. Niech nasi obywatele spotykają się w sklepach, na imprezach kulturalnych, przy pracy i na przyjacielskich pogawędkach. Babia Góra, jako strażnik granicy, niech strzeże przyjaźni i współpracy między dwoma bratnimi słowiańskimi narodami, Polakami i Słowakami.

Źródła:

1. *Daňové súpisy 1547-1696*, Krajinský archív Budapešť.
2. J. Gebura, *K dejinám oravských obcí*, rkp. v ŠOKA D. Kubín.
3. Št. Haluška, *Orava pred reformáciou a po reformácii*, Pútnik sv. Voješšký na rok 1907.
4. *Historia domus fary Zubrohlava od r. 1770*.
5. *Historia Domus fary Bobrov od r. 1787*.
6. A. Kavuljak, *Historický miestopis Oravy*, Bratislava 1955.
7. A. Komoniecek, *Chronografia albo dziejopis żywiecki przez sławnego Andrzeja Komoniecekiego...*, Żywiec 1987.
8. D. Marsina, Kušik, *Urbáre feudálnych panstiev na Slovensku*.
9. *Matrične knihy Bobrov od r. 1788 do súčasnosti*.
10. *Matrične knihy Námestova od r. 1757*.
11. *Matrične knihy Rabča od r. 1895*.
12. *Matrične knihy Slanice od r. 1895*.
13. *Matrične knihy Zubrohlava od r. 1770 do súčasnosti*.
14. M. Pajduššák, *Krátky prehľad dejín Oravy (Pamätnica)* 1932.
15. *Pozemnoknižné hárky, Okresný úrad odbor katastra Námestova 1872*.
16. W. Semkowicz, *Materiały źródłowe do dziejów osadnictwa Górnej Orawy*, Zakopane 1932.
17. *Spomienky občanov, vlastný výskum*, rkp. E. Kurjakovej, 1978.
18. *Súpisy obyvateľstva v roku 1715, 1720*, Kraj. Archív Budapešť.
20. *Úteky obyvateľstva z oravských obcí* – Kraj. Archív Budapešť.
19. *Zápisnice obcí Zubrohlava, Bobrov, Rabča, Rabčice, Sihelné so žiadostami o domovskú príslušnosť Poliakov*.
21. *Žiadosti o domovskú príslušnosť* – ŠOBA Dolný Kubín.

Skróty:

ŠOBA – Štátny oblastný archív

ŠOKA – Štátny okresný archív

Jan Czerwień

Wiljo

*Piyrso gwiozda jus świyci,
Ciepłe światło w chalupie.
Wiecór ludzkiy miłości,
Widzi ślepy i głupiec.
Tyn wiecór syckiyk kee tulić,
Stracyńcy sukajo mięśca.
Cłowiek to wielko rodzina,
Ustapi trosecke serca.
Na stole oplatek biolutki,
Kazdy kawolek dostanie.
W tyn wiecór nienawiść umiyro,
I kazdy pochyło skrónie.
Podłaznik pochnie wolnościom,
W tyn dziyń zwiastowanie.
Tak duzo płacu nie słyszno,
Jacy kolyndy śpijwano.
Smakujcie wilijne dary,
Dziś stół miłościom nakryty.
Kluc serca w kumorze otwartyj,
I kazdy niech będzie syty.
Dziecko się tuli do mamy,
I pies przestoł cekać.
Zima jakoby żezła,
Bo cas przestoł cekać.
I przysła światłość wielko,
Za niom pastyrze pošli.
W stajynce chudobnyj u gazdy
Jezusa małego našli.*

ZABYTKI ZIEMI BABIOGÓRSKIEJ

Andrzej Florczak

Kaplica św. Jana Chrzciciela w Zawoi Policznem

Kaplica w Zawoi Policznem pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela, zwana *Zbójnicką*, usytuowana jest na zboczu między starą drogą prowadzącą z Makowa Podhalańskiego przez Zawoję, przełęcz Krowiarki do Zakopanego, a potokiem Jaworzyna, który w Zawoi Widlach tworzy wraz z potokiem Jałowiec początek rzeki Skawicy, wpadającej do Skawy.

Kaplica położona jest na wysokości około 700 m n.p.m. Parcela, na której jest wybudowana, ma powierzchnię 81 m² i kształt kwadratu. Jest ogrodzona niskim płotkiem. Kaplicę okala sześć potężnych lip sięgających 25 m wysokości. Latem, drzewa te całkowicie zacieniają kaplicę, tworząc nad nią ogromny parasol, chroniący ją przed deszczem i słońcem.

Przysiółek Zawoi, największej polskiej wsi, położonej u północnych podnóży Babiej Góry, w którym stoi kaplica, nosi nazwę Policzne (gwarowe: *Policne*). Nazwa ta, według tutejszego podania, ma pochodzić od miejsca, na którym zbójnicy *licyli się*, czyli dzielili łupy¹. Natomiast etymolodzy dopatrują się jej pochodzenia w nazwie *Polica*, którą nosi szczyt całej podgrupy górskiej, ciągnącej się od Przełęczu Lipnickiej po dolinę Skawy, w grupie Babiej Góry². Ta nazwa z kolei, ma się wywodzić z języka serbsko-chorwackiego i rumuńskiego, gdzie mianem *police* określano półki na owcze sery³.

Inspiracją do budowy kaplicy w Zawoi Policznem, było według tradycji, zadośćuczynienie, ekspiacja zbójników za popełnione zbrodnie⁴. W Karpatach

¹ U. Janicka-Krzywdą, *Zbójnictwo w rejonie Babiej Góry*, „Prace Babiogórskie”, s. 48.

² A. Siemionow, *Studia babiogórsko-tatrzańskie*, Kalwaria Zebrzydowska 1992, s. 303.

³ A. Siemionow, *Studia babiogórsko-tatrzańskie...*, s. 342.

⁴ U. Janicka-Krzywdą, *Poszli w niebo „na samuńkim przodzie”*, „Gościniec” 1987, nr 11, s. 23.

spotykamy wiele takich małych świątyń, a nawet kościołów, które, według legerów, są podobnej proveniencji⁵.

Zbójnictwo w rejonie Karpat miało swój początek w XVI wieku, zaś jego koniec przypada na schyłek XIX stulecia⁶. Apogeum przechodziło w XVII i XVIII wieku, a rozmiar tego zjawiska był tak duży, że nawet w konstytucji sejmu warszawskiego z roku 1620 czytamy:

Namnożyło się w Xsięstwach Oświęcimskim y Zatorskim zboyców y gwałtowników tak wiele, że nie tylko po drogach, ale i we wsiach, miasteczkach y dworach szlacheckich, że obywatele xsięstw tych bezpieczeństwa mieć nie mogą⁷.

Wynika stąd, że zbójnictwo stało się w owym czasie problemem wagi państwowej. Zwalczano je też przy pomocy osobnych rozporządzeń i ustaw⁸.

W rejonie Babiej Góry działało wiele zbójnickich towarzystw, między innymi: kompania jednego z najsłynniejszych hamasi Beskidów Zachodnich Józefa Baczyńskiego ze Skawicy, ujętego w 1735 roku i straconego w styczniu 1736 roku w Krakowie na Krzemionkach, Proćpaka z Kameszniczy, straconego na początku 1796 roku nad rodzinną Kamesznicą, czy też towarzystwo braci Gierturowych ze Skawicy, które okresowo łączyło się z grupą Baczyńskiego⁹.

Parający się tym procederem, bardzo często byli ludźmi, co prawda swoicie, ale jednak religijnymi. Wielu z nich przed śmiercią starało się wyjednać sobie łaskę zbawienia, o czym mówią akta sądowe¹⁰. Jak już wspomniano, jednym ze sposobów jej uzyskania były wszelkiego rodzaju fundacje: krzyże, kościoły, figur i kapliczek.

Pytanie o faktyczny powód wybudowania kaplicy pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela w Zawoi Policznem pozostaje bez ostatecznej odpowiedzi. Nie jest wszakże wykluczone, że ufundował ją jakiś zbójnik lub cała zbójnicka kompa-

⁵ U. Janicka-Krzywda, *Kapliczki, figury i krzyże przydrożne polskiego Podkarpacia*, Warszawa-Kraków 1986, s. 26.

⁶ U. Janicka-Krzywda, *Niespokojne Karpaty czyli rzecz o zbójnictwie*, Kraków 1986, s. 5.

⁷ *Volamina Legum, Przedruk Zbioru Praw Staraniem XX Pijarów w Warszawie od roku 1732 do roku 1782* wydane, Petersburg 1859, t. III, s. 186.

⁸ U. Janicka-Krzywda, *Niespokojne Karpaty...*, s. 12. Zwalczeniu zbójnictwa służy przede wszystkim specjalne prawodawstwa, między innymi sądy doraźne, a jako element odstraszący, tortury i publiczne egzekucje. Rozróżniano tu na przykład karę śmierci zwykłą, jak ścięcie lub powieszenie oraz, stosowaną powszechnie wobec zbójników, karę śmierci kwalifikowanej, tj. éwiartowanie, łamanie kołem, wbijanie na pal, wieszanie za żebro na haku i karę śmierci poprzedzoną okaleczeniem, jak ucięcie ręki, uszu, wyklucenie oczu, darcie pasów.

⁹ U. Janicka-Krzywda, *Poczet hamasi karpaccich*, Warszawa-Kraków 1988, s. 11 i 53.

¹⁰ St. Szeżotka, *Materiały do dziejów zbójnictwa góralskiego z lat 1589-1782*, Lublin-Lódź 1952, s. 94.

nia, gdyż św. Jan wspomniano wyżej, fundacje takie są zakorzenione w karpacciej tradycji. Zastanawia też wezwanie kaplicy; otóż w całych Karpatach Zachodnich św. Jan Chrzciciel uważany był za patrona zbójników.

Tradycja optuje za wersją ekspacyjną fundacji, lecz jej potwierdzenia brakuje w dokumentach historycznych, w świetle których była to zwyczajna fundacja chłopska, dokonana w dodatku prawdopodobnie w czasach, kiedy zbójnictwo już w tym rejonie nie istniało. Anna Kutrzebianka, w pracy *Kapliczki, figury i krzyże na terenie Zawoi*¹¹, opisując kaplicę odnotowała:

Kaplica ta ufundowana została przez chłopca, Sużyna¹² za pieniądze uzbierane na robieniu gontów, będzie temu z dziewięćdziesiąt lat, co chłop, który umarł przed trzydziestu laty, pamiętał jak gdy był mały, kaplicę tę budowano¹³.

Jeżeli zatem kaplica ta została ufundowana za zarobione pieniądze (w sposób nie zbójnicki), to jej przydomek *Zbójnicka* wydaje się być nieuzasadniony i byłby dziedzictwem późniejszego okresu, kiedy to często w XIX wieku tworzone legendę na użytek turystów.

Przypatrzmy się jednak dokumentom. W testamentie sporządzonym przez Macieja Tomczaka w 1842 roku¹⁴, gdzie mowa o kaplicy, brak potwierdzenia informacji o szczegółach jej powstania, zamieszczonych w pracy A. Kutrzebianki. Kaplicę wraz z ziemią (trzy morgi), na której stoi, otrzymał M. Tomczak¹⁵ od „Państwa Kumory”¹⁶ przed rokiem 1842, dlatego, że już 24 lutego 1842 roku przekazał tę własność swojemu wnukowi (synowi córki¹⁷) Józefowi Surzynowi¹⁸. Z powyższego wynika, że kaplica była zbudowana przed rokiem 1842 i to nie przez M. Tomczaka. Z dokumentu wiadomo, że owe trzy morgi gruntu, na

¹¹ A. Kutrzebianka, *Kapliczki, krzyże i figury przydrożne w Zawoi* [rkpis] 1928, Archiwum Muzeum Etnograficznego w Krakowie, sygn. nr 1/1210/RKP [Archiwum MEK].

¹² Pisownia nazwiska niepewna, inni podają formę – Surzyn.

¹³ A. Kutrzebianka, *Kapliczki, krzyże i figury...*, s. 37.

¹⁴ Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie [Archiwum KK], sygn. APA-351, Zawoja.

¹⁵ Archiwum KK, T.

¹⁶ *Gronty morgi trzy, który mam darowany od Państwa Kumory...*, Archiwum KK. Prawdopodobnie chodzi tu o tzw. Kamerę Austriacką, która objęła Zawoję wraz z całym obszarem starostwa lanckorońskiego, jako byłą królewszczyznę w 1774 roku. Siedzibą Kamery były w owym czasie Niepolomice. Czyżby więc M. Tomczak otrzymał ziemię od rządu austriackiego?

¹⁷ Czytamy tutaj (...) *tegoż dziadek macierzysty...*, Archiwum KK, L-2795.

¹⁸ *Gronty morgi trzy, który mam darowany do Państwa Kumory, na fundusz kaplicy na którym stoi – takowy gront zostawiam wnukowi Józefowi Surzynowi – pod tem obowiązkiem żeby to wszystko pod odpowiedzialnością przed Bogiem i świeckim rządem wypelnil, na co go ja Testator osobistym pismem dnia 24 Lutego 1842 r. onegoż obowiązalem*, Archiwum KK, T.

k którym stoi kaplica, zostały wyłączone z podatku, a w zamian za to, każdorazowy opiekun miał prawo z nich korzystać, celem utrzymania kaplicy¹⁹.

U A. Kutrzebianki²⁰ czytamy, że kaplica ta powstała około 1840 roku²¹, a jej fundatorem miał być wspomniany J. Surzyn. Relację tę autorka otrzymała, jak sama pisze, od Józefa Kobieli, on zaś zapewne słyszał o budowie tej kaplicy od ...*chłopa który umarł przed trzydziestu laty*²². Czy jednak jego relacja dotyczy rzeczywiście budowy kaplicy?

Niezgodność z testamentem M. Tomczaka, a potem J. Surzyna sugeruje raczej, że ów człowiek pamiętał nie fakt wznoszenia kaplicy, a prace, jakie były wykonywane podczas jej przebudowy przez J. Surzyna. O przebudowie kaplicy świadczy natomiast jej architektura, o czym będzie mowa niżej. W świetle zachowanych dokumentów jest pewne, że J. Surzyn nie budował kaplicy, bo prawa do niej nabył dopiero po roku 1842 lub też po śmierci swego dziadka M. Tomczaka, czyli w roku 1852²³. Po śmierci J. Surzyna (1 lutego 1894 roku²⁴), prawa do opieki nad tą kaplicą nabył Wojciech Pytraczyk²⁵.

Z tego okresu pochodzi też wzmianka o kaplicy w *Słowniku Królestwa Polskiego i Krajów Słowiańskich*. Pod hasłem *Zawoja* autor podaje, że wieś ma dwie kaplice, w których czasem msza św. jest odprawiana²⁶; jedna z nich to właśnie kaplica zbójnicka.

Po śmierci W. Pytraczyka troska o tę świątynię przypadła jego synowi Władysławowi Pytraczykowi²⁷. Dzisiaj kaplicę otacza opieką wdowa po Adamie Pytraczyku (zmarłym w 1990 roku) Aniela Pytraczyk.

¹⁹ Archiwum KK, T.

²⁰ A. Kutrzebianka, *Kapliczki, krzyże i figury...*, s. 37.

²¹ A. Kutrzebianka, *Kapliczki, krzyże i figury...*, s. 37.

Kapliczka ta ufundowana została przez chłopca, Sużyna za pieniądze uzbierane za robienie gontów, będzie temu z dziewięćdziesiąt lat, co chłop który umarł przed trzydziestu laty pamiętał jak, gdy był mały, kaplicę tę budowano.

²² A. Kutrzebianka, *Kapliczki, krzyże i figury...*, s. 37.

Informację o (przypuszczalnej) dacie powstania kapliczki A. Kutrzebianka otrzymała od Józefa Kobieli, o czym informuje notka sporządzona przez autorkę na końcu opisu kapliczki: *podał Józef Kobiela*.

²³ Archiwum KK, T.

²⁴ Archiwum KK, L-121.

²⁵ Archiwum KK, L-2795.

²⁶ M. Macieszewski, *Zawoja*, [w:] *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych Krajów Słowiańskich*, pod red. F. Sulimierskiego, B. Chlebowskiego i W. Waleckiego, Lwów 1895, s. 499.

²⁷ A. Kutrzebianka, *Kapliczki, krzyże i figury...*, s. 37.

Grunt na którym stoi kaplica jest obecnie własnością Władysława Pytraczyka, który odziedziczył go po ojcu, zięciu Sużyna.

Trzeba przyznać, że wszędzie wyżej wymienieni opiekunowie kaplicy wypełniali swe zobowiązania względem niej gorliwie. W dokumentach, które o niej traktują, znajdują się świadectwa potwierdzające jej bardzo dobry stan techniczny²⁸. Tak jest i dzisiaj.

W święto patronalne, w dniu narodzenia św. Jana Chrzciciela (24 czerwca), w kaplicy, już od ponad stu lat, sprawowana jest ofiara mszy świętej. Datę odprawienia pierwszej Eucharystii w tej kaplicy trudno ustalić.

W dniu 22 maja 1888 roku na prośbę proboszcza Zawoi ks. Michała Jurkowskiego, Kuria Metropolitalna w Krakowie wydała pozwolenie

*...na odprawienie rok rocznej, jednej mszy św. w dniu św. Jana Chrzc. w kaplicy położonej w miejscowości zwanej Policzne a należącej do gminy i parafii Zawoja.*²⁹

Zezwolenie to, wydane było na okres dziesięciu lat. Po wygaśnięciu indulgencji proboszcz Zawoi, ks. Bronisław Niklewicz, pismem z dnia 3 czerwca 1898 roku prosił o *łaskę udzielenia pozwolenia na dalsze odprawianie mszy św. w tejże kaplicy w dniu św. Jana Chrzc. lub w razie potrzeby w następnym*³⁰. W tym samym roku biskup krakowski Jan Puzyna podpisał kolejne indulty i tym samym zezwolił na sprawowanie mszy świętej w tej kapliczce przez kolejne dziesięć lat³¹. Po upływie tego okresu, 30 kwietnia 1919 roku, proboszcz Zawoi ks. Adam Górkiewicz, w liście do *Najprzewielebniejszego Konsystorza* wystąpił o zezwolenie na odprawienie choć pięciu mszy świętych w ciągu roku, motywując to następująco:

*...w msze zezwolenia na 1 mszę św. niektórzy tamtejsi mieszkańcy mogą być bardzo łatwo nawet przez parę lat, tej mszy św. pozbawieni np. z braku kapłana, braku pogody. Parafia jest bardzo rozległa, do kaplicy tej mogą przyjechać dzieci i starcy, parafianie są bardzo przywiązani do swoich kaplic, i o ile mogą starają się o ich utrzymanie i ozdobę. Zresztą są już przyzwyczajeni, że od lat dawnych w tych kaplicach msza św. się odprawia*³².

Pozwolenia udzielono, a po jego wygaśnięciu ks. A. Górkiewicz ponownie postarał się o nie w liście z dnia 15 maja 1929 roku³³, i przez kolejne dziesięć lat w kaplicy celebrowano mszę świętą. Lata okupacji 1939-1945 utrudniły sprawowanie kultu. W okresie powojennym na nowo zezwolono, by w dzień poświęco-

²⁸ Archiwum KK, L-101, L-121; A. Kutrzebianka, *Kapliczki, krzyże i figury...*, s. 37; Inwentarz Parafii Zawoja z 1966, Archiwum Parafialne w Zawoi [Archiwum PZ].

²⁹ Archiwum KK, L-101.

³⁰ Archiwum KK, L-101.

³¹ Archiwum KK, L-86.

³² Mowa w tym liście jeszcze o dwóch kaplicach, w Zawoi Wilecznej i w Zawoi Mosornem, Archiwum KK, L-103.

³³ Archiwum KK, L-400.

ny św. Janowi Chrzczycielowi, mieszkańcy Górnej Zawoi gromadzili się tu na nabożeństwie. Tak jest i do naszych czasów.

Przyjrzyjmy się architekturze kaplicy, która nie została zorientowana i frontem zwrócona jest w stronę drogi. Stoi w centralnym miejscu działki. Przed frontową ścianą kaplicy, z prawej strony wejścia, znajduje się zdobiona bogatą ornamentyką kamienna kropielnica. Jak podaje Roman Reinfuss:

Często na ścianach (kropielnic – przyp. A.F.) pojawiała się prymitywna, z grubsza ciösana dekoracja. Przykładem jest piękna w swym surowym kształcie kropielnica stojąca przy kaplicy na Policznem w Zawoi. Wysoka na 50 cm o pionowych ścianach, z frontu półkolistych, z tyłu płaskich. Kuta jest z piaskowca dziś już mocno skorodowana na froncie posiada lekko prostokątny kartusz, na którym wyryty jest symbol IHS z krzyżem u góry i płonącym sercem poniżej. Górną kraweź kropielnicy zdobi motyw podwójnych wiszących łuków, których końce zbiegają się przy kółku z zaznaczonym środkiem. Po obu stronach kartusza znajdują się zaznaczone rytym kontury doniczki z kwiatem o pięciu liściach. Dolną kraweź kropielnicy zdobi od frontu szereg kółek z uwidoczniönym środkiem¹⁴.

Kropielnica z powodu upływu czasu uległa poważnym zniszczeniom, na jej frontowej ściance daje się jednak odczytać datę: rok 1833.

Kaplica jest budowlą murowaną, tynkowaną, jednokondygnacyjną. Wzniesiono ją na dwudzielnym, symetrycznym planie, składającym się z większego prostokątnego prezbiterium zamkniętego od południa apsydą (344×293 cm) i mniejszej, prostokątnej w rzucie nawy (295×292 cm). Zbudowana na zbrocu wzniesienia, kaplica posiada masywne fundamenty z cokołem szerszym w obrębie od murów budowli, wykonanym z nieciosanego piaskowca. Cokoł wychodzi od 8 do 30 cm ponad grunt. Układ wątków kamiennych cokołu, odmiennych dla prezbiterium i nawy, wskazuje na różny czas budowy obu części. Mury kaplicy wzniesione zostały z kamienia łamanego. Elewacje z zewnątrz pokryte są tynkami. Wieńcza je gzymsy podokopowe. Część nawowa posiada gzymsy profilowane.

Od frontu centralnie umieszczony otwór drzwiowy o wymiarach 193×95 cm, u góry zamknięty łukiem półkolistym. Bezpośrednio nad otworem wejściowym, na wysokości 32 cm, wykonano półkolistę sklepioną niszę o wymiarach: szerokość 40 cm, wysokość 52 cm i głębokość 16 cm, w której obecnie znajduje się, oprawiony w drewnianą ramkę i przeszklony oleodruk, przedstawiający Chrystusa Króla Wszechświata o wymiarach 19×22 cm.

Drzwi są dwuskrzydłowe, plyninowe, wykonane z drewna, w górnej połowie okratowane ukośnie ułożonymi listwami, przez które do nawy wpada niewielki snop światła. Jest to zarazem jedyny otwór wentylacyjny kaplicy. Nie-

¹⁴ R. Reinfuss, *Ludowa rzeźba kamienna w Polsce*, Warszawa 1989, s. 157.

wielkie okna wykonane w ścianach prezbiterium po prawej i po lewej stronie, na wysokości 135 cm od posadzki, wpuszczają przez szyby zabezpieczone metalową kratą, osadzoną na stałe, snopy światła oświetlające wnętrze kaplicy, a szczególnie ołtarz. Otwory okienne są prostokątne, zamknięte półkolistym łukiem, o wymiarach 56×70 cm.

Posadzka kaplicy wykonana jest z bloków kamiennych. W stosunku do prezbiterium, nawa położona jest niżej o 10 cm, co sugeruje, że prezbiterium było wykonane wcześniej.

Na prawej i lewej ścianie nawy znajdują się – na wysokości 70 cm od posadzki – dwie nisze, prostokątne, zamknięte półkolistym łukiem, o wymiarach: szerokość 74 cm, wysokość 124 cm i głębokość 15 cm.

Przeście między prezbiterium a nawą stanowi półkolistą arkadę bez żadnych cech zdobniczych. Mogła ona w przeszłości spełniać funkcje otworu wejściowego, prowadzącego bezpośrednio do zewnątrz do kaplicy.

Sklepienie kaplicy jest kolebkowe (bezcokowe). Taka konstrukcja wymagała bardzo solidnych ścian służących mu za podporę. W tym przypadku ich grubość wynosi około 70 cm, skutecznie podtrzymując strop i połac dachową.

Na przecięciu przekątnych planu, tak prezbiterium, jak i nawy, w sklepieniu znajdują się niewielkie otwory. Otwór w nawie wyprowadza sznur biegnący do sygnaturki umieszczonej na wieżycze. Otwór w prezbiterium (o tych samych wymiarach, co w nawie) spełniał zapewne tę samą funkcję w czasie, gdy nad nim widniała wieżyczka z dzwoniem przed przebudową kaplicy. To kolejny znak przemawiający za tym, że część prezbiterialna – obecna – pierwotnie stanowiła samodzielnie budowlę z wieżyczką i dzwoniem. Wymiary prezbiterium są następujące: szerokość 218 cm, długość 215 cm, wysokość zaś, mierzona od posadzki, wynosi 265 cm. Wymiary nawy wynoszą odpowiednio, 170×175×280 cm. Grubość muru między nawą a prezbiterium o kształcie arkadowego przejścia wynosi 60 cm, a jego wysokość równa się 220 cm.

Kaplicę nakrywa dach czterospadowy, o kalenicach odrębnych dla prezbiterium i nawy. Gzymsy drewniany elewacji, jak już wspomniano, w części nawowej profilowane, stanowi zwieńczenie.

Dach kaplicy pokryty jest gontem. Nad częścią nawową znajduje się cebulasta kopuła osadzona na dachu, również pokryta gontem. Na niej umieszczono otwartą latarnię, nakrytą baniastym hełmem, na którego wierzchołku widnieje obita blachą bania. Wieńczy ją metalowy krzyż. W latarni wieży umieszczony jest dzwonek. Został on po wojnie zakupiony przez mieszkańców okolicy na miejsce wcześniejszego, zrabowanego przez hitlerowców.

Analizując architekturę budowli można stwierdzić, że nawa kaplicy została dobudowana w okresie późniejszym do istniejącej wcześniej, jednocześnieowej kaplicy, tworząc z niej dwuczęściową świątynkę.

Powiększenie kaplicy mogło mieć miejsce w latach czterdziestych XIX wieku. Wówczas zmiana zamieszczona przez A. Kutrzebiankę w oparciu o rela-

cję Józefa Kobieli³⁵, dotyczący przybudowy nawy do istniejącej wcześniej kaplicy, a nie powstania całego obiektu. Cechy architektoniczne, o których była mowa wyżej, przemawiają za tą wersją. Tak więc, nie jest wykluczone, że niewielka kapliczka stała tu już dużo wcześniej, w XVIII stuleciu, a wtedy w rejonie Babiej Góry działały jeszcze zbójnickie towarzystwa. Może więc nazwa kaplicy przypomina rzeczywiste wydarzenie sprzed ponad dwóch stuleci?

Do kaplicy wchodzimy przez dwuskrzydłowe drzwi, otwierające się do wnętrza. Osadzone są one na zawiasach wkutych w mur od środka nawy.

Ściany wewnątrz kaplicy są otynkowane i obielone, bez żadnych dodatkowych ozdób. Ostatnie prace przy konserwacji ścian i dachu wykonano w 1992 roku. Czystość i biel ścian powodują, że mimo niewielkich otworów okiennych, wewnątrz tej niewielkiej świątyni jest dostatecznie jasne.

We wnękach nawy, po jej prawej i lewej stronie, zawieszono są obrazy. Po lewej oleodruk z wizerunkiem Serca Najświętszej Maryi Panny, oprawiony w ramkę i przeszkłony, po prawej dokument zezwalający na odprawianie mszy świętej w tej kaplicy, wydany przez Kurię Metropolitalną w Krakowie w 1971 roku.³⁶

W ścianie zamykającej prezbiterium znajduje się płytka wnęka, prostokątna, zamknięta łukiem półkolistym, zasłonięta teraz przez drewniany ołtarzyk. Mensa ołtarzowa ma formę drewnianej skrzyni o wymiarach: wysokość 96 cm, szerokość 190 cm i długość 78 cm. W mienie znajduje się nisza, w której umieszczono marmurowy kamień przeznaczony na przechowywanie relikwii. Na relikwiarzu widnieje rok 1901 oraz widoczne są łacińskie słowa, napisane piórem, które dziś trudno odczytać, ponieważ atrament po latach uległ rozmyciu. Relikwii obecnie tutaj nie ma. Nie wiadomo, kiedy zostały zabrane. Pierwotna mensa jest stosunkowo wąska. Powiększono ją przez wykonanie drewnianych nadstawek. Są one proste, bez żadnych ozdób.

Nastawa ołtarzowa o wymiarach 120×126 cm jest drewniana, polichromowana na kolor niebieski, złocena. Centrum nastawy stanowi płytka wnęka z obrazem patronalnym, przedstawiającym scenę Chrztu w Jordanie, ograniczona dwo-

³⁵ A. Kutrzebianka, *Kapliczki, krzyże i figury...*, s. 37.

³⁶ Treść dokumentu: *Curia Metropolitana Cracoviensis, Nr 631/2/71.-A.R.D*
Ladisław Wądrzyk, *Parochi in Zawoja Commodo spiritali fidelium in Zawoja – Policne habitantium consulere cupientes ad gloriam Dei promovendam pietatemque Christifidelium fovendam, praesentium tenore auctoritate Nostra Ordinaria licentiam damus ac concedimus ut in Capella S. Joannis Bapt. in Zawoja Policne quam publicam declaramus, praevidelic benedicta, rite adornata ac necessario suppellacili sufficienter provisa de Tua Successorumque Tuorum licentia, quivis sacerdos, modo censuris ecclesiasticis non sit irretitus, Augustissimum Missae Sacrificium – quoties opus fuerit – celebrare possit ac valeat servatis de iure servandis, salvisque iuribus parochialibus.*

Praesens Indultum parieti dictae Capellae affigatur.

In quorum fidem etc.

Datum Cracoviae, die 25 Februarii 1971 a.

ma kolumnami. Kolumny posiadają wielostopniowe, fantazyjne bazy, sześcioboczne trzony, lekko zwężające się ku górze i zwieńczenia (kapitele) zakomponowane z liści akantu. Trzy frontowe ścianki trzonu kolumn wyłożone są lustrem, a na kapitelach umieszczono po trzy rzeźbione, uskrzydłone główki aniołków. Boki nastawy zdobią wolutowate elementy, po cztery z każdej strony, nadsładowe wieńce roślinne. U góry, nastawa zwieńczona jest płaskorzeźbionym Okiem Opatrzności Bożej. Trójkąt z Okiem Opatrzności otacza kolistą oprawą, ozdobioną rytmicznie rozmieszczonymi wolutami. Od niej odchodzą rzeźbione promienie. Całość polichromowana jest na kolor złoty i srebrny. Cała płaskorzeźba wraz z promieniami ma 85 cm średnicy. Na predelli ołtarza widnieje płaskorzeźbiony inicjał Matki Bożej, wpisany w tarczę słoneczną.

Na ołtarzu nakrytym obrusem stoją lichterze, wieczne lampki. Cały ołtarz przystrojony jest zawsze kwiatami. Do ramy obrazu patronalnego umocowano elektryczne lampki choinkowe, oświetlające go podczas nabożeństw majowych i świąt.

Po prawej i lewej stronie ołtarza znajdowały się dwa obrazy Matki Bożej Częstochowskiej. Większy, zawieszony po prawej stronie, namalowany był na płótnie przytwierdzonym do deski przez nieznanego malarza. Został on skradziony z kaplicy w 1997 roku. Z lewej strony znajduje się peregrynacyjny obraz, który nawiedzał rodziny w parafii Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Zawoi Górnej.

Patronalny obraz kaplicy jest prostokątny o wymiarach 75×65 cm. Namalowano go techniką olejną na płótnie, które następnie przymocowano tapicerskimi gwoździem do deski o grubości 2 cm, złożonej z dwóch części, ustawionych w stosunku do siebie pionowo. Obraz oprawiony jest w drewnianą, połączoną ramę (96×81 cm), zaszkłony. Rozmiary ramy od wewnątrz (80×65 cm) nie pokrywają się z rozmiarami płótna obrazu, wskutek czego w dolnej części widoczny jest pięciocentymetrowy fragment gołej deski, do której umocowano malowidło, skorodowane gwoździe i poszarpane brzegi płótna.

Obraz przedstawia scenę udzielania chrztu Jezusowi Chrystusowi w Jordanie przez Jana Chrzciciela. Po prawej stronie, na pierwszym planie, widnieje postać Jezusa, przedstawiona w prawym półprofilu. Jezus lekko pochylony ku przodowi, z głową zwróconą nieco w lewo, stoi w wodzie sięgającej Mu powyżej kolan. Ręce ma skrzyżowane na piersiach w geście pokory. Odzienie Jezusa stanowi biała przepaska na biodrach i przerzucona przez lewe ramię tkanina w kolorze chromowo-pomarańczowym. Po lewej, nieco za Jezusem, stoi św. Jan Chrzciciel. Postać Świętego ustawiona jest frontalnie. Jan przykłąka na prawe kolano, na wystającej z wody skale, porośniętej trawą. Lewa noga lekko ugięta w kolanie omija skałę i końcami palców wspiera się o ziemię. Pozycja Jana Chrzciciela wydaje się być niestatyczna. Lewa noga swoją wielkością i ułożeniem nie odpowiada proporcjom anatomicznym pozostałych części ciała. W prawej ręce, ugiętej w łokciu pod kątem rozwartym, uniesionej na wysokość szyi, wyciągniętej nad głowę Jezusa, Święty trzyma naczynie – podobne do niewielkiego talerzyka – z którego wylewa na chrzczonego strumień wody. Lewa ręka opuszczona wzdłuż

tułowia, nieznacznie ugięta w łokciu, przytrzymuje krzyż, z którego spływa wstęga z łacińskim napisem: *Ecce Agnus Dei peccata mundi*. Głowa św. Jana jest nieznacznie przechylona w prawo, oczy czarne zwrócone w stronę Pana Jezusa, czoło wysokie, pomarszczone, włosy czarne, długie, falujące, opadają na ramiona, odsłaniając lewe ucho. Twarz z czarnym zarostem ma rumiane policzki i czerwone wargi. Karnacja ciała jest jasna, cielisto-beżowa, cieniowana. Nad głową widnieje nimb, uzyskany rozjaśnieniem tła – nieba o odcieniu błękitu paryskiego. Święty nosi *odziecie z sierści wielbłądziej* (Mk 1,6). Jest to brunatno-żółty płat tkaniny, przewieszony przez prawe ramię. Oslania on część klatki piersiowej, schodzi skosem do lewego boku i sięga nad kolana. Z lewego boku widnieje rozszerzający się ku dółowi pas niebieskozielonego materiału, który zakrywa z prawej strony całą długość uda. Drugi jego koniec spływa z prawego ramienia. Z lewej strony, za św. Janem stoi Geniusz³⁷ w postaci małego chłopca, z głową lekko odchylną do tyłu, przepasany spływającą z prawego ramienia, skosem przez ramię, tkaniną w kolorze chromowo-pomarańczowym.

Pomiędzy św. Janem Chrzcicielem a Geniuszem, rośnie palma widoczna na tle nieba.

Za plecami Jezusa, z prawej Jego strony, unosi się anioł z rozpostartą białą szatą, jak gdyby pragnął okryć Syna Bożego. Nad Jezusem widnieje Duch Święty w postaci gołębicy i uskrzydłone główki aniołków.

W prawym górnym rogu obrazu, na złotym tle, przedstawiono wizerunek Boga Ojca. Od pasa w dół osłaniają go kłębiące się chmury. Prawą rękę unosi na wysokości piersi w geście błogosławieństwa, lewa wskazuje na niebo. Głowę Boga Ojca oprócz promienia świetlnych trójkąt.

W dolnej części obrazu widnieje brzeg rzeki, porośnięty ciemnozieloną trawą, z kilkoma małymi czerwonymi i białymi kwiatkami. Przeciwny brzeg Jordanu został również zaznaczony. Na horyzoncie, po prawej stronie, widoczne są kontury drzew i gór, które łączą się z ciemniejszym kobaltowo-zielonym niebem.

W lewym dolnym rogu obrazu widać podpis autora, wykonany niedbale, czerwona farba, o treści: *wg Malował 1830 R: w Żywcu Anton Chrzęszcz Kiewicz*.

Obraz według sygnowania powstał w 1830 roku, namalowany przez wspomnianego już Antoniego Chrzęszczkiewicza. Twórczość jego jest typowa dla małomiasteczkowego malarstwa, stojącego na pograniczu sztuki cechowej i sztuki ludowej³⁸. W Słowniku Artystów Polskich³⁹ odnajdujemy interesujące nas nazwi-

³⁷ A. Liedtke, *Historia sztuki kościelnej w zarysie*, Poznań 1961, s. 348. W mitologii rzymskiej Geniusz, to duch opiekuńczy człowieka, przedstawiany w sztuce antycznej, a potem w renesansie i klasycyzmie w postaci chłopięcej (często uskrzydłony).

³⁸ *Inwentarz topograficzny, cz. 3, Pow. żywiecki*, oprac. J. Szablowski, [w:] *Zabytki Sztuki w Polsce*, Warszawa 1948, s. 72.

³⁹ M. Krasnowolski, *Krzęszczkiewicz*, [w:] *Słownik Artystów Polskich i obcych w Polsce działających, zmarłych przed 1966 r. Malarze, Rzeźbiarze, Graficy*, pod red. M. Białostockiej i J. Derwojeda, Wrocław [i in.] 1986, t. IV, s. 296.

sko. Antoni Chrzęszczkiewicz urodził się 23 maja 1790 roku w Żywcu, jako syn Wojciecha – z zawodu tkacza – i Reginy z Jeziorskich. Nie wiadomo, jakie posiadał wykształcenie; prawdopodobnie uczył się w szkole parafialnej. W 1816 roku poślubił mieszkankę Żywca, Reginę Ozaist. Z tego małżeństwa urodził się Wincenty, jedyne dziecko Antoniego i Reginy Chrzęszczkiewiczów. Odziedziczył on po ojcu talent malarski i wraz z nim wykonał szereg płócien. Antoni zmarł w Żywcu 15 lutego 1870 roku.⁴⁰

A. Chrzęszczkiewicz malował olejniami, głównie na płótnie, przeważnie obrazy religijne, choć w jego dorobku artystycznym są także i portrety. Dekorował również księgi cechów żywieckich, między innymi cechu tkaczy, całostronicowymi malowidłami, przedstawiającymi cechowych patronów. Artysta podpisywał swoje dzieła, używając różnych form nazwiska. Nie przykładał wagi do jego jednolitej formy. Możemy spotkać obrazy podpisane jako: Antoni Krzęszczkiewicz, Chrzęszcz, Krzęszczkiewicz, Chrzęszczkiewicz, Krzęszczyński, Chrzęszkiewicz, Chrzęszkiewicz, Krzęszkiewicz oraz Chrzęszcz Kiewicz.

Jest autorem wielu obrazów znajdujących się w kościołach i kaplicach Żywiecczyzny. Oto niektóre z nich: *Trójca Święta*⁴¹, *Męka Pańska*⁴², *Pan Jezus Nazareński*⁴³, *Biczowanie Chrystusa*⁴⁴, *Wjazd Jezusa do Jerozolimy*⁴⁵, *Chrystus Salvatore Mundi*⁴⁶, *Ukrzyżowanie*⁴⁷, *Święta Rodzina*⁴⁸, *Matka Boża Niepokalanie Poczęta*⁴⁹, *Matka Boża Gromniczna*⁵⁰, *Matka Boża Wspomożenia Wiernych*⁵¹, *Mat-*

⁴⁰ M. Krasnowolski, *Krzęszczkiewicz*, s. 296.

⁴¹ Obraz malowany techniką olejną na płótnie, 1828, Muzeum w Żywcu.

⁴² Obraz malowany techniką olejną na płótnie, 1826, kościół parafialny w Rychwałdzie, zachowały się cztery z pięciu stacji, oraz: obraz malowany techniką olejną na płótnie, 1842 (na zasłonie wielkopostnej ze scenami Męki Pańskiej, malował ją wspólnie z synem – Wincentym), kościół parafialny w Łodygowicach; obraz malowany techniką olejną na płótnie, 1846, (jest to 14 stacji Męki Pańskiej), kościół parafialny w Lachowicach.

⁴³ *Zabytki sztuki w Polsce*, s. 200, obraz malowany techniką olejną na płótnie, 1834.

⁴⁴ *Zabytki sztuki w Polsce*, s. 109, obraz malowany techniką olejną na płótnie, 1833, barokowy, częściowo uszkodzony, kościół parafialny w Łodygowicach.

⁴⁵ Obraz malowany techniką olejną na płótnie, 1851, Muzeum w Żywcu.

⁴⁶ Obraz malowany techniką olejną na płótnie, 1856, Muzeum Okręgowe w Białsku-Białej.

⁴⁷ Obraz malowany techniką olejną na płótnie, 1853, jest to dwustronne – na odwrocie jest przedstawiona scena ścięcia Jana Chrzciciela - malowidło na chorągwi cechowej, Muzeum w Żywcu.

⁴⁸ Obraz malowany techniką olejną na płótnie, 1854, kościół parafialny w Koszarawie.

⁴⁹ *Zabytki sztuki w Polsce*, s. 72 oraz obraz malowany techniką olejną na płótnie, 1823, nie zachował się jednak, był w kaplicy w Kurowie, którą w 1938 roku rozebrano. Na ścianach tej kaplicy polichromię miał wykonać Antoni Chrzęszcz-Kiewicz.

⁵⁰ Obraz malowany techniką olejną na płótnie, około 1830, jest to autorstwo prawdopodobne, Muzeum w Żywcu.

ka Boża z Dzieciątkiem i św. Janem Chrzcicielem⁵², Ścięcie Jana Chrzciciela⁵³, Śmierć św. Józefa⁵⁴, Św. Maria Magdalena⁵⁵, Św. Wojciech⁵⁶, portrety: Ks. Józefa Maydla⁵⁷, p. Malacińskiego⁵⁸.

Obraz Chrzt w Jordanie z kaplicy na Policznem, nie figuruje w żadnym z dostępnych mi katalogów z przedstawieniem dorobku artystycznego Antoniego Chrząszczkiewicza. Jak wspomniano – nie jest skatalogowany. Małe zainteresowanie na terenie Zawoi takimi obiektami, jak kaplice, krzyże i figury przydrożne, było zapewne przyczyną niedostrzeżenia w tych, częstokroć autentycznych dziełach sztuki większych walorów artystycznych.

Wizerunek z kaplicy na Policznem jest jednym z trzech znanych płócien tego malarza z wizerunkiem św. Jana Chrzciciela, obok *Matki Bożej z Dzieciątkiem* i *św. Janem Chrzcicielem* oraz sceny *Śięcia św. Jana Chrzciciela*. Obraz z Policznego jest chyba z tych malowideł najstarszy. Źródła historyczne nie podają żadnych informacji dotyczących okoliczności jego fundacji. Można przypuszczać, że podobnie, jak wiele dzieł tego artysty, płótno to zostało przez kogoś zamówione⁵⁹ i ofiarowane do kaplicy.

Podsumowując można stwierdzić, że rok powstania kaplicy i dzień, w którym odprawiono tam pierwszą mszę świętą, są dzisiaj niemożliwe do ustalenia. Powodu powstania kaplicy można się tylko domyślać. Nie wiadomo również, kto ufundował do niej obraz patronalny oraz, jeżeli kaplica rzeczywiście powstała w XVIII wieku – jaki wizerunek był tam pierwotnie. Pewnym jest to, że kaplica została wzniesiona przed rokiem 1842 i spełniała funkcję jakby małego kościoła lokalnego, zresztą jej architektura przypomina rzeczywiście kościółek, otoczony potężnymi lipami, w którym, raz w roku odprawiano mszę świętą.

⁵¹ Obraz malowany techniką olejną na płótnie, 1846, jest to dwustronne – na odwrocie jest przedstawiona św. Maria Magdalena – malowidło na chorągwi kościelnej, Muzeum w Żywcu.

⁵² Obraz malowany techniką olejną na płótnie, nieokreślony czasowo, Muzeum Okręgowe w Bielsku-Białej.

⁵³ Obraz malowany techniką olejną na płótnie, 1854, kościół parafialny w Koszarawie.

⁵⁴ Obraz malowany techniką olejną na płótnie, 1841, kościół parafialny w Łodygowicach.

⁵⁵ Obraz malowany techniką olejną na płótnie, Muzeum Okręgowe w Bielsku-Białej.

⁵⁶ Obraz malowany techniką olejną na płótnie, 1857, sygn., częściowo uszkodzony, Archiwum Parafialne w Jeleśni.

⁵⁷ Obraz malowany techniką olejną na płótnie, 1847, kościół parafialny w Miłowiec.

⁵⁸ Obraz malowany techniką olejną na płótnie, około 1859, Muzeum w Żywcu.

⁵⁹ Być może przez „Państwo Kumory”, Archiwum KK, T.

Zygmunt Ficek

Z góry

*Schodzę do dna doliny Skawicy,
moje zapatwienie
coraz grubszym szkłem zachodzi.
Dobrze jest życie iść,
mimo bólu, mimo że
przez skamieniałą ziemię,
krajem wylekłym,
dróżką w lewo, ledwo jak serce.*

*Więc żal się rozejść, bo
jeszcze chciałbym popatrzeć
głęboko w oczy tej najbliższej mi
teraz znieruchomiłej przestrzeni,
nim stanie się już
zbyt zimno i zbyt ciemno
od rozcapierzającej się jasności.*

BABIA GÓRA W LITERATURZE PIĘKNEJ

Jolanta Jurek

Edward Kozikowski – piewca deszczowej Babiej Góry

Babia Góra, najwyższe wzniesienie Beskidów Zachodnich, od dawna przyciągała uwagę podróżników, badaczy przyrody, humanistów. Szczyt, jak go niejednokrotnie postrzegano, w formie *piramidy* lub *samotnej wyspy wśród oceanu zieleni*, otoczony *koroną chmur i śniegowym szalem*, zwany też *Królową Beskidów* czy *Matką Niepogód* zachwycał artystów i stał się natchnieniem dla poetów.

Jednym z wielu literatów zafascynowanych kapryśną górą był Edward Kozikowski (1891-1980). Jak sam pisał *teren, który najbardziej ukochał można ogarnąć spojrzeniem z przełęczy babiogórskiej, ale najlepiej przemierzyć go własnym sercem*.

Początkowo studiował humanistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, a następnie na Uniwersytecie w Warszawie. Jako poeta debiutował w 1913 roku. Od 1920 roku współpracował z miesięcznikiem literackim „Gospoda Poetów” i pismem „Ponowa”. Istotny wpływ na twórczość E. Kozikowskiego miały jego związki z grupą poetycką „Czartak”. Założył ją w 1922 roku wraz z Emilem Zegadłowiczem, Tadeuszem Szantrochem i Janiną Brzostowską. Pomyślną nazwą był Emil Zegadłowicz; „Czartakiem” zwano kamienny budynek o pseudo-romańskim charakterze, wzniesiony w XVII wieku w Mucharzu. Według miejscowych podań, była to kaplica ariańska, w której odbywały się nabożeństwa przesładowanych przez państwo i kościół odszczepieńców” uciekających z Polski w kierunku Węgier. Już w roku 1923 budowla ta była w opłakanym stanie. E. Zegadłowicz zainteresowany „romantyczną” przeszłością rudery marzył o jej wykupieniu z rąk właścicieli i przekształceniu w muzeum beskidzkie. Twierdził, że wiadomość o arianach przebywających w Mucharzu i Gorzeniu Górnym czerpał od swojego ojca Tytusa Zegadłowicza, nauczyciela wadowickiego gimnazjum¹. E. Kozikowski zwrócił się o potwierdzenie tej informacji do

¹ E. Kozikowski, *Między prawdą a plotką. Wspomnienia o ludziach i czasach minionych*, Kraków 1961, s. 136.



Rys. Dorota Piwko

profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego Stanisława Kota. W odpowiedzi profesor przytoczył wyniki swoich poszukiwań, pisząc:

Nie znam (...) żadnego śladu źródłowego, który by stwierdzał istnienie arian w Pańskim zakątku, co więcej, nigdy nie napotkałem śladów istnienia tam jakiegokolwiek ruchu reformacyjnego. Obawiam się też, czy znajdzie się jakkolwiek objaw tego rodzaju wobec tego, że w zbadanych przeze mnie materiałach archiwum kapituły krakowskiej wizytacji kościelnych z XVI i XVII wieku – wyciąg ogłoszonym „Szkołnictwo parafialne w Małopolsce XVI i XVII wieku”, Lwów 1912, wizytatorzy biskupi, bardzo wrażliwi na profanację kościołów starych, względnie budowę nowych „heretyckich”, nie zapisują żadnej zmiany w tych stronach.²

Natomiast kroniki parafialne Mucharza potwierdzają ślady przebywania na tym terenie nieznanymi osobnikami w latach 1661-1662, zbierających się na *jakoś gawędy*.

Grupa poetycka „Czartak” chciała nawiązać właśnie do ideologii arian, do ich szlachetnego humanizmu. Poeci podziwiali „braci polskich” za to, że w imię zasad ewangelii zwalczali niedolę i poniżenie chłopów, nie uznawali przemocy, dominacji człowieka nad człowiekiem, potępiali wojny i karę śmierci, a w życiu rodzinnym dawali przykład wysokiej moralności.

Wydawane przez grupę pismo „Czartak” miało służyć popularyzacji poezji i propagowaniu ariańskiej filozofii przesczepionej na grunt nowych czasów. Chciano na jego łamach popularyzować hasła antyurbanistyczne, gloryfikować regionalizm i dokumentować związki kulturowe z ziemią beskidzką. Pismo po raz pierwszy ukazało się w Wadowicach w 1922 roku, numer drugi wyszedł w Warszawie, trzeci zaś w 1928 roku w Krakowie. Prześiąknięty ideologią „Czartaka” E. Kozikowski tak pisał o Beskidach:

Ta Republika Górska (...) leży z dala od europejskiej i swojskiej dyplomacji (...). Podobno istnieją tu jakieś kamienie graniczne, z których deszcze kilkadziesiąt, a nawet kilkumiesięczne zmywają niesprawiedliwe wyroki i orzeczenia ludkie.³

Wieś beskidzka stała się dla poetów „Czartaka” przedmiotem zabiegów mitologizacyjnych. E. Kozikowski i E. Zegadłowicz zachwycali się „prymitywem” kultury tradycyjnej tutejszych mieszkańców. Nie pisali o zwyczajnych ludziach, lecz o udziwnionych postaciach, o jakiś *powsinogach* lub o wyidealizowanych chłopach, pełnych niezwykłych cnót, jak na przykład postregali słynnego rzeźbiarza ludowego z Gorzenia, Jędrzeja Wawrę. W poszukiwaniu autentyzmu i specyficznego rozumianych źródeł tradycji zaczęli też zwracać się ku egzotyce. W 1923 roku E. Kozikowski zainspirował pomysł napisania pastiszu *Antologii*

² E. Kozikowski, *Między prawdą a plotką...*, s. 135-136.

³ E. Kozikowski, *Więcej prawdy niż plotki*, Kraków 1964, s. 294.

poezji murzyńskiej Niam-Niam. Wraz z E. Zegadłowiczem stworzyli typowy apokryf, któremu nadali pozory autentyczności, opatrząc go nawet naukowym wstępem. *Niam-Niam* miało być to plemie murzyńskie *niezwykle żarłoczne, po dziesięć dni ludożerce*. Autorzy zebrali gratulacje od szeregu naukowych autorytetów za udane tłumaczenie. Tylko prof. Tadeusz Sinko, w felietonie *Murzyni pod Gie-wontem* umieszczonym w „Czasie” nr 179 z 12 sierpnia 1923 roku, poddawał w wątpliwość autentyczność tekstów.

Cała twórczość E. Kozikowskiego nosi piętno atmosfery „Czartaka”. Wszystko, co proste i prymitywne, istniejące zgodnie z naturą, choćby koślawe i upośledzone, jawi się w jego poetyce, jako piękne i dobre, nie skażone ziemi i bliskie Bogu.

Ślady gloryfikacji Beskidów, jako oazy czystych obyczajów, sprawiedliwych relacji międzyludzkich i pierwotnej mądrości, brzmia nieomal we wszystkich wierszach E. Kozikowskiego w tomikach: *Teśnota ramy okiennej* (1922), *Wymarsz świerszczów* (1925), *Czartak. Zbiór poetów w Beskidzie* (1925). Inspiracją wielu utworów poety, oprócz idealistycznej wizji *niezakończonego świata gór*, były autentyczne beskidzkie krajobrazy i tutejsza kultura ludowa. W 1926 roku w „Głosie Prawdy” nr 45, napisał:

Ziemia beskidzka odznacza się wybitnymi odrębnościami i przyrodniczymi, i społecznymi. Te właśnie odrębności skłoniły nas do utworzenia bractwa poetów, które wspólną pracą pragnie przekazać literaturze niespożyte wartości drzemające wśród ludu beskidzkiego.⁴

E. Kozikowski był wytrwałym turystą. Wędrowanie wertepami i beskidzkimi lasami uważał za wspaniałą przygodę i relaks. Po latach wydał swoje wspomnienia *Między prawdą a plotką. Wspomnienia o ludziach i czasach minionych* (1961) oraz *Więcej prawdy niż plotki* (1964), w których barwnie opisuje wycieczki na Babią Górę. Był tu wielokrotnie. Swoje wrażenia z tych wędrowek zawarł także w szeregu utworów. Odzwierciedlają one widzenie świata, zgodne z poetyckim programem grupy „Czartak”, fascynacje i przeżycia autora, pełne romantycznych uniesień, a zarazem refleksji nad potęgą przyrody i nicością człowieka.

Wycieczka na Babią Górę z początku lat dwudziestych nie należała do najciekawszych. Czterech poetów: E. Zegadłowicz, E. Kozikowski, Jerzy Hulewicz i Jan Smolik, starym szlakiem przez Mucharz, Suchą, Maków, Zawoję dotarli do podnóża Babię Góry. Z powodu niepewnej pogody postanowili wybrać drogę przez Policzne i dalej koło Mokrego Stawu, aby najpierw dotrzeć do schroniska im. H. Zapalowicza na Markowych Szczawinach. Droga była dłuższa, lecz prowadziła przez malownicze lasy. W godzinę po wyruszeniu w górę, zaczął siąpić deszcz.

Zrazu drobny, potem coraz gęstszy, a gdyśmy znaleźli się koło Mokrego Stawu, siąpiawica zmieniła się w gwałtowną ulewę. Po ośli-

⁴ K. Woźniakowski, *Od „Czartaka” do „Nadskawia”*. *Antologia programów, manifestów i deklaracji literackich*, Bielsko-Biała 1987, s. 29.

złych kamieniach, obnażonych wykotami korzeni i mchach mocno nasiąknięch wodą brzośliwym naprzód, potykając się co krok i zapadając po kostki w bajorach.⁵

Dopiero po parogodzinny marszu w strugach deszczu i mgłę, turyści dotarli na Markowe Szczawiny. W przepelnionym schronisku powitano wędrowców ze staropolską gościnnością. Turyści zaraz ściągnęli przemoczoną odzież oraz buty i umieścili je w kuchni nad piecem. Po schronisku paradowali w samej bieliznie i boso. Spotkali tu wielu znajomych ze świata literackiego. Wieczorem poeci wzięli udział w zorganizowanej potańcówce *wybijając hołubce bosymi stopami na schroniskowym parkiecie*.⁶ Zmęczeni przeżyciami dnia, legli dobrze przed północą *w łóżkach wystarczająco niewygodnych*. Obudził ich ranek pełen słońca i ptasiego gwaru. Wysuszone na wiatr ubranie i buty trudno było na siebie włożyć. Ze względu na złe samopoczucie E. Zegadłowicza postanowiono wracać do Gorzenia.

E. Kozikowski wspomina:

Po parodniowej włóczędze i obijaniu się po różnych dziurach z niewysłowioną rozkoszą pogrążyłem się w ciepłej pościeli gorzeńskiego dworu i – pamiętam – przy drzącym płomyku świecy napisałem „Wiersz o Mokrym Stawie”.⁷

Mokry Staw opisywany przez E. Kozikowskiego, to rzeczywiste jezioro położone na północnych zboczach Babiej Góry, w zagłębieniu osuwiskowym, przy ścieżce biegnącej Górnym Płajem z Przełęczą Krowiarki na Markowe Szczawiny. Jest bardzo ciekawym zjawiskiem przyrody. Dno jeziora pokrywają ilaste osady, które zbadał J. Treła, określając ich wiek na przeszło pięć tysięcy lat.⁸ W zależności od ilości opadów atmosferycznych, jezioro zmienia swą objętość. Średnia powierzchnia tafli, to 500 m² a głębokość 3 m. Po ulewach woda przelewa się przez wał, wtedy głębokość stawu dochodzi do 10 m, a powierzchnia znacznie przekracza 1500 m². Zachodzi wówczas zjawisko „wylewającego się stawu”. Nadmiar wody powoduje wyrzucenie się tafli.

Woda grubą i szeroką strugą z hukiem przelewała się przez wał zamykający jezioro i dalej płynęła pośród lasu, gdzie kiedy indziej nie ma śladów jakiegokolwiek strumienia.⁹

Tak wspomina zjawisko „wylewania się stawu” Władysław Midowicz w lipcu 1934 roku. Kiedy następuje suche lato, staw zmniejsza swoją objętość, a czasem wysycha, jak na przykład w 1904 roku, o czym pisał w swoich wspomnieniach przewodnik H. Zapalowicza – Wawrzyniec Szkolnik.

⁵ E. Kozikowski, *Więcej prawdy...*, s. 365.

⁶ E. Kozikowski, *Więcej prawdy...*, s. 367.

⁷ E. Kozikowski, *Więcej prawdy...*, s. 367.

⁸ A. Łajczak, *Pojezierze babiogórskie*, [w:] *Babiogórskie ścieżki*, Poznań 1995, s. 157.

⁹ A. Łajczak, *Pojezierze babiogórskie...*, s. 160.

Wielu turystów do dziś odwiedza Mokry Staw po długich deszczach, a później w okresie suszy, aby porównać jego wygląd i poznać to zadziwiające zjawisko zmiany rozmiarów jeziora. E. Kozikowski widział staw najprawdopodobniej w całej krasie, właśnie wezbrany na skutek ulewy. Uroku tego miejsca nie zepsuła pogoda nawet niepogoda. Mokry Staw jawi się mu jako zagubione w lesie jezioro, otoczone drzewami. Wędrowca zachwyca spokoj i piękno górskiego zakątka.

Limb wieniec stoi w zadumaniu, jak mniejsze gromada.

Nastroju powagi i uroczystej modlitwy przyrody nie zakłóca żaden turysta. Cisy strzegą duchy beskidzkich zbójników, pilnujące zakopanych skarbów. Ciszą jest ukojeniem dla zmęczonego umysłu i duszy. Zachwyca przejrzystość wód, ich niespotykany niebieski kolor, odcinający się od zieleni lasu. *Kolor toni podobny do lazuru nieba* wprowadza nawet w błąd ptaki.

*Tu w zapłotach gałęzi żaden ptak nie mieszka,
bo zgubiły się chyba w napowietrznych ścieżkach,
nie widząc dokąd lecieć z uwitego gniazda –
do góry, czy w głąb wody ku odbitym gwiazdom.*

Liczne personifikacje zawarte w utworze, podkreślają nastrój miejsca: *cisza króluje, wiatr nie pruje powierzchni jeziora, gwiazdy płyną*. Ciszę przerywa tylko szelest wiatru w konarach drzew. Wiatr przypomina starą górską legendę o wyschnięciu jeziora.

*Z konarów na konary głucha wieść polata,
że gdy staw dno osuszy, będzie koniec świata.*

Zgodnie z poetycką refleksją, kontakt z przyrodą może zapewnić człowiekowi odzyskanie spokoju wewnętrznego, przebywanie wśród cisy sprzyja wartościowywaniu własnych poglądów i ułatwia rozwiązywanie osobistych problemów. Kontemplacja piękna oczyszcza i uspokaja człowieka.

Wiersz *Mokry Staw* jest najlepszym przykładem, jak program poetycki grupy „Czartak” realizowany był w twórczości jej członków.

Poeta nie miał widać szczęścia do babiogórskich wędrowek. Świadczyć o tym może kolejny wiersz, będący pokłosiem wycieczki na *Królową Beskidów*, zatytułowany *Mgły na Sokolicy pod Babią Górą*.

Sokolica (1367 m npm), to występ skalny we wschodniej ścianie masywu Babiej Góry, powstały przez duży obryw zbocza. Bloki piaskowca, które runęły niegdyś w dół, sterczą w położonym poniżej lesie. Stojąc na granicy osuwiska, można podziwiać wspaniałą panoramę beskidzkich szczytów, a także widok leżący w dolinie Zawoi. Gwałtownie kończące się płyty skalne, obryzmicie bloki piaskowca, wiszące nad przepaścią są dużą atrakcją turystyczną.

Mgła i deszcz zaskoczyły grupę turystów na Sokolicy. Kiedy wiatr rozrzędził mgłę, ujrzeli przepaść i osuwające się w dół kamienie porwane strugami deszczu.

*...jeno wicher rozgarnie morze mgieł nad nami,
by dojrzeć spadający w dół z chrobotem kamień.*

Dla poety jest to znowu okazja do refleksji. Żywioty uświadamiają człowieka jego bezradność i bezsilność. Muzyka deszczu, we mgłę, przeraża. Umysłownictwo sobie, że pod nogami w każdej chwili może otworzyć się przepaść, napawa trwogą:

...w faldach chmur...
giniemy niewidzialni, jak echo wśród lasu.

Kruchość istnienia porównana jest tu do echa. Echo łączone z górami, w wielu kulturach symbol regresji i bierności, często dwuznaczności, porównywane jest do cienia.¹⁰ Zarys człowieka rozplywa się we mgłę, zanika kontakt wzrokowy. Kontakt słuchowy utrudnia miarowy plusk kropeł i gęstość mgły. Rośnie przerażenie i obawa o bezpieczeństwo współtowarzyszy wyprawy. Człowiek znalazłszy się w ekstremalnie trudnych warunkach, zachowuje się inaczej, niż podczas codziennego zmagania się z losem i światem.

...a deszcz... ślady też wypłukuje w żmijowcowych oczach.

Deszcz jest tu elementem oczyszczającym – katharsis – poprzez wywołanie wstrząsu emocjonalnego – trwogi. Woda wypłukuje łzy z oczu, które dotychczas nie emanowały pozytywnej energii. Zmija to symbol, określenie złoŹnicy lub podstępnego człowieka, który innym wyrządza krzywdę. *Żmijowcove oczy* to spojrzenie złego człowieka, pełne zawiści lub nienawiści do świata i ludzi. Wiadomo, że zmiany i wahania pogodowe mogą sprzyjać występowaniu pewnych zachowań, na przykład zwiększeniu drażliwości, irytacji, czy zmniejszeniu tolerancji na sytuacje stresowe, zwłaszcza w kontaktach interpersonalnych. Z na pozór „neutralnego” układu grupy, wyłonić się może nieoczekiwana osoba o podwyższonej wrażliwości, co może być przyczyną zaskakujących reakcji i zachowań. Wahania ciśnienia atmosferycznego, nadejście frontu burzowego, zmiany jonizacji i wilgotności powietrza, powodują u ludzi trudności z koncentracją, wzrost napięcia i niepokoju, wzmogoną pobudliwość i nieuzasadnione rozdrażnienie.¹¹ Takie właśnie nastroje i emocje były prawdopodobnie udziałem poety w czasie wycieczki.

Pozostając na szczycie, wszyscy uczestnicy wyprawy narażeni są na niebezpieczeństwo. Ostatnia strofa wiersza zawiera program ocalenia:

...by zgasiwszy, jak świecę, tłąc w sercu trwogę,
zawrócić z bezdroży i odnaleźć drogę.

Pokonawszy własny strach, przyznać się do porażki i w porę zawrócić, to odnieść zwycięstwo, uruchomić drzemiący w sobie zapas energii, aby ocalić siebie i współtowarzyszy:

Z cieniem jakiejś nadziei trzeba się zespolic.

Wiera czyni cuda – wierząc w swoje siły, oddając się w opiekę sił wyższych, można zwiększyć lęk i niemoc. Pokonanie wewnętrznego oporu, pobudzenie wyprawy

¹⁰ Marianne Oesterreich-Mollwo, *Leksykon symboli*, Warszawa 1992.

¹¹ D. Zarębska-Piotrowska, *Tajemnicze energie. Człowiek w kosmosie. Kosmos w człowieku*, Kraków 1994.

do działania, pozwala człowiekowi wrócić także z bezdroży życia i odnaleźć właściwy szlak ku dobru. Góry wychowują, uczą wolności, dokonywania wyborów, odpowiedzialności za innych. Tylko pokomy wobec ogromu żywiolów, odnosi zwycięstwo i ocala życie.

Góry nastroją człowieka do dobra i wierności, do pokory i wolności, do sprawiedliwości i czystości.¹²

Podobne refleksje spowodowane oglądaniem z bliska grozą gór, zawarł E. Kozikowski w kolejnym babiogórskim utworze *Zejsście z Diablaka*. Tysiąc wiatrów otaczających turystów schodzących ze szczytu Babiej Góry mocnym uderzeniem napierających z różnych kierunków chce strącić ludzi w przepaść. Gwałtowna zmiana pogody, zejście chmur na szczyt, mgła i wiatr przerażają. Trwogę wzmagają ruchome płyty skalne, przez które prowadzi droga. Żywioty jakby zawarły pomiędzy sobą pakt, by zniszczyć ludzi. Nagromadzenie w wierszu cech antropomorfizacji – wichry wyskoczą, mną, chmury zbiegną, słońce nie spojrzysz, powita grób podkreśla nastroj zagrożenia i katastrofizmu. Jednak po pięciu strofach pojawia się, podobnie jak przedtem, nadzieja na ocalenie:

A jednak z tej matni zatraconych dróg
wprowadzi nas wszystkich wszechobecny Bóg.

Człowieka może więc ocalić tylko wiara. Góry są świątynią Boga. Wszecobecność Boga najlepiej odczuć na grani. Góry uczą pokory, czyli prawdy o sobie w obliczu Stwórcy, człowieka i świata. Góry są obszarem i znakiem Świętego. Porywają, budzą lęk, fascynują i przerażają. W górach rzeczywistość duchowa przenika człowieka i ogarnia go całkowicie.

Po twarde i walce z przyrodą i ze sobą samym nadchodzi pora na refleksję. Mówi o tym wiersz E. Kozikowskiego *Na przełęczy babiogórskiej*. Stojąc o zmroku na przełęczy, opierając się wichrom, podmiot liryczny, tu sam autor, czuje się wyzwolony: *Gdy wichry mnie okrzykną tutaj królem świata*. Jako władca uzyska moc, mrok uwolni go od poszukiwań, pozwoli mu się wtopić w ciemność i stać jej częścią: *zatraca się bez śladu w nadchodzącej nocy*. Wędrowiec trapiiony przez tęsknotę i wewnętrzne sprzeczności, rezygnuje z poszukiwania ideału:

...bo nareście zrozumiem, że go nigdzie nie ma
...że choć cię nie znalazłem, to jednak gdzieś byłeś.

Poszukiwania przenoszą się w zaświaty, ale człowiek staje tu wobec niemożności odrzucenia *mogilnego kamienia*. Zdobyć górę, sięgnąć szczytu to prawie dotknąć nieba, ale na przełęczy trzeba po raz kolejny uzmysłowić sobie swoją kruchość wobec ogromu przyrody.

U kresu wędrowki, turysta znajduje wytchnienie w schronisku. Jest to także zarazem pożegnanie z górami. Opowiada o tym utwór *Przy schronisku Hugona Zapalowicza*. Wędrowcy opuszczają schronisko o brzasku,

¹² R. E. Rogowski, *Mistyka gór*, Wrocław 1985, s. 160.

*Gdy zakrystianin niebieski światła gwiazd pogasi
wyjdziemy, by usłyszeć pierwszy świergot ptasi...
podążymy śladami odchodzącej nocy.*

Pierwsze odgłosy dnia, z początku ciche, delikatne, *wstrząsane westchnieniem, zrazu nieśmiało*, wytwarzają nastroj skupienia. Człowiek chciałby zatrzymać czas, zrealizować marzenia: *może noc się zatrzyma na nasze wołanie?* – pyta poeta.

Cisza przed świtem drażni, człowiek oczekuje sygnałów życia i oznak ruchu. Świt jest modlitewnym skupieniem przyrody przed pracowitym dniem:

*...może ptactwo się zerwie...
i wicher na nas warknie.*

Trudne jest oczekiwanie w skupieniu na nieznaną, które przyniesie nowy dzień. Człowiek, jako istota stadna, tęskni do bliskości drugiego człowieka, pragnie kontaktu z ludźmi, mimo że sam wybrał się na pustkowie, aby od ludzkich problemów uciec:

*A choćby nikt nie oczekiwał, ani nikt nie pytał
pójdziemy wprost przed siebie – w panoramę nieba.*

Te dwa wersy, to określenie celu wyprawy, podążanie naprzód, wwyż, do gwiazd, osiągnięcie szczytu Babiej Góry, aby zobaczyć zachwycające zjawisko wschodu słońca w górach. Osiągnięcie szczęścia polega na przewartościowaniu spraw nurtujących nas na co dzień. Problemy istotne na równinach, w górach tracą swą ważność. Najważniejsze stają się sprawy proste, decydujące o życiu i bezpieczeństwie w czasie wędrówki:

*Szczęśliwi, że z tysiąca najzawilszych pytań
pozostał nam jedynie w plecaku gień chleba.*

Gień to kromka chleba. Góry głoszą pochwałę ubóstwa. Wymagają go. Trzeba bowiem wszystko zostawić dole, by wyruszyć w góry.

Jeżeli to jest prawda, że *wyjeżdżać to trochę umierać*, to tym bardziej jest prawdą, że *wychodzić w góry, to zostawić wszystko*. Jakby umierać dla wszystkiego. Przede wszystkim dla bogactwa, dla tego, co się posiada. Trzeba zrywać liny, które wiążą mnie z posiadaniem, z pożądaniem, z materializmem praktycznym. Liny, które krępują, jak więzy i omotują, jak nić pajęcza i które powoli czynią mnie niewolnikiem domu, samochodu, psa, pieniędzy itp. A niewolnik materii jest gotowy sprzedać wszystko, łącznie z Bogiem i ideałami, żeby tylko zachować materię.¹³

Z wysokości góry można ocenić, co jest rzeczywiście wielkie i wartościowe, co jest naprawdę bogactwem, a co jest tylko *marnością nad marnościami i pogonią za wiatrem* (Koh 1, 14).¹⁴ Z wysokości góry widzi się oczywistość słów Chrystusa.

¹³ R. E. Rogowski, *Mistyka gór...*, s. 190.

¹⁴ *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu w przekładzie z języków oryginalnych*, Poznań-Warszawa 1980.

*Nie gromadźcie skarbów na ziemi, gdzie mól i rdza niszczą i gdzie złodzieje włamują się i kraдную. Gromadźcie skarby w niebie. Bo gdzie jest skarb twój, tam będzie i serce twoje (Mt 6, 19-21).*¹⁵

Dlatego osiągamy szczęście i jesteśmy błogosławieni, gdy mając w plecaku tylko kromkę chleba, możemy się nią podzielić z przyjacielem lub przygodnie spotkanym człowiekiem na szlaku.

Babiogórskie wiersze E. Kozikowskiego w pełni oddają tendencje, którym hołdowała grupa „Czartak”. Jest to podziw, wręcz uwielbienie dla potęgi pierwotnej przyrody, dążenie ku dobru, zbratanie z drugim człowiekiem. Wtopiona w poczucie różnorodność problemów o wymiarze egzystencjalnym, skłania odbiorcę do głębokiej zadumy nad sobą i otaczającym światem. Utwory E. Kozikowskiego są też pełne pokory wobec gór, nieprzewidywalności zjawisk zachodzących w przyrodzie, przepojone holdem dla majestatu Stwórcy. Są ponadczasowe. *Kiedy morze mgieł pochłonie beskidzkie osady*, każdy, kto chce, będzie mógł na nowo przeżyć babiogórska przygodę, zagłębiając się w strofy bliskie sercu wszystkich miłośników Babiej Góry.

Mokry Staw

*Tu woda nie wysycha w kamiennym basenie,
snać, by mógł się przegłądać w zwierciadle limb wieniec,
stojących w zadumaniu jak mniszek gromada,
która wichrom i niebu z grzechów się spowiada.*

*Tutaj nikt nie przychodzi, bo w ciemnej piwnicy
czuwają pono dotąd beskidzcy zbójnicy,
strzegący jakiś skarbów złupionych podróznym -
z szczęściem niejednakowem i w epokach różnych.*

*Tu w zaplotach gałęzi żaden ptak nie mieszka,
bo zgubiły się chyba w napowietrznych ścieżkach,
nie wiedząc dokąd lecieć z switego gniazda -
do góry, czy w głąb wody ku odbitym gwiazdom.*

¹⁵ *Pismo Święte...*

Tutaj cisza króluje od brzegu do brzegu,
i nawet wiatr nie pruje równo sztych ściegów
czystej, jak biel obrusa, powierzchni jeziora,
po którym gwiazdy płyną każdego wieczora.

Czasem jeno przed nocą, gdy wszystko zasypia,
jakieś szmery wędrują po bukach, po lipach,
z konarów na konary głucha wieść polata,
że gdy staw dno osuszy będzie koniec świata.

Mgły na Sokolicy pod Babią Górą

Jeno wicher rozgarnia morze mgieł pod nami,
by dojrzeć spadający w dół z chrobotem kamień,
a deszcz, siękający równo po trawiastych zboczach,
ślady łez wyplukuje w żmijowcowych oczach.

W faldach chmur, co spadają od czasu do czasu,
giniemy niewidzialni, jak echo wśród lasu,
tylko gama stu kropeł bijących do taktu,
zaprzecza w każdej chwili tym niezbitym faktom.

Choć nie widać stąd nieba i nie widać dolin,
z cieniem jakiejś nadziei trzeba się zespolić,
by zgasiwszy, jak świecę, tłącą w sercu trwożę,
zawrócić z tych bezdroży i odnaleźć drogę.

Przy schronisku Hugona Zapalowicza

Gdy zakrystjan niebieski światła gwiazd pogasi
i wiatr mocniej uderzy o kamienne zwąły,
wyjdziemy by usłyszeć pierwszy świergot ptasi,
cichy, jakby prośba dziecka i jeszcze nieśmiały.

W taki kropel, które spadną niewiadomo poco,
wraz z trzepotem gałęzi wstrząsanych westchnieniem,
podążymy śladami uchodzącej nocy za jakimś
dostrzeżeniem pośród mgły marzeniem.

Może noc się zatrzyma na nasze wołania,
jak zziąjana kozica u skraju urwiska,
zanim słońce w tysięcznych wypłynie błyskaniach,
oświetlając oplotki naszego schroniska.

Może ptactwo się zerwie z najbliższych gałęzi,
by powitać idących od równin wędrowców,
i wicher na nas warknie, jak pies na uwięzi,
wśród ścieżek zatraconych i leśnych manowców.

A choćby nikt nie czekał, ani nikt nie pytał,
pójdziemy wprost przed siebie w panoramę nieba,
szczęśliwi, że z tysiąca najzawilszych pytań
pozostał nam jedynie w plecaku gień chleba.

Na przełęczy babiogórskiej

Gdy wichry mnie okrzykną tutaj królem świata,
to echo im odpowie w dalekich zaświatach,
i razem z obłokami, co spadną na oczy,
zatrącę się bez śladu w nadchodzącej nocy,
i nie będę już szukał twojego imienia,
bo nareszcie rozumiem, że go nigdzie niema.

Gdyby ze wszystkich tęsknot puszczonych w niepamięć
choć jedna odwalila ten mogilny kamień,
i szukając w rozterce po niebieskich szlakach
wzięła za mnie pierwszego spotkanego ptaka,
możebym i uwierzył (o, bajko zawila!),
że choć cię nie znalazłem, to jednak gdzieś byłaś.

Zejsście z Djablaka

Tysiąc wichrów wyskoczy niewiadomo skąd
i runie całą siłą, jak fale na ląd

Wszystkie chmury się zbiegną, by uderzyć wraz
i z djabelskiej przełęczy na dół zepchnąć nas.

Kamienie się obsuną z pod idących stóp
i ze wszystkich krawędzi powita nas grób.

Jakieś ptaki zaszumią porościami piór
i zginą w wirze wichrów, pod nawałą chmur.

Nawet słońce tym razem nie spojrzy ku nam,
by zaświecić nam w oczy złotem jakichś płam.

A jednak i z tej matni zatraczonych dróg
wyprowadzi nas wszystkich wszechobecny Bóg.

TWÓRCY LUDOWI BABIEJ GÓRY**Jadwiga Pilchowa****Rzeźbiarz Heródek w oczach odkrywców
i znawców oraz przyjaciół**

Karol Wójciak, noszący przydomek rodzinny *Heródek*, urodził się w 1892 roku we wsi Lipnica Wielka na Orawie, pod Babią Górą, w regionie znanym z drewnianego, oryginalnego budownictwa, z bogatego folkloru słowno-muzycznego, z żywej, do dziś pielęgnowanej gwary i interesującej sztuki ludowej, a także z powiklanej historii i heroicznej postawy wielu mieszkańców tutejszych wsi. Nazwiska ich znane były w tamtych trudnych czasach całej Polsce, a najczęściej powtarzano je na sąsiednim Podhalu i w stosunkowo niedalekim Krakowie. Natomiast miejscowi twórcy ludowi – tak jak i wszędzie zresztą – długo pozostawali anonimowi. Pierwsi znani z nazwisk, byli tu śpiewacy i muzykanci¹, potem głośni stali się artyści malujący na szkle². O rzeźbiarzach pisano mało, chociaż jak na całej Orawie, także w rodzinnej wsi *Heródk*a, znajduje się bardzo wiele kamiennych figur i kapliczek, w których do niedawna można było spotkać drewniane, nierzadko osiemnastowieczne rzeźby³. Wiele rzeźb, zarówno w kamieniu jak i drewnie, nierzadko nosiło cechy baroku, a wiele też było w czystym typie ludowym⁴. Otoczenia kościołów i ich wnętrza wypełniają zróżnicowane stylowo wystroje rzeźbiarsko-malarskie, zwyczajowo uzupełniane dekoracją związaną z kalendarzem roku liturgicznego. Należą tu na przykład bożonarodzeniowe szopki – starsze, drewniane o ciekawych układach i zdobnictwie i nowsze, często gipsowe, ceramiczne itd., w żywych, ostro skontrastowanych kolorach. W wielu do-

¹ E. Mika, *Pieśni orawskie*, Lipnica Wielka, 1934.

² *Oskwarek znowu maluje*, „Polska Sztuka Ludowa”

³ H. Pieńkowska, T. Staich, *Drogami skalnej ziemi*, 1956.

⁴ T. Trajdos, J. Pilch, *Figury kamienne we wsi Lipnica na Górnjej Orawie*, „Nasza Przeszłość” 1992, nr 78, s. 244-245.

mach na ich wzór wykonywano podobne. Cały ten wystrój rokrocznie wzbudzał dziecięcy zachwy nad „Stajennym Cudem”, gdzie mogą razem przebywać ludzie, choć tacy święci, i zwierzęta. Na Wielkanoc uświetniano kościoły figurami Zmartwychwstałego Chrystusa, odzianego w białą-czerwoną szatę, trzymającego wysoko chorągiew zwycięstwa. Stłoczona z tyłu kościoła biedota, pewnie ledwie go widziała, ale radość niesłychanego wydarzenia ogarniała wszystkich.

Szła jednocześnie *wiesna*, jak tu się nadal z tradycyjnym podnieceniem powtarza, *wiesna*, czyli przygotowywanie pól pod zasiewy, *okrowanie rzepy*, wyganianie owiec, bydła *do pola*, na grapy, popod lasy, a *wszystko śpiewający i grający*. Muzykowano na skrzypcach, fujarkach wydmuchiwanych z patyków czarnego bzu, trombitach skręconych z kory świerków, nawet na listkach z jawora. Pasternie, dorosli i dzieci, zabawiali się na pastwiskach w przeróżny sposób: popisywano się umiejętnościami muzycznymi, *ujkaniem*, czyli przeciągłym wykrzykiwaniem – aby echo szło daleko w las. Strugano z patyków proste zabawki i zwierzęta. Opowiadano przy tym godzinami niestworzone historie o duchach, boginkach, planetnikach, legendy o życiu i cudach zdziałanych przez świętych. Kto znał takich opowieści najwięcej, ten był poważany, słuchano go, miał *kompanów koło siebie*⁵.

Obok codziennej pracy w życiu dawnej orawskiej wsi ważne też było chodzenie na odpusty do okolicznych miejscowości: Chyżnego, Orawki, Podwilka; na św. Jana Chrzyciela, na św. Annę, św. Marcina i na słynne Przemienienie Pańskie w Jabłonce, gdzie namalowany w głównym ołtarzu Chrystus w sinobiałych szatach, z czerwonym, skośnie przez piersi rozwianym płaszczem, z szeroko rozłożonymi ramionami, wzbijał się w obłoki. Udawano się też dalej, do Kalwarii Zebrzydowskiej, do Ludźmierza, nawet do Częstochowy. Po powrocie do domu znowu snuto wielowątkowe opowieści, a każde liturgiczne święto na swój sposób interpretowano, ułatwiając sobie w ten sposób zrozumienie trudnych nieraz do pojęcia prawd wiary.

Ważnym elementem życia orawskiej społeczności były też wszelkie *gościńny*: chrzciny, *zrękowiny*, *skubarki*, wesela. Wypełniała te spotkania muzyka, śpiewy, żarty.

W takim świecie wyrastał Karol Wójciak *Heródek*. Najbardziej lubił bez troską zabawę, śpiewy, muzykowanie. W ten świat towarzyszkich spotkań wprowadził go dziadek, ale radość ta nie trwała długo. Dziadek, chyba jedyny rozumiejący chłopca, zmarł wczesnie. A potem, nagle jakoś, pojawiły się same kłopoty.

Rodzina Wójciaków należała do jednej z najuboższych we wsi i Karola, zgodnie z miejscowym zwyczajem, szybko oddano na służbę do zamożniejszych gazdów. Miało to przebieg dziwnie dramatyczny, było, jak wspomina Bożena

⁵ P. Jabłoński, *Z Orawy w świat*, [w:] *Zagadnienia z kultury Podhala, Spisza i Orawy*, z. 3, s. 25-26

⁶ B. Kłobuszowska, *Karol Wójciak Heródek. Portret ludowego artysty*, „Polska Sztuka Ludowa”, 1972, nr 4, s. 208.

Kłobuszowska, swoistym wypędzeniem dziecka z domu⁶. Został *parobkiem*, wiejskim służącym u trzech kolejnych gospodarzy: Żurków, Jazowskich, a w ostatnich latach życia u Smreczaków. Może nie byłoby w tym nic dziwnego, bo podobny los był udziałem prawie wszystkich dzieci z biedniejszych rodzin, gdyby nie to, że Karol już się z tej „zaszczytnej” roli slugi nigdy nie wydobyl.

Lubiano go, był silny, pracowity, przydatny do najbardziej uciążliwych robót, ale równocześnie uważano go trochę za odmieńca. Mówił niewyraźnie, nie narzucał się ze swą obecnością, wolał spać w stajni, pośród powierzonych jego opiece zwierząt. W starszym wieku zamieszkał w „słynnej” szopie-drewni, do której trafiali muzeolodzy, kolekcjonerzy, dziennikarze i filmowcy z całego kraju⁷.

Jako rzeźbiarz został odkryty w 1959 roku przez pracowników Muzeum Tatrzńskiego im. Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem. Był to w zasadzie przypadek, kiedy penetrując wieś Lipnicę w celu pozyskania etnograficznych ekspozatów, natknęli się na wspomnianą szopę-drewnię, wyklejoną kolorowymi gazetami i wypełnioną przedziwnymi rzeźbami. Atmosferę i przebieg tego spotkania i wypelnioną przedziwnymi rzeźbami. Atmosferę i przebieg tego spotkania otworzył Jerzy Darowski pisząc, że to co wtedy zobaczono, było [...] *odmienne od tego, co dotąd znamy, ludowe w formie i pierwotne zarazem, ale od wszelkiej tradycji dalekie*⁸. Z zamieszczonych fotografii i opisu dowiadujemy się, że rzeźby *Heródka*, to podługowate postacie, wycięte w okrągłych smrekowych klockach, ze schematycznie podciosanymi głowami, o płaskich twarzach z charakterystycznymi kolistymi oczami, płytko wgłębionymi i wyrażście okonturowanymi ciemną, najczęściej granatową farbą, bądź tylko ołówkiem. Niektórym postaciom twórca przyprowadził ostro ścięte skrzydła, rozwarłe lub złożone, tej samej długości, co sama postać. Robił je z gotów. Na wielu widoczne są jeszcze charakterystyczne płytkie rowki, dzięki którym układano z nich szeszną połać dachową. Całość rzeźbiarza polichromował, najczęściej dwubarwnie, z przewagą bieli łączonej z czerwienią, błękitem, zielenią, oliwkowym seledynem, rzadziej różem. Granatem uwypuklał huki brwiowe i policzkowe osłaniające te szeroko otwarte, nieraz migdałowe oczy. Sporo swych prac malował tylko na jeden kolor. Trudno już teraz ustalić, od kiedy zaczął swoje rzeźby ożywiać charakterystycznymi białymi, „chlapanymi” centkami, rozmieszczonymi i rozlewającymi się dowolnie na gotowych skrzydłach.

Technikę rzeźbiarską *Heródka* obrazowo przedstawił Emil Biela – poeta z pobliskich Myślenic: *Obróbka drzewa jest niezwykle oszczędna, minimalna, szorstka, doskonale prymitywna, a wywołana z jakiegokolwiek naśladownictwa, wpływu czy nauki. Podobne są te rzeźby „Heródka” – jak się uważa do puszczańskich bożków. Obecnie robi się „janiolki”. Zielono malowane skrzydła okrutnie przybija gwoździami do białego tułowia. Zrobił też wielu bisku-*

⁷ A. Kroh, *Współczesna rzeźba Karpat Polskich*, Wrocław [i in.], 1979, s. 43.

⁸ J. Darowski, *Heródek*, „Polska Sztuka Ludowa”, 1968, nr 1-2, s. 81.

pów i świętych obajga plci. Znalazły już ciepłe i stałe miejsca w podatrzańskich muzeach⁹. Autor ma tu na myśli Muzeum im. W. Orkana w Rabce, które nie tylko zgromadziło sporą, liczącą około trzydziestu prac, kolekcję, ale przez wiele lat sprawowało troskliwą opiekę nad artystą, dostarczając mu farb, pędzli, albumów z reprodukcjami itp. Z tych ostatnich *Heródek* był bardzo rad, mógł godzinami oglądać obrazy Rublowa czy Rubensa, choć z innych prezentów, na przykład ze sztruksowej marynarki, czy kilku nowych krawatów też był zadowolony. Pisze o tym B. Kłobuszowska, także często obdarowująca *Heródka* różnymi drobiazgami¹⁰. Spory zbiór świątków orawskiego twórcy (czternaście pozycji) znajduje się również w Muzeum Tatrzańskim. Jego twórczością interesowały się także oba czołowe Państwowe Muzea Etnograficzne: w Krakowie i w Warszawie. To ostatnie posiada pięć jego prac, które stosunkowo często są wystawiane na ogólnokrajowych wystawach współczesnej sztuki ludowej. Recenzję jednej z nich, z połowy lat siedemdziesiątych, przytaczam. Jej autorem jest historyk sztuki, wybitny teoretyk sztuki ludowej, prof. Anna Kunczyńska-Iracka.

*Wyróżniła się na wystawie dzieła „Heródka” i Ptaszynskiej. Zawierają one silny ładunek ekspresji i operują formą bardzo interesującą, mimo, iż warsztatowo ogromnie prymitywną i osiągniętą instynktownie. Tego rodzaju genialni, prymitywni, usunięci jakby poza krąg społeczności wiejskiej przez swą inność czy nawet upośledzenie psychiczne działali z pewnością i na dawnej wsi, jednak dopiero współcześnie powstało dla ich twórczości zainteresowanie.*¹¹

Muzeum rodzinnej ziemi Karola Wójcika – Orawski Park Etnograficzny w Zubrzycy Górnej – posiada tylko pięć jego prac. W początkach lat osiemdziesiątych zorganizowano tu *Heródkowi* wystawę autorską. Była ona swoistym wydarzeniem i dla Orawy, i dla Podhala. Mieściła się na przestronnym strychu chałupy *Dziurczaka*, gdzie spod krokwi i zadymionego, gontowego dachu wylaniały się chmarami prawie, liczne biało nakrapiane anioły i procesje smukłych biskupów w dostojnych infułach, wielbiące okazałego, ponad metrowej wysokości Boga Ojca. Bóg Ojciec adorowany był także przez figury Zmartwychwstałych Chrystusów o szeroko rozwartych ramionach, z ażurowymi chorągiewkami z czerwonych desek nadzianych na cienki patyk. Wszystkiemu towarzyszyła cicha asysta błękitno-białych Madonn.¹² Dziwne te osoby z charakterystycznie wytrzeszczonymi oczami patrzyły na turystów próbujących zrozumieć istotę twórczości Karola Wójcika. Swoistym przewodnikiem po tej ekspozycji mógłby być wiersz Wandy Czubermatowej:

⁹ E. Biela, *Człowiecze ślady w drewnie*, „Tygodnik Kulturalny”, 1969, nr 6, s. 12.

¹⁰ B. Kłobuszowska, *Karol Wójcika...*, s. 210.

¹¹ A. Kunczyńska-Iracka, *Sztuka ludowa w XXX-leciu PRL*, „Polska Sztuka Ludowa”, 1975, nr 3, s. 184.

¹² Dokumentacja wystaw, Archiwum Muzeum Orawskiego Parku Etnograficznego w Zubrzycy Górnej.

*Żył taki gdzieś
nie narodzony
tępy jak
jego kozik i siekierka
schowany w skrzydłach sękatych aniołów*

*Nikt nie widział
ile nocą
wylaziło zachceń z jego duszy
przez bose stopy
spijał natchnienie
z czarnej ziemi
poszronionych traw*

*A kiedy przyszli ci
co los mu chcieli zmienić
odfrunął tam
gdzieś tam
z drewnianymi aniołami
w ciepłym rajcu siedzi
plącząc za siekierką, kozikiem
za suchym tęskni chlebem*¹³

A. Jackowski w artykule *Sztuka ludowa – relikty czy wartości*, poświęca analizie twórczości *Heródka* bardzo dużo miejsca. Rodowity warszawiak darzył wielką przyjaźnią ludzi tworzących, zarówno sztukę ludową, jak i tzw. „naiwną”, „inną” czy „prymitywną”. Poświęcał im całą erudycję, energię, nie liczył czasu, aby promować i utrwałać wartość tych prac. Rozliczną korespondencją, rozmowami, częstymi wizytami, niesłychaną serdecznością łagodził los twórców, często okrutny z powodu choroby, nieszczęścia, czy zwykłego braku zainteresowania i chęci współczucia najbliższego otoczenia. Ponieważ osoba autora od wielu lat stanowi nieklamany autorytet w kwestiach sztuki nieprofesjonalnej, pozwolę sobie przytoczyć dłuższy fragment jego wypowiedzi.

Rzeźbił dla siebie, z potrzeby otaczania się aniołami, świętymi postaciami, które ustawiał nieraz na kamieniach omywanych wodą potoku. Rzeźby „Heródka” nie są ludowe z punktu widzenia stylu, są jak najoczywistszej prymitywne. Ale szerególna forma tego prymitywizmu jest rezultatem zarówno ograniczonych możliwości manualno-psychicznych, jak i stworzonej przez niego formy ekspresji. (...) Jest to sztuka przemijająca, podobnie jak malarstwo Nikifora. Ale czy da się zmieścić bez reszty do jakiejś „szufladki”? Do jakiej?

¹³ W. Czubermatowa, *Heródek*, [w:] *Wiersze wybrane*, 1995, s. 11.

Ludów? Chyba w sensie ponadczasowych zasad myślenia, więzi z religijnością i kulturą dawnej wsi. Prymitywny? No pewno, ale czy tylko? Błogosławiony to prymitywizm – dający tak silny i własny ton w sztuce. Naiwny? Zgoda, jeśli naiwność znaczyć będzie podejmowanie zadań, przekraczających konwencjonalne sposoby rozwiązań. „Inny”? Oczywiście, inny od otoczenia, psycholog może tu określić iloraz inteligencji, stopień izolacji, ale czy to tłumaczy, dlaczego „Heródek” ma cudowny świat wewnętrzny??? Trudno o precyzyjne klasyfikacji w rzeźbie, zwłaszcza tej naprawdę twórczej. Właśnie dlatego, że wyraża ona nie świadomość zbiorową, ale człowieka, ARTYSTĘ.¹⁴

Karol Wójciak już wtedy nie żył. Zmarł prawie nagle, w szpitalu w Nowym Targu, jesienią 1969 roku. Sławą się długo nie nacieszył, zresztą była mu ona *dokładnie obojętną* – jak to określił inny znany badacz i autorytet w dziedzinie ludowej rzeźby Karpat – A. Kroh, organizator biennale rzeźby w Nowym Sączu.¹⁵

Pierwsze wystawy prac *Heródka* zorganizowały Domy Kultury, najpierw w Nowym Targu w 1966 roku, a bodajże rok później w Krakowie. Wtedy też w „Przekroju” ukazał się interesujący artykuł znanego etnografa Jana Bujaka z Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, współpracującego także z Muzeum w Rabce. *Heródek* miał już wtedy 75 lat. J. Bujak pisał:

Jest kaleką, belkoce. Jak się wsłuchać, to mówi ciekawie, pasjonująco. I czujemy, że mamy do czynienia z człowiekiem nieprzeciętnym, z ARTYSTĄ. (...) Ciosać swe rzeźby zaczął przeszło dwadzieścia lat temu (...). Chciał odtworzyć w drewnie to, co kwitło dotychczas w wyobraźni. A wyobraźnia nie przyjęła nic z tego, co widział w kościele, w kapliczkach, na obrazach. Pozostały tylko nazwy z modlitw, z kazań. Nieokreślone pojęcia istot Boga, świętych, aniołów – układały mu się w zupełnie inne kształty. (...) Treścią jego życia jest tworzenie dziwnych figur. Tworzenie – bo trochę jest w tym rzeźby, trochę malarstwa.¹⁶

Z dalszej części artykułu wynika, jak różnić tajemniczych *świętych* po schematycznie zaznaczonych atrybutach. I tak dziesięć zielonych kresek na figurze Mojżesza, to przecież dziesięć przykazań. Trzy kreski i kolczaste kółko na postaci Chrystusa symbolizują gwoździe i koronę ciemnową. Postać proroka Eliaza artysta ozdobił czerwoną płamą – czyli księgą. Figura Chrystusa Dobrego Pasterza obdarzona została jakby po „picasowsku”, dwiema parami oczu, bo ...przecież *dźwigana* przez Niego odnaleziona owieczka też musi na świat patrzeć!

¹⁴ A. Jackowski, *Sztuka ludowa, relikwii czy wartość żywa*, „Polska Sztuka Ludowa”, 1975, nr 3, s. 147.

¹⁵ A. Kroh, *Współczesna rzeźba...*, s. 43.

¹⁶ J. Bujak, *Heródek z Lipnicy Wielkiej*, „Przekrój”, z dnia 21 maja 1967, s. 5-6.

Karol Wójciak, jak z tych wielu biogramów wynika, bardzo blisko był związany ze zwierzętami. Dbał o nie troskliwie, lubił do nich po swojemu przemawiać. Gospodarze, u których mieszkał wspominają, jak się uparcie sprzeciwiał każdemu zabiciu kury, koguta czy jałówki. Bolesnie przeżywał każdy pogrzeb we wsi i czynnie w nim uczestniczył, nosząc drewniany krzyż przeznaczony na mogiłę. Potem cały wieczór rozpamiętywał smutną ceremonię i serdecznie współczuł pożegnaniem.

A kiedy sam odszedł z tego świata, w którym tylko masyw Babiej Góry - granatowo-zielony, a w zimie do połowy biały - wydawał mu się rajem, wstawił się za nim, na jednym z posiedzeń Muzealnej Rady skansenu prof. Roman Reinfuss, napominając poważnie *abyście mi o grób „Heródka” dbali* – co skromnie przez kilka lat realizował Orawski Park Etnograficzny.

Oprócz muzealnych kolekcji, twórczość Karola Wójciaka została również utrwalona w filmie dokumentalnym w reżyserii Mirosławy Marcinkiewicz z Poznania pt. *Dziwni artyści po obu stronach Babiej Góry*, gdzie *Heródkowi* towarzyszy malarstwo Doroty Lampart z sąsiedniej Zawoi.¹⁷ Film ten był kilkakrotnie prezentowany na przeglądach filmowych o sztuce, tak w kraju, jak i zagranicą. Na jednym z nich, we Włoszech, uzyskał znaczącą nagrodę. Nic w tym dziwnego, bo jak pisze A. Jackowski

...zrealizowany jest bardzo taktnie, jest o konkretnych ludziach. Ale o czymś więcej, o potrzebie sztuki, o różnych jej źródłach (...). Piękne zdjęcia i podkład dźwiękowy oparty na muzyce Sebastiana Bacha stwarza nastrój szlachetnej powagi.¹⁸

Rzeźby *Heródka* wzbudzały także duże zainteresowanie wytrawnych kolekcjonerów. Były ozdoba słynnej kolekcji Ludwika Zimmerera, pragnącego utworzyć z dzieł współczesnej sztuki ludowej Muzeum Człowieka (właśnie z jego zbiorów korzystał wspomniany już A. Jackowski, wydając album, w którym zamieszczony jest zwięzły biogram *Heródka* i fotografie kilku jego prac).

Zbierając materiały do tego opracowania, odwiedziłam innego kolekcjonera, „mecenasa”, bo tak go krakowianie tytułują, Lesława Macaka. W jego wspinałnej kolekcji są reprezentowani wszyscy znani twórcy: Wowra, Nikifor, Lorek, Chajec, Mucha, Sutor, Gawłowa czy Mazur, ale rzeźby *Heródka* zdecydowanie się tu wyróżniają, przemawiając swoją oryginalną formą. Ostatnio o kolekcji tej pisze się coraz więcej, a wszędzie wśród eksponatów reprezentacyjnych wymieniane są między innymi *Heródkowe Osoby*.

O tym, jak z kolei reagowała miejscowa ludność Orawy na postać Karola Wójciaka i na jego twórczość, pisze Ryszard Kantor w „Zeszytach Naukowych

¹⁷ T. Balanta, Zb. Czeszot-Gawrań, *Katalog filmów o sztuce i kulturze artystycznej*, Warszawa 1979, s. 237.

¹⁸ A. Jackowski, *Film czyli opowieść najprawdziwsza*, „Polska Sztuka Ludowa”, 1972, nr 1, s. 22.

Uniwersytetu Jagiellońskiego¹⁹. Na Orawie imieniem rzeźbiarza nazwano też dwa zespoły folklorystyczne – *Heródki* z Kiczor, założone w początkach lat siedemdziesiątych przez znamienitego animatora miejscowej kultury regionalnej i doskonałego muzyka – Ludwika Młynarczyka, oraz *Heródki z Przywarówki*, które pod kierunkiem dr Emila Kowalczyka prezentują folklor Orawy dosłownie na całym świecie (zespół występował nawet w Japonii).

Dla *Heródka* drugim żywiołem, poza rzeźbą, była przecież muzyka, śpiew, czemu cały artykuł poświęcił Janusz Mrocza.

Takie to było *heródkowe* żywobycie, jak pisał gorczański poeta Jan Fudala.

*Chudobnego jesienne marzenia okrywały
Smrekowa dusza po wyrkach furgala
W chmurach szukał kromki, suchej kromki
do niej spyrki troche
na drogę do orawskiego nieba.
Trza mi się brać, ku niebieskim wyrchom
choć tu syćko
jak moik skrypek granie
Świat jak dziecko.
Słoneczną ozdziawio gębusie.²⁰*

¹⁹ R. Kantor, *Karol Wojciak Heródek – kilka uwag o recepcji jego twórczości w rodzinnej wsi*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Etnograficzne”, 1978, z. 11, s. 63-75.; R. Kantor, *Recepcja i funkcja plastycznej twórczości ludowej na Polskiej Orawie*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Etnograficzne” 1980, z. 13, s. 122-123.

²⁰ J. Fudala, *Heródkowe żywobycie*, [w:] *Orawiana*, Kraków 1996, s. 40.

Emilia Berdsen

Ziemia urodziła góry

*Ziemia urodziła góry
I nikt nie wie dziś
Jaki ból się w niej srożył,
Jaka wśród gwiazd samotność
I milczenie nocy.
Czyj płacz?
Czyja ręka?
A ta nagość bezradna
Jakich bogiń zasmuciła oczy,
Że rozsznuta zieloność wełnista
Tak zdobi?...
Tak zdobi aż ze wzruszenia
Kolano przyklęka,
A zdziwienie sen pozrywany wiąże
O urodzie życia –
I nigdy mi – Góry Beskidzkie –
Pośród was smutno...*

Program II Sympozjum Stowarzyszenia Gmin Babiogórskich

pt.

Dziedzictwo kulturowe obszaru Babiej Góry
Rola organów i instytucji samorządowych w kształtowaniu
świadomości regionalnej

Sucha Beskidzka, Zamek, dnia 15 października 1999 roku

CZĘŚĆ PLENARNA

- 9.00-9.10 Powitanie uczestników (A. Pająk, Starszy Gazda SGB)
- 9.10-9.30 Referat: *Rola szkoły w kształtowaniu świadomości regionalnej młodzieży* (E. Kowalczyk, Lipnica Wielka)
- 9.30-9.50 Referat: *Migracje ludności na pograniczu polsko-słowackim. Wspólne elementy dziedzictwa kulturowego* (E. Kurjaková, Zurbrohlava)
- 9.50-10.10 Referat: *Makowska szkoła haftu kontynuatórką miejscowej tradycji rękodzielniczej* (U. Janicka-Krzywda)
- 10.30-10.50 Referat: *Ośrodek edukacji BgPN ważnym ogniwem w popularyzacji i kształtowaniu wiedzy na temat spuścizny kulturowej Babiogórców* (przedstawiciel BgPN, Zawoja)
- 10.50-11.05 Referat: *Szkoła, ważne ogniwo edukacji regionalnej dzieci i młodzieży* (K. Waligóra, Milówka)
- 11.05-11.20 Referat: *Wnioski i doświadczenia szkół obszaru Babiej Góry w realizacji wychowania regionalnego młodzieży* (F. Fitak, Sucha Beskidzka)
- 11.20-11.35 Referat: *Wawrzyniec Szkolnik, pierwszy nauczyciel ludoznawca spod Babiej Góry* (W.A. Wójcik, Kraków)

CZĘŚĆ PANELOWA

Grupa I

Rola nauczyciela w kształtowaniu świadomości regionalnej

- Prowadzący: E. Kowalczyk, Lipnica Wielka
 Asystent: Fr. Fitak, Sucha Beskidzka
 Sekretarz: K. Waligóra, Milówka
 Uczestnicy: nauczyciele, wychowawcy, historycy, młodzież



Szkoła Podstawowa nr 2 w Zawoi Wileznej
Rys. Władysława Kulak

Grupa II

Rola i zadania prasy, instytucji oraz organizacji kulturalnych na szczeblu powiatu – gminy, w podtrzymywaniu, popularyzacji i krzewieniu dziedzictwa kulturowego

Prowadzący: U. Janicka-Krzywda, Kraków

Asystent: Wł. Motyka, Milówka

Sekretarz, D. Gimza, Zawoja

Uczestnicy: pracownicy kultury, redaktorzy prasy lokalnej, aktywiści i twórcy

Grupa III

Władze samorządowe a dziedzictwo kulturowe

Prowadzący: A. Sasuła, Maków – Kraków

Asystent: A. Siwek, Kraków

Sekretarz: J. Kociołek, Sucha Beskidzka

Uczestnicy: pracownicy i działacze samorządowi

II CZĘŚĆ PLENARNA

14.00-14.15 Sprawozdanie Prowadzącego grupy I

14.15-14.30 Sprawozdanie Prowadzącego grupy II

14.30-14.45 Sprawozdanie Prowadzącego grupy III

14.45-15.00 Zakończenie sympozjum - A. Pająk, Starszy Gazda SGB

W czasie sympozjum zaprezentowano tom 1 „Rocznika Babiogórskiego”, i dokumentu sprawozdawczego z I Sympozjum. Sympozjum towarzyszyły wystawy: fotograficzne *5 lat SGB i Z dala od zgiełku...*, obrazów na szkle *Na szkle malowane* Stanisława Wyrta (Zubrzyca Górna). Prowadzono również sprzedaż lokalnej prasy i wydawnictw okazjonalnych.

Uczestnikom Sympozjum towarzyszyła kapela ludowa.

